



ROZSTANIA  
i POWROTY,  
ŁZY wzruszenia  
i RADOŚCI - czyli  
wszystko, co  
przynosi ŻYCIE

KAROLINA  
WINIARSKA

# MIEDZY NAMI

MIĘDZY  
NAMI





**KAROLINA  
WINIARSKA**

**MIĘDZY  
NAMI**



Redakcja: Dorota Matejczyk  
Korekta: Marta Tojza, Marta Stochmiałek  
Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright © Karolina Winiarska 2022

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart  
Fotografia wykorzystana na okładce: © Irene Lamprakou / Trevillion Images

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-090-6

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)  
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Wydanie pierwsze w wersji e-book  
Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

# SPIS TREŚCI

TO, CO ZOSTAŁO  
ZA GÓRAMI, ZA LASAMI ŻYŁ SOBIE...  
STAĆ, BO STRZELAM!  
KONIEC CZY NOWY POCZĄTEK?  
CZARY-MARY  
PROSTOTA NIE ISTNIEJE  
CAŁA NAPRZÓD  
CHODŹ, POMALUJ MÓJ ŚWIAT  
ZASKOCZYŁAŚ MNIE  
DUŻO ZA DUŻO  
NIE WIEM, GDZIE JESTEM  
CO TO BĘDZIE  
PRZY ŚCIANIE  
ZASKOCZYMY JĄ  
TO, CO MINEŁO  
NIE BARDZO ROZUMIEM  
KROK PO KROKU  
GDZIE TA CIERPLIWOŚĆ  
KIEDYŚ CIĘ ZNAJDE  
NIE MA PRZYPADKÓW  
POWSTAJĘ  
PEŁEN SUKCES I PEŁNIA  
KOBIECA MOC  
MÓJ PRYWATNY HAPPY END

TU I TERAZ

PS

*W rzeczy samej, nic nie jest złem ani dobrem samo przez się, tylko myśl  
nasza czyni to i owo takim.*

W. Szekspir, „Hamlet”



*Mojej Mamie*

# TO, CO ZOSTAŁO

## FELICJA

Felicja obudziła się w środku nocy. Sen, który śniła, był tak realistyczny, że jej ciało wciąż drżało. W jednej sekundzie przypomniało jej się, jak wspaniałe było latanie. We śnie skakała z urwiska – wtedy czuła moc, miała wolność, doświadczała lekkości. Stany kiedyś bezcenne i najważniejsze dziś stały się zapomniane i przeżywane jedynie nocami.

Usiadła na brzegu łóżka. Ciepłą stopą dotknęła drewnianej podłogi. Rozczarowanie połaskotało ją w piętę. Nie miała pod sobą urwiska, a jedynie parkiet w domu Andrzeja. Przez okno do sypialni wpadał blask księżyca tak jasny, że kobieta aż za wyraźnie dostrzegała kontury swojej nowej rzeczywistości.

Jej światem nie były miasto i jego kolory, a drewniany dom pod lasem i granat nieba. Zamiast biegania po piętrach galerii, spacerowała po polach i łąkach. Nie słuchała głośnych koncertów, a jedynie ptasich treli nad ranem.

Życie Felicji się zmieniło i ten sen przypomniał jej jak bardzo.

Dziś już nie skakała na bungee w egzotycznych zakątkach świata. Dziś wiodła niemal pustelnicze życie w drewnianej chatce, na skraju lasu.

# ZA GÓRAMI, ZA LASAMI ŻYŁ SOBIE...

## MACIEJ

Maciej wyszedł do ogrodu. Czerwiec tego roku pachniał wyjątkowo intensywnie niezapominajkami. Mężczyzna zszedł po kamiennych schodkach i skierował się ku altanie. Rześkość wieczoru chłodziła jego emocje. Kroki stawiał ostrożnie. Wiedział, że to ostatnie spotkanie. Celebrował każdy ruch i każdą chwilę. Bo choć wszystko, co było związane z Laurą, miało smak boskiej ambrozji, tego wieczoru Maciej doświadczył również goryczy.

Stanął za krzewem bzu, którego kwiaty, na wpół przekwitłe, smutno opadały na źdźbła trawy, znikając gdzieś pomiędzy nimi. Jego wzrok przykuła kobieca postać.

Laura już na niego czekała, lecz nie ruszył się; ostatni raz chciał nacieszyć oczy jej pięknem – złotymi włosami i delikatnymi ruchami. Na samą myśl o miękkości jej skóry czuł dreszcze na plecach. Nie było na świecie równie doskonałej istoty. A jednak nie miał wyjścia – przy blasku księżyca musiał się z nią pożegnać.

Zamrugął oczami i wziął głęboki wdech. Gdy zbliżył się do altany, a fiołkowe oczy kobiety zaśniły magicznym blaskiem, mężczyzna poczuł, że pęka mu serce. Jakby umierał po kawałku. Zrobił kolejny krok w przód i wziął ukochaną w ramiona.

Nagle nic nie miało znaczenia – ani honor rodziny, ani zobowiązania. Maciej chciał tylko miękkości jej włosów i rozkoszy ust.

– Najdroższy – powiedziała kobieta szeptem, który rozerwał mu serce na strzępy. Już nigdy miał nie usłyszeć jej głosu; już nigdy nie będzie mu dane utonąć w jej spojrzeniu. Nigdy.

Maciej wiedział, że nic nie boli bardziej niż złamane serce i cierpienie ukochanej osoby. A jednak musiał się dziś pożegnać.

Musiał ją oddać jej światu, odchodząc w swój – pełen schematów, rutyny i wymagań, gdzie nie było miejsca dla miłości.

Po raz ostatni wziął jej twarz w dłonie i najdelikatniej, jak umiał, pogładził jej alabastrowy policzek.

– Jesteś boginią – wyszeptał, a potem po raz ostatni zatopił się w słodczy jej ust. Wiedział, że już na zawsze ten smak pozostanie w jego sercu.

# STAĆ, BO STRZELAM!

## FELICJA

Felicja siedziała na kamiennym schodku. Wyciągnęła dłoń i dotknęła mokrej jeszcze trawy. Słońce dopiero leniwie wyłaniało się zza horyzontu, ale ona nie mogła spać. Wyszła, nie chcąc obudzić Andrzeja. Poprzedniej nocy do późna rozmawiali, snując idylliczne plany i wizje wspólnej przyszłości.

Dlatego teraz, z kubkiem parującej kawy i kocem na plecach, Felicja witała nowy dzień przed domem. Rozejrzała się po ogrodzie. Nie było w nim kwiatów, jedynie drzewa owocowe i zieleń traw. Obok płotu, po lewej stronie, wisiał hamak. Tym razem jednak relaksował się na nim nie żaden człowiek, a mały wróbelek. Ćwierkał sobie radośnie, aż się uśmiechnęła.

„Czy to jest mój dom?” – zapytała samą siebie, upijając łyk czarnej jak smoła kawy. Otulała ją cisza, jej oczy koił błękit nieba, a stopy łaskotały drobne łodyżki traw. Za plecami poczuła obecność Andrzeja. Usiadł na schodku wyżej, tuż za nią, i mocno ją objął. Felicja poczuła siłę jego ramion i słony zapach skóry. Zalała ją fala ciepła i dreszcz przyjemnego podniecenia.

– Czekałam na ciebie całe dorosłe życie – powiedziała, odstawiając kubek na bok i całując dłoń ukochanego. – Czyli to prawda, że jeśli czegoś naprawdę mocno pragniemy, to musi się spełnić.

– A może po prostu miało się spełnić? Może spełniłoby się i bez naszego pragnienia?

– Wtedy nie dałoby nam to szczęścia, dostalibyśmy coś, czego nie chcieliśmy.

– Czasami dostajemy od losu piękne prezenty, choć wcale ich nie oczekujemy. A jednak się przytrafiają. I są wspaniałe!

– Chcesz mi powiedzieć, że mnie nie chciałeś przez te wszystkie lata? Że o mnie nie myślałeś? Że przestałeś mnie kochać?

Felicja zmarszczyła nos i odwróciła się w stronę Andrzeja. Czasami miała wrażenie, że gęsta broda przysłania nie tylko jego mimikę, ale też wszystkie uczucia, które się za nią kryją. Te ułamki sekund, które zdradzają drugiej osobie prawdziwe emocje i uczucia, często odmienne od tego, co pokazują słowa. Felicja nie mogła ich dostrzec – Andrzej skrywał je zbyt skrupulatnie.

– Nigdy nie przestałem cię kochać – odpowiedział, patrząc jej głęboko w oczy. Felicja odetchnęła. Zmieniła dla Andrzeja całe życie. Zrezygnowała z intratnej posady, wynajęła swoje rzeszowskie mieszkanie jakiejś parze. Wszystko po to, żeby zamieszkać w niewielkiej chatce pod lasem z mężczyzną, którego pokochała jako nastolatka. I teraz po latach ich bajka miała mieć wreszcie szczęśliwe zakończenie.

Andrzej pochylił się nad nią i ją pocałował. Felicja zamknęła oczy i mocniej do niego przylgnęła. Czuła ciepło i bezpieczeństwo i bardzo chciała poczuć pewność, że w ostatnim czasie podjęła słuszne decyzje.

Wtedy do zakochanych podszedł bury kot. Cicho zamruczał i otarł się o nogi Felicji. Andrzej zerwał się z miejsca.

– Dam mu mleka – rzekł z czułością, a Felicja dotknęła koniuszkiem palca śladu po jego pocałunku. Drugą ręką sięgnęła po kubek z kawą, której gorzki smak zmył słodycz ust Andrzeja.

Felicja słyszała, jak ukochany kręci się po niewielkiej kuchni. Przymknęła oczy i wsłuchiwała się w poranny śpiew ptaków. Drzewa cicho szumiały swoje opowieści, a Felicja przez cały czas zastanawiała się, czy to na pewno jej bajka.

I może siedziałaby na tym schodku dłużej, ale poczuła dobiegający przez otwarte okno zapach smażonej cebulki. Wstała i przeciągnęła się leniwie.

– Nie umiem doceniać tego, co mam – powiedziała, wchodząc do kuchni, w której Andrzej smażył jajecznicę. Felicja usiadła przy drewnianym stole pod oknem i patrzyła, jak ukochany w samych jeansach przygotowuje śniadanie. Uśmiechnęła się, gdy talerzyk

o mało nie wypadł mu z dłoni. Mimo że był dobrze zbudowanym, wysokim mężczyzną, miał w sobie również zaskakującą delikatność.

Przed laty Felicja rozkochała się w tym właśnie kontraście – sile i delikatności w jednym. W końcu talerz z jajecznicą, kawałek wiejskiego, chrupiącego chleba i pachnące pomidory przerwały jej dogłębną analizę anatomii ukochanego.

– Jakie mamy plany na dziś? – zapytała między jednym a drugim kęsem.

– Muszę pojechać do leśniczówki i pomóc rozładować drewno.

Głos Andrzeja zabrzmiał przepaszająco. Przez chwilę wpatrywał się w jej oczy, oczekując akceptacji.

– W porządku – rzekła Felicja, odsuwając talerz. – Może ja w tym czasie zajmę się twoim ogrodem?

– Ogirodem? – Andrzej również przestał jeść i spojrzał na ukochaną. – A co z nim nie tak?

– Brakuje kwiatów – powiedziała zamyślona Felicja. – Lubie kwiaty. Wzięłabym od babci kilka sadzonek i posadziłabym przy ogrodzeniu przed domem. Wstawalibyśmy o poranku i witałyby nas słońce i piękne kolory.

Andrzej mruknął coś niewyraźnie i potarł dłonią brodę. Wstał energicznie od stołu, sięgnął po kurtkę wiszącą na haku obok drzwi i wyszedł. Felicja siedziała jak wmurowana. Czy powiedziała coś nie tak? A może zrobiła coś złego? Spojrzała na talerz Andrzeja z niedojedzoną jajecznicą i cicho westchnęła.

Kiedy skończyła myć naczynia po śniadaniu – bo Andrzej, choć przygotował prawdziwe przysmaki, nie miał talentu do sprzątnięcia po sobie – postanowiła odwiedzić babcię.

Chatka Andrzeja stała pod lasem. Babcia mieszkała kilka kilometrów dalej, ale Felicja miała ochotę na spacer. Na szare dresy zarzuciła długi wełniany sweter i wyszła. Plusem wiejskiego życia był całkowity luz. Tu dbanie o wygląd nie miało znaczenia. Każde spodnie, nawet te całkiem byle jakie, były w porządku.

Od błękitu nieba aż bolały oczy, słońce grzało z każdą chwilą mocniej. Felicja szła leśną dróżką, uśmiechając się coraz szerzej.

Już po kilkunastu minutach była pewna, że jej wątpliwości nie miały sensu, a sprawy tak błahe jak nieumyty zlew czy talerz

pozostawiony na środku stołu nie powinny wpływać na jej nastrój.

Droga minęła zdumiewająco szybko. Felicja stanęła przy furtce i poczuła smutek. Domek babci nie stracił nic ze swojej magii i uroku, choć nie był już miejscem z jej bajkowego dzieciństwa, a jednak poczuła niepokój. Mimowolnie dotknęła dłonią serca, które biło zbyt szybko, i zmieniła zdanie. Zanim porozmawia z babcią, pójdzie do swojej „Spokojni” – miejsca nad rzeką, pięknego i magicznego, które zawsze ją rozumiało i otaczało spokojem. Krystalicznie czysta woda szumiała tam jak nigdzie indziej, a rosnące na urwiskach drzewa emanowały powagą i siłą.

Felicja zeszła po kamienistej skarpie i usiadła na kamieniu. Przymknęła oczy. Przypomniła sobie swoje życie sprzed przyjazdu do Rudawki. Przypomniła sobie gwar miasta, kolorowe neony, reklamy i głośną muzykę w rzeszowskich klubach.

Przypomniła sobie też tęsknotę, która wieczorami raniła jej serce. A teraz miała ciszę i spokój. Miała długie wieczory z Andrzejem i poranne ptasie koncerty. Miała babcię na wyciągnięcie ręki.

Felicja starała się oddychać głęboko i ostrożnie. W klatce piersiowej wciąż coś ją kłuło. Nie mogła naprawdę odetchnąć, nie mogła się odprężyć. Znowu czuła pustkę, która sprawiła, że na jej policzku pojawiła się łza.

Zapatrzyła się na wodę. Płynęła niezmiennie, niemal od zawsze. Niby wciąż ta sama, a przecież inna. A ona? Czemu nie potrafiła się zmienić i wyzbyć smutku? Westchnęła. Na kamieniu obok zobaczyła małą żabkę. Stworzonko po prostu grzało się w słońcu, obce mu były takie rozterki. Nawet gdyby mogło je rozumieć, nie zrozumiałoby – bo jak mając wszystko, czego się całe życie pragnęło, wciąż można być nieszczęśliwym?

– Cóż, moja kochana – wyszeptała do niej Felicja – kiedyś rozmawiałam z kaktusem, teraz rozmawiam z tobą. Nie patrz tak na mnie – zaśmiała się, gdy stworzenie zabawnie obróciło głowę, nie odrywając od niej wzroku. – Ja po prostu jestem za mało wdzięczna. Los daje mi prezenty i spełnia moje marzenia, a ja uparcie chcę czegoś innego. Chciałabym się zmienić – dodała po chwili – ale



naprawdę nie wiem jak. Tylko jednego jestem pewna, że zrobię wszystko, by uszczęśliwić Andrzeja.

Żabka, jakby uznała rozmowę za skończoną, wskoczyła do wody i zniknęła gdzieś między kamieniami. Felicja wstała. Teraz była gotowa na spotkanie z babcią.

Kiedy zdyszana wspięła się po stromym brzegu, na polanie zobaczyła siedzącą kobietę z książką w dłoni. Przez chwilę obserwowała nieznaną, która siedziała na oliwkowym kocu ze skrzyżowanymi nogami i co rusz wybuchała śmiechem.

Felicja postanowiła podejść bliżej. Wtedy kobieta zauważyła ją i gestem wskazała koc.

– Siadaj. Wyglądasz na zmęczoną – powiedziała, jakby znały się od wieków.

Wzięła w dłonie termos i do plastikowego kubka nalała Felicji parujący napój.

– Szałwia i pokrzywa – rzekła z uśmiechem. Felicji spodobała się aura spokoju, która otaczała nieznaną.

– Felicja – odparła, zanurzając usta w jasnozłotym trunku.

– Jaśmina.

Przez chwilę po prostu milczały. Jaśmina powoli odłożyła na koc książkę w brązowej oprawie, po czym spojrzała pytająco na Felicję. Jej zielone oczy zdawały się kryć jakąś tajemnicę. Nagły podmuch wiatru sprawił, że hebanowe loki kobiety rozpierzchły się niesfornie wokół jej głowy.

Felicja roześmiała się, odruchowo poprawiając swoją grzywkę.

– Nie widziałam cię tu wcześniej. – Głos Jaśminy był dźwięczny i przyjemny. – Przyjechałaś na wakacje?

Felicja przestała się uśmiechać. Banalne z pozoru pytanie wydało jej się bardzo trudne. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Rozumiem. – Nowo poznana kobieta zdawała się rzeczywiście rozumieć. – Ja też wielu spraw nie ogarniam. Na przykład, jak można pisać tak zabawne teksty. Zdecydowanie łatwiej ludzi wzruszyć, niż rozśmieszyć.

Felicja spojrzała na książkę. Chmielewska. Tak. Mistrzyni kryminału i humoru.

– Swego czasu sporo czytałam. *Lesia* też zaliczyłam, tarzając się ze śmiechu – odpowiedziała. Przypomniała sobie, jak w ostatniej klasie liceum zamiast lektur pochłaniała Chmielewską.

– Rozumiem, że teraz czytasz mniej.

Felicja wzięła do rąk książkę. Jej wytarte kartki jeszcze mocniej przypomniały jej dawne lata.

– Cóż, pochłonęła mnie dorosłość.

– Dziwne. Dorosłość powinna dawać wolność, a nie ograniczenia.

Nie wymądrzała się ani nie pouczała. Felicja usłyszała w jej głosie troskę i zrozumienie. Spodobało jej się to. Bratania dusza odnaleziona na odludziu. Szkoda, że nie ma więcej czasu.

– Może i tak. Ale teraz muszę odwiedzić babcię. Miłego dnia.

Wstała, otrzepała spodnie i ruszyła w stronę asfaltowej drogi.

Niespodziewane spotkanie zaskakująco dobrze ją nastroiło. Szła teraz do domu babci wśród malw w o wiele lepszym humorze.

Wnętrze wypełniał zapach szarlotki. Felicja nigdy nie mogła się nadziwić, jak w tak starym, wysłużonym piekarniku można piec takie pyszności.

– Tak czułam, że przyjdiesz. Jesteś niespokojna niczym ptaki przed burzą.

– Niespokojna? – zapytała Felicja, szczerze zdziwiona, odsuwając krzesło. Dosłownie po sekundzie na kraciastej ceracie wyrósł przed nią kawałek ciasta pachnący jabłkami.

– Odwiedzasz mnie kilka razy dziennie. Oczywiście nie narzekam, ale mam wrażenie, że uciekasz ze swojej chatki.

Felicja spojrzała uważnie na babcię.

– Czy wy wszyscy się na mnie dziś uwzięliście? Nie uciekam i nie jestem niespokojna. To po prostu... – Na moment się zamyśliła, szukając odpowiednich słów. – To po prostu nowa sytuacja dla mnie. Wyprowadziłam się z miasta, rzuciłam robotę w korporacji, żeby zamieszkać pod lasem. Potrzebuję czasu, żeby się przystosować.

– Na pewno? Na pewno chodzi tylko o czas?

Oczy babci wciąż potrafiły przejrzeć ją na wylot. Jednak akurat w tej sytuacji w ogóle się to Felicji nie podobało.

– W podobnym tonie rozmawiała ze mną Jaśmina.

– Jaśmina? Nie wiedziałam, że się znacie – powiedziała staruszka, wystukując palcami na ceracie bliżej nieokreślony rytm.

– Bo się nie znamy. To znaczy poznałam ją dziś rano.

Babcia jakoś nerwowo pokręciła głową, a potem spojrzała w okno.

– Muszę dziś popracować w ogrodzie – stwierdziła po chwili.

– Cudownie się składa. Pomogę ci. Nauczysz mnie, co i jak z tymi kwiatkami. Chciałabym obok chatki zasadzić coś kolorowego, żeby rozjaśniło nam przestrzeń. Ale jak wiesz, nie znam się na tym. Mogę zrobić zestawienia w najróżniejszych programach graficznych i opracować strategię największej kampanii promocyjnej, ale kwiatki? Nie mam nawet pojęcia, od czego zacząć.

Babcia Michalina zaśmiała się.

– No tak. To tylko zarzucę sweter na swoje stare kości i zaraz zabieramy się do nauki. I pracy oczywiście. – Staruszka puściła do wnuczki oko i zniknęła w pokoju. Felicja dokończyła szarlotkę i poczuła przypływ adrenaliny.

Miała cel, to tchnęło w jej zatroskany umysł nieco pozytywnej energii.

# KONIEC CZY NOWY POCZĄTEK?

## ŁUCJA

Łucja patrzyła, jak jej mąż pakuje walizki. Wyszła ze szpitala zaledwie kilka dni temu, a już życie pozbawiło ją złudzeń.

– Gdybym został, kłamałbym – mówił mężczyzna, pakując kolejne koszule. Łucja stała oparta o framugę jeszcze do niedawna wspólnej sypialni i nie mogła się nadziwić, jak zmieniło się jej życie w ciągu zaledwie kilku miesięcy.

Chciała nawet coś mężowi odpowiedzieć. Może coś w stylu, że rozumie. Niestety nic takiego nie przeszło jej przez usta, bo zwyczajnie nie rozumiała. I nie chodziło tylko o decyzję Cezarego, że odchodzi. Nie rozumiała tego wszystkiego, co zaszło.

Jak przykładowa żona i matka mogła nawiązać romans? Jak dorosła kobieta mogła poprzecinać sobie nadgarstki, gdy się okazało, że mąż nie umie wybaczyć jej zdrady?

Co się stało z jej życiem? Kiedy straciła nad wszystkim kontrolę? A może nigdy jej nie miała?

– Powtarzam jeszcze raz... – Cezary westchnął i wyprostował plecy. Rozmasował lędźwie i spojrzał na żonę. – Spędzę z dziećmi tydzień u moich rodziców. Słyszałaś, jak lekarz mówił, że potrzebujesz spokoju. Wykorzystaj ten czas na odpoczynek. Potem porozmawiamy o reszcie.

– O jakiej reszcie? – Mała lampka zaczęła migać w zdziwionym umyśle Łucji. – O jakiej reszcie? – powtórzyła, gdy mąż zignorował jej pytanie.

– O reszcie spraw.

Łucja wiedziała, że nie powiedział jej wszystkiego. Ba, była niemal pewna, że i tak nie wyjawi jej swoich zamiarów. Ale ta odrobina intuicji, która jej została pomimo leków przepisanych przez psychiatrę w szpitalu, mówiła jej, że plany męża by jej się nie

spodobały. Ale nie miała siły. Nawet patrzenie, jak Cezary chowa do ciemnej walizki kolejne elementy ich wspólnego życia, było męczące.

Łucja nie chciała płakać. Cieszyła się, że Tomuś i Tosia są u teściów. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby kolejny raz ich zawiodła. Zacisnęła pięści i zeszła do salonu. Tam usiadła w miękkim fotelu i nakryła się grubym kocem.

Poczekwała, aż hałasy z sypialni ucichną. Gdy usłyszała kroki Cezarego na schodach, mocno zacisnęła powieki. Nie chciała widzieć, jak otwiera drzwi i wychodzi. Nie mogła na to patrzeć.

Tak. Obecna sytuacja była prostą konsekwencją jej wcześniejszych wyborów. Tak. Właśnie straciła całe swoje życie.

Nie miała rodziny. Nie miała siły. Nie miała spokoju. Jedynym, co wypełniało serce Łucji, był strach. Jeszcze nigdy tak się nie bała. Nie tego, co może przynieść przyszłość. Wszak wszystko, co ważne, straciła. Bała się samej siebie, że znowu zawiedzie i siebie, i bliskich. Drżała na myśl, że przyjdzie chwila słabości tak obezwładniająca, że po raz kolejny nie zobaczy rozwiązania lepszego niż koniec.

Tak, Łucja najbardziej bała się samej siebie. I nagle w jej uszach zaczęła łomotać cisza. Nie było śmiechu dzieci ani grającego telewizora. Nie było służbowych rozmów jej męża. Nie było szumu pralki ani sygnału piekarnika, że chleb już się upiekł.

Łucja nie miała nic. Skuliła się jeszcze bardziej, podwinęła nogi pod samą brodę i niemal całą siebie zakryła kocem. Nie miała siły wstać. Nie miała siły myśleć. Postanowiła przeczekać ten moment słabości, modląc się w duchu o coś, co podniosłoby ją z tego fotela. Może nadzieję? A może chęć życia?

Wtedy rozdzwonił się telefon. Łucja nie miała siły nawet unieść ręki, ale... Może to dzieci? Może to Cezary miał jej coś ważnego do powiedzenia?

Wstała i podeszła do stołu, gdzie leżał aparat. Na wyświetlaczu pojawiło się imię siostry. Jednym ruchem palca zakończyła połączenie i wróciła na fotel.

Kiedy zamknęła oczy, zaczęły w jej głowie migotać obrazy z ostatnich miesięcy. Piotr i jego nagi tors, Felicja i jej beztroska,

babcia Michalina ze swoim pełnym zrozumienia spojrzeniem i mama z dystansem wymalowanym na twarzy.

Wszystko to zaczęło pulsować w umyśle Łucji, zaczęło rozsadać jej czaszkę i doprowadziło do mdłości. Jak mogła się tak pogubić?

Nie wiadomo kiedy zasnęła. A dopiero następnego ranka obudziło ją słońce.

Łaskotało ją w powieki tak intensywnie, że postanowiła podnieść się z miejsca. Poszła do kuchni i włączyła ekspres. Czekwała, aż czarny napój wypełni filiżankę. Wróciła z kawą do salonu, tym razem nie usiadła jednak na fotelu. Bała się, że znowu ją osaczy. Wybrała sofę. Skrzyżowała nogi i nachyliła się w kierunku stolika po filiżankę. Delikatna porcelana dosłownie rozkruszyła jej się w rękach, wylewając całą swoją zawartość na jasny, skórzany mebel i jeszcze jaśniejszy dywan.

Łucja przez moment siedziała bez ruchu. Oto przestaje dawać sobie radę z rzeczywistością. Jej ciało ogarnął ogromny smutek, z oczu pociekły łzy.

Zapłakała nad kawą, filiżanką, meblami i nad sobą. Znowu zbliżała się do kuszącej otchłani. Poczuła potrzebę przestrzeni i wyszła przed dom. Usiadła na kamiennym schodku i patrzyła na ulicę. Niby wszystko było tak samo – te same samochody, pośpiech przechodniów i roztargnienie w ich oczach – a jednak ona nie pasowała teraz do tego szczęśliwego osiedla domków jednorodzinnych – białych, z pasem zieleni wokół i samochodami rodzinnymi w garażach.

Łucja obróciła głowę i spojrzała na sąsiedni dom, jeden ze najstarszych w okolicy – typowa kostka z lat dziewięćdziesiątych. Mieszkało w nim małżeństwo w średnim wieku, bez dzieci. A przynajmniej żadne dziecięce głosy zza płotu nigdy do niej nie dochodziły.

Dziś pierwszy raz Łucja przyjrzała się szarej elewacji i zardzewiałej furtce, która niespodziewanie skrzypnęła. Przeszedł przez nią starszy mężczyzna w oliwkowej marynarce.

Spokojnym krokiem podszedł do drewnianej ławeczki i po chwili zastanowienia usiadł na niej ostrożnie. Nie ruszał się zbyt wiele, nie rozglądał się. Siedział. A Łucja wpatrywała się w niego. Odkąd tu

zamieszkała dziesięć lat temu, ani razu nie widziała tego człowieka. Kim był? Dlaczego samotnie siedział przed domem i pocierając pomarszczone dłonie o kolana, wpatrywał się w chmury?

Łucja odruchowo również spojrzała w górę. Nic nie dostrzegła. Ciężko westchnęła i wróciła do domu. Pustego. Sama.

# CZARY-MARY

## FELICJA

Kiedy nastąpiła pora obiadowa, Felicja nie czuła nic prócz głodu. Zapomniała nawet o zmęczeniu. Babcia Michalina śmiała się z niej, widząc, jak wnuczka patrzy na garnek z ziemniakami, jakby próbowała je zahipnotyzować, by gotowały się prędej.

W końcu posiłek był gotowy. Młode ziemniaki ze zsiadłym mlekiem – smaki dzieciństwa, równie pyszne jak wtedy.

Felicja, mimo że pochłonięta jedzeniem, widziała, że babcię coś trapi.

– Jak dobrze poznałaś Jaśminę?

„Bingo” – pomyślała Felicja i odsunęła pusty talerz.

– Rozmawialiśmy kilka minut. Trudno powiedzieć, że dobrze się znamy.

Michalina kiwnęła głową. Felicja widziała, że babcia bije się z myślami. I chciała, i nie chciała czegoś powiedzieć.

– Uważaj.

– Na Jaśminę?

Babcia jednak nic więcej już nie zdradziła. Jednak niepokój został zasiany w sercu Felicji.

Zerknęła na zegarek. Zerwała się z miejsca i tylko w biegu ucałowała babcię w czoło. Musiała wracać i przygotować coś pysznego Andrzejowi. Czuła silną potrzebę dbania o niego.

Idąc w stronę chatki, układała plan obiadu – krupnik, a na drugie duszone udka w sosie śmietanowym. Dawno temu coś podobnego gotowała i teraz, przy niewielkiej pomocy internetu, chciała powtórzyć swój kulinarny sukces.

W chatce natychmiast zabrała się do roboty. Zupa wesoło bulgotała na gazie, rozsiewając zapach majeranku i warzywnego



bulionu. Felicja kroїła kolejne warzywa i co chwila nerwowo zerkała na zegarek.

Wiedziała, że Andrzej powinien zjawić się lada moment. Zawsze, nawet gdy wykonywał najcięższe prace, wracał na obiad.

Krupnik był gotowy, kurczak się dusił, a Felicja przygotowywała sos. I wtedy wszystko poszło nie tak. Zupa wykopiała, zalewając całą kuchenkę; z żeliwnego garnka z mięsem zaczął wydobywać się zapach spalenizny, a śmietana w sosie zwarzyła się.

Przez kilka minut Felicja próbowała walczyć z katastrofą, ale po chwili zrobiła krok w tył i ze smutkiem przyjrzała się swojemu stanowisku pracy, które przedstawiało obraz przegranej walki.

Przez kolejną godzinę Felicja ratowała, co się dało. Krupnik ostatecznie wyszedł całkiem dobry, kurczak nieco suchy, a sos gęsty jak budyn. Tragedii jednak nie było. Felicja pomyślała, że taka drobnostka jak nieudana próba kulinarna nie powinna wpłynąć na jakość jej związku z Andrzejem.

Wtedy ktoś zapukał do drzwi. Ku ogromnemu zdziwieniu Felicja zobaczyła Jaśminę.

– Przyniosłam wam kawałek chałki. Idę właśnie na spacer do lasu i pomyślałam, że zostawię. Za dużo upiekłam – powiedziała przepraszająco, uśmiechając się promiennie.

Felicja wpuściła kobietę do środka i wskazała dłonią miejsce przy stole.

– Zaparzyć ci herbaty? A może masz ochotę na kawę?

Jaśmina zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, zostanę tylko chwilę, bo las czeka.

Felicja się uśmiechnęła.

– Ale las nie ucieknie. Raczej zostanie na swoim miejscu.

Bursztynowa bransoletka na lewym nadgarstku Jaśminy zabręczała cicho.

– Kto wie. W życiu nigdy nic nie wiadomo. Wszystko się zmienia i w każdej chwili zmienić się może.

Felicja usiadła i nalała do dwóch szklanek kompotu z wczorajszego obiadu.

– Las raczej jest niezmienny. Rósł latami. Co mogło by się z nim stać w tak krótkim czasie? – zapytała nieco prowokacyjnie, patrząc

na pięknie haftowaną bluzkę Jaśminy z falbaną przy dekolcie.

– Pożar na przykład?

Felicja pokręciła z uznaniem głową.

– Dobra. Punkt dla ciebie – zaśmiała się. – Masz rację. Lepiej nie odkładać niczego na później.

– Zwłaszcza pragnień i marzeń!

– Bo może wybuchnąć pożar!

Felicja upiła łyk słodkiego kompotu z wiśni. Polubiła Jaśminę tym rodzajem sympatii, który przychodzi zupełnie naturalnie. Bywają ludzie, których choć wcześniej się nie znało, natychmiast obdarza się życzliwością i zaufaniem.

I wtedy stała się rzecz niezwykła. Obie kobiety wybuchły śmiechem głośnym i szczerym. Felicja nie wiedziała, co ją tak rozbawiło, ale czuła, jak z każdą sekundą schodzi z niej całe napięcie.

– Jeśli chcesz, możesz iść ze mną – zaproponowała Jaśmina, wstając od stołu. – Opowiesz mi, jak podoba ci się życie w Rudawce i co tak naprawdę cię tutaj sprowadziło.

Felicja przez moment się zawahała. Powinna poczekać na Andrzeja z obiadem, powinna go zapytać, jak mija mu dzień, a potem po posiłku posprzątać. Jednak potrzeba rozmowy z kimś innym niż babcia lub ukochany wzięła górę nad poczuciem obowiązku.

Spacer okazał się strzałem w dziesiątkę. Felicja właśnie tego potrzebowała. O ostrzeżeniu babci jakoś zapomniała. Kobietom rozmawiało się cudownie, a wspólnych tematów nie brakowało.

– I dla miłości porzuciłaś całe swoje życie?

Felicja z dumą przytaknęła. Nie żałowała decyzji o zmianie. Jeśli czuła jakiegokolwiek wątpliwości, to z pewnością nie dotyczyły one samej przeprowadzki z miasta na wieś, a bardziej trudności z odnalezieniem się w nowej rzeczywistości.

– Miłość powinna być wolnością.

– Już coś podobnego rano powiedziałaś. – Felicja czekała, aż Jaśmina skończy zrywać jakieś rośliny. Miała nawet zapytać, co i w jakim celu zbiera, ale nie zdążyła.

– Bo tak jest. – Jaśmina wyprostowała plecy i zmrużyła oczy, gdy wiązka promieni słonecznych przedarła się przez koronę drzew i oślepiła ją. – Miłość ma sens, gdy jest wolnością. Gdy robisz to, co czujesz. Jeśli ta druga osoba czuje to samo, tworzycie harmonię, idziecie wspólną ścieżką szczęśliwi i spokojni. Nikt nic nie musi, każdy jedynie chce.

– Muszę ci w tym momencie przerwać. – Felicja rzeczywiście nie zgadzała się z tymi słowami. – W życiu trzeba najpierw czegoś spróbować, żeby wiedzieć, czy tego chcesz, czy nie. Skąd miałabym wiedzieć, czy to jest dobra, czy zła decyzja, jeśli bym jej nie podjęła?

– Tak... – Jaśmina spojrzała uważnie na Felicję. Zieleń jej oczu była tak intensywna, że niemal zlewała się z barwami lasu. – Rozumiem, że jesteś jedną z tych osób, które chwytają byka za rogi. Ja zamiast agresji wolę spokój.

– A kto mówi o agresji?

Felicja poczuła, że policzki zaczynają palić ją ze złości.

– A twoje decyzje wypływają ze spokoju?

Tego było za wiele. Felicja odwróciła się i postanowiła w tym momencie zakończyć wspólny spacer. Jaśmina może i była miłą osobą, którą otaczała przyjazna aura, ale zdecydowanie wymądrzała się w nieodpowiednim momencie.

Felicja zamasyżując odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę chatki. Szła szybko, tracąc oddech. Od czasu do czasu nawet biegła. Niestety zbyt szybko dostawała zadyszki, co również ją irytowało. Kiedyś była w zdecydowanie lepszej kondycji fizycznej.

Kiedy przekroczyła próg chatki, Andrzej już się kręcił w jej wnętrzu.

– Nie było cię.

Felicja zaśmiała się.

– Bystrzak. – Bez namysłu podeszła do kuchenki, żeby podgrzać Andrzejowi zupę. – Zrobiłam krupnik. – W głosie Felicji przebijały duma i oczekiwanie, by wyraził uznanie dla jej wysiłku. Niestety nic takiego się nie stało.

– Gdzie byłaś? – Pytanie było proste i przyziemne. A przecież Felicja zrobiła krupnik.

– Na spacerze – odpowiedziała, gdy rozczarowanie ulotniło się przez otwarte okno.

– Sama?

Felicja nie miała nic do ukrycia. Ba, nawet czekała na moment, by podzielić się z Andrzejem wrażeniami ze spaceru i z nowej znajomości. Ale w tym krótkim pytaniu było coś, co wywołało jej wewnętrzny sprzeciw.

Postanowiła nie odpowiadać. Bez słowa nalała mu krupnik.

Usiadła naprzeciw niego i obserwowała, jak je. Szukała potwierdzenia, że Andrzej docenia jej wysiłki, tymczasem on jadł w absolutnej ciszy. Felicja poczuła smutek. Nie wiadomo kiedy jej oczy wypełniły się łzami.

– Coś się stało? – Andrzej dostrzegł dwie błyszczące krople na jej policzkach.

Felicja zaprzeczyła ruchem głowy, ukradkiem otarła łzy rękawem. Wstała od stołu i zabrała się do wycierania blatów. Andrzej odstawił talerz do zlewu i znowu wyszedł. Nie powiedział jej, ani dokąd idzie, ani kiedy wróci.

Felicja poczuła znajome ukłucie rozczarowania. Zaparzyła sobie kubek herbaty miętowej i wyszła przed dom. Rano siedziała dokładnie w tym samym miejscu, z bardzo podobnymi uczuciami.

Ogarnął ją smutek. Uniosła twarz w stronę słońca. Po chwili poczuła na rozgrzanych policzkach chłód. Czyjś cień przesłonił promienie słoneczne. Felicja leniwie uniosła powieki. Przez krótki moment miała nadzieję, że to Andrzej – że wrócił, żeby jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha i docenia to, co dla niego robi. Ale to nie był on.

Felicja siedziała oniemiała, jakby nagle uświadomiła sobie, że śni. Przecież takie rzeczy nie dzieją się w rzeczywistości.

– Cześć. – Już słyszała ten głos, dawno temu, i patrząc na jego właścicielkę, zazdrościła jej wszystkiego, a najbardziej tamtego urokliwego domku wśród drzew.

– Cześć – odpowiedziała, choć wolałaby się teraz obudzić i zastanawiać nad dziwnym snem.

– Jest Andrzej?

Felicja bardzo powoli wstała z kamiennego schodka. Wygładziła szare dresy i mocniej owinęła się swetrem, choć wcale nie było jej zimno.

Po co ta kobieta tu przyjechała? Dlaczego chciała rozmawiać z Andrzejem? Dlaczego traci oddech, gdy na nią patrzy?

Zacisnęła pięści. Zęby zagryzła tak mocno, aż zabolął ją policzek. Oddychała coraz szybciej, jakby właśnie dobiegała do mety maratonu.

– Nie ma – odpowiedziała, wiedząc, że te słowa są tak samo pozbawione sensu jak pytanie. Przez chwilę obie kobiety stały w milczeniu naprzeciw siebie. Tak jak kiedyś, gdy Felicja odwiedziła Luizę w jej domu, szukając Andrzeja. Teraz sytuacja się odwróciła. To Luiza stała u jej progu z tym samym pytaniem, które kiedyś zostało jej zadane.

– Zatoczyłyśmy koło – wyrwało się Felicji. Wtedy nie znalazła Andrzeja u Luizy, teraz Luiza nie znalazła Andrzeja przy niej.

W końcu w Felicji wygrały rozsądek, maniery i szacunek do ogólnie przyjętych norm społecznych. Choć wcale tego nie chciała, zaprosiła kobietę do środka i zaproponowała kawę. Po chwili obie siedziały przy stole pod oknem, na którym stały dwie filiżanki i talerz z pokrojoną chałką Jaśminy.

Felicja czuła, jak spina się całe jej ciało. Coś mocno zakłuło ją w barku. Wysiła się nawet na uśmiech, choć łatwo jej to nie przyszło. Ogarnęło ją przerażenie. Luiza była idealnie piękna. Wszystko w jej wyglądzie było perfekcyjne – skromny uśmiech, długie rzęsy, włosy w odcieniu nocnego nieba i bursztynowy odcień skóry. Kiedy Felicja dodała do tego figurę niemal boską, znienawidziła Luizę, zanim jeszcze miała możliwość w ogóle ją poznać.

– Nie wiesz, kiedy wróci?

– A może mogłabym mu coś przekazać? – zapytała Felicja, mrużąc oczy.

– Nie, chyba nie. – Luiza pokręciła głową z godną pozazdroszczenia gracją i kobiecością. Felicja westchnęła. Daleko jej było do ideału, a od doskonałości Luizy dzieliły ją całe lata świetlne.

I wtedy niespodziewanie Felicja się rozpląkała. Zalały ją żal i smutek, złość i frustracja. Zawsze wiedziała, czego chce. Nigdy nie miała problemów z ocenianiem sytuacji i podejmowaniem decyzji. A dziś, wśród pięknych okoliczności przyrody, w chatce pod lasem, z Andrzejem u boku, nie miała pojęcia, kim jest i dokąd zmierza. Uświadomienie sobie tego doprowadziło ją do płaczu tak rozpaczliwego, że nie umiała złapać oddechu.

Luiza nic nie mówiła. Siedziała niczym boski posąg bez ruchu i w skupieniu popijała kawę. Nie wyciągnęła w stronę Felicji dłoni, nie spojrzała na nią łaskawiej. Patrzyła na nią swoimi zimnymi oczami i milczała.

Kiedy dokończyła kawę, wstała i bezszelestnie opuściła dom. Felicja poczuła, jak zalewa ją złość. Chwyciła puste filiżanki i cisnęła nimi w stronę drzwi.

Dopiero po jakimś czasie, kiedy przestała płakać, zaczęła zbierać porzucane skorupy. Wtedy do chatki wszedł Andrzej.

Stał nad nią i patrzył, jak na kolanach zbiera ostre odłamki. Nie uniosła głowy, gdy przekroczył próg. Nie chciała na niego patrzeć ani niczego mu tłumaczyć. Chciała jedynie posprzątać i schować się przed całym światem. Tylko że przecież nie była nawet u siebie.

– Coś się stało?

Andrzej wyrażał szczere zdziwienie, co jeszcze bardziej rozsierdziło Felicję. Wstała, rzuciła mu pełne agresji spojrzenie i poszła do najmniejszego pokoju na końcu chatki. Teoretycznie znajdował się tam składzik, w którym Andrzej przechowywał przeróżne rupiecie – stary obraz, pustą donicę, hantle. Ale było też krzesło, na którym Felicja usiadła i podciągnęła nogi pod samą brodę. Objęła kolana ramionami i zaczęła rozmyślać. Po chwili pojawił się Andrzej.

Stał obok i przyglądał się jej w ciszy. Felicja była pewna, że wygląda i zachowuje się żalnie, ale nie mogła nic na to poradzić. Postanowiła więc nie podnosić wzroku na ukochanego, mimo że niczego nie pragnęła bardziej niż ciepła jego ramion.

– Powiesz, o co ci chodzi?

Felicja zacisnęła usta jeszcze mocniej i stanowczym ruchem pokręciła głową.

– O nic. – Słowa same wypłynęły z jej ust.

– Jak chcesz. – Czuła, że Andrzej wzrusza ramionami, bo powietrze wokół niego zadrżało. Jej całe ciało krzyczało, żeby nie odchodził, żeby ją przytulił, ale usta nie potrafiły tego wypowiedzieć.

Po chwili została sama – zła na siebie, na Andrzeja, na Luizę i generalnie na cały świat. Nagle poderwała się. Musi porozmawiać z Andrzejem.

Zdecydowanym krokiem weszła do kuchni.

– Musimy pomówić – powiedziała. Nie miała pojęcia, jak brzmi jej głos, ale była przerażona tym, co chce powiedzieć, bo tak naprawdę wcale tego nie chciała.

– Potrzebujemy przestrzeni i czasu.

– Tak? – Andrzej odłożył nóż i spojrzał na nią zdziwiony.

– Tak – przytaknęła i zezłościła się jeszcze bardziej, bo to był ten moment, w którym Andrzej powinien zaprotestować, a tego nie zrobił. – Nie możemy się dogadać. Coś cały czas jest nie tak. Kilka dni przerwy dobrze nam zrobi.

Andrzej dalej spoglądał na nią w milczeniu. Widziała, jak jego barki napinają się, a skroń pulsuje. Patrzyła, jak unosi się jego lewa brew. Oddychał teraz szybciej niż zwykle. Po chwili odwrócił od niej wzrok, wziął jednego pomidora i przekroił na pół tak zamasyście, że jego miąższ rozlał się po jasnym blacie.

Więcej nie spojrzał na Felicję, co doprowadziło ją niemal do furii. Zrozumiała, że nic dla niego nie znaczy, nie jest ważna. Odwróciła się na pięcie, próbując powstrzymać łzy, i poszła do sypialni. Chaotycznie, bez namysłu, wrzuciła kilka rzeczy do podróźnej torby i chwyciła kluczyki do samochodu.

Kiedy mijała Andrzeja, zatrzymała się i głośno westchnęła.

– Przemyśl sobie, czy mnie chcesz i czy w ogóle ci na nas zależy. Wrócimy do tej rozmowy, może wtedy wszystko będzie prostsze.

# PROSTOTA NIE ISTNIEJE

## MICHALINA

Gdy Felicja wróciła do swojej chatki, Michalina usiadła przy stole i skierowała wzrok ku górze. W dłoniach trzymała starą chustę, która pamiętała jeszcze czasy wojny. Staruszka zamruła oczami i po chwili mocno zacisnęła powieki.

– Sam widzisz, najdroższy, że wszystko znowu się komplikuje. Dziewczynki coś nie mogą wyjść na prostą. Felicja wciąż nie wie, czego chce. Martwię się, że ta jej gonitwa nie wiadomo za czym w końcu sprowadzi ją na manowce.

Przez uchylony lufcik wleciał do pokoju cytrynowy motylek. Zatrzepotał skrzydełkami i usiadł na parapecie. Michalina, patrząc na jego delikatne żółte skrzydełka, poczuła dziwne ukłucie w sercu. Takie były jej wnuczki: barwne, piękne i niebezpiecznie delikatne. Motyl wyleciał, Michalina ocknęła się i potrząsnęła siwą głową.

– Już się tak nie denerwuj, Dawidzie. – Jej wzrok znowu powędrował w górę. – Sam widzisz, że mam tu jeszcze wiele do zrobienia! No i Łucja. Nie wiem, jak ona się pozbiera. Od wyjścia ze szpitala nie dała znaku życia. Wiem, że potrzebuje czasu, ale mam złe przeczucia... Tak bardzo się martwię.

Głos Michaliny zadrżał. Jej pełne miłości serce wypełniła trwoga o najbliższych. Wiedziała, że wciąż jest potrzebna. I choć przepełniała ją potężna tęsknota za ukochanym, nie mogła się w pełni oddać temu uczuciu. Musiała mocno stąpać po ziemi, dla swoich wnuczek – dla Łucji i Felicji.

Wtem do izby wpadła sąsiadka Michaliny, pani Irenka.

– Widziałam ją!

Michalina przetarła dłonią oczy i założyła okulary. Twarz pani Irenki, z królującym na niej potężnym nosem, stała się wyraźniejsza.



– Kogo? – zapytała, wstając, by zaparzyć sąsiadce ziółka. Od wielu lat w sekrecie poila Irenkę melisą, żeby nieco utemperować jej wybuchowy charakter.

– Och, uwielbiam te twoje herbatki! – Pani Irenka ściszyła głos i poprawiła się na krześle. Ale już po chwili wróciła do ploteczek. – Tę od Andrzeja!

– Felcię?

– Felcia pojechała! Z piskiem opon. Czyli w swoim stylu...

Michalina zastygła z imbrykiem w dłoni.

– Wiedziałam... – szepnęła i pokręciła ze smutkiem głową.

– Była tu Luiza. Ta piękność z telewizji, z którą Andrzej mieszkał, zanim wrócił do Felki.

– Czy ja wiem, czy piękność... Felcia ma ciekawsze rysy twarzy i zgrabniejsze nogi...

Irenka bąknęła coś niewyraźnie, a Michalina postawiła na stole dwie szklanki z parującym naparem. Sobie jednak też przygotowała uspokajające ziółka.

– Będą kłopoty... – Irenka siorbnęła głośno i zmrużyła oczy.

– A ja chciałam w spokoju potęsknić za Dawidem...

– Dawid nie żyje od lat. No i przede wszystkim nie był nawet twoim mężem.

Michalina już miała odpowiedzieć tak, żeby Irencie w pięty poszło, ale zrezygnowała z tego zamiaru.

Nikt nie był w stanie zrozumieć jej wielkiej miłości. Miłości, która nigdy się nie ziściła. I dlatego Michalina tak bardzo chciała pomóc wnuczkom. Nie chciała, żeby i one przez resztę życia dźwigały na swoich barkach ciężar niespełnienia i straconych okazji.

# CAŁA NAPRZÓD

## TOBIASZ

Tobiasz raz jeszcze zerknął na walizkę.

– Bilet. Paszport. Laptop. Ładowarka – wymieniał kolejne przedmioty i macał bagaż, upewniając się, że na pewno zostały spakowane.

Kiedy wszystko było już gotowe, zamiast zadzwonić po taksówkę, usiadł na brzegu kanapy. Zamknął oczy.

Wiedział, że jest w miejscu, o którym zawsze marzył. Wydał książkę i właśnie wyrusza na spotkania autorskie w Wielkiej Brytanii. Jego marzenia się spełniły. Trzymał je nawet teraz w dłoniach, bo nieświadomie ścisnął egzemplarz swojej powieści.

Ale zamiast ekscytacji i szczęścia poczuł nostalgię.

Przypomniał sobie drogę, którą przeszedł. Jak wiele zawdzięczał Felicji. To miłość do niej była motorem jego wszystkich działań. I choć to uczucie się nie spełniło, on spełnił inne marzenie. Przez krótki moment miał wrażenie, że ceną za własne nazwisko na okładce była utracona miłość. Nie za dużo zapłacił? Warto było?

Wzruszył ramionami. Jego uczucie do Felicji też się zmieniło. Tobiasz miał wrażenie, że nic nie jest takie jak dawniej. Jego świat jeszcze kilka miesięcy temu, kiedy Felicja mieszkała w Rzeszowie, wyglądał zupełnie inaczej.

I choć teraz czuł się spełniony, czasem nawet bywał szczęśliwy, czegoś mu brakowało. Nie. Nie Felicji. Z tamtej miłości zrodziła się piękna przyjaźń... Czego zatem chciał?

\* \* \*

Felicja wsiadła do samochodu roztrzęsiona. Nic nie było tak, jak powinno. Nic nie szło dobrze. Wrzuciła jedynekę i ruszyła prosto do

Rzeszowa. Wiedziała, że jej mieszkanie jest zajęte, postanowiła więc zatrzymać się u Tobiasza.

Dwie godziny później zaparkowała pod blokiem przyjaciela i cicho westchnęła. Kiedy wysiadła z auta i kierowała się w stronę klatki, poczuła niepokój. Nie uprzedziła Tobiasza, że przyjedzie. Nie zapytała, czy może. Nawet nie zadzwoniła.

Stała pod drzwiami pełna obaw. Już miała zrezygnować i wrócić do samochodu, gdy drzwi energicznie się otworzyły.

– Felicja! – Tobiasza po prostu wmurowało. Felicja spojrzała na jego czarne loki, wyraźnie dłuższe niż kilka tygodni temu. Nic innego się nie zmieniło: ten sam błysk w oku, może nawet nieco intensywniejszy, i sznur bursztynów owinięty ciasno wokół szyi.

– Właśnie wychodzę – powiedział Tobiasz przeprasząco. – Mam spotkanie. – Uniósł ramiona i zmarszczył nos. Felicja знаła przyjaciela na wylot. Wiedziała, że szczerze żałuje, że nie może z nią pobyć. W jego gestach dostrzegła ślad dawnego uczucia i zrobiło jej się cieplej na sercu.

– To może cię odwiezę? – zapytała z nutą desperacji w głosie, którą tylko Tobiasz był w stanie usłyszeć.

– Do Szkocji? – Mężczyzna mrugnął do niej żartobliwie, wyszukując odpowiedni klucz, by zamknąć mieszkanie. Spojrzał na swoją dłoń i na Felicję, po czym szybko dodał: – Ale jak chcesz, możesz się tu zatrzymać.

Felicja uśmiechnęła się. Nie chciała być sama. Nie po to wróciła do Rzeszowa, żeby teraz katować się czarnymi myślami w samotności.

– To ja jednak wolę odwieźć cię do tej Szkocji. Na długo się tam wybierasz?

– Cztery dni – odpowiedział Tobiasz, mrużąc oczy i zamykając mieszkanie.

– To mogę?

Zamek w drzwiach zazgrzytał. Tobiasz zamarł. Znowu przez ułamek sekundy stał jak posąg.

– Co możesz, Felicjo?

Kobieta westchnęła i zrobiła minę z gatunku „taka jestem smutna”. Wiedziała, że to zawsze działa na mężczyzn, a z każdą sekundą stawała się coraz pewniejsza tego, że nie chce być sama.

Potrzebowała oderwać się od własnych myśli i dotychczasowego życia.

– Czy mogę pojechać z tobą do Szkocji?

– Ale ja tam będę rozmawiał z Polakami o mojej książce... – Tobiasz wymawiał kolejne słowa, dziwiąc się coraz bardziej i krzywiąc twarz w czymś pomiędzy uśmiechem a pytaniem: *What the fuck?*

– A ja będę słuchać. Ale mogę zadać jakieś pytanie, żeby rozkręcić imprezę. No i jestem Polką!

– Nie! – Tobiasz żywo zaprotestował. – Nie rozkręcaj mi żadnej imprezy. – Westchnął i opuścił ramiona. Spojrzał na czarną walizkę stojącą u jego stóp. – Widzę, że sytuacja jest poważna, a ty jak zwykle zdeterminowana. W porządku. Jedźmy tam razem, ale...

W tej sekundzie Felicja rzuciła mu się na szyję i mocno ucałowała jego chropowaty policzek.

– Obiecuję, że będę grzeczna – powiedziała ze szczerą ulgą w głosie.

– Ty nigdy nie bywasz grzeczna! – odpowiedział Tobiasz i przewrócił oczami.

Felicja zrobiła z ust dzióbek i spojrzała badawczo na przyjaciela.

– Ludzie się zmieniają. Ja też. Spokorniałam.

Tobiasz na te słowa roześmiał się tak głośno, że aż z oczu poleciały mu łzy.

Felicja przez sekundę czuła się dotknięta, ale szczerzy śmiech jest zaraźliwy, więc zaczęła śmiać się razem z nim.

Po kilku minutach oboje siedzieli w samochodzie Felicji. Tobiasz majstrował coś przy stacjach radiowych, a Felicja ustawiła sobie fotel.

– Naprawdę chcesz jechać do Szkocji? Wiesz, że to nie jest w Polsce? – zapytał Tobiasz, gdy Felicja przekręciła kluczyk w stacyjce.

– A czy ty naprawdę mnie nie znasz?

– No właśnie chyba nie... – odpowiedział Tobiasz i spojrzał w okno. – Ale ja mam bilet. Na samolot.

– A ja mam samochód i kilka dni wolnego. Jedziemy. Nie pożalujesz. To będzie dobra podróż.

Tobiasz oparł głowę o zimną szybę.

– Z tego nie wyniknie nic dobrego – powiedział sam do siebie, a Felicja udała, że wcale tego nie słyszy.

– Mamy mnóstwo czasu, żeby porozmawiać i nadrobić zaległości.

– Ale wiesz, że wbrew temu, co mówiłaś, w ogóle się nie zmieniłaś?

Felicja ruszyła z parkingu. Nic nie odpowiedziała. Gdzieś w głębi serca wiedziała, że Tobiasz ma rację, ale wcale nie chciała mu jej przyznać. Czuła, że powinna się zmienić, żeby móc ruszyć ze swoimi wszystkimi sprawami – nie tylko sercowymi. Ale nie miała pojęcia, jak to zrobić. Wspólny wyjazd z Tobiaszem spadł jej jak z nieba, Felicja wiedziała, że to szansa od losu, którą musi wykorzystać.

– Mamy dwadzieścia osiem godzin jazdy. – W głosie Tobiasza przebijało się przerażenie.

– Kiedy masz spotkanie? – Felicja kątem oka zerknęła na mężczyznę.

– W sobotę po południu.

– Jest czwartek. Nie ma takiej opcji, żebyśmy nie zdążyli.

Felicja wiedziała, że Tobiasz nie ma do niej za grosz zaufania, a jednak poświęcił swoje spotkanie i zgodził się na ryzyko. Felicja poczuła ogromną wdzięczność do przyjaciela i postanowiła go nie zawieść.

– Dlaczego to spotkanie jest takie ważne?

– Oprócz tego, że jest to moje pierwsze spotkanie autorskie i od raz na taką skalę, to jeszcze będzie tam brytyjski wydawca zainteresowany książką...

Felicja gwizdnęła.

– No, no. Ktoś tu robi karierę. Jestem pełna podziwu.

– Nie karierę tylko coś, co kocha. Kocham pisać.

– I kto cię motywował do tego przez te wszystkie lata?

Twarz Felicji ozdobił tryumfalny uśmiech. I wtedy poczuła, że całe napięcie uchodzi z niej jak z przekłutego balonika. Odetchnęła, że tym razem nie pęknie. Tobiasz podłączył telefon do głośników w samochodzie i puścił muzykę.

– Coldplay – zamruczała Felicja. – Lata tego nie słyszałam. To nasze studenckie czasy. – Uśmiechnęła się i spojrzała

porozumiewawczo na przyjaciela.

I wtedy oboje zaśpiewali zupełnie spontanicznie refren – miał smak słodkich marzeń i młodzieńczych pragnień, przypomniał im, czym jest beztroska i wiara w piękną przyszłość.

– *She'd dream of para-para-paradise. Para-para-paradise. Para-para-paradise* – śpiewali oboje i choć żadne nie wypowiedziało tego na głos, cofnęli się pamięcią do studenckiej domówki, na której się poznali.

Felicja zaczęła chichotać.

– Pamiętasz te swoje spodnie w kratę?

– A ty tę swoją sukienkę z siateczki? – Tobiasz też potrafił być złośliwy.

– A jednak cię polubiłam.

– A jednak cię polubiłem.

Tobiasz pokiwał głową. Felicja spojrzała na przyjaciela z nostalgią. Tak wiele razem przeżyli – wzloty i upadki, karczemne awantury i tygodnie bez słowa, a jednak wciąż do siebie wracali. Przyjaźń się nie zmieniała, choć jej intensywność zależała od wielu czynników. Ich relacji nie zniszczyły ani czas, ani nieodwzajemnione uczucia, ani żaloba, ani pasja. Felicja wiedziała, że jeśli coś jest prawdziwe, nikt i nic nie może tego pokonać, autentyczne wartości bronią się same.

I wtedy równocześnie zaśpiewali słowa kolejnego utworu. Felicja wiedziała, że to piosenka Tobiasza, tym bardziej śpiewała ją dla niego – właśnie podczas podróży, gdy życie po raz kolejny próbowało zatrzeć ich światami.

*Lights will guide you home*

*And ignite your bones*

*And I will try to fix you (...).*

Gdy skończył się utwór, w samochodzie zapanowała cisza – taka, która łączy, podkreśla doniosłość chwili.

\* \* \*

– Nie jesteś zły? – zapytała przepaszająco. Być może znowu była zbyt zaborcza, zbyt intensywnie wtargnęła w świat Tobiasza.

– Teraz pytasz? Jesteśmy w drodze już od pięciu godzin. Trochę za późno na tego typu refleksję. Musimy teraz dojechać do celu. Nie mamy wyjścia. Wyruszyliśmy.

Felicja miała ochotę coś jeszcze dodać, ale wtedy zadzwonił telefon.

Tobiasz odebrał, ale rozmawiał półsłówkami, więcej wzdychając i mrużąc, niż mówiąc. Ewidentnie nie chciał, by Felicja cokolwiek usłyszała. Kobiecie zrobiło się smutno, ale w następnej sekundzie postanowiła ułatwić przyjacielowi sprawę i zjechała na parking przy autostradzie. Zostawiła Tobiasza w aucie, a sama poszła do baru po kawę. Stojąc w kolejce, patrzyła przez okno na przyjaciela wciąż siedzącego w samochodzie i żywo gestykulującego.

Troska, bardziej niż niezaspokojona ciekawość, wypełniła umysł Felicji. W życiu Tobiasza działo się coś, o czym nie wiedziała. Co to były za sekrety?

Kobieta zapłaciła telefonem i usiadła na ławce przed restauracją. Nie patrzyła już więcej w stronę samochodu. Nawet jeśli Tobiasz zakończył rozmowę, to z pewnością potrzebował chwili, żeby ochłonąć. Felicja siedziała przy drewnianym stole i patrzyła, jak niewielka mróweczka walczy z przeciwnościami losu.

Rzeczywiście po kilku minutach usiadł obok niej Tobiasz. Ewidentnie zgasł. Jego oczy nie błyszczały, w przeciwieństwie do bursztynów na szyi. Felicja spojrzała na jego dłonie – były zaciśnięte tak mocno, aż zbieleły kostki. Bez słowa podsunęła w jego stronę kubek z kawą i znowu zapatrzyła się na mrówkę, która tym razem szła z przyjaciółmi z niewielkim okruszkiem bułki.

Po paru minutach Felicja uśmiechnęła się do Tobiasza.

– Możemy jechać dalej, a możemy zostać. Mamy dużo czasu. Nie musimy się spieszyć. Nic nie musimy.

Tobiasz powoli uniósł na nią wzrok, jego oczy wyrażały wdzięczność.

– Musimy tylko przetrwać.

– I przetrwamy – odpowiedziała i dotknęła dłoni przyjaciela. On odwzajemnił ten gest i tak siedzieli w ciszy. Życie bywało piękne i bajeczne, ale w jednej chwili potrafiło wywrócić wszystko do góry nogami.

Wieczór nadszedł zupełnie niespodziewanie. Felicja zmieniała się z Tobiaszem za kierownicą, dzięki temu nie czuła zbyt wielkiego zmęczenia. Przyjaciel jednak nie odzyskał ani dobrego nastroju, ani nawet spokoju. Felicja nie naciskała. Sama miała w głowie mnóstwo myśli, które wymagały uporządkowania.

Noc postanowili spędzić w gdańskim pensjonacie. Nadmorski klimat i aura wakacyjnej swobody nieco ich rozluźniły. Felicja do kolacji zamówiła lampkę czerwonego wina i teraz, na tarasie z widokiem na brzozy, poczuła, że życie nie jest takie złe.

Tobiasz jadł pieczoną rybę bez słowa. Jego widelec uderzał donośnie o talerz. Felicja pierwsza przerwała milczenie.

– Podobno, jeśli problem nie ma rozwiązania, to nie jest problemem.

– A jeśli jest samo rozwiązanie, a nie ma problemu?

Felicja odstawiała kieliszek z winem i spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

– To już jest sprawa dla pisarza – odpowiedziała po chwili z uśmiechem. Wtedy kilka stolików dalej usiadła para: czuły mężczyzna i urocza kobieta. Ona miała złote włosy do ramion, a on przypominał...

– No, zaraz nie wytrzymam! – Felicja poczuła, że oprócz wina uderza jej do głowy furia. – To Łucja walczy z każdym dniem, a on przyjeżdża tu z jakąś lafiryndą?

– O czym ty mówisz? – Tobiasz zaczął się gorączkowo rozglądać po gościach restauracji.

– No właśnie! O czym! O nikczemności i ludzkiej podłości!

– Mów jaśniej! – Tobiasz próbował ściszać głos, mając nadzieję, że Felicja weźmie z niego przykład.

– Cezary! Z kobietą! Tam! Przy stoliku, przy świeczce!

Mężczyzna uniósł brwi i spróbował dyskretnie się rozejrzeć. Wtedy Felicja chwyciła jego głowę i niemal skręcając mu kark, skierowała jego wzrok na stół pod ścianą.

– O, tam – powiedziała z agresją.

Tobiasz nie musiał na nią patrzeć, by wiedzieć, że już za późno na gaszenie tego pożaru. Zaraz miała polać się krew i Tobiasz wiele się nie pomylił – zamiast krwi polało się wino.



Felicja podeszła do szwagra i całkowicie ignorując maślany wzrok blondynki, wylała mu kieliszek wina na głowę. Inne stoliki zamarły. Ten jeden gest miał moc tak wielką, że wszystko wokół zastygło na ułamek sekundy. Mężczyzna siedzący za Cezarym trzymał widelec w powietrzu, kobieta za nim przytykała białą serwetę do ust. Kelner zatrzymał się z tacą pełną egzotycznych drinków.

Kiedy Felicja uznała, że jej wzrok zmroził szwagra wystarczająco mocno, odwróciła się i wybiegła z restauracji. Tobiasz, zapłaciwszy kelnerowi stułotowym banknotem, wyszedł za nią. Oczywiście niespiesznym krokiem, jakby wcale nie znał tej rozhisteryzowanej kobiety, która przed chwilą dostarczyła rozrywki i emocji wszystkim gościom lokalu.

A Felicja siedziała pod drzewem. Wyglądała teraz niczym mała dziewczynka, zagubiona i zła na cały świat. Jeszcze brakowało, by tupiała nóżką.

Gdy go zobaczyła, podniosła się, otrzepała jeansy i z całej siły tupnęła nogą, warcząc przy tym jak dzikie zwierzę.

– Nienawidzę mężczyzn! Nie mają uczuć, tylko wybujałe ego. Tylko czubek własnego nosa ich interesuje. Nic więcej! – krzyczała, ocierając rękawem łzy.

– Mówisz o mnie?

– Ty nie jesteś mężczyzną! – wrzasnęła z agresją.

– A kim? – Tobiasz otworzył oczy tak szeroko, że jego brwi niemal dosięgały konarów drzewa.

– Ty jesteś pisarzem!

Tobiasz roześmiał się. Atak radości, który go ogarnął, był tak powalający, że aż usiadł na trawie i cały się trząsł. Śmiał się jak dziecko – głośno i długo. Felicja przez moment stała zdezorientowana. Dopiero po chwili dotarł do niej sens jej własnych słów i wtedy również zaczęła się śmiać. Usiadła obok przyjaciela i pokładała się ze śmiechu razem z nim. Kiedy myślała już, że atak mija, patrzyła w roześmiane oczy Tobiasza i znowu wybuchała śmiechem.

Po jakimś czasie, wyczerpani, siedzieli już tylko bez słowa pod drzewem, z wyciągniętymi przed siebie nogami. Felicja oparła głowę o ramię Tobiasza.

– Na pewno mówiłaś tylko o Cezarym?

Tobiasz jak zwykle wykazał się przenikliwością i znajomością kobiecej duszy.

– Oczywiście, że nie. Mówiłam o wszystkich mężczyznach świata.

– Oprócz mnie – mruknął do niej.

– Oprócz ciebie – odpowiedziała i uśmiechnęła się blado.

– Nie układa ci się z Andrzejem? – Tobiasz westchnął, gdy to pytanie wypłynęło z jego ust. Felicja również wzięła głęboki wdech.

– Chyba nie układa mi się z samą sobą. Nie wiem, kim jestem ani gdzie jest moje miejsce. Nie wiem, czego chcę i dokąd chciałabym pójść. Nie wiem, o czym marzę. Nie mam pojęcia, które myśli są moje, a które narzucone przez świat. Gdzie się zaczynam, a gdzie kończę. Mam zbyt dużo pytań i żadnych odpowiedzi...

Tobiasz dotknął jej dłoni. Wiedziała, że przyjaciel wie, co miała na myśli.

Wtedy, zupełnie znikąd, obok jej stopy pojawiła się mała żabka. Zastygła bez ruchu przed parą przyjaciół i uważnie im się przyglądała.

Felicja i Tobiasz nawet nie drgnęli. Nie chcieli spłoszyć stworzonka.

– Ona mnie zna. Kilka dni temu ucięłyśmy sobie przemiłą pogawędkę nad rzeką – szepnęła Felicja konspiracyjnie na ucho Tobiaszowi. Mężczyzna znowu się zaśmiał, a wystraszone zwierzę uciekło.

– Felicja! Na litość boską, bo i ja przestanę cię rozumieć! – powiedział, kręcąc głową.

Wtedy Felicja podniosła się z trawy i podała mu dłoń.

– Czas iść spać – powiedziała łagodnie. – Jutro czeka nas długa podróż.

# CHODŹ, POMALUJ MÓJ ŚWIAT

## ŁUCJA

Łucja trzymała w dłoniach swój ślubny album i z namaszczeniem przewracała jego kolejne strony. Kartki były twarde i sztywne, w idealnym stanie, inaczej niż jej małżeństwo, które nie przetrwało próby czasu. Studencka miłość nie okazała się tą na całe życie. Łucja patrzyła na uśmiechniętą twarz Cezarego. Delikatnie opuszką palca dotknęła jego ust, a potem swoich. Oboje byli młodzi i zakochani. Ale życie okazało się sprytniejsze od ich uczucia. Rutyna, niespełnione oczekiwania i wygoda doprowadziły ich związek do rozpadu.

Wtedy Łucja doznała olśnienia. Myśl, która wpadła do jej głowy, była tak jasna i szokująca, że kobieta przez chwilę siedziała bez ruchu. Relaksujący jazz płynący z głośników znad kominka zdawał się rozbrzmiewać wewnątrz jej głowy. Kobietę ogarnął spokój, jakby to, co zrozumiała, stanowiło klucz do wszystkich jej problemów. A przecież była to najoczywistsza życiowa prawda.

Łucja odłożyła ciężki album na szklany stolik i wstała. Zrobiła krok w przód i spojrzała przez drzwi tarasu. Słońce stało w zenicie. Każdy szczegół ogrodu był idealnie oświetlony i widoczny. Nic nie pozostawało w ukryciu ani nawet w cieniu. Łucja wiedziała, że ten stan będzie trwał tylko moment, bo gdy tylko słońce zmieni swoje położenie, drzewa po prawej stronie zacienią niemal cały trawnik. To była ta jedna chwila jasności.

Dotknęła dłońmi zimnej szyby. Oparła na niej czoło. Chłód był taki przyjemny. Łucja zaczęła się delikatnie kołysać. Jakby muzyka wypływała z niej samej. Z zamkniętymi oczami wyszła do ogrodu i tam bosy zaczęła tańczyć. Czuła słońce na twarzy, muzykę w sobie i chłód trawy pod stopami.

Łucja zrozumiała, że skoro przed laty podjęła decyzję o założeniu rodziny, to i teraz może decydować. Jej życie należy do niej. Jeśli kiedyś włożyła tyle trudu w zorganizowanie wesela, potem w stworzenie domu, to dlaczego nie miałyby teraz podjąć podobnych wysiłków?

Owszem, popełniła błąd. I wcale nie miała na myśli tylko zdrady. Wiedziała, że rezygnowanie z siebie, ślepe podążanie za wymaganiami świata, niesłuchanie własnej intuicji doprowadziły ją na sam skraj – dosłownie i w przenośni.

I teraz poczuła, że może to zmienić, że powinna to zmienić. Nagle wszystko zaczęło jej się układać w głowie. W ciemności, która jeszcze przed chwilą wydawała się nie mieć końca, pojawiło się światełko.

Straciła rodzinę, ale mogła przecież stworzyć swój świat na nowo. Poczowała, że dostała szansę – na nowe, szczęśliwe i spokojniejsze życie, bo świadome i prawdziwe.

Niby nic odkrywczego. A jednak czuła lekkość. Wróciła do domu i zaczęła swój wewnętrzny proces zmian od długiej, gorącej kąpieli. Wierzyła, że gdy jej ciało wreszcie się rozluźni, to i ona znajdzie sposoby na rozwiązywanie problemów.

Kiedy wyszła z piany, odrodzona niczym mityczna Wenus, ktoś zapukał do drzwi. Owinięta ręcznikiem, zeszła na dół. Wąsaty listonosz wręczył jej list. Pieczętka na białej kopercie mówiła wszystko.

Dłonie Łucji zadrżały. Po spokoju nie było śladu. Zaczęły ją palić policzki, słyszała stukanie pulsu w skroniach.

Wdech i wydech, wdech i wydech. Zanim zamknęła za listonoszem drzwi, wysunęła głowę i spojrzała na dom obok. Oliwkowy kolor marynarki od razu zwrócił jej uwagę. Na ławce znowu siedział starszy mężczyzna – nieco niespokojny i odrobinę nieobecny. Było w nim coś kojącego i intrygującego jednocześnie. W końcu weszła do domu i mocno zamknęła za sobą drzwi.

Poszła do kuchni i usiadła przy stole. Przymknęła oczy. Wróciła pamięcią do wspólnych niedzielnych śniadań. Zawsze wtedy sadzała dzieci przy stole, Cezary je zagadywał, a ona smażyła omlety. Potem stawiała talerze przed bliskimi i polewała swoje dzieła złocistym

miodem. Właśnie taki smak miały tamte chwile – słodki i intensywny.

A teraz Łucja trzymała w dłoni pozew rozwodowy. Smak tej chwili był zdecydowanie pełen goryczy. I słony od łez. Zanim Łucja sprawdziła zawartość koperty, przez dłuższy moment obracała ją w dłoniach.

W końcu wzięła głęboki wdech i otworzyła ją. Jeszcze nigdy żadne słowa nie bolały jej tak bardzo – dosłownie każda litera sprawiała ból.

Łucja nie chciała czytać, ale z drugiej strony wolała mieć to za sobą. Pilotem leżącym obok podgłośniła muzykę.

Czytała i płakała. Nie było nic bardziej ostatecznego, nic trudniejszego i nic bardziej bolesnego niż rozpad małżeństwa. Bo nie tylko kończył się związek – kończyły się również marzenia, plany i świat, jaki znała. Od tej pory musiała zacząć budować wszystko od początku. Fakt – była mądrzejsza i bogatsza o wiele doświadczeń, ale nieznanne przed nią wydawało się teraz przerażające.

Dobrnęła do końca pozwu. Musi na niego odpowiedzieć do dwudziestego czerwca. To data rocznicy ich ślubu. Schowała twarz w dłoniach i głośno zapłakała. Co jeszcze mogło pójść nie tak w jej życiu? Jak wiele jeszcze będzie musiała doświadczyć, zanim w końcu powstanie z kolan?

Płakała długo. Tak długo, aż ogarnęło ją zmęczenie tak ogromne, że nawet oddech sprawiał jej trudność. Otulona szlafrokiem poszła do sypialni. Musiała się położyć, odpocząć. I wtedy zrozumiała, że nie da rady tego zrobić. Nie w tym miejscu.

Stała w progu pokoju, który kiedyś był jej azylem, oazą spokoju; nie robi tu ani kroku dalej.

Podkscytowana nowym pomysłem, przebrała się w dres i zeszła do piwnicy. Tam spod nart, choinki, starych słoików i narzędzi Cezarego wygrzebała dwa opakowania farby w kolorze o wdzięcznej nazwie „Senne muśnięcie morskiej bryzy”.

Wtargała farbę, wałek malarski i folię na piętro i wzięła się do remontu sypialni. Oczami wyobraźni widziała nowy wystrój i kolor ścian, zwykły błękit, bez żadnego muśnięcia.

Komoda, toaletka, fotel i krzesło zostały przesunięte na środek pomieszczenia. Łucja z niemałym trudem odsunęła łóżko od ściany. Następnie wszystkie meble szczelnie przykryła folią.

Może napędzała ją adrenalina, złość, może napędzało załamanie, ale starczyło jej sił, żeby przez cały wieczór i niemal całą noc malować. I to okazało się dla niej zbawienne. W płynnych ruchach, jakimi operowała wałkiem, odnajdywała spokój, w zmieniających się barwach ścian ukojenie, a zmiana, którą dostrzegała, przyniosła jej ulgę.

Czas zupełnie nie miał znaczenia. Przecież i tak nie miała obowiązków. Nic nie musiała. Mogła oddać się pasji, potrzebie i ocaleniu.

Dopiero nad ranem Łucja poczuła zmęczenie. Powieki same jej się zamykały. Zeszła na dół i w poplamionych farbą dresach położyła się na sofie. Zasnęła niemal natychmiast.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Łucja z trudem otworzyła oczy i przetarła powieki. Bolało ją całe ciało, jakby przebiegła maraton. Usiadła ostrożnie i podniosła się z miejsca. Ktoś pukał energicznie i jakby nieco nerwowo.

Nie spodziewała się gości – posłaniec z listem przecież już był. I wtedy w drzwiach Łucja zobaczyła kobietę. Znała ją, ale miała wrażenie, że spotkały się w poprzednim życiu. W życiu, w którym Łucja wierzyła w swoją nieśmiertelność i nieomylność.

Ale teraz jej świat wyglądał inaczej.

– Anna... – wyszeptała do siebie.

Kobieta stojąca w progu uniosła kąciki ust. Ona również się zmieniła. Włosy miała krótsze, a cerę ziemistą. Zniknęły dawny blask i pewność siebie. Anna była cieniem przeszłości, była zdradzoną żoną, a Łucja była kochanką jej męża... Ironia, przewrotność i okrucieństwo losu.

– To już dawno skończone – powiedziała Łucja, przygryzając wargę. Anna, nie czekając ani na zaproszenie, ani na kolejne słowa, weszła do przestronnego korytarza. Stała na środku i uważnie przyjrzała się Łucji. Choć przed kilkoma miesiącami w jej oczach błyszczała nienawiść, teraz Łucja widziała w nich niemal siostrzane zrozumienie.

– Wiem, jak to jest. – Głos Anny też był inny, niż Łucja zapamiętała. – Wiem, jak to jest, gdy się wszystko traci.

Łucja odwróciła się i poszła do kuchni. Nie wstydziła się nieporządku. Na tym etapie życia nie raziły ją naczynia w zlewie ani okruchy na blacie. Zwinnym ruchem otworzyła barek i wyciągnęła z niego butelkę wina. Postanowiła na stole i po chwili wyciągnęła z kredensu dwa kieliszki.

– Jestem ci winna... – zaczęła, nalewając głęboką czerwień do kryształowych lampek.

Anna nic nie powiedziała. Zbliżyła kieliszek do ust, a potem gwałtownie go od nich odsunęła. Uniosła rękę w geście toastu.

– Za naszą siłę! – powiedziała i dopiero wtedy zanurzyła wargi.

– Dlaczego przysłaś? – Łucja badawczo patrzyła na gościa, choć nie czuła niepokoju.

– Doszły mnie słuchy... – zaczęła Anna, bawiąc się złotą bransoletką na nadgarstku.

– ...że Cezary mnie zostawił – dokończyła Łucja.

Anna przytaknęła.

– Wiem, przez co przechodzisz.

– Nie wierzę. – Łucja postawiła kieliszek na stole i zmrużyła oczy.

– Twój mąż zdradził cię ze mną. Nie wierzę, że zrobiło ci się mnie żal.

Wtedy Anna się roześmiała. Jej oczy na nowo błysnęły pięknem, które Łucja zapamiętała z ich ostatniego spotkania.

– Tak. Nie jest mi ciebie żal. Uważam, że to, co cię spotkało, nie jest żadnym zaskoczeniem. Wiadomo, że każda nasza decyzja niesie ze sobą pewne konsekwencje.

– Nie chrzań!

– No dobrze. Kiedy usłyszałam, że Cezary cię zostawił, i przestałam tańczyć z radości, zrozumiałam, że i moje życie już dawno się skończyło. Piotr od dawna nie był moim mężem. Zdradzał mnie wiele razy. Jego serce i ciało od lat nie należały do mnie. Moje życie nie należało do mnie. I...

– I? – Łucja poczuła się zaintrygowana. Przeczucie, że mogłaby polubić Annę, znowu do niej wróciło.

– I postanowiłam wziąć z ciebie przykład.

Teraz zaśmiała się Łucja.

– I zatopić się w rozpacz po stracie rodziny? – zapytała z ironią, unosząc prawą brew.

– I dosięgnąć dna, żeby się odbić. Wiem, że to brzmi głupio. Ale patrząc, jak ty toniesz, pozazdrościłam ci. To znaczyło, że zaczniesz się wkrótce odradzać. A ja od dawna czułam, że tracę oddech.

Łucja zmrużyła oczy.

– Jesteś pokręcona. – Dołała sobie i Annie wina.

Nie wiedzieć kiedy butelka została opróżniona, a one pograżyły się w kobiecych refleksjach o życiu, małżeństwie i mężczyznach. Łucja pierwszy raz miała wrażenie, że zna Annę jak siostrę. Nagle absurd sytuacji, która połączyła ich ścieżki, okazał się przyjemnym podarunkiem od losu.

I dopiero kiedy zapadł zmrok, Anna podniosła się z miejsca.

– Dziękuję – powiedziała i skierowała się w stronę drzwi.

– Przyjdź jutro – poprosiła Łucja zupełnie spontanicznie. – Robię remont sypialni. Przyda mi się pomoc.

Anna uśmiechnęła się i mocno uściskała Łucję.

– Przyjdę. Pomogę ci. Zrobimy to razem.

Łucja poczuła przyjemne ciepło na sercu. Życie okazało się po raz kolejny całkiem nieprzewidywalne, można powiedzieć – dowcipne...



# ZASKOCZYŁAŚ MNIE

## ANNA

Anna powoli otwierała oczy. Zazwyczaj nie miała siły wstać. Każdy ranek był koszmarem, walką i przerażeniem. Ale dziś podniosła się niemal natychmiast. Usiadła na brzegu łóżka i ostrożnie dotknęła stopami zimnego parkietu.

Od dawna nie była mężatką. Od niedawna była pacjentką onkologiczną.

Tego dnia to wszystko przestało mieć znaczenie. Na myśl o tym, że za moment spotka się z Łucją, zaśmiała się w głos. Życie nie przestawało jej zaskakiwać. I choć nie planowała wczorajszej wizyty u byłej kochanki męża, to jakaś siła pchnęła ją prosto pod jej drzwi.

I nie żałowała. Podskórnie czuła, że to spotkanie zmieni całe jej życie. Odkąd jej ciało zaczęła trawić choroba, Anna stała się bardziej wyczulona na sygnały, które płynęły z jej wnętrza. Dzisiaj to wnętrze mówiło, że bardzo dobrze zrobiła.

Miała nawet nieco więcej energii niż zazwyczaj. Spotkanie z Łucją dodało jej sił i wiary w to, że może być dobrze albo chociaż nieco lepiej.

Wstała z łóżka i zarzuciła cienki szlafrok. Usiadła przy toalecie i dotknęła szczotki do włosów. Nie lubiła tego robić. Nie lubiła patrzeć na swoje odbicie w lustrze, bo tam zerkała na nią kobieta, którą zawiodła. Zacisnęła powieki.

Pomimo że ten poranek był inny od poprzednich, bardziej optymistyczny, Anna nie odnalazła w sobie siły, by spojrzeć na swoje odbicie.

„Może jutro” – pomyślała, podnosząc się z miejsca.

Gdy wybiła siódma, Anna pukała do drzwi Łucji.

Po wspólnie wypitej kawie i spędzonym razem czasie, ku zaskoczeniu obu pań pozbawionym niezręcznego napięcia, ruszyły

w stronę sypialni Łucji z ambitnym planem dokonania gruntownych zmian. Odnalazły w swoim towarzystwie spokój i komfort, którego tak im brakowało.

– Tę komodę bym wyrzuciła!

– Wyrzuciła? – Łucja wzdrygnęła się. – Przecież jest ładna.

– Ładne to są kwiatki na łące. Ona tu nie pasuje. Psuje klimat.

– A jaki klimat powinien tu panować? – zapytała Łucja, mrużąc oczy. Za nic nie potrafiła wyobrazić sobie swojej sypialni bez komody kupionej lata temu z Cezarym.

– Klimat nadziei i zmian.

– To ściany są w kolorze nadziei. Może wystarczy?

– Nowa komoda będzie zmianą. Zaufaj mi.

Łucja nie była przekonana. Sypialnia rzeczywiście została odświeżona dzięki nowemu kolorowi. Każdy kąt został wysprzątny, pomieszczenie pachniało świeżością. Łucja nie czuła potrzeby kumulowania odmian.

– Jedziemy! – Anna pstryknęła palcami, jakby Łucja była szczeniakiem, a nie kobietą po przejściach.

– Sama nie wiem – odpowiedziała, stawiając coraz wolniejsze kroki. Ale Anna już stała przy drzwiach i pokrzykiwała ponagląco.

– Zbieraj się! Czekam w samochodzie!

Łucja wciąż stała w sypialni i patrzyła na komodę w kolorze jasnego drewna. Odsunęła środkową szufladę, która należała do Cezarego. Była pusta. I dopiero ta pustka uzmysłowiła Łucji, że Anna ma rację. Jej życie się zmieniało, czy tego chciała, czy nie, i musiała te zmiany zaakceptować. Ba, popłynąć za nimi i dostrzec w nich szansę dla siebie.

Westchnęła i dres zmieniła na jeansy. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Jej oczy może nie jaśniały jak dawniej, ale jej ciało wyglądało nieźle. Ten widok spodobał się Łucji i uwierzyła, że warto się podnosić z kolan w każdej sytuacji i w każdym czasie.

Zbiegła po schodach i wyszła z domu. Wsiadła do jeepa Anny i czekała, aż kobieta wycofa samochód. Rozejrzała się po wnętrzu. W schowku dostrzegła zegarek. Należał do Piotra, męża Anny, a jej kochanka. Poczowała ścisk w żołądku. Ten przedmiot przypominał jej moment, od którego jej życie się zmieniło.

Wzięła zegarek do ręki.

Piotr. Przypomniała sobie ich wspólny weekend. Jedyne wspólne weekend. Mimo konsekwencji, które musiała ponieść, dobrze wspominała ten czas.

Wtedy po raz pierwszy zaczęła odkrywać w sobie kobiecość, odkopała pragnienia i odnalazła chęć życia. Może właśnie po to Piotr stanął na jej drodze?

– To było uczucie? – Na pytanie Anny Łucja się wzdrygnęła. Sytuacja była niezręczna. Rozmawiały o mężczyźnie, z którym obie kiedyś dzieliły intymność.

Łucja odłożyła zegarek do schowka i westchnęła.

– Nie. Ale ta znajomość była mi potrzebna.

– Żeby się obudzić?

Łucja przytaknęła. Anna rozumiała ją zaskakująco dobrze.

– Może kiedyś opowiesz mi o waszym małżeństwie? – zapytała. Poczwała, że to ważne, że ta historia powinna zostać wypowiedziana, nazwana.

– Może kiedyś... – Anna się zamyśliła. Na szczęście salon meblowy znajdował się niedaleko i po krótkiej chwili kobiety przebiegały alejkami o zapachu drewna i skóry.

Anna była w swoim żywiole. Biegła od komody do komody i analizowała każdy szczegół. Łucja czuła znużenie. Dla niej każda szuflada wyglądała tak samo. Ona z pewnością nie włożyłaby tyle wysiłku w wybór mebla.

– Ta! – Anna w końcu stanęła obok raptownie metrowej komody w kolorach bieli i brzoskwini.

Łucja zrobiła z ust dziubek.

– Ta? – Patrzyła na delikatne zdobienia po bokach. – A czym ta się różni od poprzedniej?

Anna prychnęła nerwowym śmiechem.

– Jesteś artystyczną ignorantką. Nie ma w tobie wrażliwości.

– Tu się muszę zgodzić! Za to jest pragmatyzm. Spójrz na cenę. Przypominam ci, że jestem samotną matką, w dodatku niepracującą. Nie stać mnie na komodę za kilka tysięcy.

Anna westchnęła. To był argument.

– Kiedy masz urodziny? Zrobię ci prezent!

Łucja popukała ją wskazującym palcem w głowę.

– Urodziny mam codziennie. Każdego dnia rodzę się na nowo, ale to nie powód, by trwonić takie pieniądze.

– To tylko pieniądze... – Anna powiedziała to z takim smutkiem, aż Łucja spojrzała na nią uważniej. – Raz są, raz ich nie ma. Rzeczy nie mają znaczenia.

– Nie. To aż siedem tysięcy. Nawet gdybym miała takie pieniądze, nie wydałabym ich na komodę. Przykro mi.

Anna nic nie powiedziała. Skierowały się do wyjścia i wróciły pod dom Łucji. Anna nie weszła do środka. Łucja patrzyła, jak biały jeep odjeżdża, i poczuła dziwny niepokój. Coś ją dręczyło. Coś wisiało w powietrzu, ale jeszcze nie miała pojęcia co.

# DUŻO ZA DUŻO

## ŁUCJA

Łucja przekroczyła próg domu zamyślona. Postanowiła jeszcze raz rzucić okiem na nowy wystrój sypialni. Gdy stanęła w drzwiach, w duchu przyznała Annie rację. Stara komoda burzyła wszystkie wysiłki; to wciąż był ten sam pokój. Co nie zmieniało faktu, że teraz na tak kosztowną zmianę nie mogła sobie pozwolić.

Ciężko wzdychając, zeszła na dół i przygotowała kawę. Wtedy w kuchni pojawił się nagle Cezary. Łucja zastygła – z zaskoczenia, ze złości i ze smutku.

– Musimy porozmawiać – zaczął mówić powoli, podchodząc do stołu i odsuwając jedno z krzeseł. Nie zdjął nawet kurtki.

– Tak. – Łucja przytaknęła. Oczywiście wolałaby o takiej rozmowie wiedzieć wcześniej, ale z drugiej strony przecież i tak miała świadomość, że konfrontacja czeka ją wcześniej czy później.

– Dostałam pozew – dodała, mając nadzieję, że to wyjaśni wszystko.

– To dobrze. Rozwód jest nieunikniony.

– Rozwód jest twoją decyzją.

Łucja czuła, jak robi jej się gorąco. Policzki zaczęły ją palić żywym ogniem, a dłonie były mokre od potu.

– Moją decyzją, która była konsekwencją twojej decyzji.

– Która z kolei była wypadkową twoich działań. – Łucja wiedziała, że mówi coraz głośniej. Nie umiała zapanować nad swoim głosem.

– Nie odwracaj kota ogonem. – Cezary mówił spokojnie, co jeszcze bardziej rozwścieczyło Łucję.

– A ty nie obarczaj mnie winą za rozpad naszego małżeństwa.

– To ty mnie zdradziłaś! Nie zapominaj o tym!

Teraz i Cezary był zdenerwowany. Łucja widziała kropelki potu zbierające się nad jego górną wargą. Ona sama próbowała się

uspokoić, lecz nie dawała rady. Jej serce biło jak oszalałe.

Wtedy Cezary wypowiedział słowa, które nie tylko rozdarły jej serce, ale wprawiły we wściekłość tak wielką, że miała ochotę rzucić się na mężczyznę z pięściami.

– Jesteś niezrównowazona. Próbowалаś popełnić samobójstwo. Nie masz pracy. Dzieci powinny zostać ze mną.

Łucja poczuła, że jej ciało zaraz eksploduje. Mogła stracić wszystko, miłość, zdrowie, rzeczy materialne, ale przynigdy dzieci. Dzieci były jej życiem, całym jej światem i motywacją, dzięki której codziennie rano otwierała oczy. Cezary mógł jej odebrać tlen, ale nie Tosię i Tomusia.

– Jeśli spróbujesz mi je zabrać, pożałujesz – wycodziła przez zęby, mając wrażenie, że rozmawia z zupełnie obcym człowiekiem, a nie z mężczyzną, z którym spędziła niemal dwadzieścia lat życia.

– Jesteś tak samo nienormalna jak twoja siostra! – prychnął i wstał od stołu. Jego twarz była blada, a oczy płonęły. W powietrzu wisiały słowa i czyny nieodwracalne.

– Wyjdź. Nigdy więcej nie strasz mnie w ten sposób i nie mieszaj dzieci do naszych spraw. Odegraj się na mnie. Uderzaj we mnie, ale im musimy zapewnić spokój. To nasz zasrany obowiązek!

– O zasranych obowiązkach nie powinnaś się wypowiadać – powiedział Cezary z pogardą i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami.

Łucja stała obok stołu. Oparła dłonie o blat, czując, że cała drży. Zrobiło jej się niedobrze, serce biło tak mocno, że była pewna, że zaraz rozpadnie się na milion kawałków.

Zacisnęła pięści. I gdyby nie zawroty głowy, z pewnością rzuciłaby niejednym sprzętem domowym. Zamiast tego podeszła do barku i sięgnęła po butelkę wina. Tym razem miała w dłoniach białe wytrawne. Nie lubiła białego, tym bardziej wytrawnego, ale nie miała wyjścia. Musiała nalać sobie lampkę i zapomnieć. Zapomnieć o świecie, który zdecydowanie wziął się na nią, próbując pozbawić dosłownie wszystkiego.

# NIE WIEM, GDZIE JESTEM

## FELICJA

W Wielkiej Brytanii kierownicę już na stałe przejął Tobiasz. Felicja, pomimo setek godzin spędzonych za kółkiem, nie czuła się pewnie w lustrzanym odbiciu wszystkich zasad drogowych, jakie znała.

Dzięki temu mogła nie odrywać wzroku od krajobrazów za oknem, które z każdym kilometrem podobały jej się coraz bardziej.

– Życie to właśnie taka podróż... – powiedziała, gdy spiker w radiu swoim brytyjskim akcentem zapowiadał kolejny hit.

– Nie. Nie dam się wciągnąć w filozoficzne rozmowy o niczym.

– O niczym? – Felicja chciała się oburzyć, ale w duchu przyznała przyjacielowi rację.

– Wciąż nie wiem, co się wydarzyło między tobą a Andrzejem. – Tobiasz nie odpuszczał.

„A ja wciąż nie wiem, czego dotyczyła rozmowa, która tak cię poruszyła” – pomyślała Felicja, ale nie miała zamiaru wypowiadać tych słów na głos.

– Samo wydarzenie nie jest ważne. Ważniejsze jest to, jakie wywołuje emocje i jakie ma konsekwencje. Mnie dopadły smutek i bezsilność. Miałam poczucie bieganina w kołowrotku.

Tobiasz wystukiwał palcami na kierownicy energiczny rytm.

– Któż z nas nie żyje w kołowrotku? Wszyscy w niego wpadamy.

– I wtedy trzeba wysiąść.

Tobiasz już nie odpowiedział, ale wciąż mocno stukał palcami o kierownicę. Felicja miała wrażenie, że jej przyjaciel odpłynął bardzo daleko. Pozwoliła mu na tę podróż. Czasami każdy potrzebuje chwili samotności i wytchnienia. Przebywanie sam na sam ze swoimi myślami było według Felicji czynnością niedocenianą i zapomnianą.

– Mam ochotę zatrzymać się w jakiejś knajpce. Ten warkot silnika już mi rezonuje w mózgu.

Tobiasz się zaśmiał. Zerknął na Felicję.

– Postawię ci drinka. I tak już nie będziesz prowadzić.

– Może będę. Chciałabym się odważyć... – Felicja ściszyła głos, a przyjaciel dodał gazu.

Gdy na trasie pojawiła się gospoda o mało zaskakującej nazwie British Inn, Tobiasz zwolnił i zaparkował samochód tuż pod jej drzwiami.

Felicja już wiedziała, że lubi klimat przydrożnych angielskich restauracji. W przeciwieństwie do polskich grała w nich weselsza muzyka i panowała swobodniejsza atmosfera.

Przyjaciele wybrali stolik w rogu i po chwili studiowali kartę dań.

– Tylko tym razem nikogo nie oblej drinkiem. Ceny są tu znacznie wyższe. Szkoda, żeby kolejny alkohol zmarnował się na czyjejs głowie. – Tobiasz wyjrzał znad menu. Felicja udała, że grozi mu palcem.

– Nigdy nic nie wiadomo. Może znowu ktoś mnie wkurzy.

Tobiasz teatralnie westchnął i złożył zamówienie u blondwłosej, wytatuowanej nastolatki ostentacyjnie żującej gumę.

Już po chwili jedli, a jakże, pieczone ziemniaki z rybą i surówką z białej kapusty. Przerwały im nagłe krzyki dobiegające z sąsiedniego stolika.

Felicja najpierw próbowała je ignorować, lecz po chwili podniosła wzrok i przyjrzała się rozgrywającej się na jej oczach scenie. Dziewczyna siedziała plecami do niej i trzymała dłonie przy głowie. Mężczyzna krzyczał. W końcu chwycił ją za nadgarstek i zaczął szarpać. Ewidentnie chciał ją wyciągnąć z restauracji. Kobieta zaparła się nogami i trzymała się stołu. Jej ciało przypominało naprężoną strunę. Tylko jasne włosy falowały, gdy mężczyzna szarpał nią raz po raz.

Felicja nie rozumiała jego słów. Nie mówił w żadnym znanym jej języku, ale mowa jego ciała była jasna – nie miał dobrych intencji.

Po chwili przy kłócej się parze stanęła kelnerka i z uśmiechem poprosiła o opuszczenie lokalu. Wtedy młoda kobieta odwróciła głowę i spojrzała Felicji prosto w oczy.

Ta jedna sekunda zmieniła wszystko. Na świecie były rzeczy znaczące zawsze to samo, niezależnie od geografii. To spojrzenie,



które przechwyciła Felicja, było błaganiem o pomoc.

Felicja odczytała wiadomość. Zadziałały instynkt i adrenalina. Natychmiast podniosła się z miejsca i by wyzwolić nieznajomą z mocnego uścisku napastnika, wzięła do ręki kieliszek z drinkiem i podbiegła do pary. Tobiasz wstał zaraz za nią. Zrozumiał ją bez słów i doskonale wiedział, co ma robić. Gdy Felicja chlusnęła w oczy barczystego mężczyzny alkoholem, jej przyjaciel podał dłoń wystraszonej blondynce i wybiegł razem z nią z restauracji.

Wszystko trwało sekundę – nie dłużej.

Felicja w biegu rzuciła kelnerce kilka banknotów i pobiegła za przyjacielem, który już odpalał samochód. Nieznajoma dziewczyna leżała na tylnej kanapie, a Tobiasz ruszał. Felicja wsiadła w ostatniej sekundzie, mocno trzaskając drzwiami.

Gdy wyjeżdżali z parkingu, osiłek wybiegł z gospody i wymachując pięściami, coś krzyczał. Dziewczyna na tylnej kanapie szlochała. Felicja się trzęsała, a Tobiasz cisnął pedał gazu tak mocno, że cała formuła jeden mogła się spalić przy nim ze wstydu.

Wjazd na autostradę okazał się zbawienny dla całej trójki. Jednak wciąż nerwowo rozglądali się, czy kulturysta nie siedzi im na ogonie.

Na szczęście nie siedział. Ruch na autostradzie płynął spokojnie, nie widać było żadnego nerwowego rajdowca. Niestety ani Tobiasz, ani Felicja, ani tym bardziej nieznajoma dziewczyna, nie odetchnęli. Wszyscy oczekiwali w napięciu na dalszy ciąg wydarzeń.

W końcu Felicja poczuła, że odzyskuje panowanie nad ciałem, głosem i umysłem.

– No dobrze. – Odwróciła głowę w stronę kobiety, która już nie płakała, ale wciąż była roztrzęsiona. – Co tu się właśnie wydarzyło? – zapytała nieznajomą, choć wiedziała, że pytanie skierowane jest właściwie do nich wszystkich. W końcu każde z nich wzięło czynny udział w tej przedziwnej akcji.

Kiedy ramiona dziewczyny przestały się trząść, zaczęła mówić. Jej głos wciąż zdradzał strach i szok.

– Jestem Susan – powiedziała i skinęła głową.

Felicja bardzo chciała się uśmiechnąć, ale nie dała rady. Coś wciąż ją blokowało.

– Ivan jest, to znaczy był, moim narzeczonym – mówiła powoli kobieta, próbując zapanować nad drzeniem nie tylko głosu, ale też całego ciała.

– Tyle nam na razie wystarczy – wtrącił się Tobiasz, gdy w tylnym lusterku zobaczył, że rozmowa wciąż jest dla nieznajomej stresująca.

– Zaraz się gdzieś zatrzymamy i przenocujemy. Nie wyobrażam sobie dalszej jazdy w takim stanie. – Felicja powoli odzyskiwała kontrolę nad sobą i nad sytuacją. – Odpoczniemy, pogadamy i zastanowimy się, co dalej. Susan – zwróciła się do dziewczyny – powiedz nam, czy ten twój były nie był może być niebezpieczny?

Susan wyruszyła ramionami.

– Teraz to nie jestem pewna niczego – odpowiedziała i ukradkiem otarła łzy. – Przepraszam – dodała ze smutkiem, ale jednocześnie i z wdzięcznością. Dzięki temu Felicja zyskała pewność, że choć zareagowała bez namysłu, to zrobiła to, co było słuszne.

– Już dobrze. Ważne, że jesteś bezpieczna.

Dziewczyna skinęła głową i oparła ją o beżowy zagłówek. Felicja widziała, że oddech dziewczyny się uspokaja, a jej blade policzki odzyskują lekko różowy odcień. Skoro nieznajoma stawała się spokojniejsza, to i z niej zeszło nieco napięcie. Wtedy na ich drodze pojawił się motel i Tobiasz skręcił w jego stronę.

– Koniec – powiedział. – Nie dam rady jechać dalej.

Samochód zatrzymał się pod płaczącymi wierzbami. Nie wysiedli od razu. Najpierw każde próbowało zrozumieć, co się właściwie wydarzyło.

Felicja wysiadła pierwsza. Poszła w stronę motelu i po chwili wróciła do samochodu z jednym kluczem.

– Niestety został jeden wolny pokój, ale dwuosobowy, z dodatkowym łóżkiem. Pomieścimy się.

Otworzyła bagażnik. Po chwili z auta wysiadł Tobiasz, a zaraz za nim Susan. Jej ruchy były nerwowe, a ciało spięte.

Felicja, obserwując zachowanie dziewczyny, pomyślała, że to, co ją spotkało, musiało mieć większy kaliber, niż im się wydawało.

Tobiasz milczał. Felicja zdawała sobie sprawę, że to oznaka ogromnych emocji. Przyjaciel zawsze, gdy działo się zbyt wiele, robił kilka kroków w głąb siebie. Jednocześnie Felicja wiedziała, że musi

przejąć dowodzenie, bo towarzystwo ewidentnie nie umiało wziąć się w garść.

Pokój w motelu okazał się idealnie pasować do ich nastrojów i wydarzeń dnia. Brudna tapeta przy suficie odchodziła płatami.

Łazienka w płytkach, z armaturą w kolorze intensywnego błękitu, również przyjemnie nie nastrajała. Koc przykrywający łóżko miał ogromną plamę na środku w kolorze bordowo-zielonym.

Felicja stała na środku pokoju i czuła, że i ona zaczyna się poddawać. Nie wiedziała tylko, czy powinna teraz wybuchnąć rzewnym płaczem czy śmiechem. Wygrało to drugie. Śmiała się tak głośno, że aż brakowało jej tchu.

James Bond przy ich przygodach był zaledwie nieopierzonym pisklakiem, podczas gdy oni stali się tygrysami akcji.

Felicja nie przestawała się śmiać. Po chwili i Tobiasz wybuchnął śmiechem, gdy próbując otworzyć okno, zerwał karnisz. Susan stała przy drzwiach i kuliła się w sobie coraz bardziej, ale zaraz potem i ona zaczęła się nieśmiało uśmiechać.

Na kolację nikt się nie skusił. Emocje i wątpliwa elegancja tego miejsca skutecznie odebrały im ochotę na jedzenie.

Susan zasnęła pierwsza na kanapie. Tobiasz i Felicja siedzieli w ciszy na podłodze, wsłuchując się w jej spokojny oddech. Felicja oparła głowę na ramieniu Tobiasza i też poczuła, że się rozluźnia.

Z oddali dochodziły ich policyjne syreny, a może dźwięki karetek. Świat nie był spokojny.

W końcu Tobiasz wstał i okrył śpiącą Susan kocem. Felicji wskazał ręką łóżko.

– Mogę przespać się na podłodze – powiedział zmieszany.

Felicja odzyskała przytomność umysłu. Faktycznie. Ostatni raz, kiedy leżeli razem w łóżku, skończył się zbliżeniem, którego oboje żałowali. Przez chwilę wpatrywała się w szarą narzutę w żółte gwiazdki.

– Nie. Chyba dość mamy wrażeń i możemy czuć się bezpieczni. – Obrócenie tamtej sytuacji w żart wydawało jej się jedynym słusznym posunięciem.

Ściągnęła sportową bluzę i jeansy i wskoczyła pod kołdrę. Przesunęła się na sam skraj łóżka i skinęła w stronę Tobiasza. Ten po

chwili leżał po drugiej stronie materaca. Oboje czuli unoszącą się w powietrzu niezręczność. Była tak intensywna, że niemal parzyła. W końcu Felicja westchnęła i usiadła na posłaniu po turecku.

– Wtedy... – zaczęła mówić. – Wtedy nie kierowałam się rozumem.

– Sercem też nie – wtrącił Tobiasz, ale Felicja poczuła ulgę. Głos przyjaciela był spokojny, pozbawiony gniewu i żalu.

– No właśnie – odpowiedziała. – Tamten czas wspominam jako chaos. Ten kołowrotek, o którym rozmawialiśmy. Jesteś dla mnie ważny. Ufam ci i marzy mi się twoje szczęście, bo twój spokój to również mój spokój. Ale na moment zagubiłam granicę.

Tobiasz odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Tak. Masz rację.

– Dlatego odpuśćmy napięcie i spięcie. Mieliśmy dziwny dzień. Odpocznijmy, wyśpijmy się.

Po słowach Felicji Tobiasz rozpostarł ramiona i tym gestem zaprosił ją do wtulenia się w nie. I tak zrobiła. Ułożyła się wygodnie na ramieniu Tobiasza i zamknęła oczy.

Ranek przyniósł nowe nadzieje i zdecydowanie nowy pogląd na sytuację. Susan o poranku wydawała się dużo ładniejsza. Jej usta nie były ściągnięte w dziwnym grymasie pomiędzy uśmiechem a podkówką. Jej oczy nabrały blasku. Kręciła się po szarym pokoju i poprawiała poduszki.

Felicja przyglądała się dziewczynie spod kołdry. Wciąż leżała i rozkoszowała się ciepłem łóżka i bliskością Tobiasza. Słyszała jego spokojny oddech i czuła się dobrze.

W końcu i Tobiasz się obudził. Gdy był zaspany, wyglądał uroczo – jak mały chłopiec oszołomiony otaczającym go światem.

– Śniadanie czeka – odezwała się Susan dźwięcznym i spokojnym głosem.

Felicja podniosła się i usiadła na łóżku, Tobiasz zrobił to samo. Na niewielkim stoliku obok kanapy stały trzy szklanki napełnione sokiem pomarańczowym i talerz bułek.

– Śniadania serwują tu w takim samym standardzie, w jakim są pokoje – powiedziała dziewczyna z ironią.

– W takim razie zjedzmy, co dają, i się zmywajmy. – Tobiasz podszedł do stolika i chwycił jedną bułkę. Felicja po krótkiej chwili

zrobiła to samo. Cała trójka siedziała na podłodze, zajadając się czerstwym pieczywem i popijając je kwaśnym sokiem.

– Sok chyba obok pomarańczy nawet nie stał.

Susan skrzywiła się, gdy upiła łyk. Tobiasz się zaśmiał.

– Stał obok pomarańczowej farby.

Atmosfera zelżała, a napięcie poprzedniego dnia powoli się ulatniało. Wtedy odezwała się Felicja.

– Musimy porozmawiać o tym, co dalej.

Susan odstawiła szklankę.

– Tak. Myślę, że już sobie sama poradzę. Na pewno macie jakiś cel podróży. Pomogliście mi i za to jestem wam wdzięczna. Dziękuję.

Pierwszy zaoponował Tobiasz – wyjątkowo emocjonalnie jak na niego, co nie umknęło uwadze Felicji. Siedziała z boku i obserwowała sytuację.

– Nie zostawimy cię teraz. Jesteśmy przecież z daleka od miejsca, z którego cię porwaliśmy.

Tobiasz wziął głęboki wdech. Felicja miała wrażenie, że jej przyjaciel przez noc wzmocnił swoją mizerną muskulaturę i teraz bardziej przypominał wojownika niż wątłego artystę.

– Nie mogę już więcej korzystać z waszej dobroci. To, co zrobiliście, było niezwykle. Uratowaliście mnie. Ivan zmienił się dosłownie z dnia na dzień i gdyby nie wy, nie wiem, jak ta historia by się skończyła.

Tobiasz posłał Susan spojrzenie pełne zrozumienia i troski. Felicja wciąż trzymała szklankę przy ustach.

– Czyli co? – powiedziała, gdy spojrzenia tej dwójki stawały się zbyt długie i zbyt wymowne.

– Czyli musimy pomóc Susan. To chyba jasne.

Felicja uniosła brwi.

– A nie pomogliśmy jej? – zapytała, choć wiedziała, że to pytanie nie powinno zostać zadane. A jednak za późno. Padło, zmieniając przebieg rozmowy.

– Felicja ma rację. – Susan poprawiła włosy związane w koński ogon i powoli wstała. – Zabiorę swoje rzeczy i zorganizuję sobie powrót do domu.

– Czy to na pewno bezpieczne?

Tobiasz w mgnieniu oka stał obok szczupłej kobiety i zatapiał się w błękicie jej oczu. Felicja wiedziała już, że nie o pomaganie tu chodzi.

– Opowiesz nam, co się stało? – zapytała nieco bezceremonialnie. Susan westchnęła i usiadła na kanapie. Potarła dłonią kolano i spojrzała w okno.

– Tak. Jestem wam to winna... – Zawiesiła głos. Walczyła ze sobą i z emocjami.

– Nic nie jesteś nam winna. – wtrącił Tobiasz. – Pomogliśmy ci, bo tego chcieliśmy. To była nasza decyzja. Nic nie musisz.

– Ale może chce? – Felicja zmroziła przyjaciela wzrokiem. Miała dość słodczy w jego głosie. Wystarczyło, że bułka, którą próbowała strawić, muliła nadmiarem cukru.

Susan znowu westchnęła, co zaczęło Felicję irytować. Odstawiła szklankę zbyt głośno na stolik.

– Byliśmy z Ivanem prawie rok. Poznałam go w klubie, w którym byłam barmanką. Oczarował mnie, no i zaczęliśmy się spotykać. Jest biznesmenem, pochodzi z Chorwacji. Potem zaczął coś mówić o problemach finansowych. Często wyjeżdżał, ale wciąż obsypywał mnie prezentami, więc byłam pewna, że tak źle nie jest. Nawet zrezygnowałam z pracy, gdy o to poprosił...

– Bardzo mądrze – wtrąciła Felicja z przekąsem.

Susan albo tego nie wyczuła, albo zignorowała, bo mówiła dalej.

– Tydzień temu postanowiliśmy wyjechać za miasto. Ivan był bardzo nerwowy. I czasami nie panował nad sobą. Oboje uznaliśmy, że krótkie wakacje dobrze nam zrobią. Ale dzień przed wyjazdem, w nocy, wpadli do naszego domu jacyś bandyci. Wszystko porozrzucali. Ivana pobili. Gdy tylko się wynieśli, wsiedliśmy do samochodu. Nie mieliśmy żadnych rzeczy. Ivan nie pozwolił mi nic zabrać. Tułaliśmy się od motelu do motelu. A Ivan robił się coraz agresywniejszy. Po ostatniej kłótni postanowiłam zakończyć ten związek. Gdy mu o tym powiedziałam, wpadł w furję. Powiedział, że jeśli od niego odejdę...

W tym momencie Susan zaczęła drzeć. Schowała twarz w dłoniach i cicho zapłakała. Siedziała zgarbiona i tak przeraźliwie smutna, że nawet serce Felicji stopniało. Już miała wziąć zrozpaczoną kobietę

w ramiona, ale oczywiście Tobiasz ją uprzedził. Usiadł obok zapłakanej dziewczyny i mocno ją przytulił, lewą ręką głaszcząc jej głowę.

– I tak już wiemy dużo. – Felicja nie była pewna, czy powinni słuchać dalej. – Musisz to zgłosić na policję.

Susan płakała, Tobiasz ją głaskał, a Felicja zaciskała zęby, myśląc, jak paskudne rzeczy zdarzają się ludziom.

– Podłość ludzka nie ma granic – powiedziała zmartwiona.

Tobiasz niemal przestał oddychać. Felicja miała wrażenie, że trzyma on Susan tak mocno, jakby chciał ją schować do kieszeni i ukryć przed całym światem. Ale nie mógł i to sprawiło Felicji jeszcze większą przykrość. Podeszła do Tobiasza i Susan i objęła ich ramionami. Trwali przez chwilę w ciasnym uścisku, próbując dodać sobie nawzajem otuchy.

– No dobrze. – Felicja ukradkiem otarła samotną łzę. – Czas zatem pomyśleć, co teraz.

Tobiasz wypuścił dziewczynę z ramion i przytaknął.

– Tak.

Felicja już wiedziała, że ta dwójka po raz kolejny nie będzie w stanie podjąć żadnej racjonalnej decyzji. Susan z powodu tego, co ją spotkało, a Tobiasz z powodu tego, co miało się wydarzyć.

– Jedziemy z Tobiaszem do Inverness. Tobiasz jest pisarzem i ma tam spotkanie autorskie. Nie możemy zmienić trasy ani zawrócić. Czy ty – popatrzyła wyczekująco na Susan – musisz wracać do domu? Ktoś lub coś na ciebie czeka?

Kobieta pokręciła przecząco głową.

– W takim razie uważam, że najpierw musimy całe zdarzenie zgłosić na policję, a potem pojechać dalej, razem. Ty się otrząśniesz, odzyskasz siły i spokój, a sytuacja się wyklaruje. Może tak być?

Susan i Tobiasz skinęli równocześnie. Felicja miała wrażenie, że ma przed sobą dwójkę zagubionych dzieciaków i tylko ona może się nimi zaopiekować.

– Jedziemy – oznajmiła i energicznie zaczęła pakować swoje rzeczy.

Nie miała ich dużo – szczoteczka do zębów, żel pod prysznic i krem do twarzy. Nie była nawet umalowana i gdy w pośpiechu

wychodziła z obskurnej łazienki, zerknęła na swoje odbicie. To, co zobaczyła, zaskoczyło ją. Spodobały jej się oczy bez cieni na powiekach i usta bez czerwonej szminki, a policzki bez różu. Patrzyła na nią naturalna kobieta – o rysach dość ostrych, ale autentycznych. Felicja uśmiechnęła się sama do siebie i wyszła z łazienki.

Gdy Tobiasz regulował rachunek, ona przygotowywała się w samochodzie do dalszej jazdy. Susan usiadła na tylnej kanapie i oparła głowę o zagłówek. Felicja przyjrzała się jej dokładnie. Młoda kobieta nie należała do klasycznych piękności – miała wąskie usta i wystające kości policzkowe, ale krył się w jej twarzy jakiś urok. Może to klasa, którą albo się ma, albo nie. Felicja w duchu pomyślała, że Susan, mimo pewnej przeciętności, była wyjątkowo atrakcyjna. Już tak się nie dziwiła Tobiaszowi, że uległ jej czarowi. Przyznała nawet sama przed sobą, że ta dwójka zdecydowanie by do siebie pasowała. Oboje mieli tę samą wrażliwość i tajemnicę w oczach.

– Dziś wieczorem będziemy w samym sercu Szkocji! – zawołał Tobiasz entuzjastycznie, odpalając auto.

Susan uśmiechnęła się.

– Studiowałam w Edynburgu.

– Tak? A co takiego?

Susan jednak nie odpowiedziała na jego pytanie. Coś bąknęła niewyraźnie i zapatrzyła się w okno. Wtedy w samochodzie zapanowała cisza. Cała trójka zatopiła się we własnych myślach.

\* \* \*

Szkocja okazała się bajecznie piękna. Felicja nie przestawała się zachwycać. Baśniowe góry we wszystkich możliwych odcieniach zieleni przywodziły na myśl dawne legendy.

Felicja nie mogła oderwać oczu od szkockich pól i wiosek.

– Zatrzymajmy się! – krzyknęła niespodziewanie. Tobiasz wcisnął hamulec z taką siłą, że aż uderzył głową w kierownicę. Felicja zdążyła podeprzeć się rękami i utrzymała równowagę.



Gdy samochód zatrzymał się na poboczu, wysiadła i stanęła bez ruchu. Natychmiast podszedł do niej Tobiasz. Oczy miał zmrużone i czujne.

– Coś się stało? Felicja? Źle się czujesz?

Potrząsnął ją za ramię, gdy ta nie odpowiedziała, a jedynie ze łzami w oczach wpatrywała się w zielone pasmo górskie poprzecinane błękitnymi wodami rzeki.

– Jeszcze nigdy – zaczęła mówić, niemal nie poruszając ustami – jeszcze nigdy nie widziałam nic równie pięknego... – westchnęła i wyciągnęła przed siebie ramiona, jakby chciała objąć cały otaczający ją świat.

– Oszalałaś do reszty! – Tobiasz dosłownie tupnął nogą. – Właśnie umierałem ze strachu, że coś ci się stało. Jakaś zapaść albo załamanie nerwowe, a ty kontemplujesz naturę! Doprawdy! Felicja! Mogłaś to odłożyć na kilka godzin później, jak dojedziemy do celu.

– Ale tu jest tak pięknie... – Felicja nie rozumiała, dlaczego Tobiasz tak się wkurza. Wtedy poczuła cytrusowy zapach perfum Susan, która dopiero teraz wyszła z samochodu i stanęła za przyjaciółmi.

– Szkocja jest magią – powiedziała dziewczyna po polsku i objęła Felicję, która mniej zdziwiła się tym gestem niż niemal idealną polszczyzną Susan.

– Znasz polski?

I Tobiasz, i Felicja odwrócili głowy w stronę dziewczyny. Ta tylko skinęła i oblała się rumieńcem. Odwróciła się i wróciła do samochodu.

Tobiasz wciągnął powietrze do płuc i już miał coś powiedzieć, gdy Felicja mu przerwała.

– Tak, wiem – mruknęła znudzonym głosem – jest niezwykła. Nawet ja to przyznaję – stwierdziła i usiadła na swoim miejscu.

Tobiasz ruszył.

– Studiowałaś w Szkocji, znasz polski, a w restauracji kłóciłaś się po chorwacku... – Felicja odwróciła się do Susan i spojrzała na nią badawczo. – Jesteś niezwykle interesująca. Jakie jeszcze języki znasz?

– Francuski i rosyjski, trochę włoski i bułgarski.

Felicja nie odpowiedziała. Odwróciła się w stronę okna i niemal wbiła głowę w zagłówek. Tak. Susan była osobą niezwykłą i rzeczywiście trudno było się nią nie zainteresować. W swojej skromności okazała się niesamowicie intrygująca, w swojej przeciętności – piękna.

Felicja, choć nigdy nie miała problemów ze swoją atrakcyjnością, teraz szczerze pozazdrościła Susan tego „czegoś” – niewidocznego, a jednocześnie jaśniejszego.

Po kilku godzinach Tobiasz odnalazł hotel, w którym miało się odbyć spotkanie autorskie. Niestety ani Felicja, ani Susan nie miały rezerwacji, co okazało się niemałym problemem. Wolnych pokoi nie było, a menedżer hotelu nie chciał się zgodzić na dodatkowe osoby.

Następny dzień, według jego wyjaśnień, wchodził się grę. Jutro miał się zwolnić apartament i trzy pokoje, ale tego dnia nie było nic, zwłaszcza dalszej dyskusji na ten temat.

Nie pomógł nawet urok Susan ani podniesiony głos Felicji. Gdy cała trójka wyszła przed hotel, Felicja odezwała się pierwsza.

– Znajdziemy nocleg gdzie indziej. Na pewno to nie jest jedyny hotel w okolicy.

Uśmiechnęła się, choć tak naprawdę nie marzyła o niczym innym jak o wygodnym łóżku i chwili odpoczynku.

– Proponuję Loch Ness.

– Nie rozumiem. – Felicja wzruszyła ramionami.

– Zatrzymajmy się nad jeziorem.

– Znasz tam jakiś hotel?

– Nie – Susan pokręciła głową – ale znam supermiejsce, gdzie można zaparkować i spędzić noc.

– Nie rozumiem – powtórzyła Felicja i ziewnęła. Miała coraz mniej sił, nawet na myślenie.

– Możemy spać w samochodzie.

Tobiasz, do tej pory nieobecny, teraz skrzyżował ramiona na piersi.

– W samochodzie? – zapytał niczym doskonałe echo.

– Tak. Może zobaczymy Nessie.

Felicja zaczęła się śmiać. Patrzyła na beztroską Susan, mówiącą całkiem poważnie o spaniu w aucie i potworach, oraz na Tobiasza,

który wciąż nie wiedział, czy to żart, czy jakaś kobieca gierka. Machnęła ręką.

– Niech będzie. Cały ten wyjazd jest bardziej niż szalony. Dlaczego nie mielibyśmy spędzić nocy w samochodzie! To przecież oczywiste, że porywa się kobiety z przydrożnych barów, a potem śpi pod gołym niebem Szkocji z nadzieją spotkania potwora, którego nie ma! Co w tym dziwnego?

I po tych słowach Felicja poczuła, jak zeszło z niej całe napięcie. Nie to fizyczne, bo po podróży bolały ją praktycznie wszystkie kości, ale to wewnętrzne. Życie ją zaskakiwało, ale coraz pozytywniej.

Kiedy cała trójka przestała się śmiać i poklepywać po plecach, wsiadła do samochodu, zgłosiwszy wcześniej menedżerowi, że zamelduje się następnego dnia z rana.

– Weźmiemy najdroższy apartament! – wyrwało się Felicji, gdy mężczyzna z toną żelu na włosach i zbyt opiętej kamizelce robił im rezerwację.

– Najdroższy? – zapytał młodzieniec, unosząc ironicznie brwi.

Felicja zignorowała tę zniewagę, kiwnęła głową i dumnie odwróciła się w stronę wyjścia.

– Dziś z przygodą, jutro z wygodą – powiedziała. – W końcu w życiu chodzi o równowagę, prawda?

Tobiasz przytaknął z półuśmiechem i przepuścił kobiety w drzwiach.

Godzinę później wysiedli z samochodu zaparkowanego w zacienionym miejscu na kolorowej polance. Za plecami mieli szumiące drzewa, a przed oczami jezioro o spokojnych wodach w kolorze ciemnego granatu.

– A gdzieś tam przy dnie pływa sobie Nessie – rzekła rozmarzonym głosem Susan i wzięła głęboki oddech.

– W porządku. – Felicja nie miała nastroju na dawne legendy. – Muszę na chwilę się położyć. Wszystkie te absurdy właśnie mnie pokonały. A ja zwyczajnie zaczynam bać się jutra w waszym towarzystwie. Żeby stawić mu czoła, muszę, powtarzam, muszę się przespać!

Z bagażnika wyciągnęła koc i ułożyła na trawie. Wkrótce leżała już wśród pachnących ziół, patrząc na spokojny błękit nieba. Było jej

dobrze. Poczwała, że w tej jednej chwili nie potrzebuje niczego więcej niż kawałka koca i ciszy – tylko tyle i aż tyle. Miała wszystko.

Obudziła się, gdy otaczała ją dosłownie czerń nocy. Nie wiedziała, która jest godzina, ale czwała się wypoczęta. Ostrożnie wstała i rozejrzała się dookoła. Otaczały ją trawy, a nad głową błyszczwały gwiazdy. Felicja siedziała i kontemplowała tę chwilę.

Zrozumiała, że cudownie jest się zatrzymać i zwyczajnie być – w miejscu i czasie, do których doprowadziło nas życie. Wtedy dobiegły ją szepty. Cicho wstała z koca i starając się, by suche gałązki pod jej stopami nie trzeszczały zbyt głośno, podeszła bliżej do brzegu jeziora.

Tam na ogromnym kamieniu siedzieli Tobiasz i Susan. Wyglądali razem bajecznie – roześmiani i spokojni. Felicja pozazdrościła im tego pierwszego oszołomienia, które towarzyszy początkom relacji. Przypomniała sobie, jakie to wspaniałe uczucie – zachwycać się nowo poznanym człowiekiem, odkrywać jego podobieństwo do siebie, zdumiewać odmiennością. To właśnie działo się teraz między Tobiaszem i Susan. W niezwykłych okolicznościach nic sympatii tkwała swoją zwykłą niezwykłą sieć.

W pierwszej chwili Felicja nie chciała im przeszkadzać, ale ostatecznie zdecydowała się podejść bliżej. Tobiasz, gdy ją zobaczył, odsunął się od Susan. Felicja się uśmiechnęła i posłała mu pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Nie wstydź się tego, co czujesz – szepnęła mu do ucha i usiadła obok Susan, która wciąż śmiała się z jakiejś anegdoty. – Opowiedz nam swoją historię? – zwróciła się do dziewczyny.

Susan zerwała wysokie źdźbło trawy i bawiła się nim przez moment.

– Mój ojciec jest milionerem – powiedziała po prostu. – Dorastałam otoczona wspaniałymi, drogimi przedmiotami. Wszyscy byli dla mnie mili. Dojrzywałam, wierząc, że świat jest piękny i prosty. Posiadanie było dla mnie tak naturalne jak oddech, a obfitość jasna jak słońce.

Słuchając tego, Felicja miała wrażenie, że przenosi się do innego świata znanego z niby-dokumentalnych programów telewizyjnych i artykułów w tanich kolorowych gazetkach.

– Aż się zakochałam w synu ogrodnika... – W tym momencie Susan się zaśmiała. – Tak, wiem. Banalne. Ale wtedy naprawdę po raz pierwszy w życiu zrozumiałam, że nie wszystko jest na wyciągnięcie ręki. To była pierwsza miłość: piękna i nieodwzajemniona. Poznałam smak cierpienia i rozczarowania. Dostrzegłam, że rzeczy nie mają znaczenia, a to, co najważniejsze, jest ulotne.

Felicja przymknęła oczy.

– Wyjechałam z domu. Nie powiedziałam nikomu, gdzie i na jak długo. Wybrałam północ, Szkocję. Były w niej dzikość i piękno, harmonia i surowość. Studiowałam medycynę. Na trzecim roku zrozumiałam, że i to jest powierzchowne. Rzuciłam akademię i zatrudniłam się jako barmanka. Pragnęłam prawdziwego życia. Wtedy poznałam Ivana. Resztę znacie.

– A twój ojciec? – zapytał Tobiasz po dłuższej chwili milczenia.

– W końcu oczywiście mnie odnalazł. Opłacił przecież najlepszych detektywów w kraju. Ale zrozumiał, że chcę żyć na własnych warunkach i pieniądze zupełnie mnie nie interesują.

– A twoja mama? – Felicja nie mogła nie zapytać.

Susan westchnęła.

– Umarła wiele lat temu.

Felicja objęła dziewczynę ramieniem, zapatrzyły się w wody jeziora. Delikatne fale rozchodziły się po całej jego tafli. Jakby ruch w jednym miejscu wprawiał w drżenie całą powierzchnię.

– Wszyscy pragniemy tego samego. – Felicja mocniej przytuliła Susan.

– Tak – przytaknęła dziewczyna. – Każdy z nas pragnie miłości. Bez niej nie mamy nic.

– Tylko nie każdy miłości doświadcza. – Felicja poczuła, że jej oczy robią się mokre. Zamrugała. Nie chciała płakać.

Wtedy Susan zeskoczyła z kamienia i stanęła naprzeciw Tobiasza i Felicji.

– Nie masz racji. Miłość jest w każdym z nas. Tylko łatwiej oczekiwać, że dostaniemy ją od innych. Nie wierzymy we własną wartość. W czym miłość mężczyzny do mnie jest lepsza od mojej własnej miłości do siebie samej? W czym moja jest gorsza?

Susan świdrowała wzrokiem Felicję. Ta czuła, że traci oddech.

– Łatwiej obwinić świat, niż skupić się na sobie. Jesteśmy piękni. Jak to miejsce. – Susan wykonała zamasztysty ruch ręką. – Skoro ten świat istnieje na zewnątrz, musi też być wewnątrz nas. Przecież jesteśmy jego częścią.

Zapadło milczenie. Felicja nie wiedziała, co powiedzieć. Tobiasz nawet nie podjął próby wypowiedzenia się. Nie patrzył na Susan. Patrzył przed siebie, na jezioro Loch Ness. Jego wody były hipnotyzujące.

Nagle cała trójka zadrżała. Z oddali dobiegł ich cichy pomruk – dźwięk nieco głuchy i lekko dudniący. Odwrócili się gwałtownie w stronę szuwarów z lewej strony. Odgłos się jednak nie powtórzył, zamiast tego kilka metrów od brzegu, całkiem blisko, na wodzie zaczęły się pojawiać jasne kręgi. Niespodziewanie w samym środku miejsca, które dało początek kolejnym falom, pojawił się ciemny cień. Nie miał kształtu, ale był doskonale widoczny.

Cała trójka stała bez ruchu. Wtedy z wody wydobył się głęboki, przeszywający dźwięk – coś pomiędzy rykiem dzikiego zwierzęcia a odgłosem łamanego drzewa.

I nagle, zupełnie niespodziewanie, wszystko zniknęło. Tafla znowu stała się gładka z pojedynczymi pierścieniami rozlewającymi się leniwie we wszystkie strony. Księżyc zajaśniał, a wysokie trawy na brzegu zaszumiały bez troski.

Nadal trwali bez ruchu. W jednej sekundzie coś się wydarzyło, w kolejnej zniknęło. Świat za to istniał dalej, wciąż taki sam, a przecież przed chwilą stało się coś niezwykłego.

Nikt się nie odezwał. Ruszyli w stronę samochodu, milcząc. Spróbowali przystosować wnętrze pojazdu do wypoczynku trzech osób i choć to nie było łatwe, jakoś się ułożyli i zamknęli oczy. Nikt nie czuł nawet potrzeby nazywania i opisywania tego, co się im objawiło.

To, że nastał kolejny dzień, nikogo nie zaskoczyło. To, że każde z przyjaciół pochłapało się zimną wodą, zerkając ostrożnie w miejsce na jeziorze, w którym wczoraj działy się rzeczy nieopisywalne, było dość oczywiste. To, że nikt nie poruszył tematu poprzedniej nocy, także wydało im się naturalne.

# CO TO BĘDZIE

## TOBIASZ

Susan i Felicja zatopiły się w babskiej rozmowie. Tobiasz zaś odszedł kilka metrów i ze zdumieniem obserwował kobiety. I w tym momencie uzmysłowił sobie, że Susan jest dla niego równie ważna jak Felicja. Z trwogą myślał o tym, że coś złego może ją spotkać i z nienawiścią wspominał imię jej byłego narzeczonego. Z jakiegoś powodu poczuł, że musi się zaopiekować Susan. Musiał jej pomóc, musiał ją ochronić przed całym światem. Ta myśl dodała mu energii. Niczego się nie bał. Chciał tylko spokoju Susan. A może chciał Susan?

Po angielskim śniadaniu w przydrożnym barze cała trójka ruszyła w stronę hotelu. Felicja zastanawiała się, ile niezwykłości może przynieść jedna podróż. Czy coś jeszcze mogło ich zaskoczyć?

Była pewna, że ostatnie dni mogłyby być kanwą niezłej powieści. Spojrzała nawet na Tobiasza, szukając w jego twarzy potwierdzenia, że też to widzi, w końcu był pisarzem. Ale nie doszukała się.

– Doprawdy – krzyknęła – to zasługuje na opisanie!

Tobiasz ani drgnął. Prowadził samochód z kamiennym wyrazem twarzy. Felicja na krótką chwilę się zatrwożyła.

– Jeżeli ty tego nie zrobisz, napisze o tym ktoś inny! – mówiła, nachylając się do ucha przyjaciela. – A przecież to nasza historia, i twoja!

Tobiasz nagle się ocknął.

– O czym ty mówisz?

Felicja westchnęła. Stan Tobiasza był poważniejszy, niż myślała. Jeśli jego ucho nie wyłapywało słów związanych z pisaniem, musiało być źle. Postanowiła dać mu czas na dojście do siebie i zamknęła oczy.

Godzinę później menedżer hotelu z uśmiechem witał nowo przybyłych gości.

Felicja podpisała dokumenty i odebrała kluczyki. Dostali trzy pokoje – apartamenty, według zapewnień człowieka z brylantyną na włosach, najlepsze.

– Widzimy się o trzeciej na dole – powiedział Tobiasz i spojrzał wyczekująco na kobiety, które zgodnie pokiwały głowami. – O czwartej mam spotkanie – dodał, jakby nie ufał kobiecej zdolności zrozumienia ciągu przyczynowo-skutkowego.

Felicja uśmiechnęła się do przyjaciela i weszła do swojego pokoju. Na środku stało wielkie łóżko z białą jak śnieg narzutą i turkusowymi poduchami. To, czego tak pragnęła poprzedniego dnia, teraz nie zrobiło na niej wrażenia. Usiadła na brzegu łóżka i pogładziła dłonią aksamitną narzutę. W dotyku była idealna – gładka i miękka. Felicja przymknęła oczy.

Powoli położyła się na plecach i ułożyła dłonie na brzuchu. Wpatrywała się w sufit i głęboko oddychała. Kiedy uspokoiła myśli i ciało, wstała, podeszła do okna i wyjrzała na kamienną uliczkę na dole. Jej oczom ukazał się przepiękny widok: szkockie miasteczko ze wszystkim, co w szkockich miasteczkach najpiękniejsze.

Wzdłuż rzędu domów po drugiej stronie ciągnęła się wstęga czerwonych kwiatów na parapetach. Szary kamień podkreślał intensywną barwę kwiatów. Witryny sklepów ozdobione były kolorami szkockiej kraty – czerwonym, zielonym i niebieskim. Felicja zachwyciła się tą ulicą i tym widokiem. Poczowała, że naprawdę jest w miejscu, w którym człowiek od wieków poskramiał dzikość natury, gdzie historia spletała się z teraźniejszością, a niemożliwe nie istniało.

O trzeciej Felicja czekała na Tobiasza i Susan w holu przy wyjściu. Mężczyzna pojawił się kilka minut po niej. Ubrany w granatową koszulę i ciemne jeansy prezentował się niezwykle sztywnie.

– Wyglądasz jak rasowy pisarz – powiedziała z uznaniem. – Zyskasz dzisiaj sporo fanów i jeszcze więcej fanek. – Mrugnęła do niego żartobliwie i rozejrzała się po bordowym korytarzu.

Susan wciąż nie było.



– Nawet nie wiesz, jaki jestem zdenerwowany... – Rzeczywiście było widać, że Tobiasz czuje się nieswojo.

– Wiem. Bycie gwiazdą musi być stresujące! – Felicja roześmiała się serdecznie, wciąż kręcąc głową i zerkając na wielki zegar obok recepcji.

– Może powinniśmy po nią pójść? Pewnie zasnęła. – Tobiasz skierował się w stronę schodów. Felicja czuła, że coś innego było na rzeczy, ale nic nie powiedziała. Poczekwała, aż Tobiasz wróci.

– Nie ma jej. Jej pokój jest pusty.

Felicja pokiwała głową.

– Zostawimy w recepcji adres i w razie czego Susan do nas dołączy. Teraz już powinniśmy jechać. – Głos Felicji nie był ani spokojny, ani zdecydowany. Dominowała w nim nuta rozczarowania i złości.

Jak Susan mogła zostawić ich bez słowa w takiej chwili? I może Felicja pozwoliłaby tym emocjom rozrosnąć się do rozmiarów zawodu i śmiertelnego obrażenia, ale nie było na to czasu. Spotkanie autorskie czekało.

Na miejscu, w lokalnej bibliotece, wszystko było zapięte ostatni guzik. Tobiasz został przywitany z honorami i wypiekami lokalnej produkcji, zajął miejsce na środku i wziął mikrofon do ręki.

I padło pierwsze pytanie. Tobiasz milczał. Felicja zrozumiała, że przyjaciel właśnie został pokonany przez treść spotęgowaną zniknięciem Susan. Każdy ma jakieś granice. Tobiasz właśnie dotarł do swojej. Oczywiście mężczyzny zdradzały panikę. Felicja musiała szybko ratować sytuację. Nie mogła pozwolić, by tysiące przejechanych kilometrów i dziesiątki przedziwnych zdarzeń poszły na marne.

Uniosła dłoń i zadała pytanie:

– Co pan najbardziej lubi w pisaniu?

Felicja wiedziała, że mówienie o swojej pasji zawsze Tobiasza uspokajało. Zatapiał się wtedy w swoich opowieściach o procesie tworzenia i planowania. Liczyła, że teraz też to zadziała. I nie pomyliła się.

Felicja wypuściła powietrze, gdy z ust przyjaciela zaczęły płynąć słowa – o natchnieniu, warsztacie, miłości i pasji.

Puściła do niego oko i założywszy nogę na nogę, obserwowała, jak Tobiasz rozkochuje w sobie kolejne osoby. Płynęły pytania, uśmiechy i anegdoty. Twórcza aura otoczyła wszystkich uczestników i pozwoliła czytelnikom lepiej poznać ich ulubionego autora.

Na koniec pojawiły się brawa, ciasteczka, herbata i kwiaty. Było pięknie – światowo, literacko i zwyczajnie zarazem.

I gdy spotkanie dobiegało końca, a angielski wydawca zaczął z Tobiaszem rozmowę na temat ich świetlanej przyszłości, do niewielkiej salki w szkockiej bibliotece wkroczyło trzech mężczyzn. Każdy z nich w białym dresie i obcisłej koszulce sportowej.

Jeden z nich kopnął stojący obok drzwi metalowy kosz na śmieci. Papiery rozsypały się bezszelestnie. Uczestnicy spotkania zamarli. Tobiasz przestał się uśmiechać i patrzył na nowo przybyłych gości szeroko otwartymi oczami. Felicja odruchowo zrobiła krok w jego stronę. Wydawca znieruchomiał. Przez kilka sekund cisza aż piszczała w uszach i tylko ciężkie oddechy łysych mężczyzn ją zakłócały.

– W czym mogę pomóc? – odezwała się szara jak mysz bibliotekarka, zsuwając swoje czarne okulary na koniec zadartego nosa.

Mężczyźni nie odpowiedzieli. Cały rząd krzeseł rozsypał się z łomotem na wszystkie strony.

Felicja wiedziała, że mają na celowniku ją i Tobiasza. Spojrzała na przyjaciela, jednak on wciąż stał bez ruchu. Nie była nawet pewna, czy oddycha.

Nagle jeden z mężczyzn niskim, chrapliwym głosem ze wschodnim akcentem zadał pytanie o Susan. Wtedy wszystko stało się jasne. Felicja poczuła, że robi jej się słabo. Dziwnie zdrętwiały jej dłonie i stopy. Napastnicy podeszli do Tobiasza, jeden z nich chwycił go za ramię. Kontrast był olbrzymi – dłoń osiłka bez trudu obejmowała cały „biceps” pisarza.

Wtedy jeden z uczestników spotkania, mężczyzna w średnim wieku w zielonej kamizelce, zaczął krzyczeć. Kobieta stojąca obok niego wyciągnęła telefon i zagroziła wezwaniem policji. Nie wydawało się, żeby barczystych zbirów choć trochę to obeszło.

Otoczyli Tobiasza ciasno ze wszystkich stron. Ich okrzyki były trudne do zrozumienia, ale język ciała zdradzał intencje.

Felicja zrozumiała, że nie ma czasu do stracenia. Krzyknęła do najbliższego z intruzów:

– Wiem, gdzie ona jest! – I podbiegła do osaczonego Tobiasza. W tej sekundzie niemal wszyscy uczestnicy spotkania autorskiego wyparowali z biblioteki. Sala opustoszała, nie licząc zdziwionego wydawcy, bandytów oraz Felicji i Tobiasza.

Najniższy z mężczyzn podszedł do Felicji, kiwając się na boki niczym wańka-wstańka.

– Gdzie? – zapytał i sięgnął dłonią do wewnętrznej kieszeni kurtki. Felicja była pewna, że zaraz ujrzy albo lufę pistoletu, albo błyszczące ostrze noża. Nie wiedziała, co gorsze, i zamiast wykorzystać te nanosekundy na obmyślanie planu ucieczki, panicznie próbowała rozstrzygnąć, czy woli mieć kulkę w głowie, czy ostrze w sercu.

Tymczasem mężczyzna wyciągnął grube cygaro i niespiesznie je odpalił. Felicja poczuła nutkę dziwnego rozczarowania. Pozostali dwaj mężczyźni wciąż mocno trzymali Tobiasza.

I nagle stała się rzecz niesłychana. Wydawca, człowiek raczej mizernej postury, odepchnął największego z mężczyzn. Dzięki zamieszaniu, jakie to wywołało, Tobiasz wywinął się z trzymających go rąk. Sekundę później ciągnął już Felicję za nadgarstek, wybiegając z dusznej sali bibliotecznej. Za nimi pędził, głośno sapiąc, wydawca. Płuca uciekinierów wypełnił uliczny smog. Felicja biegła co siłą, co chwilę zerkając w stronę Tobiasza. Był krok przed nią. Wyglądało na to, że im się udało.

Wtedy w czerwonym sportowym samochodzie, który właśnie ich mijał, Tobiasz dostrzegł twarz wydawcy. Marzenia o międzynarodowej karierze właśnie oddalały się w jaguarze. Mężczyzna zacisnął pięści. Na parkingu Felicja już otwierała samochód. Szybko wsiedli i ruszyli z piskiem opon.

– Odjechał.

Felicja wiedziała, o kim mówi Tobiasz. I choć to nie o jej karierę chodziło, poczuła złość i rozczarowanie. Nie umiała znaleźć słów

pocieszenia. Świat ewidentnie stroił sobie z nich żarty, tyle że one zupełnie już ich nie śmieszyły.

– Musimy wziąć rzeczy z hotelu – powiedziała po chwili. To jedno zdanie zaświtało jej w głowie i przeszło przez usta.

– Musimy znaleźć Susan – odpowiedział jej Tobiasz.

– To nie ma sensu. Nie znajdziemy jej. Jestem pewna, że jest już setki kilometrów stąd.

– Nie zostawiłaby nas bez słowa.

– Tego nie wiesz. – Felicji zrobiło się żal Tobiasza. Może nawet bardziej niż stratę umowy wydawniczej przeżywał utratę Susan.

Gdy przyjaciel nerwowo zmieniał biegi, Felicja dotknęła jego ramienia.

– Ona da sobie radę. Myślę, że znikając, chciała nas ochronić.

Tobiasz nie odpowiedział. Jego skroń pulsowała tak intensywnie, że Felicja niemal słyszała stukanie.

– Wróćmy do hotelu po rzeczy i wracajmy do domu. – Próbowała zachować spokój i resztki zdrowego rozsądku.

# PRZY ŚCIANIE

## ŁUCJA

Łucja po ostatniej rozmowie z Cezarym przez kolejny dzień dochodziła do siebie. Na przemian płakała, krzyczała i popijała wino prosto z butelki. Anna próbowała się do niej dodzwonić kilka razy. Zajęcie głowy remontem pomogło tylko na chwilę.

Kiedy więc ktoś zapukał do drzwi, Łucja była pewna, że to Anna. Otworzyła zbyt zamasyście, bo wina wypła niemało. Zapuchnięte oczy nie do końca chciały z Łucją współpracować, ale udało się jej dostrzec w drzwiach zamiast Anny asystentkę Cezarego. Kobieta stała w bordowej garsonce, na szpilkach z pewnością uniemożliwiających chodzenie i wpatrywała się w chwiejącą się Łucję.

– Szef prosił, żebym odebrała dokumenty.

Łucja nic nie rozumiała. Beknęła i zasłoniła dłonią usta.

– Jaki szef? – zapytała, czując, że kręci jej się w głowie coraz bardziej.

Nieznajoma nie odpowiedziała. Odwróciła się i wyszła na wąską uliczkę, gdzie miała zaparkowany samochód. Łucja wzruszyła ramionami i wróciła do salonu. Oprócz zbyt ciężkiej głowy nie czuła nic i w tempie ekspresowym zasnęła.

Następnego dnia miała wrażenie, że nic z tego, co się w ostatnich dniach wydarzyło, nie było prawdą. Usiadła na sofie i rozejrzała się dookoła. Salon przypominał pobojuwisko – rozrzucone ciuchy, chusteczki, puste butelki po winie i talerze. Łucja nie mogła się nadziwić, że ona jedna potrafiła doprowadzić dom do takiego stanu. Zwłaszcza ona – niegdyś perfekcyjna pani domu.

Mimo kiepskiego samopoczucia wstała i postanowiła zapanować nad ogarniającym ją chaosem. Przez krótką chwilę miała nadzieję, że może rozmowa z Cezarym w ogóle się nie odbyła i mąż wcale nie

straszył jej utratą dzieci, jednak szybko uzmysłowiła sobie, że to nie jest wytwór jej wyobraźni.

Nadszedł ten moment, żeby odzyskać to, co zostało stracone, i nie dopuścić do większych strat. Po szybkim prysznicu Łucja zabrała się do sprzątanania. Gdy kilka godzin później dom w końcu przypominał miejsce zamieszkania cywilizowanej osoby, odetchnęła. Z kubkiem kawy w dłoni usiadła na tarasie. Wiatr był przejmująco zimny, lecz Łucji zupełnie to nie przeszkadzało. Co więcej, te niemal mroźne podmuchy nieco ją otrzeźwiały – dosłownie i w przenośni.

Gdy kubek był pusty, Łucja podniosła się z drewnianego schodka i wróciła do środka. Salon wiał pustką. To należało zmienić. Wzięła telefon do ręki i zadzwoniła do Cezarego.

– Chcę zobaczyć się z dziećmi – powiedziała stanowczo i głośno. Wciąż nie mogła zrozumieć, jak Cezary mógł tak ją traktować.

– Mówiłem ci, że są u moich rodziców.

– Ale ja jestem ich matką! – Łucja traciła cierpliwość.

– Matką, która najpierw podcięła sobie żyły, a teraz chodzi pijana.

– Nie jestem pijana! – Łucja wrzasnęła do słuchawki tak głośno, aż zablokowała ją gardło.

– Byłaś. Wczoraj. Mam świadków. Nie wiem, czy dzieci pod twoją opieką byłby bezpieczne. Dlatego zostaną u moich rodziców.

Łucja czuła, jak furia pali jej policzki. Nie pomagały głębokie oddechy ani rzucenie telefonu na jasne płytki kuchni. Wściekłość nie ustępowała. Kobieta zawyła jak dzikie zwierzę i usiadła na zimnej podłodze.

Tak. Można jej było wiele zarzucić, ale nie to, że była złą matką. Tego nie mogła Cezaremu wybaczyć. A największy żal miała o to, że tak naprawdę, postępując w ten sposób, uderzał nie tylko w nią, ale również w Tosię i Tomusia. To bolało najbardziej.

Schyliła się, by wziąć telefon i zadzwonić do Anny. Ale w tej samej chwili ktoś cicho zapukał do drzwi i Łucja nie miała żadnych wątpliwości, że to właśnie jej nowa przyjaciółka.

Wpuściła kobietę do domu, a sama poszła na piętro, by wziąć szybki prysznic. Gdy zeszła na dół, tonem nieznośnym sprzeciwu oznajmiła Annie, że wychodzą na rynek.

– Rynek?

Kobieta westchnęła, patrząc, jak Łucja maluje usta krwistoczerwoną szminką.

– Tak. Na rynek.

– A to nie jest miejsce dla młodych ludzi?

Anna nie miała nastroju na wyjście i nie miała również zamiaru tego ukrywać.

– Pamiętasz, jak mówiłaś o dosięganiu dna?

Kobieta przytaknęła, a Łucja kończyła malować rzęsy.

– Właśnie dosięgnęłam tego dna. Jest muliste i ostre jednocześnie. Jest lepkie i czarne jak węgiel. To nie jest przyjemne miejsce. Właśnie chcę się od niego odbić.

– I rzeszowski rynek ma ci w tym pomóc?

Łucja skinęła głową.

– Nie tylko rynek, ale życie, którym on tętni. Chcę dotknąć, poczuć, zobaczyć. Muszę na moment zapomnieć o tym, co boli. Muszę złapać dystans. Mam wrażenie, że nic nie widzę. Nie wiem, co się wokół mnie dzieje. Ania, ja muszę coś zmienić. Muszę... Muszę odzyskać dzieci...

– Przyznaj, że chcesz się napić...

Anna zmrużyła oczy i wyciągnęła kluczyki do samochodu z torebki.

Łucja westchnęła.

– Nie! – krzyknęła. – Tego już nie chcę. I to jest mój pierwszy krok... Wiem, czego muszę unikać.

Anna westchnęła, ale już więcej nie protestowała. Kobiety wyszły i pojechały do centrum.

Łucja zaparkowała niedaleko Starego Cmentarza, na ulicy Szopena. Lubiła to miejsce. Ale dziś, zamiast wąskich uliczek wśród starych nagrobków, Łucja wybrała spacer wśród żywych.

I rzeczywiście, rynek tętnił tym wszystkim, o czym Łucja już dawno zapomniała. Grupki ludzi gromadziły się wokół studni i wypełniały przestrzeń miasta radosnym gwarem.

Kobiety wybrały jedną z kawiarenek i przy waniliowych latte obserwowały młodych ludzi dokoła, którzy przekrzykiwali się ze śmiechem. Nie rozmawiały zbyt wiele, skomentowały jedynie wygodne krzesła i przyjemną muzykę płynącą leniwie z głośników.

Łucja spojrzała uważnie na Annę.

– Wiem, że nie mówisz mi wszystkiego.

Anna skinęła głową.

– Ale wiem, że wszystko ma swój czas. Mam plan jechać do swojej babci, do Rudawki. Jak będziesz gotowa, przyjedź, dam ci namiary.

W oczach Anny błysnęła wdzięczność.

– Ja wiem, że życie czasami tak bardzo daje nam w kość, że człowiek ma ochotę tylko się skulić i czekać na koniec. Znam to wszystko. I wiem, że życie potrafi się zmienić w ciągu jednej sekundy. Na gorsze... – Łucja próbowała zapanować nad drzeniem głosu. – Ale gdzieś w środku wciąż słyszę cichutki głosik, że to wszystko jest po coś... Nie umiem tego wyjaśnić. – Wzruszyła ramionami i spojrzała przed siebie. Obserwowała parę nastolatków siedzących kilka stolików dalej. W ich gestach była ufność i wiara, że wszystko będzie dobrze. To wszystko, co Łucja pragnęła odzyskać. – Teraz muszę stanąć na nogi. Muszę. Już przestało chodzić tu o mnie. Wiem, że tam, w Rudawce, to będzie możliwe.

Łucja wypiała ostatnią kroplę kawy. To był moment zmiany – słodki z nutą goryczy i aromatem wanilii.

Nazajutrz Łucja wrzuciła do torby podróżnej dosłownie kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Chwyciła klucze i wybiegła z domu. Jechała do Rudawki, do babci, a od niedawna i do Felicji. Gdy wsiadała do samochodu, dostrzegła znany oliwkowy kolor.

Mężczyzna siedział na ławce przed domem obok, w tej samej pozycji co zawsze – dłonie na kolanach, głowa wysoko w górze.

Łucja przez chwilę go obserwowała. Nie ruszał się za wiele. Bił od niego spokój. Większy niż poprzednim razem. A może tylko tak jej się zdawało. Wsiadła do samochodu i z piskiem opon ruszyła.

W radiu niestety leciały same irytujące piosenki, więc Łucja wygrzebała ze schowka pierwszą z brzegu płytę. Kiedy usłyszała ostre brzmienie Nirvany, odetchnęła. I choć krążek należał do Cezarego, nie zamierzała wspominać i uzalać się nad sobą. Wzruszyła ramionami i dała się ponieść muzyce.

Dzięki temu podróż minęła jej nadzwyczaj szybko. Do Rudawki wjeżdżała już całkiem spokojna. Jakby ciało dostroiło się do energii tego miejsca. Rodzinna wioska babci zawsze kojarzyła się Łucji



z błogością i jej serce natychmiast sobie o tym przypomniało. Jechała trochę nierówną drogą i chłonęła zielen dookoła. Nagle przed maską samochodu wyrosła kobieta w długiej białej sukience i z rozwianymi włosami. Łucja ledwie dała radę ją wyminąć.

„Niewiele brakowało” – pomyślała, ściskając spoconymi dłońmi kierownicę. Dalej jechała już nieco ostrożniej. W końcu z ulgą zaparkowała pod zieloną bramą i weszła przez skrzypiącą furtkę do ogródka.

Babcia Michalina siedziała na ławce przed domem i cerowała coś, co przypominało pończochę. Łucja aż się wzruszyła na ten widok i od razu wtuliła się w ciepłe ramiona staruszki.

Babcia poklepała ją po plecach i po chwili spojrzała jej w oczy ze smutkiem.

– Czekałam na ciebie... – Jej słowa były pełne spokoju i miłości. Dokładnie tego Łucja potrzebowała.

– Chodź do domu. Zrobię ci kakao i pomyślimy, co dalej.

Łucja westchnęła. Nie miała siły tłumaczyć babci, w jak trudnej sytuacji się znalazła. Nie miała siły o tym myśleć, a co dopiero opowiadać.

Kiedy trzymała w dłoniach kubek z gorącym napojem, rzeczywiście na moment poczuła się lepiej. Może to aura babcinej dobroci, a może smak dzieciństwa nieco uspokoił jej poranioną duszę.

– O mały włos nie rozjechałam kobiety – powiedziała, sącząc słodki napój.

– Pewnie Jaśminy. Ona wiecznie chodzi z głową w chmurach.

– Nie wiem, czy w chmurach, ale bosy na pewno. No i jej nie zauważyłam.

– Tak... – Staruszka westchnęła i ugryzła kawałek herbatnika. Pojedyncze okruszki spadły na fiołkową ceratę. – Jaśmina buja gdzieś pomiędzy światami.

– Nie rozumiem. – Łucja odstawiła kakao. Z jakiegoś niejasnego powodu przypomniał się jej mężczyzna w oliwkowej marynarce.

– Nie zwracajmy sobie nią głowy. Jaśmina to historia na zupełnie inną rozmowę. – Michalina poprawiła okulary na nosie. – My za to zaczniemy od porządków. – Babcia rażno poderwała się z krzesła. –

Nic tak nie układa w głowie, jak układanie w domu. Ale zaczniemy od strychu. Od dawna planowałam się nim zająć, ale nigdy nie było okazji.

Łucja westchnęła. Nie miała siły na nic. Nie miała siły na porządki, ale co miała robić.

# ZASKOCZYMY JĄ

## MICHALINA

Michalina na krótki moment zostawiła wnuczkę w kuchni z kakao i jej własnymi myślami i wyszła na ganek. Wiedziała, że Łucja sobie nie radzi, ale dopiero teraz zobaczyła, jak bardzo.

Jej wnuczka tonęła. A Michalina pierwszy raz w życiu się przestraszyła, że nie będzie umiała jej pomóc.

Desperacko zerknęła w niebo. Ale nie zobaczyła tam żadnych znaków.

– Dawidzie... – szepnęła i przyłożyła prawą dłoń do serca. – Rzadko cię proszę o pomoc. Ale widzisz, że teraz nie mam wyjścia. Nie wiem, jak pomóc Łucji. Jeszcze nigdy nie spotkałam nikogo tak zagubionego, choć wiele cierpienia w życiu widziałam. Dawidzie... – Staruszka tupnęła nogą. Zmrużyła oczy i pogroziła mężczyźnie palcem. – Ja ją wezmę na strych i zajmę jej głowę porządkami, a ty coś wymyśl! Czas tu jest bardzo ważny! Wiem, że ty go masz aż nadto! Ale my, ziemscy ludzie, mamy ograniczoną liczbę dni... Nie chcę stracić żadnego. Także, najdroższy, do roboty!

Godzinę później siedziały na drewnianych stołkach na zakurzonego strychu. Pojedyncze wiązki światła mające swe źródło w niewielkim okienku w dachu rozjaśniały zakurzoną przestrzeń. Duszny zapach suszonych ziół i starego drewna przyprawiał Łucję o zawroty głowy.

Kobiety siedziały naprzeciw siebie, a między nimi stała ogromna drewniana skrzynia. Łucja wpatrywała się w nią z zaciekawieniem, a Michalina z trwogą.

– To skrzynia Dobrosławy i Bolesława. Dziwne... Byłam pewna, że przed laty zabrała ją Lośka... Nie wiedziałam, że przez te wszystkie lata stała tutaj... – powiedziała drżącym głosem.

Kościste dłonie staruszki dotknęły ciężkiego wieka. Kobieta nie dała rady go unieść. Łucja musiała pomóc babci. Usiadła obok Michaliny i otworzyła wrota przeszłości.

Wnętrze kufra wypełnione było płóciennymi woreczkami. Zapachniało lawendą. Michalina pierwsza zanurzyła w nim swoją dłoń, wyciągnęła jeden z worków i ostrożnie otworzyła.

Wewnątrz znajdował się plik dokumentów – pożółkłych, pogniecionych, miejscami rozmazanych. Łucji udało się odczytać nakreślone piękną kaligrafią litery.

„Anna”. „Zachary”. „Dawid”.

Drżące dłonie babci dotknęły ostatniego dokumentu.

– Dawid – wyszeptała tak cicho, że Łucja nie była pewna, czy naprawdę to słyszy. Staruszka przymknęła oczy, znalazła się w innym świecie.

Tymczasem wzrok Łucji przyzwyczał się do mroku; dostrzegła inne przedmioty, starannie ułożone w skrzyni.

Wełniany kołnierz. Wsunęła dłoń w jego wnętrze – było nieco chropowate i ciepłe. Łucja wyciągnęła przedwojenny kozuch – ze skóry tak grubej i tak sztywnej, jakby w jego środku wciąż krył się człowiek. Wstała i obejrzała okrycie w lepszym świetle.

Michalina uniosła głowę.

– Dziadek Waław. To należało do niego.

Łucja wpatrywała się w kozuch i czuła na karku oddech przeszłości. Jakby dosięgły jej w jakiś sposób emocje, uczucia i cała energia jego właściciela. Westchnęła i odłożyła ubranie na bok.

W tym czasie Michalina wyciągnęła ze skrzyni dwie grube księgi, które okazały się zielnikami. Na każdej stronie był skrupulatnie narysowany kwiat, a poniżej opis: zastosowanie i właściwości.

– Nie doceniamy natury, jej mocy i mądrości. – Michalina westchnęła.

Łucja z zapartym tchem przekręcała kolejne kartki, podziwiając staranność i wiedzę autora. Gdy skończyła, oddała opasy tom babci, która położyła go bez słowa obok swoich nóg.

Wtedy staruszka wyciągnęła kolejny kajet. Wypełniały go daty. Pod każdą z nich znajdowała się krótka notatka. Michalina zamasyście zamknęła notatnik i podała go Łucji.

– To mój dziennik. Dawno temu spisałam to, co wydawało się nie do opowiedzenia – powiedziała. Zaciśnęła wargi, by nie pokazać wzruszenia.

Wieko skrzyni opadło nagle, unosząc tumany kurzu ponad głowami kobiet. Łucja na moment straciła z oczu twarz babci. Miała wrażenie, że została sama, a Michalina rozplynęła się razem z drobinkami kurzu w przeszłości. Wtedy znowu usłyszała jej głos.

– Obiecałam sobie, że wrócę do pisania go, kiedy wszystko się w moim sercu zablśni.

– I kiedy do niego wróciłaś?

Łucja nie słyszała nic prócz bicia własnego serca.

– Nigdy – odpowiedziała staruszka tak po prostu.

Łucja poczuła, że pęka jej serce. Podeszła do babci i wzięła jej drobne ciało w ramiona. Rumiankowy zapach jej srebrnych włosów przypomniawszy jej dzieciństwo. Co wydarzyło się w życiu Michaliny, że po tylu latach wciąż wywoływało takie emocje?

– Przeczytaj go ty... Jeśli chcesz. Ja chyba wciąż nie umiem. Jest jedna osoba, której pomimo prób nie udało mi się pokochać... – Ostatnie zdanie babcia dodała dopiero po chwili.

Łucja poczuła słony smak łez na ustach. Podróż w czasie, która miała być oczyszczająca, okazała się wyzwaniem trudnym i poruszającym.

– Na dzisiaj wystarczy – szepnęła babci do ucha i pomogła jej wstać z drewnianego stołka. Wzięła staruszkę pod ramię i pomogła jej zejść po drabinie. – Połóż się do łóżka, babciu. Zaparzę ci rumianku, a ty odpocznij.

Łucja zdała sobie sprawę, że wspomnienia mogą być bardziej niebezpieczne niż niejedna broń. Nie chciała, by babci coś się stało – by nadmiar trudnych emocji nadszarpnął jej zdrowie i odebrał pogodę ducha. Otuliła ją kocem w brązową kratę i poszła do kuchni. Pamiętnik położyła na stole i całą uwagę skupiła na kwiatach rumianku, które zalane gorącą wodą unosiły się w miedzianym kubku.

Po chwili Michalina popijała napój, walcząc z opadającymi powiekami.

– Muszę się zdrzemnąć – powiedziała przepaszająco, a Łucja uśmiechnęła się do niej łagodnie.

Kiedy babcia zasnęła, kobieta przytknęła drzwi do jej pokoju i wróciła do kuchni. Usiadła przy stole i przez chwilę patrzyła na skórzaną oprawę notatnika. Cóż takiego kryły te zapiski, że poruszyły Michalinę tak bardzo?

Opuszką palca dotknęła zakurzonego grzbietu brulionu i powoli go otworzyła. Zaczęła czytać.

# TO, CO MINĘŁO

## MICHALINA

Zofia zgasila papierosa i zamknęła okno. Zsunęła buraczkowe zasłony, a szklaną popielniczkę schowała za niewielkimi drzwiczkami nowej meblościanki.

Spojrzała na śpiącą córkę i westchnęła. Minęło kilka lat, odkąd odebrała dziecko Dobrusi, ale dziewczynka wciąż była apatyczna. Może nie służyło jej powietrze w miasteczku?

Zofia wiedziała, że Michasia zżyła się z jej siostrą. Dobrusia wychowywała dziewczynkę przez pierwsze lata jej życia, kiedy ona sama uciekała przed światem. Tak. Smutek Michaliny był zrozumiały, jej tęsknota wytłumaczalna, ale z drugiej strony Zofia żywiła przekonanie, że zrobiła dobrze, odbierając dziewczynkę i przyjeżdżając z nią do Jasła. Dzieci powinny być przy rodzicach. Tego jednego Zofia była bardziej niż pewna.

I cóż z tego, że Jasło różniło się od Rudawki – brakowało tu lasów i rzeki, przestrzeni i zapachu łąk, ale przecież były tu razem. Michasia była przy matce. Czyż to nie powinno być najważniejsze?

Kobieta rozpięła niebieską podomkę i zawiesiła ją na oparciu fotela. Nalała wody do miski. W mieszkaniu nie miały łazienki. Trzeba się było myć w ogromnej bali, którą w ciągu dnia Lośka trzymała w komórce na korytarzu. Toaleta była wspólna dla wszystkich mieszkańców na piętrze. Kiedy Zofia umyła się i założyła długą koszulę nocną, stanęła nad łóżkiem córki. Spała niespokojnie; pierzyna z kaczych piór, mimo że ogromna i ciężka, unosiła się w rytmie nierównego oddechu dziecka.

– Przyzwyczaisz się – szepnęła Zofia do Michasi, choć wiedziała, że dziecko śpi. – Mnie też pokochasz – dodała i położyła się na wersalce. Zanim zasnęła, długo wpatrywała się w obdrapany sufit niewielkiego mieszkania w kamienicy. Wszystko tu było zimne,

jakby duchy przeszłości nie chciały opuścić ani tego miejsca, ani tych czasów. W końcu Zofia zasnęła.

Poranek nie różnił się od pozostałych, a już na pewno nie zapowiadał żadnych zmian. Szybkie śniadanie, czyli zupa mleczna, i jeszcze szybsza poranna toaleta. Po chwili Michasia miała zaplecione dwa długie warkocze w kolorze zboża i założony granatowy fartuszek. Kiedy dziewczynka wyszła do szkoły, Lośka odetchnęła.

Bycie matką kojarzyło jej się z zadaniami – nakarmić, ubrać i wyprawić do szkoły. Oczywiście bywało to męczące, zwłaszcza gdy wracała do domu padnięta, ale wierzyła całą sobą, że właśnie tak powinien postępować rodzic. O nią nikt nigdy w dzieciństwie się nie troszczył – nie gotował jej obiadu ani nie cerował skarpet. A ona to dla Michasi robiła.

Zofia pracowała jako pomoc kuchenna w restauracji Słoneczna. Lokal mieścił się w samym centrum miasteczka i był miejscem spotkań partyjnej elity. Wprawdzie Zofia rzadko dostawała wieczorne zmiany, ale słyszała niejedną plotkę o scenach rozgrywających się przy dźwiękach muzyki Fogga, flaczkach, wódce i ogórku.

Niektóre kelnerki wykorzystywały sytuację i szybko stawały się przyjaciółkami ważnych w regionie towarzyszy. Zofii bycie kobietą do towarzystwa zdecydowanie nie interesowało.

Tego dnia szła do pracy powoli. Rozmyślała o karpniu w galarecie. W głowie powtarzała przepis i zastawiała się, czy wystarczy marchewki. Ostatnio pan Mietek przywiózł za mało, tłumacząc, że susza.

Zofia uniosła twarz w stronę słońca, ale nie było jej dane cieszyć się nim dłużej niż kilka sekund. Z drugiej strony ulicy dobiegły ją podniesione głosy. Odwróciła głowę i przy drzwiach dworca dostrzegła kobietę i dwóch mężczyzn w ciemnych płaszczach. Kobieta nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. Jej włosy miały kolor myszy. Nie wiedzieć czemu Zofia zapatrzyła się akurat na jej włosy. Mężczyźni wsunęli dziewczynie do ręki białą kopertę, rozejrzeli się dokoła ostrożnie i odeszli energicznym krokiem.



To był impuls. Zofia podeszła do kobiety i zajrzała w jej oczy – miały kolor nieba.

– Coś się stało? Zrobili ci coś?

Dziewczyna spojrzała na Zofię zdziwiona. Nie była jednak spokojna. Twarz miała ściągniętą w czymś, co przypominało strach i złość jednocześnie. Ale pokręciła przecząco głową.

– Mówili o wiecu kobiet.

– O czym? – Zofia miała wrażenie, że twarz kobiety zmieniła się w jednej sekundzie.

– W poniedziałek będą przemawiać działaczki społeczne na temat walki przeciwko podżegaczom wojennym – powiedziała kobieta jak automat. Jakby jej głos wydobywał się z wnętrza maszyny. Na dowód swoich słów rozwinęła rulon mocno trzymany w dłoni. Żółty plakat dumnie prezentował hasło: „Polska Ludowa – Niech żyje sojusz Polsko-Radziecki!”.

Łośka na tę odpowiedź wzruszyła ramionami i skierowała się do restauracji. Takie sprawy jej nie interesowały – żadne wiece ani zjazdy partyjne. Oczywiście wszystkie hasła znała na pamięć, jak wszyscy, ale z żadnym się nie utożsamiała.

Na zapleczu restauracji Zofia szybko włożyła fartuch i schowała włosy pod siateczkowym czepkiem. Kierowniczka kazała jej uzupełnić serwetki na stołach. I wtedy Zofia poczuła irytację. Miała prawie czterdzieści lat, a inni wciąż traktowali ją z góry. Z zaciśniętymi ustami poszła na salę i wyrównując białe obrusy, układała serwetki. Zamyślona i rozżalona, łokciem trąciła doniczkę z paprotką stojącą na parapecie. Kwiatek z hukem spadł na podłogę, a grudki ziemi rozsypały się po burej wykładzinie.

Kierowniczka nie potrzebowała więcej. W ułamku sekundy znalazła się za plecami Zofii i zaczęła ją wyzywać od niezdar i fajtłap. Łośka ratowała resztki połamanej paprotki i połykała gorzkie łzy. Tymczasem kierowniczka krzyczała i krzyczała nad jej głową, i nie miała zamiaru przestać. Zofia zamiast na piskliwym głosie skupiła się na słowach wydobywających się z radia stojącego na ladzie.

*Autobus czerwony przez ulice mego miasta mknie,  
Mija nowe jasne domy i ogrodów chłodny cień.*

*Czasem dziewczę spojrzenie rzuci ku nam jak płomienny kwiat.*

*Nowy jest nie tylko Nowy Świat, u nas nowy każdy dzień.*

*Autobus czerwony przez ulice mego miasta mknie...*

Kiedy sytuacja została opanowana, a piosenka wyśpiewana, Zofia wróciła do kuchni i natychmiast została skierowana na zmywak.

– Dziś nie ruszasz się stąd!

Zofia nawet nie podniosła wzroku. Wzięła w dłonie ogromny garnek i włożyła go do miski wypełnionej lodowatą wodą.

Nagle poczuła duszący zapach rosyjskich perfum. Kierowniczka kolejny raz stanęła za jej plecami i tonem nieznośnym sprzeciwu oznajmiła krótko:

– To Marcelina. Pokaż jej wszystko. Będzie ci pomagać, a od przyszłego tygodnia zajmie się wydawaniem posiłków.

Zofia przez moment stała bez ruchu. Patrzyła na swoje zanurzone w lodowatej wodzie dłonie, spierzchnięte, czerwone i popękane, a w myślach powtarzała raz za razem najbardziej siarczyste przekleństwa. A potem spojrzała na młodą kobietę i oniemiała. Okazało się, że Marcelina to dziewczyna spotkana rano obok dworca.

– Nie wiedziałam, że potrzebujemy kolejnej pary rąk – powiedziała Zofia niby do siebie, ale tak, by wszyscy usłyszeli. Ku jej rozczarowaniu nikt na te słowa nie zareagował. – Patrz, co robię, i rób to samo – zwróciła się więc do Marceliny z resztkami złości w głosie.

– Nie jesteś zadowolona, że tu jestem? – Dziewczyna miała w oczach zuchwałość, której wcześniej Zofia nie zauważyła.

– Wiele rzeczy mi się na świecie nie podoba – odpowiedziała i szturchnęła młodą kobietę ramieniem, odstawiając garnek na miejsce. Mokrą dłonią przetarła czoło i zerknęła na dziewczynę. O ile rano nieznajoma wydawała jej się bura jak jasielskie kamienice, teraz dostrzegła w niej tajemniczy blask. – Rób, co ci każą, i nie wychylaj się – dodała i zabrała się do pracy.

Na młodą już więcej nie patrzyła – jej młodość zdecydowanie pogarszała jej i tak już kiepski nastrój.

Do domu Zofia doszła już po zmierzchu.

– Wróciłam! – krzyknęła, odwieszając płaszcz i rozwiązując skórzane trzewiki.

Michalina siedziała przy kuchennym stole z książką na kolanach. Zofia poczuła, że jej irytacja sięga zenitu.

– Tyle razy ci mówiłam, że masz trzymać elementarz na stole. Popsujesz sobie oczy! Nie wiem, kto ci kupi okulary, bo na pewno nie ja! Myślisz, że śpię na pieniądzach? Nie ma w tobie ani krzty szacunku do mojej ciężkiej pracy! – Skoczyła ku dziecku i wyszarpnęła mu książkę, rzucając ją na blat.

Michasia spuściła wzrok i nic nie odpowiedziała.

– Mogę położyć się spać? – zapytała, gdy Zofia sięgnęła po papierosa i usiadła przy szeroko otwartym oknie. Nie miała ochoty nawet na słuchanie radia. Niczego nie chciała. Tylko się schować w najczarniejszej dziurze i wypłakać cały żal, który ścisnął jej serce.

– A poukładałaś w komórce? – Łośka rzuciła dziecku groźne spojrzenie. Dziewczynka skinęła głową. – W takim razie idź do łóżka. Jutro sobota, rano musimy iść na targ. No i mam nowe kartki.

Michasia wstała bez słowa i wyszła do sąsiedniego pokoju.

Zofia wciąż oddychała płytko i szybko. Gdy skończyła palić, wzięła niedokończoną robótkę i zaczęła robić na drutach. Proste, mechaniczne ruchy zawsze ją uspokajały. Tym razem coś jednak było inaczej. Napięcie w niej narastało. Spojrzała na radio i zdenerwowała się, że serweta na nim krzywo leży. Potem odwróciła głowę w stronę wiszącej na ścianie niebieskiej makaty z dzbanem owoców i irytacja niemal ją rozsadziła, gdy dostrzegła nad nią pajęczą sieć. Ostatecznie wrzuciła druty do kredensu i zdecydowała się na nocny spacer.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek czuła się przytłoczona codziennymi trudami. Miała dość. Dość walki z każdym dniem. Dość udawania, że nic złego się nie dzieje. Dość obowiązków. Jej złość na świat właśnie sięgała zenitu. Ze schodów niemal zbiegła.

Idąc bez celu, miała złudne poczucie panowania nad własnym losem. Ale ledwie zrobiła kilka kroków, poczuła, że robi jej się słabo. Oparła czoło o chłodny słup lampy ulicznej i czekała, aż dziwne uczucie minie, choć wiedziała, że tak naprawdę nie minie nic. Bo problem nie leżał ani w jej żołądku, ani w nowo przyjętej dziewczynie. Problem tkwił w niej. Jej życie było ciasną i pustą klatką.

Wtedy podszedł do niej postawny mężczyzna. Zofia powinna była się przestraszyć, ale chyba było jej już wszystko jedno. Wyprostowała się i spojrzała odważnie na nieznanego – wąskie szparki jego oczu i ironiczny półuśmiech.

– W czymś mogę pani pomóc? – metaliczny głos dobiegł do jej uszu. Jeszcze nigdy Zofia nie słyszała takiej barwy. Patrzyła, jak usta mężczyzny poruszają się ze spokojem, którego ona tak bardzo potrzebowała.

– Może ja mogę panu w czymś pomóc? – Uniosła wzrok i lekko zmrużyła oczy. Wygładziła dłonią płaszcz i czekała na odpowiedź, a właściwie na swoją szansę. Bo to była jej szansa. W tej jednej sekundzie Łośka podjęła decyzję, że nie będzie wiodła dalej takiego życia. Chciała czegoś więcej i zasługiwała na to. A teraz los dał jej szansę, by dokonać zmian. Ona z tej okazji postanowiła skorzystać.

Kilka minut później wsiadła z nieznanym do samochodu. Mężczyzna prowadził w milczeniu. Długi drążek do zmiany biegów stukał głośno, czuć było zapach paliwa. Zofia patrzyła na zmieniający się za oknem krajobraz.

Nie zauważyła, kiedy samochód się zatrzymał. Mężczyzna wysiadł i otworzył jej drzwi.

Przed nią stał murowany dom z czerwonej cegły. Coś złowrogiego było w kolorze tych ścian. Coś mówiło Zofii, żeby nie robiła tego, co chciała zrobić, ale ona nie posłuchała tego wewnętrznego głosu. Weszła po kamiennych schodkach i po chwili stała w ciemnym korytarzu. W powietrzu unosił się zapach wilgoci. Mężczyzna się nie odzywał. Zdjął płaszcz i otworzył białe drzwi po prawej stronie. Gestem dłoni nakazał Zofii wejście do środka.

Kobiecie ukazał się przestronny pokój z niską ławą i meblościanką z błyszczącej sklejki. Na stole pod oknem stał szklany wazon z kilkoma gerberami. Obok niewysokiego kredensu, na którym znajdował się odbiornik radiowy, ustawione zostały dwa fotele obite brązowym zamszem. Wszystko było czyste i nieco chłodne, podobnie jak wyraz twarzy gospodarza.

Zofia niepewnie obserwowała ruchy mężczyzny, który zapalił papierosa i niespieszczanie zaczął zdejmować marynarkę. Powiesił ją na fotelu. Po krótkiej chwili zawahania odpiął pasek i wyciągnął go

z szarych szlufek spodni. Zofia stała bez ruchu. Marne światło lampki stojącej obok okna nie pozwalało dojrzeć zbyt wiele. W ręce Zofii pojawiła się nagle szklanka wypełniona jasnym płynem. Silna woń alkoholu nie pozostawiała złudzeń jakim. Wypiła jednym haustem, aż z oczu pociekły jej łzy, odstawiła szklankę i zaczęła rozpinąć guziki brązowej sukienki w białe grochy.

Potem był gramofon i muzyka. Donośny męski głos z pewnością śpiewał o miłości, choć Zofia nie miała pewności. Rosyjski nie należał do jej mocnych stron. Ale emocje są przecież międzynarodowe.

– *Smuglianka*. Prawdziwa muzyka. Chór Aleksandrowa. – Zachrypnięty głos zagłuszył muzykę.

Zofia jakby się obudziła. Przez chwilę miała niemal pewność, że miłość naprawdę istnieje. Przez jeden ułamek sekundy czuła, że mogłaby jej doświadczyć, ale gdy otworzyła oczy, ta nadzieja umarła.

Pół godziny później leżała okryta szorstkim kocem. Nie czuła nic. Jej ciało było zimne, jakby zamrożone. Wpatrywała się w sufit i ciężko oddychała. I poczuła złość. Świat wciąż oszukiwał. Nie istniała na nim ani miłość, ani żadne inne dobre uczucia. Zamiast tęsknoty i czułości były chłód, wyrachowanie i pustka.

– W piątek o tej samej porze. – Mężczyzna przerwał Zofii rozmyślenia o kłamstwach losu. Na jego skroni widziała kropelki potu. Zrozumiała. Wstała i zaczęła się ubierać. Wyszła bez słowa. Najpierw z pokoju, potem z domu.

Noc wydawała się jeszcze czarniejsza niż wcześniej, a chłód jeszcze bardziej przenikliwy. Przez chwilę stała za furtką i usiłowała głęboko odetchnąć. Nie udawało jej się to. Jej oddech wciąż był krótki i przerywany.

W końcu zebrała się w sobie i ruszyła w stronę domu. Wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza i wyczuła pod palcami zwitek. Wyciągnęła go ostrożnie. Zawstydzony księżyc oświetlił ruble. Zofia, choć przemarznięta, uśmiechnęła się i włożyła pieniądze z powrotem do kieszeni.

Dwie godziny później zasypiała zupełnie spokojnie. Czasy nie były łatwe. Świat, w którym przyszło jej żyć, w niczym nie przypominał tego sprzed wojny. Wróg został pokonany, ale ludzkie demony wciąż

szalały. Zofia zasypiała jednak z myślą, że radzieckie porządki mają swoje plusy. Może nawet teraz wszystko było prostsze – jedyne, co musiała robić, żeby żyć wygodnie, to po prostu być lojalną. Pestka.

\* \* \*

Tamta noc zmieniła wszystko, nie tylko dla Zofii, ale też dla Michasi. Wieczorami dziewczynka zasypiała z jednym silnym postanowieniem – tak silnym, że niemal bolesnym. Planowała jak najszybciej opuścić Zofię i wrócić do Dobrusi.

Świat, odkąd wyjechała z wioski, wydawał jej się zimnym murem przysłaniającym słońce i niebo. A przecież Michasia pamiętała, że za nim jest piękno i jasność, i ciepło. Musiała tylko przedostać się na drugą stronę. I pewnie nie przetrwałaby, gdyby nie pragnienie powrotu do domu, do Rudawki.

Michasia co wieczór zasypiała, wyobrażając sobie siebie wśród różowych malw, malinowych mieczyków i karminowych dalii. Te fantazje dawały jej nadzieję i co noc utulały do snu.

A Zofia się zmieniła. Niemal z dnia na dzień stała się jeszcze bardziej nieobecna i oziębła. Michasia nawet wołała ją taką, choć czasem tęskniła za zwykłą rozmową. Nie miała koleżanek – jej smutek i bylejąkość ubrań sprawiała, że dzieci ją omijały, a i ona do nich nie lgnęła.

Dziewczynka nauczyła się stać z boku, patrząc na roześmiane twarze koleżanek grających w klasy. Czasami wyobrażała sobie, że bawi się razem z nimi albo że siada z Wandą i Heleną na ławce pod brzozą za szkołą i razem jedzą pączki.

A gdy samotność doskwierała jej tak, że ledwo mogła ją znieść, siadała przy kuchennym stole, gdy Zofii nie było w domu, i pisała listy do Dobrusi. Opisywała w nich swoją tęsknotę i marzenia. O codzienności nie wspominała. Uciekała od niej, wstydziała się jej, udawała, że jej nie ma.

Niespodziewanie, w pewien ponury poniedziałek tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego trzeciego roku, życie Michasi nabrało barw. Nie były to kolory intensywne i soczyste, ale jednak szara codzienność została przełamana.

Do jej klasy przyszła nowa dziewczynka. Ponieważ Michasia siedziała sama, pani Tajner usadziła nową uczennicę w ławce Michasi pod oknem i kontynuowała czytanie wiersza *Wujek Stiopa*, który przerażał Michasię, a wizja uczenia się go na pamięć wprawiała w drżenie całe jej ciało. Dla niej opisany w wierszu bohaterski mężczyzna był symbolem przemocy. Jakiś wewnętrzny głos nie pozwalał Michasi zgodzić się ze słowami nauczycielki, że Wujek Stiopa to bohater bliski dzieciom, który zawsze przyjdzie na pomoc, gdy będzie tego wymagała sytuacja; który dokonuje czynów, o jakich marzą najmłodszy, dlatego może on być dla nich ideałem człowieka i obywatela. Michasia marzyła o miękkości ramion Dobrusi, a nie o wojaku niszczącym obce okręty.

Na szczęście pojawienie się nowej dziewczynki oderwało myśli Michasi od nieprzyjemnej postaci silnego Stiopy. Początkowo Michalina czuła się tak skrępowana i onieśmielona obecnością nowej osoby, że nawet na nią nie patrzyła.

Zuzia, oprócz złotych warkoczy, miała policzki w odcieniu pączków róż i oczy zieleńsze niż wiosenna trawa. Jej czerwone buciki budziły zazdrość wszystkich dziewczynek w szkole, jej śnieżnobiały kołnierzyk aż raził. Zuzanna szybko stała się ulubienicą nauczycieli i wrogiem innych uczniów. Z tego właśnie powodu między Zuzią a Michasią niemal naturalnie pojawiła się nić sympatii.

Niestety na tle bogactwa, kolorów i uśmiechu bieda, burość i smutek były bardziej widoczne, ale jednak dziewczynki się polubiły. Zuzanna miała wrażliwe i dobre serce. Potrafiła okazać Michalinie troskę i zainteresowanie, których tak bardzo brakowało jej w życiu.

Codziennie, gdy Michalina wchodziła do sali lekcyjnej, na jej krześle czekały na nią rumiane jabłko i kawałek domowego wypieku. Michasia nie miała nic, czym mogłaby się przyjaciółce odwdziczyć, dlatego obdarowała ją lojalnością i oddaniem.

– Moja mama zaprasza cię na obiad w niedzielę. – Zuzanna była wyraźnie podekscytowana. – Przyjeżdża mój dziadek z Londynu, który jest najodważniejszym człowiekiem na świecie, i mama pozwoliła mi cię zaprosić. – Złapała dłonie Michasi i przyłożyła je do swojego serca. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Proszę,

przyjdź. Zapytaj mamę. Na pewno ci pozwoli. – Dziewczynka wpatrywała się z nadzieją w oczy Michaliny.

Michasia, choć w duchu ucieszyła się ogromnie, nie okazała tego. Życie z Zofią nauczyło ją, że entuzjazm nie jest pożądany w życiu, a opanowanie i kamienna twarz są na wagę złota.

Choć spędzała z Zuzanną niemal każdą wolną chwilę na zabawach w parku, o swoim życiu przyjaciółce nie mówiła za wiele. Nikt nie wiedział, jaką osobą jest Zofia ani że dziecięce serduszko Michasi usycha z tęsknoty za Dobrusią i Rudawką.

– Dobrze – odpowiedziała po długiej chwili milczenia. – Zapytam Zofię.

– Zofię? – Zuzia przekręciła głowę i zmarszczyła nos. Zawsze tak robiła, gdy coś ją zaintrygowało.

– Mamę. Mamę Zofię. Mamę... – Michasi z jakiegoś powodu zwilgotniały oczy. Zuzia podskoczyła.

– Och, ja też się cieszę. Też mi się chciało płakać, jak mama mi pozwoliła. Zobaczysz, będzie cudownie. Zjemy pyszny deser, może lody czekoladowe, i pokażę ci moją skrytkę z cukierkami. A dziadek na pewno przywiezie mi jakąś piękną lalkę, którą się będziemy bawić całe popołudnie.

Michalina westchnęła. Zuzia opowiadała tak barwnie, że Michasia niemal słyszała szelest cukierkowych papierków pod palcami i poczuła smak czekolady na podniebieniu.

Wiedziała, że musi zachować niezwykłą ostrożność, pytając Zofię o pozwolenie na odwiedzenie przyjaciółki. Zofia nie lubiła obcych ludzi i stroniła od tych, których nie znała. Wysprzątała zatem całe mieszkanie, odrobiła lekcje i czekała na Zofię, która mimo później pory wciąż nie wracała.

\* \* \*

Michasia nie miała pojęcia, jak wyglądała codzienność jej mamy. Nie wiedziała o niej zupełnie nic. A w pracy Zofia czuła coraz większą frustrację. Marcelina w mig stała się ulubienicą przełożonych i wkrótce obsługiwała prywatne przyjęcia. Zofia wciąż była jedynie



pomocą kuchenną i codziennie ze złością patrzyła na swoje coraz bardziej pomarszczone dłonie.

To ona, nie Marcelina, zasługiwała na uznanie, ale z jakiegoś powodu układ sił w restauracji pozostawał bez zmian. I kiedy kończyła obierać ziemianki, Zofia doznała olśnienia. Myśl okazała się tak genialna i prosta, że kobieta aż sama się na siebie zdenerwowała, że nie wymyśliła tego wcześniej.

Przecież był Waldemar. Towarzysz Waldemar, który bywał w Moskwie tak często, jak ona na targu. A przecież ta znajomość wcale nie musiała ograniczać się do korzyści finansowych; mogła stać się czymś więcej niż radzieckimi perfumami.

Zofia postanowiła niemal natychmiast wprowadzić swój plan w życie. Na wieczorne spotkanie ubrała się staranniej niż zwykle. Zakręciła nawet włosy i nieco mocniej pomalowała usta. Użyła też więcej perfum, rozcierając ich jaśminowy zapach nie tylko na nadgarstkach, ale też na karku.

Gdy siedziała w salonie mężczyzny, założyła nogę na nogę. Wiedziała, że im więcej da mu od siebie, tym potem więcej od niego dostanie. Pod tym względem mężczyźni byli zaskakująco łatwi w obsłudze. Kiedy dopiła ostatni łyk nalewki wiśniowej, wstała i podeszła do Waldemara. Mężczyzna siedział przy stole i palił fajkę. Zofia, nucąc rosyjską piosenkę, zaczęła delikatnie masować mu barki.

– Jesteś taki spięty – zamruczała mężczyźnie do ucha. – Bycie tak ważną osobą musi być wykańczające. Taka odpowiedzialność, praca na rzecz ludu... – mówiła coraz ciszej, pozwalając słowom przejść w szept. – A wokół tylu niewdzięczników. Tak mało osób docenia twoje starania. A przecież robisz rzeczy niezwykle... Ale ja widzę wszystkie twoje wysiłki. Widzę, jak wiele cię to kosztuje, i wiem, jak ci pomóc w tych trudach...

Po tych słowach Waldemar zgasił fajkę i opuścił luźno ramiona.

Tym samym dał jej znak, że może robić wszystko. Jeszcze nigdy nie starała się go tak zadowolić. Jej ruchy były zmysłowe, a gesty zdecydowane. Waldemar szybko się poddał i po krótkiej chwili jak zwykle sapał, leżąc na rozłożonej kanapie.

Zofia okryła się ciężkim kocem, ale w taki sposób, żeby wciąż było widać biel jej ramion.

– Też miałam taki ciężki dzień – westchnęła, dotykając muskularnych ramion mężczyzny. Opuszkami palców delikatnie wodziła po jego skórze. Starła się mówić ze smutkiem.

– Tak? – Waldemar jedynie udawał zainteresowanie i dobrze o tym oboje wiedzieli, ale przynajmniej się starał, co nie było częste.

– Ta dziewczyna, Marcelina Szubert, jest naprawdę okropna. Jakby jej jedynym celem było sprawienie mi przykrości. Codziennie próbuje mi pokazać, że mną gardzi. A to ona powinna się wstydić. – Zofia ściągnęła brwi i zrobiła groźną minę. – To jej brat jest osadzony w Jaworznie. Śmiał przeciwstawić się władzy. I żeby chociaż wyciągnęła nauczkę z zasłużonej kary brata. Ale ona wciąż traktuje go jak bohatera. Wyobrażasz to sobie? – Zofia prychnęła z dezaprobatą. – Wypowiada się dobrze o człowieku, który spiskował przeciwko Polsce Ludowej! Żebyś słyszał, z jaką pogardą mówi o naszym premierze! I nie używa tytułów, tylko Bierut i Bierut. A gdzie szacunek do tak wspaniałego człowieka, który uczy miłości do Związku Radzieckiego i który wziął na siebie odpowiedzialność za losy narodu?

Waldemar odetchnął głęboko. Jego klatka uniosła się, po czym powoli opadła. Zofia, widząc błysk w oku kochanka, mówiła dalej:

– A ci mężczyźni, z którymi rozmawia po pracy. Im też nie ufam. Jestem pewna, że coś knują. Przekazują sobie z Marceliną jakieś kartki...

I w tym momencie Zofia wiedziała, że cel został osiągnięty. Próbowała ukryć tryumfalny uśmiech, w środku jednak szalała z radości.

– Rzeczywiście. To niedopuszczalne. – Waldemar usiadł na brzegu kanapy i spojrzał na Zofię. – Co jeszcze o niej wiesz?

Zofia zaczęła opowiadać niestworzone historie, wszak to, że czegoś nie widziała na własne oczy, nie oznaczało, że to nie miało miejsca.

Nagle mężczyzna wstał, włożył spodnie i nakazał kobiecie natychmiast wyjść. Powiedział coś o pilnych raportach i ważnych

telefonach. Zofia tym razem posłuchała go chętniej niż zwykle. Wyszła uśmiechnięta i dumna.

Przy śniadaniu kolejnego dnia Zofia więcej niż zwykle zagadywała Michalinę. Zgodziła się nawet, żeby dziewczynka odwiedziła koleżankę. Tego dnia świat po raz pierwszy od dawna wydawał jej się przyjazny i nieco bardziej sprawiedliwy.

Do pracy Zofia szła, uśmiechając się od ucha do ucha. Użyła nowych perfum, więc zapach nowości krążył wokół niej całą drogę. Kiedy przekroczyła próg zaplecza kuchennego, od razu dostrzegła zmiany.

Kierowniczka patrzyła na nią zupełnie inaczej – może z większym szacunkiem, a może ze strachem?

Zofia przebrała się i schowała włosy pod jasnym czepkiem. Wtedy Leokadia wzięła ją pod ramię i poprosiła do biura.

Gdy Zofia stała w dusznej kanciapie jedynie z maleńkim lufcikiem pod sufitem, przełożona podała jej papiery do podpisania.

– Co to?

– Przejmiesz obowiązki Marceliny.

Głos przełożonej był oficjalny i szorstki niczym szczotka ryżowa. Mimo to oczy Zofii zalśniły, a twarz przyozdobił szeroki uśmiech.

– A co się stało z waszą ulubienicą? – zapytała, mrużąc oczy.

– Wyjechała. Mam informację, że nie wróci, i przykaz, żebyś ty ją zastąpiła.

Zofia podpisała dokumenty i dziarsko wyprostowała plecy. Teraz to ona miała ich wszystkich w garści – marne płotki, które od tego momentu będą musiały się z nią liczyć.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Nie ze złości – bardziej z ekscytacji i ulgi. Dopięła swego. Odegrała się i w końcu zwyciężyła. A wszystko było prostsze, niż się spodziewała.

\* \* \*

Michalina nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Nie spodziewała się, że Zofia pozwoli jej odwiedzić przyjaciółkę. Do tej pory żyła z dnia na dzień, bez żadnej nadziei na poprawę swojej sytuacji, a teraz poczuła, że jej życie może stać się lepsze. Dni wydawały się

nieco jaśniejsze, a dreszcz podniecenia wywoływał uśmiech w najmniej oczekiwanych momentach.

*Kochana Mamo,  
już jutro odwiedzę swoją przyjaciółkę. Pisałam Ci już wcześniej o Zuzannie, o jej złotych włosach i o cudownym sercu. Ona jest moją bratnią duszą. Jedyńą osobą, która mnie kocha i rozumie w tym miejscu. Wiem, że w Rudawce jesteś Ty, ale na razie nie możemy przecież być razem.*

*Wierzę mocno, że już niedługo wrócę do Ciebie.*

*Kocham Cię bardzo.*

*Twoja córka,*

*Michasia*

Niedziela, dzień odwiedzin u Zuzi, była piękna od samego poranka. Słońce wesoło połaskotało Michasię w nos i kazało jej otworzyć oczy. Dziewczynka usiadła na pościeli, pomachała nogami wiszącymi z łóżka i wyciągnęła szyję, żeby wyjrzeć przez okno na ulicę.

Kamienica po drugiej stronie, zawsze bura, teraz mieniła się delikatnym odcieniem pomarańczy. Michalina patrzyła przez moment w zachwycie, jak wesołe promyki odbijają się od szyb i zmieniają barwę całego świata.

Po chwili dziewczynka zeszła po cichu z łóżka i najostrożniej, jak umiała, by nie obudzić Zofii, ubrała się w zieloną sukienkę. Sama zaplotła warkocze i ukroiła pajdę chleba. W rondelku zagrzała sobie odrobinę mleka i ze smakiem zjadła śniadanie.

I choć posiłek nie różnił się niczym od tego, co jadła codziennie, Michasi smakował wyjątkowo. Schrupała z prawdziwą przyjemnością pieczywo do ostatniego okruszka i zaczęła wpatrywać się w zegar z kukułką. Do południa zostało pięć godzin. Dziewczynka westchnęła i postanowiła odrobić pracę domową. Do wyboru miała kilka wierszy do nauki na pamięć. Zdecydowała się na Balladę o Marszałku Stalinie, bo jeden z jej wersów przypominał jej z jakiegoś powodu Rudawkę. Niestety pozostałe strofy w ogóle do niej nie przemawiały. Dziewczynka nie widziała sensu w uczeniu się na pamięć słów o człowieku, którego nigdy nie spotkała, a którego obecność i tak wypełniała każdy aspekt jej życia. Po co miała

recytować kolejny wiersz o nim? Jaki był cel tych przedziwnych działań?

*Nad polem walki mgła rzednieje  
I gdzie w opłotkach pieje kur.  
A czterej młodzi przyjaciele  
W okopach wiodą cichy spór.  
Rzekł pierwszy: „Patrzcie, świta w dali,  
Już wkrótce zagrzmi armat głos.  
A w Kremlu nasz marszałek Stalin  
Nad mapą czuwa, pełen trosk”.  
A drugi na to: „Z niezłej stali  
Wykuwa Ural naszą broń.  
Podobno sam marszałek Stalin  
Do pracy tej przykłada dłoń”.  
„Dojrzewa zboże...” – w szczerzej trosce  
Cichutko westchnął trzeci z nich.  
„Na pewno w mej dalekiej wiosce  
Marszałek nasz dogląda żniw”.*

Na słowa „dojrzewa zboże” Michasię ogarnął smutek. Przypomniała sobie Rudawkę i jej pola. Dziewczynka odsunęła książkę i zamknęła oczy. Stalin i jego doskonałość rozplynęły się pod wpływem wspomnień z dzieciństwa. Michalina oczami wyobraźni zobaczyła Dawida i ich zabawy za stodołą. Bawili się w Indian. Ona się nazywała Złote Serce, a on Uparty Rumak. Biegali dookoła starej jabłonki, wyobrażając sobie, że to ich wigwam, a oni zaklinają deszcz.

Raz się zdarzyło, że w chwili ich dzikich harców w oka mgnieniu nad wioską rozpętała się burza. Wbiegli do stodoły, śmiejąc się i drżąc z przerażenia jednocześnie. Wtedy uwierzyli w swoje moce – skoro mogli wywołać deszcz, mogli osiągnąć wszystko.

Niestety kilka lat później Michasia już wiedziała, że nie mieli racji. Człowiek nie ma żadnej mocy sprawczej nad życiem. Los robi, co chce, i nie słucha nikogo, a już na pewno nie jej.

I może by Michasia się rozpląkała z wielkiej tęsknoty za Dawidem i za Rudawką, za wolnością i szczerym śmiechem, ale wtedy wstała Zofia. Potargana weszła do kuchni i zmroziła dziewczynkę spojrzeniem.

– A ty co tak siedzisz? – zapytała i cały czar wspomnień prysł.

– Uczę się – wyszeptała przestraszona. Z Zofią nigdy nic nie było wiadomo, choć złe nastroje akurat u niej przeważały. – O towarzyszu Stalinie.

– O wielkim przywódcy – zachnęła się Zofia. – Trochę szacunku dla bohaterów tego świata! Dziś upieczesz chleb – dodała oschle. – Na pewno w tej poezji piszą o ciężkiej pracy. Bez niej nic nie ma.

Michasia poczuła, że traci oddech. Była już wyszykowana do wyjścia. Jeśli teraz zabrałaby się do wyrabiania ciasta, nie zdążyłaby na obiad do Zuzi. Zaczęły drętwieć jej ręce.

– Ogłuchłaś? – zapytała Zofia, rozpalając w piecu. – Nie będę przecież wszystkiego za ciebie robić! Ja w twoim wieku prowadziłam gospodarstwo i wychowywałam młodsze siostry. Powinnaś okazać mi więcej wdzięczności. Zatem bądź łaskawa wstać i zabrać się do pracy!

Michasia posłuchała Zofii i próbowała opanować drżenie podbródka. Jak los mógł być tak niesprawiedliwy? W każdy inny dzień Michasia zabrałaby się do obowiązków i nawet do głowy by jej nie przyszło, by tego nie robić. Ale dziś? Dziś marzyła tylko o tym, by zjeść obiad w domu przyjaciółki.

Zofia musiała dostrzec jej rozszalenie, bo podeszła i z całej siły uderzyła w błądy dziewczęcy policzek.

– To cię nauczy szacunku do mnie i moich słów – wycodziła i zniknęła w ciemnym korytarzu.

Michasia nawet nie czuła, że płacze. Nie miał znaczenia ani fizyczny ból, ani ogromny żal do Zofii. Liczyło się tylko południe i obiad u Zuzi.

W końcu dziewczynka wstała z krzesła i włożyła lniane fartuch. Przesiała do wielkiej misy mąkę i przygotowała wszystko do pieczenia chleba. Łzy jak grochy spływały po jej policzku, paląc bardziej niż uderzenie Zofii.

W pewnej chwili dziewczynka przestała myśleć o Zuzi i rodzinnym obiedzie. Jedyne, co widziała oczami wyobraźni, to scena, jak opuszcza Jasło. W myślach uciekała, nie oglądając się za siebie, z poczuciem ulgi. Wyobrażała sobie moment, gdy oznajmia Zofii, że wyjeżdża.

Może wtedy Zofia by zrozumiała, jak źle ją traktowała? Może gdyby Michalina zniknęła na zawsze i naprawdę, zatęskniłaby za nią i zrozumiała swoje błędy?

Michasia rozmyślała o tym wszystkim i nie zauważyła, kiedy chleb znalazł się w piecu. Wykonała wszystko zupełnie mechanicznie, nie zwracając uwagi na szczegóły. Wtedy się przestraszyła. Wiedziała, że jeśli coś nie wyjdzie, złość Zofii będzie ogromna. Dziewczynka z bólem serca oczekiwała, aż chleb zarumieni się w piecu.

W tym czasie zdjęła fartuch, pozamiatała kuchnię i wytarła stół. Gdy Zofia zjawiała się z powrotem, Michasia wyjmowała wypieczony na złoto bochenek.

– Czy teraz mogę pójść? – zapytała, wygładzając sukienkę.

– Gdzie pójść? – Zofia zmrużyła oczy, a zmarszczki wokół nich wydawały się teraz pokrywać jej całą twarz.

– Do Zuzi. Pytałam. Pozwoliłaś. – Michasia wiedziała, że nie może się rozkleić. Jej emocje działały na Zofię jak płachta na byka.

Kobieta coś bąknęła i dopięła guzik podomki. Sekundy wydawały się trwać dłużej niż wieczność. Michasia była pewna, że jeśli Zofia jej nie puści, to ona umrze. Umrze z rozpacz i nienawiści, umrze z żalu i nieszczęścia.

– To mogę?

Michalina widziała, że kobieta się zawahała. To był ułamek sekundy, który miał zaważyć na tym, jak potoczy się życie dziewczynki. Wtedy Zofia odpowiedziała:

– Możesz, ale wróć przed wieczorem.

Jeszcze nigdy, odkąd zamieszkała w Jasle, Michasia nie poczuła takiej ulgi. Przez moment miała nawet ochotę uwiesić się na szyi Zofii i mocno ją ucałować w policzek. Zamiast tego zapięła guziki burego płaszczyka.

Mimo że na zewnątrz mżyło, a nad ulicą wisiały ciężkie chmury, Michasia nie przestawała się uśmiechać w drodze na rodzinny obiad

u Zuzi.

Gdy dziewczynka dotarła pod wskazany adres, oniemiała. To był inny świat. Zamiast burych, łuszczących się kamienic wzdłuż czarnej, wiecznie błotnistej ulicy zobaczyła biały dom otoczony zielenią i mnóstwem kolorowych kwiatów. Dziewczynka delikatnie nacisnęła klamkę furtki i weszła do środka. Natychmiast przywitał ją pies bardziej przypominający pluszową zabawkę niż obrońcę domostwa. Zwierzę zamierdało śnieżnobiałym ogonem i polizało Michasię po ręce. Już od dawna nikt nie witał jej z taką radością. Michasia uśmiechnęła się i pogłaskała radosne stworzenie po głowie.

Wtedy z domu wybiegła Zuzia.

– Jak dobrze, że jesteś! Mama zaraz będzie podawała zupę. – Zuzia pociągnęła Michasię za rękaw i wciągnęła do środka. Tu również był ten inny świat. Porządek i przestrzeń. Na ścianach wisiały obrazy z pięknymi pejzażami, a na stole stał wazon z czerwonymi jak ogień różami.

Wzrok Michasi przykuł jednak jeden mebel, którego nigdy wcześniej nie widziała. Dziewczynka podeszła do niewielkiego stolika i uważnie przyjrzała się czemuś, co przypominało drewniane pudło z jedną szklaną ścianką.

– To telewizor – szepnęła Zuzia konspiracyjnie. Wtedy Michasię oświeciło. Tak, już kiedyś słyszała o wynalazku, który inaczej niż radio pokazywał też obraz. Ale jak to się działo? Tego Michasia już nie mogła pojąć.

Kiedy dziewczynka wpatrywała się w ten nowo poznany cud techniki radzieckiej, podszedł do niej starszy pan o najcieplejszych oczach, jakie kiedykolwiek widziała. Wyraz jego przyjaznej twarzy przypominał jej nieco Bolesława, zmarłego męża Dobrusi, dlatego Michasia z miejsca polubiła tego nieznanego mężczyznę.

– A ta panienska to zapewne Michalina.

Dziewczynka skinęła nieśmiało głową. Starszy pan wciąż nachylał się do niej i uśmiechał się dobrotliwie. Jego oczy zdradzały najszczerzą sympatię, a Michasia poczuła, jak przyjemne ciepło akceptacji rozlewa się po jej sercu.



– Bardzo miło mi cię poznać, młoda damo. – Mężczyzna wyciągnął dłoń i uścisnął rękę Michasi. – Wiele o tobie słyszałem. Moja wnuczka cię uwielbia. Bardzo się cieszę, że zechciałaś nam dzisiaj towarzyszyć podczas posiłku. Mama Zuzi przygotowała z tej okazji prawdziwą ucztę. Mam nadzieję, że lubisz rosół i bryzol z grzybami.

Michasia czuła, że kręci jej się w głowie. Przecież to ona była szczęśliwa, to ona była wdzięczna i to ona powinna dziękować. Sympatyczne słowa dziadka Zuzi całkiem zbiły ją z tropu. Dziewczynka spuściła głowę i poszła za przyjaciółką do jej pokoju.

Tam zobaczyła kolejne niezwykłości. Pokój Zuzi wydawał się ogromny. Po prawej stronie stał regał, na którym poukładane były różnej wielkości misie – od brunatnego do jasnobieżowego. Obok znajdowała się półka z lalkami. Piękne uśmiechnięte porcelanowe twarze w równym rzędzie. Michasię zachwyciły ich barwne sukienki – bufiaste, falbaniaste i lśniące. Każda z lalek była inna, każda piękna i wyjątkowa.

Michasia stała jak oczarowana. Zuzia coś szczebiotała, jednak dziewczynka jej nie słuchała. Podeszła do półki i najdelikatniej, jak umiała, dotknęła jednej z lalek. Ta, którą Michasia zachwyciła się najbardziej, miała włosy w kolorze blasku księżyca. Jej sukienka była granatowa jak wieczorne niebo, a niewielkie kryształki wszyte w falbany wyglądały jak gwiazdy. Michasia była pewna, że oto trzyma w dłoniach czystą magię. Jeśli człowiek mógł stworzyć coś tak pięknego, to znaczy, że każdy może osiągnąć absolutnie wszystko. Granice nie istnieją.

Kiedy Michasia wpatrywała się jak zahipnotyzowana w delikatne porcelanowe policzki, stanęła za nią Zuzia.

– Tę dostałam od dziadka, gdy wrócił z Ameryki. A tę – wskazała dłonią lalkę w sukience w czerwono-niebieską kratę – przywiózł z Londynu. Często tam jeździł i stamtąd mam najwięcej zabawek. Chodź – Zuzia chwyciła dłoń Michasi – pokażę ci niedźwiadka, którego dostałam od niego niedawno. I pocztówkę z potworem. Bo dziadek był nad takim jeziorem, w którym mieszka ogromny stwór. – Zuzia, opowiadając, otworzyła oczy najszerzej, jak umiała, i wspięła się na palce, by rękami zatoczyć wokół siebie ogromne koło. –

Dziadek go widział – mówiła dalej z dumą. – Poproszę, by po obiedzie opowiedział nam tę przygodę.

Michasia skinęła głową. Jak to możliwe, że ludzie tak różnie żyją? Jak to się działo, że istniały domy wypełnione baśniowymi opowieściami, podczas gdy inne wypełniały jedynie strach i pogarda? Michalina westchnęła i poszła za Zuzią do dużego pokoju. Tam na okrągłym stole, na haftowanej w róże serwecie stały już talerze. Na środku mama Zuzi postawiła ogromną wazę.

Michalinie natychmiast przypomniała się Rudawka i smak spędzonych tam beztroskich chwil. Tam również zapach bulionu mieszał się z miłością i troską. Michasia nie była teraz wśród swoich bliskich, ale ta kropla czułości i ciepła wystarczyła, by ogrzać zziębnięte serduszko dziewczynki. Przez jedną chwilę Michasia znalazła się na powrót w swoim dawnym życiu, tym, za którym tak tęskniła.

Posiłek minął w cudownej atmosferze opowieści dziadka Zuzi. Mężczyzna opowiadał o królach, których poznał, i tygrysach, którym patrzył w oczy. Dziewczynki słuchały z zapartym tchem.

– Dziaduniu, a opowiesz nam o potworze z jeziora?

Staruszek uśmiechnął się dobrodusznie. Mama Zuzi, kobieta elegancka, ze sznurem mlecznych pereł zdobiących szyję, w fiołkowym fartuchu chroniącym sukienkę, postawiła przed wszystkimi talerzyki z pachnącą szarlotką. Michasia już zapomniała, jak pachną pieczone jabłka. Zofia słodkie wypieki uznawała za niepotrzebne marnotrawstwo składników.

Pan Józef chrząknął i poprawił okulary na nosie. Oparł się o krzesło i cmoknął donośnie, by zwrócić na siebie uwagę dziewczynek.

– Tak. To piękna historia. Niezwykła i przede wszystkim – tu zniżył głos i spojrzał tajemniczo na podekscytowane dziewczynki – prawdziwa. Dawno temu, kiedy byłem jeszcze młodym chłopcem i marzyłem o dalekich podróżach do Afryki, wyjechałem z ojcem do Zjednoczonego Królestwa. Podróż trwała wiele dni. Mój ojciec był artystą i w jednym z dworów malował portrety książęce. W tamtych czasach jeszcze nie było wojen. – Starszy pan uniósł do ust filiżankę z kawą.

W tym momencie Zuzia słodko zaszczębiotała:

– Ale dziadek jest stary. A ogień już wtedy był?

Mężczyzna zadławił się, zaczął kaszleć i śmiać się jednocześnie. Oddech udało mu się złapać dopiero po chwili.

– Tak, księżniczko. Był ogień i były pochodnie, ale pewnego dnia zobaczyłem coś równie niezwykłego. Gdy mój ojciec pracował nad ostatnim portretem, wybrałem się z hrabią Bulfordem na przejażdżkę. Pamiętam, że jechaliśmy powozem w kolorze miedzi. Konie równo stukały kopytami, a ja nie mogłem oderwać oczu od widoków za oknem. Byłem brzdącem, ale widziałem, że jestem w niezwykle pięknym miejscu. Gdy dojechaliśmy nad ogromne jezioro, hrabia udał się do swoich krewnych, a ja czekałem przy wysokich trawach. Pamiętam, że było wówczas bardzo cicho. Wszystko wydawało się spokojne i bezpieczne, aż tu nagle – pan Józef zawiesił głos i spojrzał w szeroko otwarte oczy dziewczynek – z wód jeziora coś zaczęło się wyłaniać. Na szczęście byłem bardzo dzielnym chłopcem i nic a nic się nie bałem. Pamiętajcie, w życiu nie można się bać. Strach nie jest naszym sprzymierzeńcem. Ba! Jest naszym najgorszym wrogiem. Tylko ci, co się nie boją, spełniają swoje marzenia.

Na krótki moment starszy pan się zamyślił. Może wspominał młodość, a może wracał pamięcią do niespełnionych marzeń. Michasia nie mogła się doczekać dalszego ciągu opowieści. W końcu mężczyzna powrócił do rzeczywistości i ciągnął dalej:

– I z tych wód wyłoniło się coś ciemnego. Wpatrywałem się w to niecodzienne zjawisko i czekałem. Nagle ciemna postać, tak wielka jak największy dąb, zaczęła się do mnie zbliżać. Nie słyszałem nic prócz pomruków i warknięć. Wtedy zawiał wiatr. Pamiętam to dokładnie, bo przyniósł do moich uszu słowa wypowiedziane przez tajemnicze stworzenie.

Dziewczynki aż pisnęły. Pan Józef uśmiechnął się i zmrużył oczy.

– Głos powiedział: „Jesteś wyjątkową częścią wyjątkowego świata. Dobro, które jest w tobie, zwycięży wszystko. Dobro wypływa z serca, a nie z ust nikczemników w lśniących zbrojach”.

W tym momencie staruszek przestał mówić. Michalina westchnęła. Nie zrozumiała tych słów. Ale postanowiła je

zapamiętać. Wierzyła w mądrość dziadka Zuzi i w to, że wypowiedziane przez niego zdania mają moc. Pomyślała, że kiedy będzie duża, pojmie ich sens. Na razie jednak jedyne, co mogła zrobić, to je zapamiętać.

– A księżniczka?! – krzyknęła Zuzia rozczarowana. – Opowiadałeś, że była tam też księżniczka.

– Ach tak... – Starszy pan wziął głęboki wdech. W jego oczach błysnęła iskierka rozbawienia. – Kiedy potwór wrócił do głębin, zatrzymał się obok mnie złoty powóz i wysiadła z niego najpiękniejsza dziewczynka, jaką kiedykolwiek widziałem. Była tak piękna jak ty, Zuziu – tu pan Józef spojrział w czułością na wnuczkę, a po chwili przeniósł wzrok na Michasię – i ty, Michalino. Wtedy obiecałem jej, że gdy dorosnę, zostanę jej mężem.

– I został pan? – Teraz Michalina poczuła, że ta część historii jest naprawdę bliska jej sercu.

– Oczywiście – odpowiedział zuchwale mężczyzna. – Ta piękna księżniczka została moją żoną.

– To moja babcia – przerwała z dumą Zuzia.

– Twoja babcia jest księżniczką?

Michalina czuła, że zaczynają ją palić policzki.

– Była... – Zuzia zawiesiła głos i spojrzała w górę. Kryształowy żyrandol odbijał pojedyncze wiązki światła. Sufit mienił się baśniowymi kolorami tęczy. – Niestety odeszła do nieba.

Michasia poczuła, że pęka jej serce. Z jej oczu popłynęły łzy. Wtedy stała się rzecz niezwykła. Dziadek Zuzi objął ją swoimi ramionami, które miały zapach słodkich jabłoni i pogłaskał ją delikatnie po głowie.

– Nie płacz. Życie to zawsze cudowna opowieść, nawet jeśli zdarzają się w nim smutne lub trudne chwile. One pozwalają nam docenić to, co piękne.

Michalina w ciepłym uścisku przestała chlipać. Jeśli śmierć księżniczki nie była dla pana Józefa nieszczęściem, a po prostu częścią życia, które jest cudowną opowieścią, Michalina postanowiła również zmienić swoje nastawienie do losu.

Reszta popołudnia minęła na zabawach dziewczynek w uroczym pokoju Zuzi, aż nastał wieczór i pora powrotu do domu. Michalina

przeciągała ten moment w nieskończoność, ale wesołe kukanie kukułki w dużym pokoju było bezwzględne.

Dziewczynka wiedziała, że jeśli spóźniłaby się choćby minutę, Zofia by jej tego nie wybaczyła. Michalina szybko włożyła bury płaszcz i podziękowała wszystkim za gościnę. Ku jej zaskoczeniu dziadek Zuzi przy pożegnaniu wsunął jej w dłoń tajemniczą monetę, a mama zapakowała w szary papier dwie porcje szarlotki.

Michasia wracała ciemnymi uliczkami szczęśliwa jak nigdy. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio otrzymała od kogoś taką dawkę czułości i troski. I wtedy, idąc ulicą, pomyślała, że dziadek Zuzi miał rację. Nawet jeśli życie jest szare i smutne, co jakiś czas rozświetlają je kryształki dobra.

Michasia w podskokach weszła do ciemnej klatki schodowej. Zapach wilgoci i spróchniałego drewna pierwszy raz wydał jej się przyjemny. Jednak gdy dziewczynka stanęła pod drzwiami, zamarła. Z mieszkania dochodziły krzyki. Zbliżyła ucho i wstrzymała oddech. Oprócz głosu Zofii słychać było jeszcze jeden – męski. Wrzaski mieszały się ze sobą, wprawiając dziewczynkę w drżenie.

– Przez ciebie naraziłem się na śmieszność! – Te słowa zrozumiała. Pomyślała, że Zofię musiał odwiedzić ktoś z pracy. Może ten pan w ciemnym płaszczu, który od czasu do czasu przychodził do ich mieszkania nocami?

Już miała nacisnąć klamkę, gdy nagle usłyszała dźwięk tłuczonego szkła i kolejny krzyk.

– Zginiesz jak ona! Posłałem na pewną śmierć kobietę, która pracowała dla nas. I była najlepsza. Zmyśliłaś jakieś durne historyjki, zawróciłaś mi w głowie. To ty jesteś zdrajczynią!

Michasia przestała oddychać. Wtedy usłyszała zbliżające się kroki. Natychmiast się odwróciła i zbiegła w dół. Przeskakiwała kolejne schodki w panice, tracąc oddech. Na samym dole schowała się we wnęcie, tuż za bramą prowadzącą na podwórze. Po chwili słyszała jedynie wariackie bicie własnego serca. Stała z plecami przyklejonymi do wilgotnej ściany i patrzyła, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada. Pragnęła zniknąć. Modliła się, żeby nikt jej nie zauważył. Zacisnęła powieki i czuła, że spada w ogromną przepaść.

Wtedy usłyszała kroki – donośne, coraz bliższe. Czarna postać minęła ją, nie zwróciwszy na nią uwagi. Kryjówka ją ocaliła. Michalina odetchnęła, ale wciąż miała zaciśnięte pięści.

Po długiej chwili ruszyła się ostrożnie. Bicie jej serca przypominało trzepot skrzydeł przerażonego ptaka. Jej ciało drżało.

Powoli stąpała po schodach, bojąc się, że to wcale nie koniec koszmaru. Długo nasłuchiwała pod drzwiami. W końcu nacisnęła klamkę i nieufnie weszła do środka. Przedpokój tonął w ciemności. W kuchni paliła się słabo lampka.

Gdy wzrok Michasi przyzwyczaił się do mroku, dziewczynka zaczęła dostrzegać przerażające szczegóły: kałużę krwi, rozbity kryształowy wazon i zakrwawione ciało Zofii na podłodze.

Uklękła obok kobiety i delikatnie dotknęła jej twarzy, która – choć ta sama co zawsze – była jednak jakaś inna.

– Śpisz? – Michalina potrząsnęła bezwładne ciało, jednak Zofia nie zareagowała. – Obudź się... – Oczy dziewczynki wypełniły się łzami, a ciałem wstrząsały dreszcze. Kucnęła obok Zofii i potrząsała jej ramieniem. Nic. Cisza.

Michasia zaczęła szarpać Zofię coraz mocniej i coraz głośniej krzyczała. W końcu krzyk przemienił się w płacz.

Co się wydarzyło? Co teraz będzie? Co powinna zrobić?

Ze skroni Zofii wypływała cienka strużka krwi. Gęsta ciecz sklejała włosy. Michasia patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Uciekaj... Zostaw mnie tutaj i ratuj siebie... – Słowa Zofii sprawiły, że dziewczynka znieruchomiała. Kobieta z trudem uniosła powieki i dotknęła dłoni Michasi. – Uciekaj. Wracaj do domu. Do swojego domu... Nikomu nic nie mów. Nikogo nie wołaj. – Głos Zofii nie przypominał tego, który знаła dziewczynka. Zamiast złości było w nim błaganie, wyrzuty zastąpiła czułość. – Nie możesz tu zostać. Uciekaj. Popełniłam wiele błędów, ale kocha... – Nie dokończyła. Nie mogła złapać oddechu. Walczyła.

Michalina widziała już śmierć. Straciła dziadka i Bolesława. Widziała, jak odchodziła Maciejowa i ojciec Dawida, jednak w tej śmierci było coś przerażającego. Zofia odchodziła samotnie. Odchodziła w ciemności i chłodzie. A jedynym uczuciem, jakie jej towarzyszyło w ostatniej drodze, było przerażenie córki.

Michasia nie wiedziała, jak długo siedziała w kuchni na podłodze. Straciła poczucie czasu. Ułożyła głowę Zofii na swoich kolanach i czekała, choć nie wiedziała na co. Nie było ratunku ani dla Zofii, ani dla niej samej. Kobieta wciąż oddychała ciężko. Wciąż walczyła, ale już pozbawiona przytomności.

Nagle otworzyło się okno w kuchni. Do pomieszczenia dostał się blask księżyca. Michasia spojrzała na jego jasność i zrozumiała, że została sama na świecie. W tej jednej sekundzie dotarło do niej, że zło istnieje. Nie skończyło się wraz z wojną. Zło było, jest i będzie.

Po raz ostatni spojrzała w szklane już oczy i po raz ostatni dotknęła włosów Łośki. Potem sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyciągnęła monetę, którą dostała od dziadka Zuzi kilka godzin wcześniej. Pieniążek odbił blask księżyca i dodał Michasi odwagi. Mocno zacisnęła go w dłoni i spojrzała w gwiazdy. Jedna spadała. Dziewczynka pomyślała życzenie i wstała z podłogi.

Poszła do drugiego pokoju. Otworzyła szafę i wsunęła dłoń pod lniane prześcieradła na najniższej półce. Wyciągnęła stamtąd plik banknotów w płóciennym woreczku i zawiesiła go sobie na szyi.

Poza tym nie wzięła z mieszkania nic. Tak jak stała, wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Wiedziała, że coś w jej życiu skończyło się bezpowrotnie. Nie tylko dzieciństwo. Także wiara w dobro i ludzi.

Michalina miała trzynaście lat i została sama. Strach przed powrotem do Rudawki był ogromny. Niczym pajęcza sieć oplatał umysł dziewczynki i kazał uciekać jak najdalej. Jeśli tajemniczy mężczyzna mógł skrzywdzić Zofię, zapewne potrafił też krzywdzić innych. Trafi tam za nią i skrzywdzi tych, których najbardziej kochała.

Dziewczynka nie miała nic i nikogo, kto wskazałby jej drogę. Gdy wyszła z kamienicy i stanęła na szarym chodniku w środku nocy, poczuła strach. Wypełnił ją od czubka głowy po same stopy, mrowił i sprawiał, że drżała.

Jednocześnie zaświtała jej myśl – nie większa od ziarenka maku – że teraz może pójść, gdzie tylko zechce, i stworzyć swój świat, jaki tylko będzie chciała. Michalina musiała wyruszyć w tę podróż sama. Mogła polegać tylko na sobie. Od tej chwili sama miała ponosić odpowiedzialność za każdy swój krok.

Dziewczynka wzięła głęboki wdech i spojrzała w gwiazdy. Wysyłała im jeszcze raz życzenie, które wcześniej skierowała tylko do jednej spadającej. Chciała jednego – spotkać dorosłego, któremu mogłaby zaufać.

Wtedy coś ją pchnęło naprzód i Michalina zrobiła krok przed siebie – pierwszy, samodzielny i odważny.

Niecałą godzinę później stała na dworcu kolejowym, sprawdziła godziny odjazdów pociągów, po czym popatrzyła na ogromny zegar wiszący na zewnątrz dworca.

Dokładnie za trzy godziny odjeżdżał pierwszy pociąg. Tym Michalina postanowiła pojechać. Usiadła na metalowej ławce i czekała. Patrzyła przed siebie, machając nogami. Wymyśliła nawet zabawę, że przestała istnieć. Jakby stopiła się z mrokiem nocy. A kiedy donośny głos z megafonu oznajmił przyjazd pociągu, wstała i hipnotycznym krokiem weszła do wagonu. Zajęła miejsce przy oknie w przedziale, w którym siedzieli szpakowaty mężczyzna i starsza kobieta.

Pociąg ruszył. Dziewczynka przez chwilę patrzyła przez okno, po czym zadała pytanie kobiecie siedzącej naprzeciwko. Starsza pani miała krwistoczerwone krótkie włosy przypominające małe sprężynki.

– Dokąd jedzie ten pociąg?

Kobieta odłożyła książkę, a mężczyzna siedzący obok gazetę. Dwie pary zdziwionych oczu spojrzały uważnie na Michalinę.

– Gdzie twoi rodzice? – zapytała kobieta dopiero po chwili, jakby potrzebowała czasu, by przeanalizować sytuację.

Michasia poczuła, że w jednej sekundzie robi jej się sucho w ustach. Chrząknęła, zamrugała oczami i zaczęła bawić się nitką wystającą z rękawa płaszczyka.

– Jadę do ciotki. Ale chciałam się upewnić, że wsiadłam do dobrego pociągu.

– Masz ciotkę w Sopocie? To bardzo daleko.

Michalina odetchnęła.

– W Sopocie? – Michalinę na krótką chwilę ogarnęła trwoga. Źle spojrzała i wsiadła do innego pociągu, niż planowała, ale ciężkie metalowe koła zaczęły już wystukiwać swój spokojny rytm i na



zmiany było zdecydowanie za późno. A może przespała część podróży i w tym dziwnym stanie, jakby niebycia, przesiadła się do innego pociągu? – Tak, daleko – odpowiedziała – ale podróżowanie jest przyjemne.

– O tak – odezwał się mężczyzna. – Byłem a Afryce. Niezwykły świat, egzotyka... Szybko zapomniałem o trudach podróży. Podróże uczą i wzbogacają duszę.

Michalina wgapiła się w mężczyznę. Miał ogromne stopy i długopis za uchem. Szara marynarka stopiła się z obiciem oparcia. Kolor zagłówek przypominał jej plastry miodu, który stryjenka Aniela czasami przy niej wyjmowała.

– Afryka? Przecież to strasznie daleko! – Michalina szczerze się zainteresowała. Przypomniało jej się, jak w szkole czytała o gorących piaskach i starożytnych piramidach.

– Daleko, ale bardzo pięknie.

– Jaki kolor ma Afryka?

Mężczyzna złożył starannie leżącą obok gazetę i wziął głęboki oddech. Michalina zerknęła na czarne litery i dostrzegła tytuł „The Times” – nic jej te słowa nie mówiły. Mężczyzna wydał jej się jeszcze bardziej fascynujący.

– Afryka ma kolor rdzy i zapach palonego drewna. Jest tajemnicza i piękna.

– Podobna jest do Wielkiej Brytanii i ogromnego jeziora?

– Do Szkocji? – Nieznajomy zmrużył oczy. – W żadnym wypadku! Szkocja to zieleń, soczysta i mokra. Afryka to czerwień, paląca i sucha.

– Ja bym chciała pojechać do Szkocji w takim razie... – powiedziała Michalina cicho i spojrzała w okno. – Spełniłabym tam wszystkie marzenia.

– A o czym marzysz? – zapytał mężczyzna miękko, a to pytanie wydało się Michalinie ciepłe jak przytulenie.

– O miłości.

– Każdy o tym marzy... – wtrąciła się kobieta, która przez cały ten czas wpatrywała się uważnie w swoich towarzyszy podróży.

– Każdy marzy o miłości? – Michalina odwróciła głowę w stronę kobiety, której wąskie usta rozciągnęły się w coś zblizonym do

uśmiechu.

– Tak. Każdy ma w sercu głód miłości, a jeśli komuś oddamy serce, to choćby minęły miliony dni i nocy, choćby zmieniło się wszystko, tęsknota będzie w nim żyła nadal. Chyba każdy z nas ma kogoś, dla kogo zrobiliby wszystko.

Michalina wstrzymała oddech. Słowa kobiety trafiły do niej z taką mocą, że aż zaparło jej dech. Nieznajoma mówiła o niej, a jeśli mówiła o niej i o sobie, to znaczy, że więcej ludzi na świecie czuło podobnie. To było pocieszające i zasmucające jednocześnie, bo oznaczało samotność i cierpienie wielu osób.

Wtedy przed oczami Michaliny pojawił się Dawid – ich zabawy i rozmowy bez słów, jego śmiech i błysk w jego oczach. W tej jednej sekundzie Michalina zrozumiała, że jej serce należy i będzie należało tylko do Dawida. On był dla niej tą osobą, o której mówiła kobieta.

– Ale – dziewczynka zaczęła się bawić rogiem płaszczyka – skoro wszyscy pragną tego samego, miłości, to dlaczego po prostu się nie kochają? Przecież dorośli mogą wszystko. Sami decydują o swoim życiu. Dlaczego nie robią tego, co takie dla nich ważne?

Michalina była pewna, że gdy przekroczy próg dorosłości, jej życie się zmieni. Dostanie wolność i swobodę, możliwość życia według własnego pomysłu. A tu nagle kobieta próbuje powiedzieć jej coś zupełnie odwrotnego.

– Dlaczego? – Starsza pani westchnęła. Jej oczy zaszkliły się. – Bo wypełnia nas strach. Bo zatrzymuje nas duma. Bo odstrasza nas niewiadoma.

Michalina nie bardzo rozumiała, ale poczuła, że również ma ochotę się rozpłakać. Nie mogła tego pojąć. Dorosłość nie jest odwagą? Odwróciła się w stronę szyby i patrzyła, jak pofalowany pejzaż zmienia się w krajobraz równinny.

– Życie to droga. Zmienia się w nim wszystko oprócz miłości – szepnęła kobieta, jakby chciała dodać Michalinie otuchy. Za późno. Dziewczynka czuła jakiś smutek i rozczarowanie.

Zamknęła oczy. Jak przez mgłę słyszała słowa dorosłych. Temat z miłosnego zmienił się na polityczny. A o polityce Michalina nie wiedziała zbyt wiele, oprócz tego, że jej ojczyzna jest potęgą i że mleko trzeba oddawać do spółdzielni mleczarskich. Z tonu rozmowy

wywnioskowała, że kobieta z mężczyzną w tej kwestii zupełnie się nie zgadzają, ale dziewczynka nie miała pojęcia, kto mógł mieć rację – mężczyzna z błyskiem w oku i otwartym umysłem, opowiadający o dalekich podróżach, czy kobieta wysławiająca siłę ludzkich rąk.

Podniesione głosy w końcu Michalinę uspiły. We śnie dziewczynka przeniosła się do Rudawki – czuła zapach łąkowych kwiatów i chłód porannej rosy na stopach. Słyszała szum wierzb i czuła ciepło promieni słonecznych na policzkach. Rudawka była jej miejscem, jej domem i jej oazą. Niestety wiedziała, że dopóki nie będzie dorosła, nie będzie mogła tam wrócić. Bała się, że tajemniczy mężczyzna ją znajdzie i każe wracać do Jasła. Obawiała się, że mógłby skrzywdzić Dobrusię, tak samo jak Zofię. Jednocześnie czuła, że podróż w nieznaną, którą właśnie rozpoczęła, jest tym, czego potrzebuje najbardziej.

Kiedy Michalina otworzyła oczy, pociąg zbliżał się do celu.

– Bardzo długo spałaś – stwierdziła zatroskana kobieta. – I niemal przez całą podróż płakałaś przez sen... – W tym miejscu zawiesiła głos i ewidentnie czekała, aż Michalina coś powie.

Wtedy odezwał się mężczyzna, zupełnie niespodziewanie, z zaskakującą pewnością w głosie.

– Widzę twoją ciotkę na peronie – wypowiadając te słowa, mrugnął do Michaliny.

Dziewczynka aż się wyprostowała. Wyjrzała nerwowo przez okno.

– Stała tam, za słupem, który właśnie minęliśmy. Na tabliczce miała napisane twoje imię.

Michalina czuła, że robi jej się gorąco.

– Ach – powiedziała na te słowa kobieta i zaczęła się kręcić. Włożyła na głowę kremowy kapelusz i poprawiła wydostające się spod niego kosmyki czerwonych włosów. Sprawdziła zawartość torebki i powoli wstała.

Pociąg się zatrzymywał powoli, z piskiem kół. Mężczyzna wyciągnął w stronę Michaliny dłoń.

– Zaprowadzę cię do ciotki – rzekł trochę zbyt głośno. Dziewczynka niepewnie wysunęła w jego stronę rękę. Miała dwa wyjścia: zaufać i pójść z nieznanym lub uciec i biec, nie wiadomo dokąd.

Wybrała to pierwsze. Kiedy mężczyzna delikatnie chwycił jej rękę, Michalina poczuła spokój. Wiedziała, że dokonała słusznego wyboru.

Gdy wyszli na peron, Michalinę odurzył zapach brudu i jakby... szarości. Przypomniało jej się Jasło i jego mysie kolory. Ten dworzec nie wydawał się inny. Michalinie zrobiło się smutno. Na drugim końcu Polski świat wyglądał dokładnie tak samo. Czy zatem był sens uciekać? Setki przebytych kilometrów nic nie zmieniły. Jeśli w sercu jest smutek, będzie on podążał za człowiekiem choćby na koniec świata.

Nieznajomy szedł zdecydowanym krokiem i rozglądał się dookoła. Michalina szła obok niego, starając się dotrzymać mu kroku. Spojrzała na swoje nogi – kościste i długie, a potem na buty męczyzny – błyszczące i czarne.

Nagle mężczyzna zatrzymał się. Stali teraz przed dworcem, na środku chodnika. Mijały ich trąbiące samochody.

– No dobrze, młoda damo. – Nachylił się do niej. Michalina spojrzała w jego zaciekawione, ale i przyjacielskie oczy. – Przed czym uciekasz?

Dziewczynka poczuła zimny podmuch wiatru na policzku i dreszcz na plecach.

– Obserwowałem cię, kiedy spałaś. Miałaś bardzo niespokojny sen. Kobieta z przedziału chciała nawet wezwać konduktora i zgłosić to władzom, ale jej nie pozwoliłem.

Michalina coraz mocniej wbijała wzrok w brudną płytkę chodnika. Nie mogła wyjawić mężczyźnie wszystkiego. Wiedziała, że dorośli bardziej niż intuicją kierują się rozsądkiem, a on nie zawsze niósł za sobą dobro.

– Zofia, to znaczy moja ciotka...

Po tych słowach Michalina zaczęła się zastanawiać, czy mijanie się z prawdą i zatajanie szczegółów już było kłamstwem, czy jeszcze nie?

– Nie mam nikogo. Nie miałam dokąd pójść, a nie chciałam iść do sierocińca. Dlatego postanowiłam wyjechać, daleko. Dam radę. Naprawdę poradzę sobie...

– To nie było rozsądne... – Czoło mężczyzny zmarszczyło się.

Czas się zatrzymał. Michalina czekała na kolejne słowa. Będzie musiała wracać do Jasła? Będzie musiała się przyznać, co widziała? Czuła rosnącą rozpacz. Mężczyzna musiał to zobaczyć, bo jego twarz złagodniała.

– Nie ufasz dorosłym?

Pytanie całkowicie Michalinę zaskoczyło. Dziewczynka wyprostowała plecy i jeszcze głębiej zajrzała w oczy mężczyzny.

– Ufam sobie – odpowiedziała poważnie, próbując wymazać z pamięci obraz, który nie opuszczał jej od zeszłej nocy: zakrwawionego ciała Zofii. Nieznajomy uśmiechnął się.

– To najważniejsze. W takim razie – powiedział, pocierając palcami skronie. – W takim razie zabiorę cię do siebie i zastanowimy się, co dalej z tobą zrobić. Małe dziewczynki nie powinny podróżować po świecie bez opieki.

– Dorośli powinni troszczyć się o te małe dziewczynki.

Mężczyzna otworzył szerzej oczy i uśmiechnął się.

– Masz rację. Masz stuprocentową rację. – Pokiwał głową, podał Michalinie dłoń i ruszyli przed siebie.

Sopot emanował szarością, ale jednocześnie pachniał zupełnie inaczej niż Jasło. Tu unosił się zapach świeżości. Mimo że budynki były tak samo bez wyrazu, a ludzie wpatrzeni w swoje stopy, aura miejsca wydawała się zupełnie inna.

Po kilkunastu minutach Michalina zobaczyła przed oczami starą kamienicę. Jej ściany oplątywał gęsty bluszcz o ciemnozielonych, niemal czarnych liściach. Budynek miał dwa piętra i wielkie brązowe drzwi.

– To mój dom – powiedział mężczyzna i pchnął skrzypiącą furtkę. Michalina szła ostrożnie po wąskim chodniczku. Budynek otaczały wysokie drzewa i szara zieleń trawy. Gdźieniegdzie rosły dość marne kwiaty.

– Pięknie tu – stwierdziła, gdy mężczyzna walczył z kluczem w zamku. Dom był zupełnie inny od tego w Rudawce, ale unosił się wokół niego ten zapach spokoju i bezpieczeństwa.

– Tak. To niezwykle miejsce. Tutaj się urodziłem i tutaj dorastałem. Ten dom to długa historia, moja, mojej rodziny i Polski.

Michalina poczuła ekscytację. Uwielbiała opowieści, ciekawe historie i duchy przeszłości. Przekroczenie progu kamienicy było momentem magicznym. Skrzypiąca podłoga i ciche tykanie zegara przeniosły Michalinę w inny świat. Dziewczynka ostrożnie zdjęła w wąskim korytarzu buty i odwiesiła szary płaszcz na drewniany haczyk przy drzwiach. Ściany przedpokoju zdobiły ogromne portrety. Patrzyli z nich dumni mężczyźni i wyniosłe kobiety.

Michalina stanęła obok jednego z obrazów w złotej ramie. Namalowana kobieta miała niezwykle błękitne oczy. Była młoda i piękna. Jej szyję ozdabiał sznur pereł, a łagodność widoczna w jej twarzy aż ścisnęła serce Michasi.

– To moja babka. – Mężczyzna stanął za dziewczynką i pogłaskał ją po głowie. – Może nawet jesteś do niej odrobinę podobna – powiedział i zniknął w mroku korytarza.

Michalina jeszcze przez moment wpatrywała się łagodny uśmiech na obrazie, aż w końcu ruszyła za gospodarzem.

Odnalazła mężczyznę w kuchni, która była tak wielka jak jej całe mieszkanie w Jaśle. Pod ścianą stał ogromny kaflowy piec ozdobiony płytkami w niebieskie kwiaty. Obok na miedzianych hakach wisiały rondle, garnki i patelnie. Dalej pod oknem stał ogromny stół, na którym smutno egzystował wazon z uschniętymi różami. Michalina natychmiast podeszła i dotknęła dłonią sztywnych płatków.

– Tak. Wiem – rzekł mężczyzna zakłopotany, zapalając ogień pod czajnikiem. – Nie mam ręki do roślin. Kiedy mieszkała tu Barbara, wszystko kwitło jak szalone. Teraz, jak widzisz, dominuje tu smutek.

– Barbara była pana żoną?

– Nie. – Mężczyzna zaśmiał się serdecznie i z kredensu wyciągnął dwa kubki i granatową puszkę. Łyzeczką przesypał jej zawartość do naczyń i odstawił ją na miejsce. – Barbara była moją gosposią. A może nawet kimś więcej? – dodał po chwili i z drugiej szafki wyciągnął lniany woreczek wypełniony herbatnikami. Wyłożył je starannie na biały talerz i postawił na środku stołu. – Barbara była częścią tego domu i jego historii. Wychowała mnie.

– Miał pan gosposię? – Michalina była pewna, że takie osoby istniały jedynie w dalekiej w przeszłości.

– Tak. Kiedyś mieszkała tu służba, której było więcej niż domowników. Ale potem przyszła jedna wojna i druga. Aż w końcu zostałem sam.

– Jest pan królem? – Michalina czuła, że zapiera jej dech w piersiach.

– Nie. – Mężczyzna zaśmiał się głośno i wziął do ręki ciastko. – Jestem hrabią. Maciej hrabia Załuski – przedstawił się Michalinie i skinął jej głową, prawą dłoń kładąc na sercu.

Dziewczynka odruchowo dygnęła, choć wcale nie wiedziała, czy tak się to robi. Poczowała, że cała się spina.

– Spokojnie, żyję jak normalny człowiek. Czasy, kiedy moje nazwisko było czymś więcej niż zlepkiem przypadkowych liter, już dawno minęły. Możesz zwracać się do mnie po imieniu.

Michalina poczuła, że schodzi z niej powietrze.

– Ale dalej jest pan... jesteś hrabią.

– Tak. Z tytułu. Poza tym jestem zupełnie normalnym człowiekiem.

Wtedy Michalina ziewnęła. Jej ciało ogarnęło zmęczenie tak wielkie, że dziewczynka niemal zasypiała na stojąco. Maciej natychmiast dostrzegł stan swojej małej znajomej i zaprowadził ją do jednego z pokoi.

Michalina była jednak tak wycieńczona, że ani tapeta w różyczki, ani ogromne łóżko z baldachimem, ani nawet dębowa toaletka z wielkim lustrem nie były w stanie jej zachwycić.

Gdy Maciej wyszedł, położyła się na bordowej narzucie obszytej złotą nicią i w ułamku sekundy zasnęła.

\* \* \*

Maciej zszedł po drewnianych schodach do kuchni dopiero, gdy był pewien, że Michalina zasnęła. Stał pod drzwiami i nasłuchiwał, czy oddech małego gościa jest miarowy i spokojny. Długo nie czekał. Już po kilku chwilach do jego uszu doszło ciche pochrapywanie. Uśmiechnął się i bezszelestnie poszedł do kuchni.

Tam wziął do ręki kubek z kawą zbożową, której nie zdążył wypić. Udał się do ogromnego salonu i usiadł w czerwonym zamszowym

fotelu. Uwielbiał ten mebel, który pamiętał czasy świetności jego rodziny. Mężczyzna popijał napój i rozmyślał.

W Przemyślu był na pogrzebie przyjaciela z wojska. Bardzo go to poruszyło, bo uświadomiło mu, że wszystko przemija.

Gdy grabarze o kamiennych twarzach zakopywali trumnę z ciałem Leopolda, Maciej poczuł się najsamotniejszym człowiekiem na świecie. I pomyślał, że jednego jeszcze w życiu by chciał – spotkać na swojej drodze kogoś o tak wielkim sercu, jakie miał Leopold.

W pociągu spotkał Michalinę. Czasami zdarza się tak, i Maciej właśnie tego doświadczał, że choć widzimy kogoś po raz pierwszy, mamy wrażenie, że jest on obecny w naszym życiu od zawsze. Nawiązuje się wtedy natychmiastowa nić sympatii.

Dla Macieja taką osobą okazała się Michalina. Błyskawicznie stała się mu bliska, choć dopiero co ją spotkał. Czuł silną potrzebę otoczenia jej opieką.

A teraz dziewczynka spała w dawnej sypialni jego matki, a on popijał orkiszową kawę, siedząc w fotelu. Mruknął coś do siebie i usłyszał ciche miauknięcie za oknem. Podszedł do drzwi tarasowych i z trudem je otworzył. Do pokoju wbiegł kot o futrze w kolorze węgla. Otarł się o nogi mężczyzny i głośno zamruczał.

Maciej odstawił kubek z kawą na półkę kredensu i pogłaskał zwierzę.

– Lordzie – powiedział półgłosem – mamy gościa. Musisz zachować się cicho, żeby go nie obudzić.

Czarny kot uniósł łepkę i spojrzał mężczyźnie w oczy. Jasna plamka z lewej strony pyszczka wydawała się jeszcze bielsza niż zazwyczaj. Maciej był pewny, że futrzak wszystko zrozumiał i na swój koci sposób mu przytaknął. Potem obydwaj poszli do kuchni, gdzie zwierzę wypilo mleko, a Maciej dokończył kawę.

Tak długo pozostawał samotny, że teraz mimo zmęczenia wstrzymywał się z pójściem spać, jakby szkoda mu było tracić to przyjemne uczucie, że jest się w przemiłym towarzystwie, nawet jeśli to towarzystwo spało kamiennym snem. Maciej poczuł przypływ energii. Już dawno nie miał tak dobrego nastroju. Postanowił coś ugotować.



Nie był najlepszym kucharzem. Przez większość życia to inni gotowali dla niego, ale teraz poczuł, że chwila wymaga od niego wzniesienia się na wyżyny swoich umiejętności kulinarnych.

Podszedł do białego kredensu i sięgnął na półkę z książkami kucharskimi. Były tu egzemplarze jeszcze z poprzedniego wieku, o pożółkłych kartach i zakurzonych grzbietach. Maciej wybrał tom o najprostszym tytule: *Kuchnia staropolska*.

Wertował kolejne kartki i co chwila łapał się za głowę. Zdumiało go, że przygotowanie wypieków albo pieczeni może być tak czasochłonne. Męczyło go już samo czytanie, a co dopiero przygotowanie.

Mężczyzna westchnął i odsunął od siebie opasłą księgę. Lord skończył pić mleko i lizał swoje sobie futro.

– Co my temu dziecku ugotujemy? Z pewnością Michalina będzie głodna, gdy się obudzi.

Kot zamruczał i zmrużył oczy. Maciej westchnął. Podniósł się z krzesła i poszedł do spiżarki. W niewielkim pomieszczeniu obok kuchni na półkach stały przeróżne produkty – mąka, ryż, marmolady i nalewki. Mężczyzna rozglądał się bezradnie i czuł coraz większą presję. Chciał przygotować coś zarówno dobrego, jak i treściwego.

W końcu doznał olśnienia, a poczucie ulgi dodało mu skrzydeł. Wyszedł zadowolony ze spiżarni z niezbędnymi produktami i zabrał się do pracy.

Gdy wszystko było przygotowane, z dumą spojrzął na swoje dzieło i odsapnął. Lord spał na zapiecku, ale Maciej wiedział, że zwierzak również jest z niego dumny.

Wyszedł cicho z kuchni i ruszył do gabinetu, który mieścił się na drugim końcu domu. Całe pomieszczenie wypełniały książki. Ściany zasłonięte były półkami sięgającymi sufitu. A na półkach znajdowało się wszystko – od atlasów po poezję, od encyklopedii po powieści współczesnych pisarzy. Był Szekspir i Mickiewicz. *Dżuma* stała obok *Lalki*, a *Trans-Atlantyk* obok *Buszującego w zbożu*. Tylko Maciej znał klucz, według którego ustawiono tu książki. I tylko jemu były znane powody, dla których poszczególni twórcy znaleźli się obok siebie.

Usiadł przy ogromnym i ciężkim biurku, które stało w centralnym miejscu gabinetu. Zasiadł na miękkim krześle i położył dłonie na

blacie. Dopiero teraz zauważył, jak bardzo wszystko jest zakurzone. Mężczyzna wysunął dłoń i na warstwie kurzu napisał jedno słowo. „Laura”. I wtedy zapomniał o Michalinie i smutku związanym ze śmiercią Leopolda.

Obrazy sprzed lat stanęły przed jego oczami z całą ostrością i jak zwykle z bólem. Jakże człowiek potrafi być zuchwały i pyszny. Jak łatwo przychodzi ludziom rezygnacja z uczuć w złudnym przekonaniu, że są one czymś codziennym, na wyciągnięcie ręki.

Wtedy na kolana Macieja wskoczył Lord. Może poczuł, że jego pan potrzebuje wsparcia. A może było mu po prostu zimno. Mężczyzna zacisnął pięści.

– Trudno – wyszeptał. – Czasu nie cofnę, błędów przeszłości nie naprawię...

Znowu czuł ten okropny ból w okolicach serca. Przez lata go oswoił, ale jednocześnie znienawidził. Dotknął dłonią klatki piersiowej i mocno ją przycisnął, jakby próbował wziąć obolałe serce w dłoń.

– Dlaczego uważasz, że nie można naprawić błędów przeszłości? – Słowa, które dotarły do jego uszu, brzmiały jak głos z zaświatów.

Na krótką chwilę Maciej wstrzymał oddech. Dopiero po kilku sekundach dostrzegł w progu Michalinę. Czyli jeszcze nie postradał zmysłów. Głos nie był wytworem jego własnej głowy.

– Bo czasu nie można cofnąć.

– Wasz świat nie jest logiczny. – Dziewczynka weszła ostrożnie do gabinetu i rozglądała się szeroko otwartymi oczami po uginających się od książek półkach.

– Nasz? – Maciej poprawił okulary na nosie.

– Świat dorosłych.

– Dlaczego nie jest logiczny? – spytał zdumiony. – Jest bardzo logiczny. Jest błąd, są konsekwencje. Nie ma nic bardziej logicznego.

– To by znaczyło, że życie nie ma sensu. A przecież błędy się po prostu zdarzają. Nie może być tak, że jedna rzecz zrobiona źle nie może zostać nigdy naprawiona. Cały ten świat nie miałby sensu.

– Ale tak jest.

– Jaki błąd popełniłeś?

Maciej na to pytanie zaśmiał się nerwowo. Cała ta rozmowa zaczęła być niewygodna.

– Jeden, ogromny, za który wciąż płacę.

– Gdybyś go naprawił, żyłbyś spokojniej.

– Nie da się go naprawić! – Maciej uderzył dłońmi w blat biurka i wstał energicznie z krzesła. – Przeżyłem więcej niż ty i uważam tę rozmowę za skończoną, młoda damo. Poza tym – zmrużył oczy i spojrzał na Michalinę – do gabinetu dzieciom wchodzić nie wolno.

– Ale tu nie ma dzieci. – Dziewczynka rozejrzała się zdezorientowana. – Jestem jedyna...

Maciej stracił cierpliwość.

– Koniec tej dyskusji. Idziemy jeść.

Wtedy Michalina złapała się za brzuch.

– Oj, tak. Już bardzo burczy mi w brzuchu.

Maciej wyszedł z gabinetu, a ona dreptała za nim. Nie odzywał się. Nie miał teraz ochoty na jej wymądrzanie się. To on jest dorosły. Ona o życiu nie ma zielonego pojęcia.

– Ziemiaki?

Michalina siedziała przy stole i wpatrywała się pytająco w Macieja. Mężczyzna uśmiechnął się dumnie.

– Tak! – odpowiedział i z patelni przełożył na talerz Michaliny sadzone jajko.

– Myślałam, że hrabia żywi się mięsem i warzywami.

Maciej się roześmiał. W głosie Michaliny nie było złośliwości ani rozczarowania, raczej próba zrozumienia świata. Miała w sobie coś prawdziwego i szczerego. Nie umiał długo się na nią złościć.

– Żywiłem się tym w dawnych czasach. Barbara przygotowywała fenomenalnego dzika w tymianku i rozmarynie... – Maciej przymknął oczy i dosłownie poczuł intensywny smak ziół, szybko jednak wrócił na ziemię i spojrzał na Michalinę. – Świat się zmienił.

Widział, że dziewczynka coś chciała powiedzieć, ale jakby się rozmyśliła.

– No powiedz. Widzę, że znowu chcesz o coś zapytać.

Michalina pokiwała głową.

– Ale nie chcę cię znowu zdenerwować – odpowiedziała cicho i zaczęła jeść ziemniaki. Sięgnęła po kubek z zsiadłym mlekiem

i wypłała je duszkiem. Zabawny biały wąsik pojawił się nad jej górną wargą.

Maciej poczuł, że palą go policzki.

– Zdenerwować?

Michalina znowu przytaknęła i jadła dalej ze smakiem. Mężczyzna poczuł głęboką radość, że danie, które z takim poświęceniem przygotował, smakuje małemu gościowi.

– Powiedz – poprosił.

– Czy zmiana świata oznacza, że ludzie przestają jeść mięso?

Maciej się zaśmiał. Już zapomniał, jakie to uczucie rozmawiać z kimś, kto ma zupełnie inne spojrzenie na życie. On sam zamknął się w ciasnej klatce swoich przekonań i nie dopuszczał do siebie innych punktów widzenia. A tu nagle pojawiła się mała dziewczynka i zaczyna kwestionować wszystkie aspekty jego życia, nawet tak błahe jak jedzenie.

– Zmiana świata oznacza, że nie ma już Barbary, która jak nikt potrafiła zamarynować wołowinę albo przyrządzić kuropatwę.

Michalina zmarszczyła zabawnie czoło. Maciej był ciekaw, co się dzieje w jej umyśle.

– Ale jesteś ty. Dlaczego nie nauczysz się marynować i przyrządzać?

Jedno pytanie i Maciej się poddał. Ileż w tym zapytaniu znajdowało się prostoty i prawdy jednocześnie. Jakie to było jasne i oczywiste. Może słowa Michaliny nie były pozbawione sensu? Może czasami warto dostrzec najprostsze rzeczy.

Wtedy cisza wypełniła kuchnię, ale nie ta niezręczna czy wymuszona – to była cisza naturalna i dająca wytchnienie.

Gdy Michalina zjadła, natychmiast zaniósła pusty talerz i kubek do wielkiej misy obok pieca i zaczęła je myć. Maciej patrzył na nią, zastanawiając się, jak wyglądało jej dotychczasowe życie. Może przeszła więcej, niż mógł sobie wyobrazić? Może to ona była mądrzejsza w tym towarzystwie, bo mimo wszystko nie straciła nadziei?

– Musimy pomyśleć, co dalej... – Jednak to on był dorosły. – Przecież ktoś w końcu zacznie cię szukać, może nawet się martwić.

Patrzył, jak dziewczynka wytarła w lnianą ściereczkę mokre ręce i na krótką chwilę zamarła. Nie ruszała się, może nawet nie oddychała. Odwróciła się do niego dopiero po chwili i wtedy Maciej zobaczył najsmutniejszy widok świata. A przecież walczył na froncie podczas pierwszej wojny. Widział ludzkie cierpienie i dramaty. Jednak smutek tych oczu był nieporównywalny do niczego innego na świecie.

Nagle wąskie usta Michaliny poruszyły się.

– Nikt mnie nie szuka i nikt się o mnie nie martwi.

Maciej poczuł, że pęka mu serce. Działo go z Michaliną wszystko – wiek, doświadczenie, po prostu wszystko – ale łączyła przerażająca samotność.

Mężczyzna nie znalazł odpowiednich słów. Ale pomyślał, że może czas zacząć oddawać światu to, co od niego niegdyś dostał...

Wtedy Lord stanął na wysokości zadania. Podszedł do Michaliny i zaczął się ocierać o jej nogi. Mruczał przy tym tak głośno, że zagłuszał nawet ptaki śpiewające za oknem. Dziewczynka kucnęła i wzięła kota na ręce.

Maciej już miał krzyknąć, że Lord nie lubi, gdy się go podnosi, i potrafi podrapać, ale nie musiał. Kociak w ramionach Michaliny wyglądał na najszczęśliwszego zwierzaka na świecie – mruczał i wtulał się w szyję dziewczynki z taką intensywnością, że łzy z jej oczu zniknęły, a na twarzy pojawił się uśmiech. Uśmiech dziecka – najpiękniejszy obraz świata.

Teraz to Maciej miał oczy pełne łez.

Nie wrócili do tej rozmowy. Maciej w duchu sam siebie przekonywał, że to nic złego, jeśli Michalina po prostu przez kilka dni u niego pobędzie. Chciał, by dziewczynka odpoczęła i nabrała sił.

Następnego dnia ktoś zastukał do drzwi. Maciej zapomniał, że to pierwszy wtorek miesiąca. Niechętnie wstał od stołu i poszedł otworzyć. Listonosz w granatowym płaszczu wręczył mu kopertę i bez słowa odszedł.

Maciej trzymał papierowy prostokąt w dłoniach i czuł, że serce znowu zaczyna mu wariować. Nie miał znaczenia ani czas, który mijał, ani doświadczenia, o które się wzbogacał. Miłość, ta najprawdziwsza, nie przemijała.

Maciej wziął trzy głębokie wdechy i ruszył do swojego pokoju. Wysunął środkową szufladę sosnowej komody i położył kopertę na kupkę razem z innymi. Zanim wyszedł, raz jeszcze spojrzął na równo poukładane koperty i poczuł znajomy ból serca. Wiedział, że z tym bólem umrze. Wiedział, że Laura będzie ostatnią osobą, o której pomyśli przed śmiercią, bo przecież była pierwszą, o której myślał, gdy się budził.

Mężczyzna zszedł do kuchni, powłócząc nogami. Zatrwożył się, gdy na samym dole natknął się na wzrok Michaliny. Dziewczynka stała i przyglądała mu się uważnie. Wyglądała teraz bardziej jak zjawa niż dziecko z krwi i kości.

– Dziwne – oświadczyła, przechylając głowę. – Wyglądasz staro.

Maciej spróbował wykrzywić usta w czymś, co miało przypominać uśmiech, ale nie dał rady. Ta mała dziewczynka zdawała się wiedzieć o nim więcej, niżby chciał. Zaczynało to być irytujące i przerażające jednocześnie.

– Posłuchajmy muzyki – zaproponował, chcąc zmienić temat. – Jaką muzykę lubisz?

Dziewczynka szerzej otworzyła oczy i zrobiła krok w tył, żeby go przepuścić.

– Nie wiem... – powiedziała po chwili, ewidentnie zawstydzona. – W Rudawce śpiewaliśmy ludowe piosenki, a u Zofii nie było muzyki.

Maciej westchnął. Poszedł w stronę salonu i stanął obok szarego gramofonu. Delikatnie dotknął perłowej tuby i podrapał się po brodzie.

– Przywiózł to mój ojciec z Wiednia. Bardzo dawno temu. Z wnętrza wydobywają się boskie dźwięki. Vivaldi, Szopen... – Maciej mówił coraz ciszej, zastanawiając się, którą płytę powinien puścić Michalinie jako pierwszą. Chciał, by dziewczynka pokochała muzykę, żeby poczuła geniusz najpiękniejszych dzieł i odnalazła w nich ukojenie.

Po chwili zadumy podszedł do kredensu stojącego tuż obok drzwi i otworzył szklane drzwiczki. Trzy półki, które się za nimi znajdowały, wypełnione były winylowymi płytami. Michalina zrobiła kilka kroków i stanęła obok Macieja. Chudym palcem wskazała jedną z płyt.

– Chcę posłuchać tej – powiedziała tak stanowczo, że Maciej niemal natychmiast wykonał polecenie. Wziął do ręki tekturowe opakowanie i wyciągnął z jego wnętrza płytę. Oczy Michaliny były niemal tak ogromne jak winyl, który Maciej trzymał w dłoniach.

Mrucząc z zadowoleniem pod nosem, nastawił adapter i usiadł w swoim ukochanym fotelu. Michalina wciąż stała i patrzyła, jak czarny krążek obraca się niespiesznie.

Nagle z masywnej tuby wydobyły się delikatne dźwięki. Maciej przymknął powieki. Uwielbiał ten utwór – kojarzył mu się z wiosną sprzed lat.

– To Moniuszko i jego *Bajka* – powiedział, nie otwierając oczu, gdy Michalina usiadła obok niego na podłodze. – Zamknij oczy i poczuj muzykę całą sobą. Niech dźwięki docierają do każdej komórki twojego ciała. Zapomnij o wszystkim. Oddaj się tej doskonałej chwili.

Maciej mocniej zacisnął powieki i na krótki moment rzeczywiście zapomniał o całym świecie. Po jakimś czasie przeszkodził mu inny dźwięk.

Skrzywił się i spojrzał w stronę Michaliny, która zasnęła kamiennym snem, delikatnie pochrapując. W pierwszej chwili poczuł rozczarowanie, że dziewczynki nie zachwyciły ukochane przez niego dźwięki, ale już w kolejnej rozczulił się, że Moniuszko potrafił tak doskonale utulić dziecko do snu.

Wstał z fotela i ostrożnie wziął Michalinę na rękę. Dziewczynka ani drgnęła; spała, oddychając spokojnie. Maciej wdrapał się na piętro, ułożył ją ostrożnie na łóżku, nakrył kocem i wyszedł z pokoju, delikatnie zamykając drzwi.

Gdy mijał w korytarzu ogromne kryształowe lustro, zdziwił się tym, co w nim zobaczył. Uśmiech – błogi i spokojny.

Kiedy nie czekał już na nic i niczego od życia nie chciał, los postanowił go zaskoczyć. Na jego drodze pojawiła się Michalina i obudziła w nim te wszystkie uczucia, o których istnieniu zapomniał. Patrząc teraz na swoje odbicie, zrozumiał, jak znacząca to zmiana. Jednocześnie czuł pod skórą, że pojawianie się Michaliny w jego domu stanowiło zaledwie początek zmian, które go czekały.

Następny dzień był ciepły i spokojny. Michasia grabiła liście w ogrodzie. Maciej opowiadał jej, jak walczył w okopach i jak podróżował do Afryki. Michalina po kilku godzinach pracy usiadła na starym, spróchniałym pniu i jakoś tęsknie spojrzała w niebo.

– Chcesz wracać do domu? – zapytał i oparł brodę o kij ciężkich grabi. Wiatr cicho poruszał liśćmi starego dębu, wokół śpiewały ptaki.

– Czasami ludzie robią złe rzeczy. – W głosie dziewczynki nie słychać było żadnych emocji. Znowu nie wiedział, ani co powiedzieć, ani co zrobić. Jakby prawie siedemdziesiąt przeżytych lat nie miało znaczenia. – Czy to oznacza, że są źli? – Maciejowi zaschło w gardle. A Michalina mówiła dalej; wcale nie czekała na odpowiedź. – Czy ludzie rodzą się źli? Czy świat przebacza złe uczynki?

Mężczyzna oparł grabie o drewnianą ścianę szopy i podszedł do Michasi.

– Wszystko mamy w sobie.

– Zło?

– I dobro. – Maciej pogłaskał mysie włosy dziewczynki. Były miękkie i delikatne. Zupełnie jak ich mała właścicielka. – Od nas samych zależy, co wybierzemy.

– Możemy wybierać?

– Oczywiście. – Maciej zmrużył oczy, bo słońce na chwilę przedarło się przez konary drzew.

– A czy jak już zrobisz taki zły uczynek, to musisz robić następne?

– Nie, nie musisz... – Maciej poczuł, że jego stare serce bije znowu zbyt mocno. Nie wiedzieć czemu poczuł znajomy zapach sprzed lat: słodką woń niezapominajek, a przecież lato dawno się skończyło.

– A zrobiłeś kiedyś coś złego, chociaż wiedziałeś, że to złe?

Maciej zacisnął pięści. Nie da rady kontynuować tej rozmowy. Zapach niebieskich kwiatów był coraz intensywniejszy, jego serce coraz bardziej oszalałe, a dusza coraz bardziej nieszczęśliwa.

– Michalino... – Wziął wdech. Bardzo chciał temu dziecku odpowiedzieć. Zasługiwało na to.

Ale nie dał rady mówić dalej. Ból w klatce piersiowej był nie do zniesienia. Wstał i bez słowa poszedł do domu. Nie wiedział, dlaczego nogi zaprowadziły go do pokoju na piętrze. Jednak nie



położył się na łóżku. Podeszedł do komody i z szuflady wyjął cały plik równiutko ułożonych szarych kopert.

Tak bardzo się bał. Bał się przeszłości. Bał się przyszłości. Bał się tego, co skrywały te listy. Popielaty papier zrobił się mokry od jego łez. Usiadł na łóżku i zaczął wszystkie listy równo obok siebie układać. Do pokoju weszła Michalina i wzięła w swoje drobne paluszki jeden z listów. Pierwszy.

Maciej, choć nie przeczytał żadnego, doskonale pamiętał kolejność, w jakiej przychodziły.

Dziewczynka trzymała kopertę w dłoniach i podała ją mężczyźnie.

– To jest to coś złego?

Jej cieniutki głosik rozdygotał nim jeszcze silniej.

– Zawsze można zrobić coś dobrego, zawsze...

Czy to ona powiedziała? A może on?

Maciej nie widział zbyt wyraźnie. Obraz przed oczami rozmywał się. Tylko ta scena sprzed lat w altanie wciąż była wyraźna.

– Dziś zrobmy tylko to, co dobre.

Listy nadal leżały na bordowej narzucie. Michalina wciąż trzymała w dłoniach pierwszy z nich, a Maciej nie przestawał się trząść.

– Tylko to, co dobre...

Dziewczynka odłożyła list i wyszła. Maciej nie ruszał się. I chyba nie oddychał. Gdyby nie skrzypnięcia na schodach, nie miałby pewności, czy dziewczynka w ogóle tu była.

Słyszał jednak teraz terkotanie tarczy telefonu. Michalina musiała gdzieś dzwonić. Jaką historię ukrywała ta mała dziewczynka?

Maciej wstał i podeszedł do drzwi. Usłyszał cienki głosik Michaliny: głos dziecka, ale poważny i nazbyt dojrzały. Wiedział, że nie powinien nasłuchiwać, ale ciekawość wygrała.

Dziewczynka podała komuś po drugiej stronie słuchawki jakiś adres i i rozłączyła się. Zapanowała głucha cisza.

Maciej odwrócił głowę w stronę łóżka i spojrzał na porozkładane koperty.

Michalina swoją decyzję już podjęła. Pewnie naprawiła swój błąd, a on, mężczyzna, żołnierz, wciąż się bał. Strach i smutek zlepily się z nim w jedno i Maciej już stracił dawno nadzieję, że cokolwiek może to zmienić.

Aż tu nagle pojawia się dziecko i wskazuje mu drogę, jemu – człowiekowi, który ukończył studia w Paryżu, któremu nieobce były dzieła wybitnych filozofów i teologów, który znał historię Europy i świata. A jednak nie potrafił podjąć jednej mądrej decyzji. Nie miał odwagi, by spróbować odwrócić zły los.

Maciej podszedł do okna. Michalina wróciła do grabienia liści. Pracowała z wielkim zaangażowaniem, choć grabie nie pasowały do jej drobnych rąk. Mężczyzna oparł czoło o zimną szybę i po chwili zszedł na dół do ogrodu.

Bez słowa wyjął grabie z dłoni dziewczynki i wskazał jej ławkę pod brzozą.

– Usiądź. Upleć jakiś wianek.

– A twoje dobro?

Spojrzała na niego pytająco, ale Maciej czuł, że Michalina już wie, że i on swoją decyzję podjął.

– Upleć wianek. To robią małe dziewczynki.

Uśmiechnął się i zabrał się do pracy.

– Nie jestem małą dziewczynką. – Michalina tupnęła nogą, ale tupnięcie nie bardzo jej wyszło: brązowy but zapadł się w grząskiej ziemi.

– Jesteś. – Mężczyzna zaśmiał się serdecznie i pomógł Michasi wydostać but z błota.

Dziewczynka usadowiła się na ławce i założyła trzewik z powrotem. On sam wrócił do prac ogrodowych. Gdy skończył, odszukał wzrokiem Michalinę. Dziewczynka miała w dłoniach błękitny wianek.

– Co to za kwiaty? – zapytał zdziwiony, nie mogąc oderwać oczu od kwiecistego kręgu uplecionego przez dziecko. Pytanie nie miało sensu. Maciej znał te kwiaty doskonale. Ich zapach budził go nocami, a ich delikatność za każdym razem łamała mu serce.

– Niezapominajki. – Michalina założyła wianek na głowę. Wyglądała jak leśna nimfa, delikatna i tajemnicza. – Rosły między tymi drzewami. – Odwróciła głowę i wskazała dwie lipy za szopą.

– Nie rosły. Nigdy ich tam nie było.

Michalina zaśmiała się.

– Ależ oczywiście, że były. Zauważyłam je już pierwszego dnia, gdy tu przybyłam.

A więc te kwiaty były tu cały czas?

– Jutro chcę tu zasadzić inne.

– Kwiaty? Na jesień się nie sadzi! – Maciej wciąż był jakby na granicy jawy i snu.

– A niezapominajki kwitną na jesień?

Michalina puściła oko i zaśmiała się tak szczerze, że Maciej nie miał innego wyjścia, jak tylko się do niej przyłączyć. Nagle wszystko to, co tak ciasno pętało go przez lata, odeszło. W jednej chwili wszystko zrozumiał.

– Wiesz, że jesteś niezwykła?

Michalina wciąż się śmiała. Na jej kolana wdrapał się Lord. Kot, który nikomu prócz Macieja nie pozwoliłby nawet do siebie podejść.

A co, jeśli magia w życiu działa się codziennie, tylko on przez tyle lat jej nie dostrzegał? Siedział teraz na trawie z Michaliną, beztroski i radosny. Wypełniała go pewność, że życie, choć bywa trudne, jest przede wszystkim niezwykle, jeśli chce się tę niezwykłość dostrzec. On chciał. Teraz. W wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat.

Tego dnia Maciej postanowił odmienić swój los.

\* \* \*

Późnym wieczorem, gdy ogień w kominku trząsał wesoło, Michalina wpatrywała się w płonące drewnienka i myślała, jak dziwny jest świat, który mieści błogość i ciepło, ale też chłód i nienawiść. Bywa miękki niczym puszystszy koc, ale też ostry niczym brzytwa Macieja.

Maciej zasiadał w swoim fotelu. Na kolanach ułożył stosik kopert. Michalina patrzyła z zapartym tchem, jak pomarszczone dłonie mężczyzny rozrywają je i z namaszczeniem wyłuskują kolejne listy.

Dziewczynka nie wiedziała, co kryją w sobie tajemnicze kartki, ale musiało to być coś pięknego, bo twarz Macieja z każdą przeczytaną stroną promieniała coraz jaśniejszym blaskiem. Nagle jej przyjaciel nie wydawał się już taki stary. Michalina miała wręcz wrażenie, że na jej oczach wygładzają się jego zmarszczki.

Dziewczynka uśmiechnęła się i po cichu wstała z miękkiego dywanika. Poszła do swojego pokoju. Usiadła na łóżku i poczuła coś przedziwnego: tęsknotę za Zofią.

Zdziwiona tym uczuciem dotknęła dłonią serca. A jednak ją kochała. Tęskniła.

Przymknęła oczy i zaczęła się żarliwie modlić. Jej myśli, modlitwy płynęły w kierunku kobiety, która zdawała się jej wrogiem.

Prosiła Boga, by chociaż on wybaczył jej to wszystko, czego ona wybaczyć nie umiała. Modlitwa ją wyczerpała. Ogarnęło ją zmęczenie tak wielkie, że zupełnie bez sił opadła na pościel.

Śniła jej się Rudawka i Dobrusia. Widziała jej pogodną twarz i czuła miękkość jej ramion. Dobrusia coś do niej mówiła, ale Michalina nie mogła zrozumieć żadnego słowa, co w końcu doprowadziło ją do łez.

Tak bardzo pragnęła porozmawiać z jedyną osobą na świecie, która ją szczerze kochała. Kiedy Michalina otworzyła oczy, dostrzegła zatroskane oczy Macieja.

– Płakałaś – powiedział ze smutkiem i pogłaskał ją po głowie. – Chcesz o tym opowiedzieć? O śnie?

Michalina pokręciła przecząco głową.

– W takim razie czas na decyzję. Dobrą. – Uśmiechnął się. – Powinnaś zostać tu do czasu skończenia szkoły. Nie widzę innego rozwiązania tej sytuacji.

Dziewczynka pociągnęła nosem. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo bała się przyszłości, choć próbowała nie dopuszczać do siebie tego lęku.

– Jutro z samego rana zadzwonię do dyrektora Mochnackiego. Jestem pewien, że przyjmie cię do szkoły, choć wrzesień już dawno minął.

Michalina nie mogła się rozeznąć w swoich uczuciach. Mogła nie martwić się na razie o przyszłość. Może za jakiś czas uda jej się wrócić do Rudawki, do Dobrusi?

\* \* \*

Ranek wydawał się dziewczynce inny od poprzednich. Mimo ciemnych chmur za oknem w domu panowała pogoda.

– Załatwione – powiedział Maciej dumnie, gdy Michalina usiadła przy stole. Mężczyzna podsunął jej szklankę z mlekiem i kawałek bułki z marmoladą różaną.

– Co takiego?

Michalina nie wiedziała, co wczorajszej nocy było snem, a co rzeczywistością.

– Stanisław się zgodził. Od poniedziałku pójdiesz do szkoły.

Michalina niepewnie spojrzała na Macieja, który ewidentnie pękał z dumy.

– No przecież wczoraj ustaliliśmy! – Mężczyzna wrzucił ronderek po mleku do miski z wodą.

– Tak. – Michalina nagle zaczęła chlipać. – Tak. Cieszę się – powiedziała jeszcze i załkała głośniej.

Maciej przez chwilę stał bez ruchu. Ocknął się dopiero, kiedy Lord, słysząc płacz dziewczynki, szurnął pod stół. Podał Michalinie białą chusteczkę.

– Muszę pranie zrobić. Tylu chusteczek na pewno nie mam, żeby ci co chwila podawać czystą.

Michalina zrozumiała, że to żart, ale wciąż nie mogła wypowiedzieć ani słowa.

– Nie chcesz chodzić do szkoły? – Mężczyzna usiadł bezradnie, patrząc w zapłakane oczy dziecka. – Czy nie chcesz tutaj ze mną być? Musisz mi powiedzieć! – podniósł lekko głos.

Michalina pomyślała, że kończy mu się cierpliwość.

– Nie mam ubrań – powiedziała wreszcie na wydechu, wydmuchując nos w pięknie wyhaftowaną różę na rogu chusteczki. – Nie mam w co się ubrać!

Maciej się zaśmiał. Michalina zapłakała jeszcze głośniej.

– No tak! – Aż klasnął w dłonie. – Zapomniałem, że jesteś kobietą! Małą bo małą, ale wciąż kobietą! Natury się nie oszuka!

Śmiał się jeszcze przez chwilę, po czym spojrzał na talerz Michaliny.

– Jak zjesz, coś zaradzimy. Na razie muszę rozkręcić jakieś pranie, żeby wyprać te wszystkie chusteczki, które mi ostatnio

obsmarkujesz.

Wyszedł z kuchni, chichocząc cicho pod nosem, a Michalina została z Lordem pod stołem i niedojedzoną bułką z marmoladą. Temat szkoły przypomniał jej o Zuzi i ich przyjaźni. Kolejny raz smutek ścisnął Michalinę za gardło. Tym razem jednak dziewczynka się nie rozpłakała. Dojadła śniadanie, wypła mleko i posprzątała po posiłku. Na spodek naląa resztkę mleka z butelki dla Lorda, modląc się w duchu, żeby Maciej tego nie zauważył. Mężczyzna nie lubił, gdy Michalina dokarmiała kota, a ona z kolei nie mogła się oprzeć niemej prośbie zwierzaka.

Kiedy Lord mył się starannie po jedzeniu, ruszyła do łazienki, gdzie Maciej walczył z praniem.

Stała na progu i z rozbawieniem obserwowała zmagania mężczyzny.

– Nie lubisz tego robić?

– A co tu jest do lubienia? – mruknął ze złością. – Barbara była złotą kobietą – stwierdził, ocierając mokrą dłońią spocone czoło. Z wielkiej bali wyciągnął ociekające wodą ubrania i zaczął je ostrożnie wieszać na sznurkach nad wanną.

Nagle linka pękła, a Maciej, usiłując złapać spadające ubrania, wpadł w miskę z mydlinami, które rozlały się po podłodze. Próbuując wstać, poślizgnął się i oberwał kolejne sznurki, przy czym uderzył łokciem w lufcik nad wanną, w którym pękła szyba.

Michalina nie mogła się powstrzymać. Choć wiedziała, że nie powinna, patrząc na zmagania Macieja i jego coraz większą klęskę, płakała ze śmiechu. Śmiała się tak bardzo, że bolały ją brzuch i całe ciało. Po prostu nie mogła przestać.

Hrabia Maciej wyglądał komicznie. Po jego czole spływała szara woda, a na ramieniu żałośnie wisiała mokra koszula. Lufcik, targany podmuchami wiatru, raz po raz uderzał go w czubek głowy, a on sam prezentował się tak żałośnie, jakby właśnie przegrał bitwę z najokrutniejszym wrogiem.

W końcu Michalinie udało się jakoś zapanować nad atakiem śmiechu. Weszła ostrożnie do łazienki, tak żeby nie poślizgnąć się na pełnej mydlin podłodze, i zbliżyła się do wanny, by podać Maciejowi rękę. Wtedy jednak poderwało jej nogi do góry. Upadając, chwyciła

zasłonkę wiszącą obok wanny, którą zerwała i ściskając ją w ramionach, łupnęła na ziemię jak długa.

Teraz leżała i ona, z włosami mokrymi od mydlin i z obitym kolanem. Leżała i śmiała się jeszcze wniebogłosy. Wtedy dołączył do niej Maciej. Śmiali się tak długo, aż zabrakło im tchu.

Ostatecznie wygrzebali się jakoś, a gdy wyszli z łazienki, Michalina z całych sił przytuliła się do mokrego mężczyzny.

– To był najzabawniejszy dzień mojego życia – powiedziała i poszła do pokoju w poszukiwaniu suchych ręczników.

Maciej wycierał mokre włosy ręcznikiem o zapachu lawendy. Barbara miała w zwyczaju zbierać jesienią te drobne kwiatki i ususzone wkładać do lnianych woreczków, które następnie wtykała w bieliznę pościelową.

Teraz ten zapach przywiódł mu na myśl dawne czasy. I niespodziewanie poczuł, że nie ma ani chwili do stracenia. Musi działać natychmiast.

Krzyknął do Michaliny, żeby się szybciej przebierała, że czeka na nią na dole. Sam zbiegł po schodach. Wpadł do garażu i odpalił silnik buraczkowej warszawy. Samochód zarzęził i po chwili odpalił.

– Najpierw pan Majewski, potem podróż za miasto – mruknął do dziewczynki, która niepewnie wsiadła do auta; a może do siebie.

Po krótkiej, trochę wariackiej jeździe mężczyzna zaparkował przed starą kamienicą i wysiadł z samochodu. Zardzewiała tabliczka z napisem „Majewski i Synowie” ledwo trzymała się spróchniałej belki nad drzwiami wejściowymi.

Maciej zrobił kilka zdecydowanych kroków i po chwili oboje z Michaliną znaleźli się w środku dusznego pomieszczenia. Półki aż po sam sufit wypełniały przeróżne materiały we wszystkich możliwych kolorach.

Maciej widział zachwyty Michaliny i poczuł dumę, że tak doskonale zna się na kobiecej psychice.

– Chcemy uszyć tej młodej damie sukienki.

W tej sekundzie Michalinie oczy zaśniły takim blaskiem, że Maciej musiał zmrużyć swoje.

– Na jaką okazję? – Starszy mężczyzna o białych włosach zsunął okulary na czubek nosa i zmierzył dziewczynkę profesjonalnym

wzrokiem.

– Na każdą.

Maciej jeszcze nigdy nie był w tak doskonałym nastroju. Nawet wrodzona rezerwa odeszła na moment w zapomnienie.

Pan Majewski chrząknął coś niezrozumiale i wziął do ręki czerwony metr krawiecki. Zaczął sprawnie owijać nim Michalinę – mierzył jej głowę, talię, nogi i rękę. Dziewczynka stała bez ruchu, a Majewski wciąż mrucał.

– Chudzina – powiedział, gdy skończył notować tajemnicze liczby w swoim skoroszycie. – A więc ponawiam pytanie, szanowni państwo. Co konkretnie państwa interesuje?

Maciej podszedł do brązowego biurka i oparł na nim swoje dłonie, nachylając się nad staruszkiem.

– Ta młoda dama ma mieć najpiękniejsze sukienki w mieście: do szkoły, na niedzielny spacer i uroczysty obiad. I do parku, i coś do pracy w ogrodzie. I do cukierni. I oczywiście do teatru!

Majewski coś zamruczał. Maciej mówił dalej:

– Ja ją widzę w delikatnym różu i błękicie. Może subtelne grochy... Albo kwiaty! Tak! Kwiaty. Ja widzę tu chabry!

Krawiec coraz bardziej nerwowo obracał ołówek dłoni.

– Najlepiej, żeby każdy strój podkreślał subtelność jej urody i był wygodny. Nic nie może krępować jej ruchów. Ach, i musi się łatwo prać.

Michalina prychnęła i zakryła usta dłonią.

– Jeszcze jakieś życzenia? – Majewski już nie krył irytacji, ale Maciej absolutnie niczego nie dostrzegął. Oczami wyobraźni wciąż widział Michalinę w coraz to innych okryciach.

– Tak. I płaszcz na zimę. Najlepiej z wysokim kołnierzem w kolorze mchu.

W tym momencie rozmówca Macieja nie wytrzymał.

– A złota nitka, jakieś diamenty? – zapytał i podkręcił długiego wąsa.

Maciej przechylił głowę i zmrużył oczy.

– Tak. Czemu nie. I falbanki, żeby były miękkie. Może z atlasu? – odpowiedział po chwili zadumy.

Wtedy już nawet Michalina nie wytrzymała i zaczęła chichotać.



– Czy panienka chciałaby coś dodać do tej listy życzeń? – zwrócił się do rozbawionej dziewczynki starszy mężczyzna. Michalina pokręciła przeczącą głową.

– Jedna sprawa załatwiona – rzekł Maciej, gdy wsiedli do wozu i ruszyli, tym razem niespiesznie, przed siebie.

– Boję się – powiedział nagle. A zaraz potem zatrzymał samochód na środku ulicy. Wyłączył silnik i wysiadł. Całe jego ciało drżało. Nie słyszał trąbiących aut, wymyślającego mu kierowcy autobusu. Oparł się o maskę i spojrzał przerażony na Michalinę.

– A co, jeśli ona wcale nie będzie chciała mnie widzieć? Minęło tyle lat...

– Pisała listy – odpowiedziała rzeczowo Michalina. Mijały ich kolejne samochody, zdenerwowani kierowcy pukali się w czoło, ale Maciej tego nie widział.

– Tak. Pisała listy – powtórzył. Zamrugał oczami, wytarł mokre dłonie w zielony sweter i wrócił do samochodu.

Po godzinie jazdy Maciej zatrzymał się pod jednym z wiejskich domów za miastem. Zapach był tu znajomo przyjemny; niebieski płot kontrastował z białymi ścianami starej chatki.

Mężczyzna stanął przy furtce i zadygotał. I pewnie gdyby nie natknął się na wzrok Michaliny, stchórzyłby i uciekł, ale wszedł do ogrodu i delikatnie zapukał w drewniane drzwi.

Michalina wysiadła z samochodu i kucnęła obok kwitnącego krzewu. Dotknęła dłonią jednego z kwiatów, pogłaskała jego delikatne płatki i wiedzona nagłym impulsem, zerwała go i schowała do kieszeni. Rozejrzała się dokoła i zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie jechała samochodem. Zajrzała do środka. Oprócz jasnobezowej kierownicy widziała jakieś dziwne drążki, tarcze, przyciski. Wołała niczego nie dotykać. Niemłoda warszawa wydała jej się cudem techniki tak skomplikowanym, że nie знаła nawet odpowiednich słów, by opisać to co, widzi.

Macieja długo nie było. Słońce powoli zaczęło chować się za stodoły po drugiej stronie drogi. W końcu mężczyzna pojawił się przy płocie. Szedł powoli i ostrożnie – jakby uważał na każdy krok.

Kiedy usiadł obok Michaliny, dziewczynka przyjrzała mu się uważnie. Jego policzki były zaróżowione dużo bardziej niż

zazwyczaj, a brwi lekko uniesione. Jakby jego twarz wciąż się czemuś dziwiła.

Nie mówił nic. Odpalił. Jechał spokojnie. Powoli. Ostrożnie. Michalina zastanawiała się, czy słycać, jak mocno bije jej serce. Nie wiedziała, co się wydarzyło we wnętrzu białego domku, ale miała nadzieję, że nic złego. Zerknęła niepewnie na Macieja – był zły czy załamany? A może szczęśliwy?

Gdy dojechali do domu, mężczyzna bez słowa wysiadł z samochodu i zamknął garaż. Michalina nie wytrzymała.

– I? – zapytała, łapiąc go za rękaw.

Odwrócił głowę w jej stronę, jakby dopiero teraz dostrzegł jej obecność.

– I miałaś rację... – powiedział łagodnie.

– Z czym? – Michalina wspięła się na palce, by go lepiej słyszeć.

– Ze wszystkim – odparł i odwiesił płaszcz.

Nie przyszło jej do głowy nic innego, jak tylko zagrzać dla niego mleko. Posłodziła je miodem i zaniósła mu do pokoju. Maciej wziął od niej kubek bez słowa. Dziewczynka przycupnęła na czarno-białym dywaniku i zaczęła głaskać Lorda, który łąsił się do niej.

– W życiu liczy się tylko miłość – odezwał się w końcu Maciej zachrypniętym głosem i zamknął oczy.

Michalina westchnęła i postanowiła zostawić go samego. Ten jeden raz wzięła ze sobą do pokoju Lorda. Nie chciała spać sama. Pragnęła wtulić się w jego puszyste futerko i zasnąć, modląc się, by Maciej był szczęśliwy.

Ranek, choć wyglądał jak wszystkie poprzednie, miał zapach zmiany. Michalina od razu wyczuła ten aromat – lekko słony, z nutą wanilii.

Dziewczynka zarzuciła na ramiona sweter w brązowe romby i zeszła na dół. Maciej już nie spał. Nie był radosny ani beztroski, ale bił od niego spokój.

– Jak zjesz śniadanie, zaprowadzę cię do szkoły. Potem mam kilka ważnych spraw do załatwienia – rzucił do Michaliny i wyszedł.

Dziewczynka siedziała sama przy stole i machała nogami, które wciąż nie dostawały do podłogi.

Nowa szkoła nie przypadła Michasi do gustu. Może to przez wąsatego woźnego, który zmrużył złowrogo oczy, gdy go mijała. A może wciąż tęskniła za przyjaciółką z Jasła. Cokolwiek było powodem tej niechęci, Michalina nie próbowała nawet udawać, że jej nie czuje.

– Nie chcę tu zostać – szepnęła Maciejowi tuż przed drzwiami gabinetu dyrektora.

Mężczyzna spojrział na nią zaskoczony.

– Młoda damo, twoje chodzenie do szkoły nie podlega żadnej dyskusji! Edukacja jest twoim zabezpieczeniem i twoją inwestycją w przyszłość! Można w życiu zrezygnować z wielu spraw, ale nie z nauki!

Ton Macieja był tak poważny, że Michasia aż wstrzymała oddech. Poprawiła dwie kokardy we włosach i skinęła głową. Czuła, że Maciej może mieć rację. Zdążyła się już zorientować, że dla dorosłych szkoła jest niezwykle ważna.

– Dobrze – powiedziała cicho, bardziej do siebie niż do Macieja, i po chwili ruszyła za brzuchatym mężczyzną, który okazał się dyrektorem szkoły.

Starszy pan wepchnął dziewczynkę do sali lekcyjnej na końcu korytarza, mamrocząc pod bujnym wąsem jej imię. Michasia nie zdążyła nawet dygnąć przed nową nauczycielką, gdy skrzypiące drzwi się zamknęły. Była teraz zdana na samą siebie. I choć powoli przyzwyczajała się do tego uczucia, w chwilach takich jak ta drżała z przerażenia.

Kobieta w mysim swetrze wskazała dziewczynce miejsce w ostatniej ławce. Michasia posłusznie usiadła i wyciągnęła z teczki zeszyt. Po chwili rachunki pochłonęły ją tak bardzo, że nie zauważyła nawet, kiedy lekcja dobiegła końca.

– Jestem Ola. Chcesz być moją przyjaciółką?

Pytanie dziewczynki o włosach czarnych jak węgiel zaskoczyło ją. Wstała i powoli ruszyła w stronę drzwi. Nie odpowiedziała od razu, choć wiedziała, że Ola idzie tuż obok niej. W końcu zatrzymała się tuż przy drzwiach.

– Nie. Nie chcę być twoją przyjaciółką – powiedziała, zaglądając koleżance głęboko w oczy, w których dostrzegła zaskoczenie

i rozczarowanie. – Jestem tu tylko na chwilę. Lepiej będzie, jeśli się nie polubimy.

Ola zmrużyła oczy i zaraz potem odeszła od Michasia, która przez moment stała sama w ciemnym korytarzu. Końcem fartuszka wytarła coś wilgotnego z policzka i ruszyła w stronę dziedzińca. Tam miał czekać na nią Maciej.

Maciej ostrożnie wysiadł ze swojej warszawy. Michasia podeszła do samochodu. Natychmiast dostrzegła kobietę siedzącą na tylnej kanapie. Przywitała się i usiadła obok niej. Maciej ruszył bez słowa.

W aucie panowała cisza. Kobieta miała głowę odwróconą w stronę okna i Michasia nie mogła dostrzec jej twarzy. Maciej natomiast pozostawał skupiony i rozedrgany jednocześnie. Jego ruchy były gwałtowne, a usta mocno zaciśnięte.

Odezwał się dopiero pod domem.

– Jesteśmy na miejscu.

Michasia wiedziała, że nie mówił do niej. Poczekała, aż wysiądzie. Po chwili obok niego stanęła kobieta – o głowę niższa, z szarymi włosami do ramion. Była drobna, miała niezwykle jasną, niemal przezroczystą skórę.

Michalina patrzyła, jak Maciej z największą czułością podaje jej ramię. Widziała, jak pomaga pokonać jej kilka kamiennych schodków i ostrożnie otwiera przed nią drzwi.

Dziewczynka dopiero wtedy wyszła z samochodu.

Nie wiedziała, czy może wejść za nimi. Stała na podjeździe i zastanawiała się. Wtedy obok samochodu dostrzegła brązową sfatygowaną walizkę. Podeszła i z wysiłkiem ją uniosła. Wtargała bagaż do domu i z ulgą postawiła w korytarzu.

Z dużego pokoju dotarł do niej głos Macieja – opanowany, niemal hipnotycznie spokojny. Michalina przez chwilę stała bez ruchu i nasłuchiwała. A kiedy Maciej pojawił się w korytarzu, poszła za nim do kuchni.

– Od dziś będziemy mieszkać we trójkę.

Michalina skinęła głową. Kim była tajemnicza kobieta?

– Nie martw się. – Mężczyzna pogłaskał dziewczynkę po głowie. – Wszystko się ułoży. Laura jest bardzo chora. Wymaga opieki, ale

biorę to w stu procentach na siebie. Ty masz się uczyć i o nic nie martwić.

Michalina kolejny raz przytaknęła, nic nie mówiąc. Mężczyzna pochylił się i zajrzał jej głęboko w oczy. Nabrał powietrza, jakby chciał coś powiedzieć, żadne słowa nie zostały jednak wypowiedziane.

Wstał i wyszedł z kuchni. Michalina stała bez ruchu, patrząc, jak Lord kręci się nerwowo wokół swojego spodka. Dziewczynka naląła mu mleka i poszła do swojego pokoju.

Zaufała Maciejowi. Nie miała wyjścia.

Zima mijała spokojnie, niemal idyllicznie.

Laura, nowy członek ich przedziwnej rodziny, miewała lepsze i gorsze dni. Czasami przesypiała całe tygodnie, ale bywały dni pełne energii i planów. Michalina nie wiedziała, na co dokładnie Laura choruje, ale nie miało to dla niej znaczenia. Maciej złagodniał. Mówił i ruszał się spokojniej. Ten pełen temperamentu człowiek był teraz zawsze opanowany.

Michalina widziała tę przemianę i podobało jej się to. Miłość, której ta dwójka doświadczała, zapewne zupełnie różniła się od tej, którą zapamiętali z czasów młodości. Ale bez wątpienia była to miłość.

Przejawiała się w trosce i całkowitym skupieniu na drugiej osobie. Maciej nie rozpamiętywał swojego cierpienia, Laura nie wracała do lat tęsknoty. Za to celebrowali każdy kolejny dzień i oboje starali się, by nie umknęła im już żadna chwila.

Z tego okresu Michalina zapamiętała spacery nad morzem, wybuchy śmiechu wśród wiatru i szumu fal. Obserwowała, z jaką czułością i delikatnością tych dwoje odnosi się do siebie.

To właśnie oni nauczyli ją, że miłość to radość, wolność i wdzięczność. Nie uroda, młodość czy ciągły zachwyt – ale oddanie, troska i czułość.

Michalina pokochała Laurę za jej łagodność. Nie znała historii miłości jej i Macieja, ale nie wątpiła, że kobieta nigdy, nawet na ułamek sekundy, nie przestała go kochać.

Często Laura przypominała Michalinie Dobrusię. Jej czułe gesty i łagodny uśmiech. Skóra Laury pachniała rumiankiem i –

dziewczynka nie umiała tego inaczej nazwać – wiosną. Niejednokrotnie czytały razem książki Jane Austin, które Laura kochała. Siadały obok kominka i przy blasku płomieni przeżywały rozterki miłosne kolejnych bohaterów.

– Pamiętaj, że otwarty umysł to podstawa. – Co jakiś czas Maciej czuł potrzebę przestrzeżenia Michasi przed wszędobylską socjalistyczną propagandą. – To, że ktoś ma władzę, nie znaczy, że na nią zasługuje. Na szacunek trzeba zapracować czynami! – grzmiał nad duszoną cielęcina. Michalina wiedziała, że Maciej musiał po prostu czasem wykrzyknąć swój sprzeciw wobec tego, co się dzieje w Polsce. – Każdy ma prawo do własnych wniosków i osądów. Nie pozwól innym myśleć za siebie!

Michalina zjadała właśnie surówkę z kiszzonej kapusty, kiedy Laura, chichocząc, stanęła w jej obronie.

– Daj dziecku spokój – powiedziała, gładząc z czułością jego dłoń. – Jeszcze w szkole będzie miała problemy. Jest jak jest. Nie zmienisz świata... – westchnęła i odłożyła widelec na talerz.

– Jak nie! – Maciej poczerwieniał. Michalina wiedziała, że kula śniegowa ruszyła. Trzeba będzie wysłuchać po raz kolejny wszystkich gorzkich słów o panującym ustroju. Dziewczynka wbiła więc wzrok w ziemniaki i co jakiś czas kiwała głową. – Tylko głupcy nie widzą tego zakłamania. Sztuka przestała być sztuką. Zniewolenie nazywają wolnością. I tylko prawdziwa mądrość może nas ocalić. Michalina musi pamiętać, że sama ma wyciągać wnioski. Niech te wierszyki i piękne obrazki nie zacierają jej obrazu świata. Ona ma myśleć samodzielnie!

– I będzie. To wyjątkowo mądra dziewczynka – mówiła Laura coraz łagodniej, podczas gdy Maciej zaczął ze zdenerwowania sapać. – Co cię tak naprawdę zdenerwowało?

– Zamknęli Januszka... – Maciej opuścił głowę. – Tego z drukarni. Ktoś go podkablował. Oficjalny zarzut to propaganda szeptana. Jak można więzić kogoś za przekonania?

Maciej zacisnął pięści.

Michalina się nie odezwała. To były jedyne ciemne momenty w ich spokojnym życiu, kiedy przypominały o sobie złe czasy, w jakich przyszło im żyć. Dziewczynka знаła Januszka. Mieszkał kilka domów

dalej. Był wesołym chłopcem z wiecznie rozwiązanymi trzewikami. Niesprawiedliwość dosięgnęła i ich ulicę. Zaciśnęła pięści. Gdzieś tam, ktoś niewiele starszy od niej cierpiał, choć był niewinny.

Polityka dosięgnęła jej bezpiecznego świata i Michalina zrozumiała, że ignorowanie jej nie oznacza, że nie wkroczy nigdy w ich życie.

Mimo wszystko dla Michaliny czas spędzony z Maciejem i Laurą był czasem dobrym – czasem spokoju, miłości i prawdziwego dzieciństwa. Aż przyszedł grudzień.

Mróz malował przedziwne obrazy na szybach całego domu. Michalina z utęsknieniem czekała na święta i zapach lasu w pokoju. Już to oczekiwanie wydawało jej się magiczne.

Ale tuż przed samymi świętami stan Laury nagle się pogorszył. Znajomy lekarz bezradnie rozkładał ręce. W twarzy Macieja obok bólu pojawił się strach. Laura bladła. Wydawało się, że każdego dnia jej skóra staje się o ton bielsza.

Omdlenia kobiety stały się tak częste, że niemal się do nich przyzwyczaili.

– Jutro Wigilia – powiedział Maciej pewnego wieczoru, dokładając drewna do kominka.

Michalina przygryzła wargę. Sukienka uszyta przed kilkoma miesiącami nagle stała się dla niej za krótka.

– Ja wszystko przygotuję. – Wiedziała, że tylko tak może pomóc. – Ty po prostu bądź z Laurą. Bądź przy niej, w każdej sekundzie.

Te zwykłe słowa uwolniły trzymane dotąd na wodzy emocje. Maciej padł na kolana i zaciskając pięści, głośno zapłakał.

– Nie jestem gotowy – powiedział z rozpaczą w oczach.

Michalina również płakała. Uklękła obok mężczyzny i wyciągnęła w jego stronę ramiona.

– Kim będę bez niej? – zapytał, głaszcząc jasne włosy dziewczynki.

– Wciąż będziesz miłością – odpowiedziała. – Przecież ona nie minie ze śmiercią. Ona zostanie.

Kłęczeli tak wspierając się o siebie, aż w końcu Michalina wstała i poszła do kuchni. Słyszała, że i Maciej podnosi się z kolan, a potem ciężko, powoli wchodzi po schodach. Skrzypnęły drzwi do pokoju Laury i cisza wypełniła dom.

Rozejrzała się bezradnie po kuchni i zakasała rękawy. Postanowiła zrobić, co się da, by te święta, ostatnie święta Laury, były piękne i magiczne.

Pod czujnym nadzorem Lorda dziewczynka spędziła kolejne godziny, wałkując, piekąc i smażąc. Upiekła makowiec, przyrządziła kapustę z grochem i karpia. Aż zaskoczyła ją północ. Gdy odstawiła na miejsce ostatni umyty garnek i zdjęła żółty fartuch, poszła po cichu na górę.

Drzwi do pokoju Laury były otwarte. Kobieta spała niespokojnie, Maciej leżał obok niej.

Cicho zamknęła drzwi i poszła do swojego pokoju.

Poranek obudził ją mroźnym powiewem wiatru, który przedostał się przez nieszczelne okno. Dziewczynka wstała i szybko zbiegła na dół. Musiała przygotować stół do Wigilii.

Wyciągnęła z kredensu najbielszy z obrusów, odkurzyła starą zastawę, przyozdobiła wszystko pachnącymi gałązkami świerku i pobiegła do kuchni. Po kilku godzinach wszystko miała gotowe, a że było jeszcze daleko do wieczora, zasunęła szczelnie zasłony i zapaliła świece.

Dom wypełnił się zapachem świątecznej magii. Kiedy Maciej i Laura usiedli przy stole, Michasię coś chwyciło za gardło. Laura – z mgiełką szarych włosów upiętych w kok, skórą o porcelanowej bieli i delikatnymi, niemal przezroczystymi dłońmi – wyglądała, jakby nie była człowiekiem z krwi i kości.

Maciej odnalazł płytę z kolędami i podał im opłatek. Żadne nie wypowiedziało życzeń na głos. Ten jeden jedyny raz wystarczyło im, że są razem. Nic innego się nie liczyło. Była ta chwila i wspólny posiłek. Była *Cicha noc* i słodki zapach kompotu z suszu. Płomień świecy – nie blask słońca; wdzięczność – nie strach; miłość – nie śmierć.

Michalina czuła się częścią tej magii. I zapragnęła zapamiętać tę chwilę na zawsze.

Po kolacji Laura po raz kolejny opadła z sił. Maciej zaniósł ukochaną do pokoju i położył się obok niej. Michalina poszła razem z nimi. Siedziała na fotelu pod oknem, by uczestniczyć w pożegnaniu. Obserwowała ptaki na drzewach i delikatne ruchy



suchych gałęzi. Ogród wygrywał swoją smutną muzykę – Michalina słyszała jej każdy dźwięk. Świat żegnał Laurę najpiękniej, jak umiał. To dawało dziwne ukojenie.

Zapadł zmierzch, pojawiły się pierwsze gwiazdy, a oni czekali. W pewnej chwili mężczyzna usiadł na brzegu łóżka i pogładził policzek ukochanej.

Michalina wiedziała, co się wydarzyło. Podeszła i mocno przytuliła Macieja. Nie potrafiła mu pomóc. W swoim bezgranicznym smutku był sam. Ale mogła być tuż obok.

Coś wzywało ją, żeby wyjść do ogrodu. Mimo mrozu i śnieżnych zasp. Wzięła Macieja za rękę i pociągnęła go za sobą.

Był środek nocy, a jednak panowała niemal zupełna jasność. Blask księżycy odbijał się od pokrywającego ziemię i drzewa śniegu. Michalina nie czuła chłodu. Mocno ścisnęła palce Macieja i szła pewnym krokiem. Kiedy stanęli między brzozaami, ich oczom ukazał się widok niezwykły, po prostu niemożliwy. Może oboje śnili ten sam sen, a może świat chciał im pokazać, że jest czymś więcej, niż sądzili.

Między białymi drzewami zieleniła się trawa. Obok najwyższej brzozy mienił się gorącą czerwienią różany krzew. Drzewko nie było wyższe od Michaliny. Jego gałązki wprost uginały się od kwiatów.

Dziewczynka podbiegła i zbliżyła twarz do jednej z róż. Słodki zapach wypełnił ją całą – od czubka głowy po palce u stóp. Stała wśród tej zdumiewającej czerwieni i nie przestawała oddychać różaną słodyczą. Kiedy otworzyła oczy i odnalazła wzrokiem Macieja, zobaczyła, że mężczyzna stoi wciąż w tym samym miejscu, a z jego oczu płyną łzy – jedna za drugą.

Michalina podbiegła do przyjaciela i chwyciła jego dłoń.

– Dotknij, powąchaj, poczuj – rzekła, pociągając go za sobą.

Mężczyzna uklęknął przy kwitnącym krzaku i ostrożnie, z niedowierzaniem dotknął koniuszkiem palca pachnących płatków.

– Laura się z nami pożegnała – powiedziała dziewczynka.

Trzymając się za ręce, wrócili do domu. Dziewczynka poszła przygotować posiłek, mężczyzna usiadł w swoim fotelu obok kominka. Po pewnym czasie zawołał ją.

– Nigdy nie trać okazji, by powiedzieć innym, co czujesz. Nigdy nie trać czasu, by okazać miłość, która wypełnia twoje serce. Nigdy nie skupiaj się zbyt długo na przeszłości ani nie wyczekuj nieustająco przyszłości. Żyj, po prostu żyj, najpiękniej, jak tylko się da.

Michalina skinęła głową. Serce pękało jej na myśl o jego cierpieniu.

– Dziękuję ci – dodał po chwili. – Gdyby nie ty, straciłbym swoją szansę, moje życie zakończyłoby się całkiem bez sensu. W gabinecie, w szufladzie po prawej stronie, jest biała koperta. Weź ją. To mój prezent dla ciebie. Wprawdzie to, co ty mi dałaś, ma dużą większą wartość, ale mam nadzieję, że te pieniądze wystarczą na pokrycie twoich najpilniejszych wydatków. Na biurku natomiast zostawiłem numer telefonu do mojego przyjaciela. On ci pomoże, obiecał, że pomoże ci wrócić do domu, w razie...

Nie dokończył.

Uklęknął przed Michaliną i mocno przycisnął jej dłonie do swoich ust. Dziewczynka stała bez ruchu. Czy to oznaczało pożegnanie?

Pożegnanie było bolesne, ale i piękne jednocześnie – było szansą, by wypowiedzieć wszystko, co ważne. Było okazją, by po raz ostatni spojrzeć sobie w oczy i – wbrew wszystkiemu – dawało nadzieję.

Po chwili Maciej poszedł na piętro. Michalina usiadła przy stole i wpatrywała się w świat za oknem. Śnieg prószył coraz intensywniej. W pewnym momencie na kolanach dziewczynki usadowił się Lord. Jego puszyste futerko ogrzewało drobne ciało Michaliny, które nagle zaczęło drżeć.

Wzięła kota na ręce i poszła na górę. Zajrzała najpierw do sypialni Macieja.

Dotknęła antycznego biurka i musnęła firankę. Chciała zapamiętać, za wszelką cenę zapamiętać.

Następnie wstąpiła do pokoju Laury.

Leżeli obok siebie. Ledwie widząc przez łzy, patrzyła na nich trzymających się za ręce. Podeszła ostrożnie do łóżka i pocałowała każde z nich. Potem wyszła na palcach, jakby najmniejszy szelest mógł zakłócić ich sen.

Odwiedziła gabinet Macieja i wzięła w drżące dłonie białą kartkę z zapisanym rzędem cyfr. Kiedy stanęła obok telefonu, czuła, że cała drży. Miała wrażenie, że słuchawka aparatu jest za ciężka. A jednak udało jej się wykręcić odpowiedni numer. Po krótkiej rozmowie poszła do swojego pokoju i spakowała kilka niezbędnych rzeczy.

W korytarzu dokładnie owinęła się buraczkowym szalikiem i nasunęła na uszy wełnianą czapkę. Lord cały czas łasił się do niej. Kucnęła przy ukochanym futrzaku i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Damy sobie radę – powiedziała z czułością. – Ty tu, ja tam.

Po tych słowach dziewczynka wstała i wyszła z domu. Nie odwróciła głowy w stronę brzoź, nie sprawdziła, czy krzew różany kwitnie nadal i czy pojawił się koło niego drugi.

Otarła łzę, nacisnęła klamkę zardzewiałej furtki.

Po drugiej stronie ulicy stał już mężczyzna w czarnym płaszczu. Uśmiechnął się do niej łagodnie i wyciągnął dłoń.

– Jedziesz do domu, Michasiu – powiedział, zbliżając się do dziewczynki.

Michalina wracała po latach do Rudawki.

\* \* \*

Łucja zamknęła notatnik. Pozbierała wszystkie luźne kartki – dokumenty, wspomnienia i notatki – które złożyły się wraz z dziennikiem Michasi na tę niezwykłą opowieść o sile i determinacji.

Pomarańczowe słońce właśnie wschodziło, witając się po raz kolejny ze światem. Powietrze było rześkie. Kobieta przeniosła wzrok na skórzaną oprawę pamiętnika i delikatnie dotknęła jego rogów.

Życie nieustannie ją zaskakiwało. A teraz, może po raz pierwszy, poczuła, że w tej swojej nieprzewidywalności jest po prostu zachwycające. Patrzyła, jak wstaje kolejny dzień, myśląc, co też jej przyniesie. Wyszła na werandę, otuliła się ciasniej beżowym swetrem i przymknęła oczy. Od lat była zbyt skupiona na swoim małym kawałku świata.

Nie przestraszyła się, kiedy usłyszała głos za plecami – przyjazny i spokojny.

– Nadchodzą potężne zmiany.

Łucja nie od razu się odwróciła. Pozwoliła, by te słowa wybrzmiały. Tak – czuła te zmiany. Były nieuniknione.

Na kamiennym schodku stała kobieta, której o mały włos nie potrąciła poprzedniego dnia.

– Jesteś Jaśmina? – zapytała.

Nieznajoma przytaknęła.

– A ty Łucja?

– Można się do tego jakoś przygotować?

– Nie można. Ale jeśli masz w sobie czujność i mądrość, dasz radę.

– A jeśli nie mam?

– To je zdobędziesz...

Obie wiedziały, że to i łatwe, i trudne jednocześnie. Uśmiechnęły się, a potem weszły razem do kuchni. Łucja rozpała ogień w piecu i przygotowała dwa kubki kawy.

I kiedy intensywny aromat wypełnił pomieszczenie, usiadła przy stole naprzeciw gościa.

– Nie pamiętam cię.

– A ja ciebie tak.

Łucja poczuła się zawstydzona. Czyżby rzeczywiście całe życie była tak skupiona na sobie, że nie dostrzegą innych ludzi?

– Jaka byłam? – zapytała ku własnemu zaskoczeniu.

– Spokojna i opanowana. Skupiona...

– Na sobie?

Jaśmina skinęła i roześmiała się.

– Żeby tylko nie przyszło ci do głowy zdręczać się teraz przeszłością. Ona minęła.

– Tak, ale doprowadziła mnie do tego miejsca.

– A czy to miejsce jest złe?

Łucja przygryzła wargę i podniosła kubek. Kawa była jeszcze zbyt gorąca, a jednak pociągnęła łyk. Zapieкло. I – paradoksalnie – przyniosło jej ulgę.

– Upewniasz się, że wciąż żyjesz?

Jaśmina się uśmiechała. Łucji jednak nie było do śmiechu. Los postawił ją w takim miejscu, że nie miała pojęcia, co zrobić dalej. Męczyły ją jej własne ograniczenia, krępowały lęki, a przecież chciała pchnąć swoje życie naprzód.

– Nie wiem, jak żyć... – powiedziała niespodziewanie. – Tak bardzo chciałabym wszystko naprawić, ale nie mam pojęcia jak. Jak można się pozbierać, kiedy wszystko się kompletnie rozsypało? Powinnam...

Łucja nie dokończyła, bo Jaśmina weszła jej w słowo.

– Nie. Nie mów i nie myśl, co powinnaś. Zatrzymaj się i rozejrzyj. Potem poczuj, czego chcesz. Nie, co powinnaś chcieć, ale czego tak naprawdę pragniesz. Najgorsze, co można w życiu zrobić, to nie słuchać siebie. A czasami wystarczy naprawdę niewiele: kilka głębokich oddechów czy zerknięcie w niebo.

Łucja wpatrywała się w nowo poznaną kobietę z niedowierzaniem.

– Dobrze wiesz, że to tylko słowa.

– Od słów do czynów. Wszystko na świecie zaczęło się najpierw od myśli.

– Nie jest łatwo wyjść ze schematów.

– Oczywiście!

Łucja miała wrażenie, że Jaśmina wciąż się śmieje. A może śmiały się tylko jej oczy.

– Nie lubimy zostawiać za sobą tego, co znamy, ale zmiana jest przecież nieunikniona. Patrz, już tysiące lat temu zauważono, że wszystko płynie. Ty też. To, że wczoraj byłaś jakaś, nie znaczy, że dziś będziesz taka sama. Dziś to nie wczoraj.

Łucja napiła się nieco zbyt chłodnej już kawy.

– Nie jesteś przypadkiem spokrewniona z Maciejową? Słyszałam na jej temat niezwykle historie, na przykład, że miała dar i widziała więcej niż inni. Ty też trochę taka jesteś, jakby nie z tego świata.

Jaśmina kiwnęła głową z uznaniem.

– No widzisz – odpowiedziała po chwili. – Jesteś bystra i inteligenta. Nie wierzę, że nie wiesz, co zrobić.

Łucja poczuła lekki dreszcz irytacji. Kolejne frazesy zaczynały ją coraz bardziej drażnić. Co ona – wszystkie rozумы pozjadała? Spojrzała spod oka na kobietę siedzącą naprzeciwko, na jej białą bluzkę z wyhaftowanymi przy kołnierzu czerwonymi kwiatami, pleciony sznurek z bławatkowym kamieniem na szyi.

– Rozumiem, że ty jesteś szczęśliwa i nie popełniasz błędów.

W tej samej sekundzie Łucja pożałowała swojego sarkazmu.

– Bolał nie zmiany, ale opór przed nimi. – Jaśmina odsunęła od siebie kubek z niedopitą kawą.

– Nie odpowiedziałas...

– Tak. Jestem szczęśliwa. I tak. Popełniłam błąd. Ale tylko raz.

Jaśmina podniosła się, jej długa soczyście zielona spódnica zafalowała i zniknęła za drzwiami. Łucję dobiegły jeszcze ostatnie słowa.

– Wsłuchaj się w siebie. To piękny głos.

Poczuła złość. Niespodziewane rzuciła z całej siły białym kubkiem. Fajans przetrwał. Nie rozbił się. Jedynie po podłodze rozlała się jego zawartość.

Łucja kucnęła i dotknęła koniuszkiem palca ciemnej kałuży. Fusy tworzyły fantazyjne obrazy. Usiadła obok płamy po turecku i patrzyła, jak płyn przybiera kolejne kształty. Było w tym coś kojącego i jednocześnie fascynującego.

Nagle wydało jej się, że dostrzega znajomy kształt. Oczy. Dwie pary oczu. Coś szarpnęło ją w sercu, poczuła, że patrzą na nią jej dzieci.

# NIE BARDZO ROZUMIEM

## ANDRZEJ

Andrzej obudził się z bólem głowy. Odkąd Felicja wyjechała, ból nie opuszczał go ani na sekundę. A może to była tęsknota?

Wygrzebał się spod koca i cicho jęknął. Spanie na podłodze zaczynało go męczyć. Co innego spędzić jedną noc na twardych panelach, a co innego pięć. Gdy podnosił się, stękając, w progu stanęła Luiza. W dłoniach trzymała kubek z kawą.

– Miało być kilka dni – powiedział, ciesząc się w duchu, że jest już w pionie.

– Tak. Dzisiaj zadzwonię do ekipy. Pożar zniszczył więcej, niż się wszystkim wydawało.

Mężczyzna westchnął. Nie miał nic przeciwko byłej dziewczynie. Była piękną inteligentną kobietą, ale naprawdę wolałby być z Felicją; długie nogi Luizy dawno przestały go pociągać.

– Zrobiłam ci kawę. – Wysunęła dłoń z kubkiem.

Andrzej wyciągnął rękę po napój.

– Czy ten T-shirt nie jest mój?

Luiza uśmiechnęła się niewinnie.

– Jest. Nie zdążyłam wczoraj uprać swoich rzeczy. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Andrzej westchnął. Było mu wszystko jedno, w czym chodzi Luiza. I wtedy przypomniał sobie, jak fenomenalnie wyglądała w jego koszulkach Felicja.

Chrząknął tylko i minął Luizę bez słowa.

– Może wieczorem rozpalimy ognisko?

– Po co?

– Trochę się rozerwiemy.

Andrzej pogładził brodę.

– Nie muszę się rozrywać. – Wzruszył ramionami.

– Nalegam.

Mężczyzna odłożył kubek z kawą na stolik pod oknem.

– Jak chcesz.

– Cudownie! – Kobieta klasnęła w dłonie i uwiesiła się na szyi Andrzeja.

Ten wzdrygnął się, ale nie zaprotestował. Miło było poczuć kobiecą bliskość, choć tylko w postaci Luizy.

– Przygotuję warzywa i jakieś mięso. Popatrzymy w gwiazdy i powspominamy dawne czasy.

Andrzej nie miał ochoty wspominać dawnych czasów. One minęły. I to z prostego powodu. Andrzej Luizy nie kochał. Kochał natomiast Felicję. Czego ta kobieta nie rozumiała? To chyba nie fizyka kwantowa.

I myśl o ukochanej znowu przeszła jego serce. Gdzie jest Felicja? Dlaczego, u licha, w ogóle wyjechała? I przede wszystkim – czy wróci?

Andrzej westchnął. Zrzucił wojskową kurtkę i wyszedł. Potrzebował ciszy. Szczepiotanie Luizy o kiełbaskach zaczynało mu działać na nerwy.

Przez chwilę pomyślał nawet, że może powinien do Felicji zadzwonić, ale potem przypomniał sobie, co mówiła o poszanowaniu wolności i potrzebie przestrzeni. Kochał ją. Chciał jej dać wszystko, czego potrzebowała. A skoro potrzebowała pobyć z daleka od niego, musiał się z tym pogodzić.

Zacisnął pięści i ruszył biegiem. Leciał jak wariat, nie zważając na błotne kałuże.

Dopiero na miejscu poczuł, jak jest wycieńczony, może tym szaleńczym biegiem, a może nieobecnością Felicji. Wiedział, że dłużej tego nie wytrzyma.

A potem wrócił pamięcią do ich pierwszego rozstania, tego sprzed lat. Przypomniał sobie tamten ból. I zrozumiał, że już nigdy więcej nie chce przez to przechodzić. Raz już go ta tęsknota sponiewierała. Na kolejny raz po prostu nie mógł pozwolić.

Praca pomagała. Zapach żywicy i wilgotnego drewna miał w sobie coś kojącego. Fizyczny wysiłek niósł zapomnienie. Pot chłodził jego skórę.



Na te kilka godzin zapomniał o Felicji – nie rozmyślał, gdzie jest i kiedy wróci. Dopiero ciężka dłoń Ryszarda na ramieniu sprowadziła go na ziemię.

– Sto pięćdziesiąt procent normy? – zapytał szef z rozbawieniem w oczach.

Andrzej nie odpowiedział. Nie miał ochoty na żarty.

– Na dzisiaj wystarczy. – Ryszard ruszył w kierunku biura, stawiając ciężkie kroki po suchych trocinach.

Andrzej nie wytrzymał i zawołał przyjaciela. Ten się odwrócił i spojrzał uważnie.

– Mów – powiedział zachrypniętym głosem. – Wyrzuc to z siebie, Jędreku.

– Jak długo jesteś żonaty?

Śmiech Ryszarda rozniósł się po całym tartaku i odbił od suchych belek.

– A więc kobieta – rzekł z westchnieniem i uniósł wzrok w stronę coraz bardziej granatowego nieba. – Dwadzieścia – odpowiedział po chwili, jakby liczenie sprawiło mu ogromną trudność.

– Jak to możliwe? – Andrzej naprawdę chciał poznać sekret szczęśliwego związku.

– Hm... – Mężczyzna o posturze niedźwiedzia chrząknął i podrapał się po czole. – Dobrze pytanie – odezwał się po chwili. – Sam chciałbym wiedzieć. Może dzięki temu, że trzymam się dwóch zasad. Pierwszej, że żona ma zawsze rację, i drugiej, dokładnie takiej samej. Ach, i zawsze jej mówię, że pięknie wygląda, i zarzekam się, że nie widzę zmarszczek. I jeszcze zawsze zachwalam to, co ugotuje, i nie mówię złego słowa o jej matce i siostrze. I w ogóle dużo jej przytakuję, a mało słucham. No i ostatnie, najważniejsze – mężczyzna zniżył głos i mrugnął tajemniczo – w garażu mam zawsze bimber! – roześmiał się i poszedł w stronę baraku od lat nazywanego biurem.

Andrzej poczuł złość. Taki to i sekret. A jeśli naprawdę nie ma żadnego klucza? Jeśli związek jest ciągłą wędrówką po nieznanym łądzie, bez mapy i kompasu?

Wbił siekierę w drewniany klocek i wytarł dłonie o mokrą od potu koszulkę. Pomyślał, że przecież chce tylko jednego – żeby Felicja do

niego wróciła. Niczego więcej. Żadne drobiazgi, które ich różniły, nie mogły im przeszkodzić.

Mężczyzna ruszył w stronę domu w przekonaniu, że jak tylko usiądzie w kuchni przy stole, zadzwoni do Felicji.

Musi odłożyć na bok dumę i to, co wydawało mu się rozsądne. Chciał tylko wiedzieć, czy ukochana wróci i czy wciąż go chce.

Gdy zbliżał się do domu, poczuł zapach palonego drewna. Dopiero wtedy przypomniał sobie, że przecież na jego terytorium urzęduje Luiza. Pierwszy raz się ucieszył, że nie wróci do ciszy i będzie miał z kim pogadać. Nie chciał być sam, chciał uciec od własnych myśli i emocji.

– Cudownie, że jesteś. – Kobieta uśmiechnęła się do niego promiennie.

Andrzej poczuł przyjemne ciepło. Miło było wiedzieć, że ktoś czeka i cieszy się na jego widok.

– Karkówka czy boczek? – Trzymała w dłoniach długie szczypce.

Mężczyzna się zaśmiał. Sam nie wiedział dlaczego. Nagle zeszło z niego napięcie.

Luiza podała mu piwo i talerz z mięsem.

Tak. Tego potrzebował.

Usiadł na ławce i upił łyk. Napięcie opuszczało nie tylko jego umysł, ale też ciało. Oparł głowę o drewnianą ścianę i przymknął oczy. Nie przeszkadzało mu, że Luiza położyła głowę na jego ramieniu. Wypił piwo do końca i odsunął się nieco.

Luiza nic nie odpowiedziała. Spojrzała na niego tymi swoimi wielkimi, sarnimi oczami i uśmiechnęła się łagodnie.

– Kochasz ją. – To było stwierdzenie z delikatną nutą pytania.

Andrzej odłożył pustą butelkę na schodek i pokiwał głową.

– Tak.

– Naprawdę wierzysz, że w życiu kocha się tylko raz?

Nie do końca zrozumiał pytanie. Luiza po chwili zadała kolejne.

– Może mógłbyś jeszcze kogoś pokochać? A może moja miłość wystarczy dla nas dwojga?

Mężczyzna dotknął swojej gęstej brody. Luiza była ideałem – piękna, młoda, sławna i zakochana w nim po uszy. Wystarczyłby jeden gest, a oddałaby mu się cała, na zawsze. I pewnie to „na

zawsze” byłyby piękne – wypełnione jej boskim uśmiechem i słodkim szczebiotem. Luiza była zjawiskiem, marzeniem każdego mężczyzny. A jednak Andrzej wiedział, że nie odnalazłby przy niej szczęścia.

Co do tego jednego miał pewność – serca nie można oszukać, kiedy już raz kogoś pokochało, trwało w tej miłości do końca. Przynajmniej serce Andrzeja. Mężczyzna doskonale wiedział, że nawet jeśli nie udałoby mu się z Felicją, już nigdy do żadnej kobiety nie poczuje tego samego.

Andrzej westchnął i wrócił myślami do Luizy.

– Nie oddawaj mi swojego serca – powiedział i wziął w swoje spracowane ręce jej dłonie. – Gdzieś musi być ktoś, kto pokocha cię tak szaleńczo, jak na to zasługujesz.

– Ale czy ja pokocham jego?

Andrzej jeszcze nigdy nie widział tyle smutku w żadnych oczach. Bolało go, że zadaje cierpienie, ale wiedział, że inaczej nie może postąpić.

– Jeśli to będzie prawdziwa miłość, to również go pokochasz. Teraz jedyne, co mogę zrobić, to oddać ci twoje serce, żeby było gotowe, kiedy spotka prawdziwe, odwzajemnione uczucie.

Po porcelanowym policzku Luizy spłynęła łza. Andrzej delikatnie ją otarł i wstał z ławki.

Poszedł do domu i spojrzał na rozłożony na podłodze materac. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął telefon i wybrał numer Felicji. Przez chwilę wpatrywał się w rząd cyfr, a potem zadzwonił. Sekundy, które dłużyły się w nieskończoność, rozdzierały mu serce. W końcu usłyszał automatyczną sekretarkę, zaklął i położył się na materacu.

Nie ściągnął ubrań, nie przykrył się kocem. Położył się i czekał na sen. A może na Felicję? Sam nie wiedział.

# KROK PO KROKU

## ŁUCJA

Kiedy Jaśmina wyszła, Łucja postanowiła także wyjść. Miała wrażenie, że historia Michaliny zlewa się z jej własną.

Ona również czuła się w tej chwili jak mała dziewczynka. Metryka nie miała żadnego znaczenia. Świat wydawał jej się obcy i nieco wrogi, a ona sama była w nim zagubiona.

Wyszła przed dom i ruszyła przed siebie. Nie myślała, ani dokąd idzie, ani jak daleko chce zejść. Chciała tylko iść. Asfaltowa droga otoczona szumiącymi drzewami, w których śpiewały ptaki, stanowiła idealne tło do rozłożenia życia na czynniki pierwsze.

Co ją doprowadziło do miejsca, w którym się znalazła?

Jakie popełniła błędy?

Czego powinna się nauczyć, co zapamiętać, a o czym zapomnieć?

Łucja szła, mijając kolejne domy, następnie skręciła w leśną dróżkę.

Po raz pierwszy spojrzała na siebie obiektywnie. Rozpad małżeństwa przestał być dla niej zaskakujący – nie była dobrą żoną. Zatraciła się w dążeniu do perfekcji, nie zwracając uwagi na to, co w istocie najważniejsze – drugiego człowieka.

Żyła z Cezarym po dwóch różnych stronach tego samego świata. Taki związek nie mógł się udać. Ale ona wolała tego nie widzieć.

Łucja zrozumiała, jak była wygodna i egoistyczna. Nie dostrzegała potrzeb i uczuć innych ludzi. To wszystko doprowadziło ją tu, gdzie teraz stała. A stała na krawędzi swego dotychczasowego życia. Miała dwa wyjścia – albo rzucić się w przepaść i zmienić wszystko, albo trwać w swoich błędach i patrzeć, jak coraz mocniej zaciskają się na jej szyi.

Wtedy wróciła pamięcią do historii babci. Michalina nie miała łatwego życia. Los zdawał się drwić z niej na każdym kroku, a jednak

jej nie złamał. Czyli wszystko było kwestią wyboru. Jej babcia wybrała spokój – pomimo tego, co działo się wokół niej.

Wieczorny chłód wprawił jej ciało w drżenie. Łucja spojrzała w niebo i zadziwiła się, widząc gwiazdy. Była pewna, że wyszła z domu o świcie. Czyżby wędrowała przez tak wiele godzin?

Mimo zmęczenia i coraz późniejszej pory poczuła ulgę. To, co miotało nią w ostatnim czasie, jakoś się w jej głowie ułożyło. Rozsypane elementy odnalazły swoje miejsce. Samotność, cisza i skupienie pomogły.

Kobieta szła szybko. Nawet ją – miłośniczkę natury – coraz intensywniejsza leśna szarość napawała niepokojem. Kiedy wyszła z lasu, w oddali zobaczyła dom Andrzeja. Nie знаła ukochanego Felicji zbyt dobrze. Gdy przed laty spotykał się z jej siostrą, Łucja była zajęta życiem młodej mężatki.

A teraz, gdy ścieżki jego i Felicji znowu się zbiegły, ona tamto życie kończyła. Może powinna go lepiej poznać? Może to właśnie ten moment, kiedy powinna szerzej otworzyć oczy na innych?

Łucja skręciła w stronę drewnianego domu. Był naprawdę uroczy – jak z bajki. Chatka idealnie wtapiała się w okalający ją las. Łucję otaczała cisza niemal absolutna, przerywana cichym rechotem żab i pohukiwaniem sów.

Gdy wyciągała już dłoń, by wejść przez furtkę – jej oczom ukazał się widok niezwykły.

Na werandzie przed domem Łucja dostrzegła dwie postaci. Andrzeja nietrudno było rozpoznać – miał posturę drwala z dziecięcych bajek, ale kobiety siedzącej obok Łucja z pewnością nie znała.

Para wydawała się zrelaksowana. Tuż obok nich płonęło ognisko. Nieznajoma opierała głowę o ramię Andrzeja. On popijał piwo. Nigdzie, ale to nigdzie Łucja nie dostrzegła Felicji. I wtedy poczuła zimny prąd na plecach.

Po raz kolejny coś przegapiła. Znowu nie dostrzegła bliskich wokół siebie. Zaklęła pod nosem i cicho oddaliła się od drewnianej chatki pod lasem. Do babcinego domu Łucja szła szybko, chwilami wręcz biegnąc.

Wpadła do kuchni i rozejrzała się za telefonem. Babcia Michalina coś mówiła i zapewne o coś również pytała, ale Łucja miała tylko jedną myśl w głowie: musi zadzwonić do siostry. Niestety ta nie odbierała.

Dopiero wtedy Łucja spojrzała na babcię ze szczerym zdziwieniem w oczach.

– Wszystko w porządku, dziecino? – zapytała staruszka miękko.

Łucja usiadła przy stole. Wciąż szybko oddychała.

– Kiedy wydaje mi się, że zaczynam wszystko rozumieć, dzieje się coś, co udowadnia mi, że nic nie wiem.

Michalina zaśmiała się cicho i wyciągnęła ze spizarki słoiczek z dżemem. Na talerzu postawiła chałkę – jeszcze ciepłą, pachnącą wanilią.

– Zjedz. Nic tak nie rozjaśnia umysłu, jak świeża bułka z konfiturą.

Łucja sięgnęła po puszysty kawałek chałki. Słodycz rozlała się nie tylko po jej podniebieniu, ale też po całym ciele. Poczucie bezpieczeństwa, jakie znała z dzieciństwa.

– A teraz powiedz, dziecinko, co się wydarzyło.

Łucja wzięła głęboki wdech i opowiedziała, co zobaczyła w chatce Andrzeja. Patrzyła jednocześnie na twarz babci, ale nie dostrzegła na niej żadnych emocji.

– Bardzo dobrze – odpowiedziała w końcu Michalina. – To znaczy, że wciąż się szukają.

– Ale on tam był z inną kobietą.

– Oj! – Michalina pogroziła wnuczce palcem, jak wtedy, gdy ta była małą dziewczynką i podbierała gruszki z sadu sąsiadów. – Przemawia przez ciebie pycha.

Łucja aż się wyprostowała na te słowa. Serce znowu jej przyspieszyło. Tym razem jednak ze złości.

– Troska. Nie pycha – odparła ostro.

Michalina nic na to nie odpowiedziała.

– Uważasz, że możesz oceniać?

To jedno pytanie wystarczyło, by uszło z niej całe powietrze. Łucja znów była małą dziewczynką, którą ktoś starszy musiał przywołać do porządku.

– Rozumiem – rzekła w końcu i sięgnęła po kolejny kawałek bułki. Okruszki rozsypały się po błękitnej ceracie. Łucja przez chwilę próbowała je pozbierać, po czym porzuciła to bezsensowne zadanie.

– Każdy ma swoją drogę do przejścia. Nie nam to oceniać. Jedyne, co powinniśmy, to skupiać całą naszą energię na sobie. Andrzej z Felicją muszą się odnaleźć. Czasami przestrzeń to najlepsze, co można sobie w takiej sytuacji dać. To ani dobre, ani złe. To wzrastanie.

Łucja skinęła głową. Poczowała, że się rumieni. Babcia jak zwykle miała rację. I wtedy po raz kolejny przypomniała sobie historię staruszki sprzed lat – jej podróże i sytuacje, którym musiała stawić czoło. Czy to właśnie tamte wydarzenia tak ją ukształtowały?

– Gdzie pojechałaś po śmierci Macieja?

Pytanie odbiło się od białej ściany i wróciło do stołu pod oknem. Michalina westchnęła i potarła dłonie o niebieską podomkę.

– Tutaj. Wróciłam do Rudawki.

– Czy Dobrusia jeszcze wtedy żyła?

Twarz Michaliny pojaśniała. Staruszka spojrzała za okno i dotknęła pomarszczoną dłońią śnieżnobiałą zazdrostkę. Przez chwilę trzymała jej koniec w palcach.

– Tak – powiedziała po chwili. – Żyła. Wyhaftowałyśmy razem tę firankę. Ale zawiesiłam ją dopiero po jej śmierci.

– To musiało być straszne. Tyle pożegnań i rozstań...

Michalina spojrzała uważnie na wnuczkę i zsunęła okulary na koniec nosa.

– Życie to zmiana. Nic nie jest nam dane na zawsze: ani żaden człowiek, ani żadna sytuacja. Wszystko się zmienia nieustająco. Możesz z tym walczyć, ale przegrasz, albo możesz to zaakceptować i czuć szczęście.

Łucja nic nie powiedziała. Czuła ciepło babcinych rąk i nie potrzebowała nic więcej. Babcia była mądrością i spokojem. A przecież nie była taka dlatego, że życie ją nieustająco kołysało i wyśpiewywało do ucha słodkie piosenki. Była taka, bo taką drogę wybrała.

# GDZIE TA CIERPLIWOŚĆ

## MICHALINA

Następnego dnia Michalinę obudził słodki zapach truskawek. Nie był to sezon na te owoce, a jednak ich aromat wyraźnie unosił się w całym domu. Kobieta zarzuciła na długą białą koszulę nocną podomkę i podeszła do lustra wiszącego między oknami. Dotknęła dłonią swoich siwych włosów i uśmiechnęła się. Na jej szyi połyskiwał łańcuszek ze złotym serduszkim. Michalina lubiła rozpoczynać każdy dzień, dotykając go. I od krótkiej rozmowy. Z Dawidem.

Tym razem nie było inaczej, upinała włosy i opowiadała ukochanemu o swoim świecie.

– Tak, wiem – mówiła, wpinając chabrowe wsuwki w siwe pasemka włosów. – Mało kto ma twój dystans do życia – zaśmiała się. Była pewna, że i Dawida by to zdanie rozbawiło. – Dziewczynki wciąż mają w sobie mnóstwo uporów i dumy. Chcą rządzić światem wokoło. Bardzo bym chciała pokazać im drogę do prawdziwego szczęścia. – Kobieta westchnęła i dotknęła drżącą dłonią swojego odbicia. – Do jutra, najdroższy – dodała cicho i poszła do kuchni.

Tam zobaczyła Łucję wpatrującą się w piec z taką intensywnością, jak inni w telewizor.

– Chciałam upiec jagodzianki – powiedziała młoda kobieta z bezradnością w głosie.

– Z truskawkami? – Michalina podeszła do pieca i otworzyła drzwiczki. Te cicho zaskrzypiały, a iskry roztańczyły się wesoło. – Dałaś za dużo drewna. Ja wiem, że wasze piece są na pokrętła, ale ten jest na duszę. Trzeba go wyczuć. Jego temperaturę i potrzeby.

Łucja westchnęła i wyprostowała plecy.

– Spodziewasz się gości? – Michalina spojrzała na puste opakowania po mące. – Z dwóch kilogramów starczy wypieków dla



całego szwadronu.

– Chciałam zaprosić Jaśminę.

– Jaśminę? – Michalina odsunęła się od pieca i spojrzała uważnie na wnuczkę.

– Tak. Ostatnio nie byłam dla niej zbyt miła.

– Zaczynasz naprawiać swoje błędy?

Łucja poprawiła włosy i na moment gdzieś odpłynęła.

– Zaczynam żyć.

Michalina uśmiechnęła się na te słowa.

– Tylko uważaj na Jaśminę. Ona... – Nie dokończyła swojej myśli, bo ktoś cicho zapukał do drzwi. Z pewnością nie była to Jaśmina. Ona wchodziła wszędzie z pewnością siebie i beztrąską.

Kobiety wymieniły zdziwione spojrzenia i Łucja poszła do sieni otworzyć. Za drzwiami stała Anna. Widok był zaskakujący, podobnie jak wygląd gościa. Klasyczna uroda Anny i jej ostre rysy twarzy zmieniły się. Policzki były lekko zapadnięte, a czoło pokryły zmarszczki.

– Anno! – Łucja wpuściła znajomą do środka. – Czy coś się stało?

Anna nie odpowiedziała. Weszła do domu, stanęła na środku kuchni i zaczęła płakać.

– Dziecko drogie. – Michalina wzięła chlipiącą kobietę w ramiona.

– Już wszystko dobrze. Jesteś bezpieczna – powiedziała łagodnie, a Łucji nakazała wzrokiem przygotować krzesło, by zapłakany gość mógł wygodnie usiąść.

Anna usiadła i schowała twarz w dłoniach. Michalina zrobiła kilka kroków do tyłu, zostawiając problem Łucji. Postanowiła przygotować śniadanie.

Michalina słyszała ciche szepty kobiet i nagle pomyślała, że może jej wysiłki nie mają sensu. Może ludzie potrzebują cierpienia i łez? A ona tak się stara, żeby panowały wokół spokój i zrozumienie...

Ustawiła na stole wszystkie produkty – twaróg ze świeżym szczypiorkiem, jajka na twardo i masło. Był dzbanek ciepłego mleka i wczorajsza chałka. Był również chleb wiejski i bułki z ziarnami.

Młode kobiety siedzące przy stole spojrzały na Michalinę z wdzięcznością.

– Błagam was tylko o jedno – rzekła staruszka, patrząc, jak znikają twarożek i pomidory. – Nie komplikujcie tego, co już jest skomplikowane. Najlepsze rozwiązania są najprostsze.

Łucja skinęła głową, jej przyjaciółka spojrzała niepewnie.

– Anna jest żoną Piotra.

Michalina sięgnęła po kubek i nalała sobie mleka. Coś jej świtało. Czy to nie z Piotrem Łucja zdradziła swojego męża? Nie była pewna, wszak wiek robił swoje, umysł czasami płątał jej figle.

– To ona mnie uratowała, gdy dosięgnęłam dna.

– A co się stało teraz, dziecko? – Michalina spojrzała w czerwone od płaczu oczy Anny.

Ta jednak nie odpowiedziała. Zakryła twarz, jakby udawała, że jej nie ma. Michalina to rozumiała. Sama miewała w życiu momenty, kiedy pragnęła zniknąć.

– No dobrze – odezwała się po chwili. – Rozumiem, że obie lubicie płakać. To zapewne oczyszczający i przyjemny akt, ale przydałoby się wypielić kilka grządek.

Michalina wstała od stołu i podeszła do drzwi. Tam na haku wisały jej barwne chusty. Wzięła w dłonie tę zieloną i ciasno zawiązała na głowie.

– Czekam na was za stodołą. Jak skończycie i śniadanie, i lamenty, przyjdźcie.

Wyszła przed dom. Uwielbiała pracować o poranku. Zamaszystym krokiem ruszyła za stodołę i podeszła do starej jabłonki. Dotknęła delikatnie jej kory i uśmiechnęła się do siebie.

Kiedyś przed laty właśnie w tym miejscu spotkała się z Dawidem. I nigdy nie zapomniała tej chwili, która była jak ziarno od lat kiełkujące miłością i wdzięcznością za ten jeden jedyny intymny moment.

Michalina westchnęła i wzięła się do pracy. Nagle coś ją zakłuło. Ostry ból przeszył jej lewe ramię, a kropelki potu zrosiły skronie. Z jej ciałem działo się coś złego.

– Kochany – wyszeptała błagalnie. – Jeszcze nie. Ten jeden raz cię o coś proszę. Jeszcze mnie do siebie nie wzywaj. Muszę pomóc dziewczynkom. Sam widzisz, jak bardzo są zagubione. Pozwól mi jeszcze trochę z nimi pobyc – szepnęła i osunęła się na chłodną

ziemię, trzymając się z całej siły za serce i modląc, by jeszcze swojej ziemskiej ścieżki nie kończyć.

# KIEDYŚ CIĘ ZNAJDĘ

## TOBIASZ

Tobiasz jechał całą noc. Nie czuł zmęczenia – może to adrenalina dodawała mu energii, wyostrzając wszystkie zmysły. Mężczyzna nie odrywał wzroku od autostrady. Jej monotonia była kojąca. Podróż zdecydowanie pomagała mu poukładać wszystkie ostatnie wydarzenia w głowie.

Przed wszystkim zaskoczyło go to, co poczuł do Susan. Przecież nawet jej nie znał, a bał się o jej bezpieczeństwo tak bardzo, że momentami tracił oddech. Dlaczego? Dlaczego nie mógł nawet na sekundę przestać myśleć o kobiecie, którą znał raptem kilka dni?

Czy to właśnie ta miłość, o której tak rozpisywali się wielcy pisarze? To o niej mówił Szekspir i Mickiewicz? Tobiasz był zaskoczony i oszołomiony tym, co działo się w jego sercu. Gdy zamykał oczy, widział tylko uśmiech Susan, gdy brał oddech, czuł słodką woń jej perfum, a gdy milczał, słyszał jej dźwięczny śmiech.

Raz po raz mężczyzna zerkał na Felicję. Ona również wydawała się nieobecna. Może także przeżywała swoje rozterki?

– Muszę jechać do Rudawki. – Felicja wyrwała Tobiasza z rozmyślań. – Możemy jechać prosto tam?

Mężczyzna przytaknął. Nie spieszył się do Rzeszowa.

– Myślisz, że ona jest bezpieczna?

– A ty myślisz, że on za mną tęskni?

Zaśmiali się oboje.

– Niesamowite, co miłość robi z człowiekiem – powiedzieli niemal równocześnie.

– Ale najważniejsze, że oprócz miłości istnieje także przyjaźń.

Tobiasz skinął głową na te słowa. Już wiedział, że kocha Felicję z całego serca – ale to nie jest ten sam rodzaj uczucia, którym obdarzył Susan. To, co żywił do Felicji, było spokojem, siłą

i pewnością. To, co czuł do Susan, było żywiołem tak intensywnym, że aż bolesnym.

– Niedługo Dover – rzekł. – Może zatrzymamy się tam na śniadanie?

Felicja przytaknęła i po chwili zadała pytanie:

– A zobaczymy białe klify?

– Zobaczymy wszystko, co zechcesz – odpowiedział i włączył radio.

Piosenka była do szpiku brytyjska i niemal hipnotyczna. I znowu zaczęli śpiewać w samochodzie, a Tobiasz czuł, jak z każdym wyśpiewanym dźwiękiem opuszczają go napięcie i niepewność.

– *Ruby, Ruby...* – Felicja się śmiała, a on śpiewał: – *Ruby, Ruby, Ruby, Ruby...* *Do you, do you, do you, do you... Know what you're doing, doing, to me... Ruby, Ruby, Ruby, Ruby.*

– Spotkam ją jeszcze? – zapytał, parkując samochód pod jednym z przydrożnych barów.

Felicja spojrzała na niego z czułością.

– Jeśli coś ma być, to będzie – odpowiedziała i puściła oko.

Chwilę później siedzieli w knajpcie wypełnionej zapachem smażonego oleju, ze zdjęciami psów na poplamionych ścianach w kolorze soczystej pomarańczy. Oboje zamówili to samo – rybę z frytkami polanymi octem. Brytyjski smak, tak intensywny i zaskakujący, a jednak wyborny.

Rozmawiali o sprawach najprostszych – kelnerce z różowymi włosami i chmurach na niebie. Uwielbiali takie rozmowy. Mogło się w ich życiu walić, mogli sobie skakać do gardeł, mogli się nie widzieć miesiącami, ale zawsze wcześniej czy później przychodził moment, że siadali naprzeciwko i po prostu gadali. Rozumieli się bez słów, w lot wyłapywali swoje myśli i śmieszyły ich wzajemnie żarty.

Wtedy, nad rybą w złotej panierce i przypalonymi frytkami ociekającymi tłuszczem, Tobiasz poczuł wdzięczność za obecność Felicji. Może nie była im pisana romantyczna miłość, ale udało im się zbudować coś równie pięknego i wartościowego – autentyczną przyjaźń. Po posiłku oboje zgodnie stwierdzili, że należy im się odpoczynek. Wybrali się nad klify – osławione i majestatyczne, zapierające dech w piersiach.

Szli ścieżką wśród traw, błękitu nieba i turkusów wód. Wiatr smagał ich policzki, ale i dawał sercom chwilę wytchnienia. Widoki były nieziemskie.

– Bosko. – Felicja stanęła na ścieżce i spojrzała w stronę morza. Wiatr rozwiewał jej włosy we wszystkie strony, lecz ona nie przestawała się uśmiechać. – To wszystko jest niesamowite – powiedziała, podchodząc do Tobiasza.

Mężczyzna pomyślał, że chciałby te cudowności podziwiać z Susan. To z nią zachwycać się zwyczajnością i niezwykłością świata. Zapragnął trzymać jej dłoń i razem z nią wędrować.

– Muszę ją znaleźć – stwierdził nagle. – Nie wiem, jak to zrobić, ale wiem, że muszę.

Felicja oparła głowę o jego ramię. Oboje wciąż chłonęli wszystkimi zmysłami potęgę żywiołów – wody i wiatru – w delikatnej ramie traw i nieba. Wszystko wokół nich tworzyło idealną harmonię – łączącą to, co wydawało się nie do połączenia: determinację, siłę, piękno, ulotność i nieprzemijalność.

Tobiasz usiadł na trawie i zanurzył dłonie w jaskrawozielonej trawie. Felicja położyła się obok niego, wpatrując się w spokojne niebo.

– Chcę być z Andrzejem. I wstyd mi, jak sobie pomyślę, jak wiele głupich błędów w tym związku popełniłam.

– Jakich? – Tobiasz zerwał źdźbło i włożył je do ust.

– Chociażby bezsensowne oczekiwania. Zamiast zaakceptować Andrzeja takim, jakim jest, próbowałam nagiąć go do swojego wyobrażenia.

– A ono było nieprawdziwe?

Felicja westchnęła i uniosła dłoń, zasłaniając oczy przed zbyt ostrymi promieniami słońca.

– Nieważne, czy było nieprawdziwe. Nie było nim.

Tobiasz przekręcił się na brzuch. Leżał teraz na trawie, obserwując zmagania kilku mrówek.

– Przynajmniej wiesz, gdzie go szukać. A ja nie mam pojęcia, gdzie Susan może być.

Felicja usiadła po turecku i dotknęła dłońmi kolan. Gdzieś nad ich głowami krążyły mewy, wykrzykując swoje morskie opowieści.

– Mówiłam ci, jak coś ma być, to będzie.

Tobiasz poczuł irytację.

– Ale kiedy?

Felicja się zaśmiała.

– No, ja też długo czekałam, zanim ścieżki moje i Andrzeja na nowo się skrzyżowały.

– Myślisz, że szczęście jest możliwe?

Tobiasz zaczął wpatrywać się w wielkie oczy Felicji.

– Myślę, że jeśli sobie na nie pozwolimy, to jest wręcz naturalne. A teraz chodź. – Kobieta wstała i podała dłoń przyjacielowi. – Musimy jeszcze zobaczyć latarnię, a potem czeka nas powrót do Polski.

Mężczyzna podniósł się energicznie i spojrzał przed siebie. Latarnia była już blisko – w zasięgu ich wzroku. Jej białe mury idealnie komponowały się z białą urwisk, kontrastując jednocześnie z wszechobecną zielenią.

\* \* \*

Jazda mijała przyjaciołom spokojnie. Drogi były puste, a pogoda sprzyjająca. Z każdym kilometrem Felicja czuła coraz większe podniecenie, myśląc o spotkaniu z Andrzejem.

Tęskniła. Dopiero teraz czuła, jak bardzo brakowało jej drobnostek – uniesionej brwi ukochanego, gdy próbował ją zrozumieć, i tonu jego głosu. Tęskniła za wspólną kawą o poranku i żartami, które rozumiał tylko on.

– Nie powinnaś zadzwonić? Uprzedzić?

Tobiasz jak zwykle był rzeczowy.

– Nie. Lepiej działać spontanicznie – odparła i uśmiechnęła się. Dostrzegła w oczach Tobiasza dezaprobatę, ale chciała zrobić wszystko po swoim.

– Musimy zatankować. – Tobiasz wiedział, że przekonywanie Felicji do swoich racji nie ma sensu.

– Tak. Benzyna i kawa: zestaw idealny – odpowiedziała i puściła oko, wdzięczna przyjacielowi, że nie próbował zmieniać jej na siłę.

Stacja była niemal pusta. Felicja usiadła z kawą na krawężniku i obserwowała Tobiasza.

Mężczyzna napełniał bak i uśmiechał się do starszej pani stojącej na stanowisku obok. Wtedy wzrok Felicji przykuł motylek trzepoczący skrzydełkami obok niej.

Wyciągnęła palec, zapraszając urocze stworzenie, by na moment z nią zostało. Ku jej zaskoczeniu owad skorzystał i usiadł na koniuszku palca. Jego skrzydełka miały kolor wschodzącego słońca – lekko pomarańczowy ze złotymi refleksami. Zapatrzona w motyla Felicja usłyszała nad głową kobiecy głos.

Przez chwilę miała wrażenie, że śni.

Głos należał do Susan.

Felicja podniosła głowę, ale oślepiąca słońcem niewiele mogła zobaczyć. Uniosła dłoń do czoła i zmrużyła oczy. W końcu dostrzegła nad sobą Tobiasza.

– Nie uwierzysz – powiedziała z uśmiechem – przez chwilę miałam wrażenie, że odnalazłeś Susan. Byłam pewna, że słyszałam jej głos.

Tobiasz zaczął się śmiać. Felicja nie rozumiała. To akurat nie było zabawne.

– O co chodzi? – zapytała z irytacją w głosie i sięgnęła po kubek z kawą. Powoli wstała, lewą ręką otrzepała spodnie i znowu spojrzała na przyjaciela.

– O matko! – krzyknęła i zrobiła krok w tył, potykając się o krawężnik, wylewając na siebie resztkę kawy i upadając z hukiem na trawę.

Teraz Tobiasz śmiał się naprawdę głośno. Susan podała jej dłoń. Felicja z trudem podniosła się i spojrzała na wielką plamę na kremowej bluzce.

– Nie jest tak źle – powiedziała Susan. Felicja stała jak wmurowana. Dopiero po chwili rzuciła jej się w ramiona.

– Jak dobrze, że jesteś cała!

Susan skinęła głową i spojrzała czule na Tobiasza.

– Rozumiem, że powinniśmy jechać. – Delikatnie przypomniała Felicja, widząc maślane oczy przyjaciela. W obliczu miłości Tobiasz



tracił rozum. – W samochodzie powiecie mi, co się tu wydarzało. – Lekko trąciła mężczyznę, żeby ten choć na moment się ocknął.

W tej sytuacji wołała, żeby Tobiasz nie prowadził. Usadowiła zakochanych na tylnej kanapie, pozwalając im gładzić się po dłoniach, a sama usiadła za kierownicą. W Polsce czuła się na drodze swobodnie – mogła prowadzić.

– Zanim zaczniecie się na dobre migdalić, opowiedzcie, o co tu chodzi!

Tobiasz wziął wdech i zaczął mówić, że gdy tankował i uśmiechał się do starszej pani o włosach w kolorze ognia, ta się przyznała, że wzięła autostopowiczkę. Tobiasz podobno od razu wiedział, że chodzi o Susan. W tej kwestii akurat Felicja miała własne zdanie – to nie jego intuicja ani wewnętrzny głos, tylko zwykłe zafiksowanie na ukochanej. Sama przecież była świadkiem, że Tobiasz widział ją w każdej napotkanej kobiecie i słyszał w każdym głosie. Pozwoliła jednak Tobiaszowi wierzyć, że zadziałała tu jego niezwykła intuicja.

– Niesamowite. – Felicja ścisnęła mocniej kierownicę i w spojrzała w lusterku na Susan.

To rzeczywiście była ona. Świat chyba naprawdę sprzyjał jej i Tobiaszowi, skoro ich drogi zeszły się po raz kolejny w tak niezwykły sposób.

– Susan – zwróciła się Felicja do kobiety, jednak nie zadała pytania, bo Susan zasnęła. Nagle i bez ostrzeżenia.

– Ależ musiała być zmęczona – powiedział Tobiasz z troską i okrył kobietę swoją kurtką.

Felicja obserwowała ten gest z uśmiechem.

– A wiesz, co się z nią działo?

Tobiasz zaprzeczył ruchem głowy. Oboje musieli poczekać na dalszą część historii Susan.

– Czy Susan może...?

Felicja się uśmiechnęła na to pytanie Tobiasza.

– Oczywiście, że może. To oczywiste, że pojedziemy do Rudawki we trójkę. Myślę, że babci już nic nie zdziwi po waszej ostatniej wizycie u niej.

Tobiasz się zaśmiał. On również przypomniał sobie, gdy po raz pierwszy odwiedził Felicję w Rudawce razem z Kacprem.

– No właśnie, a co u trzeciego muszkietera?

Felicja wzruszyła ramionami.

– A wiesz, że nie wiem. Od tamtej pory go nie widziałam.

– On nie był zły... Tylko trochę sztywny, ale może wszyscy chirurdzy tak mają...

Felicja zaśmiała się.

– Nie był zły – powiedziała i wróciła pamięcią do wydarzeń sprzed kilku miesięcy, gdy Tobiasz, Kacper i Andrzej przejęli kontrolę nad Rudawką. I wtedy Felicja znowu sobie przypomniała, że życie jest pasmem zaskoczeń. Nikt nie może przewidzieć kolejnej minuty, tylko los wie, jakie szykuje niezwykłości. I to zaczynało się Felicji coraz bardziej podobać.

I wtedy poczuła palący wstyd na policzkach. O ile przed wyjazdem do Szkocji o całe zło obwiniała Andrzeja, teraz dostrzegła swoje błędy. Wszystkie. Jechała i w myślach biczowała się coraz bardziej.

Jak mogła być taką egoistką? Przecież to oczywiste, że mężczyźni różnią się od kobiet. Mają inne potrzeby i oczekiwania, ale miłość jest taka sama.

Kilometry mijały, a Felicja dochodziła do coraz to nowych wniosków.

– Teraz już wiem, że najważniejsza jest akceptacja i wolność.

Nie zważała, że ani Tobiasz, ani Susan jej nie słuchają, oboje pogrążeni w mocnym śnie. Ona mówiła bez przerwy.

– To, że Andrzej nie lubi kwiatów, nie znaczy, że mnie nie kocha. To, że nie pochwalił mojego obiadu, nie oznacza, że mnie nie szanuje. Jaka ja głupia byłam, że z takiego powodu wyjechałam! Nie żebym wyjazdu żałowała. Potrzebowałam tych emocji! Ale już wiem i nie mam żadnych wątpliwości, że kocham Andrzeja. I nie chcę go zmieniać! Przecież zakochałam się w nim właśnie dlatego, że jest, jaki jest! Nie mogę uwierzyć, jak byłam ślepa! Stworzyłam problem tam, gdzie go nie było!

I Felicja rozmawiała tak sama ze sobą niemal przez całą drogę. Zganiła samą siebie i samej sobie obiecała poprawę.

Tobiasz z Susan ani drgnęli. Spali kamiennym snem.

\* \* \*

Im bliżej byli Rudawki, tym Felicja czuła większą ekscytację. Nie mogła się doczekać, kiedy stanie przed Andrzejem i opowie mu wszystko, co czuje. Wizja ta była przyjemna i kojąca. Ale najpierw Felicja musiała pojechać do babci. W czasie podróży dowiedziała się, że Susan jeszcze w Inverness dostała wiadomości z groźbami od byłego narzeczonego i dlatego postanowiła wyjechać bez słowa.

W pewnym sensie rozumiała jej decyzję. Kobieta działała instynktownie. Z drugiej jednak strony Felicja poczuła nutkę żalu, że Susan im nie zaufała. Przynajmniej na tyle, by o ucieczce powiedzieć.

Teraz najważniejsze to odciąć się od przeszłości i Felicja była pewna, że Rudawka jest do tego najlepszym miejscem.

Znajome podkarpackie krajobrazy podziały na Felicję motywująco. Na ostatniej prostej ich długiej podróży maksymalnie skupiła się na drodze, by jak najszybciej dotrzeć do celu.

– Twoja babcia na pewno nie będzie miała nic przeciwko? – Tobiasz nie spał zaledwie od trzydziestu kilometrów, a już zaczął snuć pesymistyczne wizje.

– Nie. Zapewniam cię, że pobyt w Rudawce to najlepsze, co możemy teraz zrobić. Susan odetnie się od przeszłości, a ty złapiesz oddech. Życie pisarza wcale nie jest takie nudne, jak by się wydawało!

Tobiasz westchnął i zapatrzył się na krajobraz za oknem. Uwielbiał te nieśmiałe pagórki.

Felicja zajechała pod dom babci wycieńczona, ale szczęśliwa jak nigdy. Gdy zatrzymała samochód na podwórzu, zanim weszła do środka, przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Nigdzie, ale to nigdzie powietrze tak nie pachniało – słodyczą i wolnością, spokojem i lasem.

Felicja wiedziała, że jej miejscem na ziemi było to miejsce – Rudawka.

W domu panowała zupełna cisza. Felicja poczuła dziwny niepokój – lekkość sprzed kilku chwil ulotniła się. Gdy Tobiasz z Susan wygrzebywali się z samochodu, Felicja przekroczyła próg drewnianego domu.

Przy oknie zobaczyła Łucję. Jej siostra stała, opierając się dłońmi o parapet, i płakała.

– Co się stało?!

Pytanie samo wyrwało się z jej piersi. Wtedy Łucja odwróciła w jej stronę głowę i spojrzała na nią czerwonymi od płaczu oczami.

– Coś z babcią? – Felicja rozglądała się nerwowo po kuchni.

Łucja zaprzeczyła ruchem głowy.

– Jest za stodołą. Piel.

Felicja poczuła, jak ogromny głaz spada z jej barków. Odetchnęła. Nie zdążyła jednak zapytać siostry o powód jej łez, bo do domu weszli Tobiasz z Susan. Felicja rzuciła siostrze przepaszające spojrzenie i zaanonsowała gości. Wiedziała, że Łucja nie rozumie zaistniałej sytuacji, ale to nie był czas, by wszystko wyjaśniać.

– Wy się rozgoście w ostatnim pokoju – Felicja odwróciła głowę w stronę Tobiasza i nieco niepewnej Susan – a my pójdziemy do babci – powiedziała, patrząc na Łucję.

Ta skinęła głową i powoli ruszyła się z miejsca.

Nie zdążyły jeszcze wyjść, gdy przed domem odezwał się głośny huk silnika. Felicja wyszła i zobaczyła, jak z zaparkowanego na trawie motoru zsiada mężczyzna odziany od stóp do głów w skórę.

Dopiero gdy zdjął błyszczący kask, Felicja rozpoznała w nim Kacpra. Zaśmiała się.

– No to historia lubi się powtarzać – stwierdziła i podeszła do niespodziewanego gościa. Kacper uśmiechnął się do niej promiennie i zawiesił kask na kierownicy motoru.

– Rozumiem, że się cieszysz. – Mężczyzna ucałował ją w obydwa policzki, a potem przywitał się z Łucją. – Wiem, że znowu bez zapowiedzi, i wiem, że pewnie znowu mnie z tego powodu zbesztasz, ale nie mogłem się powstrzymać. Kupiłem to cudo i ono samo mnie tu pokierowało.

Felicja zaśmiała się. Nie takiego Kacpra zapamiętała. Ten sprzed kilku miesięcy był wycofany, małowówny i powściągliwy. Ten tutaj wydawał się uosobieniem pewności siebie.

– Też dopiero przyjechałam – odparła i promiennie się uśmiechnęła. – Idziemy właśnie z Łucją do babci. Jest za stodołą.

– W takim razie i ja pójdę się przywitać – odpowiedział, a skórzane spodnie zatrzeszczały, gdy ruszył się z miejsca.

Felicja już miała zażartować o kryzysie wieku średniego, gdy wszyscy zamarli.

Jedynie Kacper zachował trzeźwość umysłu i podbiegł do leżącej na ziemi Michaliny. Natychmiast sprawdził jej oddech i puls. W jednej sekundzie świat przyspieszył. Felicja ze strachem patrzyła, jak mężczyzna rozpoczyna resuscytację. W myślach powtarzała zupełnie bez sensu: trzydzieści uciśnień, dwa oddechy.

Skupiła się na tych czynnościach Kacpra tak bardzo, że zapomniała, że nie ma przy sobie telefonu. Na szczęście Łucja już wystukiwała sto dwanaście, a Kacper próbował utrzymać krążenie babci.

Felicja uklękła obok Michaliny i w myślach błagała Boga, by nie zabierał jej jeszcze do siebie. Gdy na skroni Kacpra pojawiły się kropelki potu, ona poczuła ukłucie serca. Łucja stanęła obok i mocno chwyciła ją za rękę.

Kacper walczył. Walczyła Michalina, a Felicja nie przestawała się modlić, żeby ta walka skończyła się zwycięstwem.

I nagle wszystko wróciło na miejsce. Michalina otworzyła oczy. Felicja jęknęła z ulgi, Kacper odetchnął.

Staruszka zaczęła kaszleć i drżeć, a wtedy mężczyzna wykonał wszystkie konieczne zabiegi: puls, źrenice i ocena ogólnego stanu.

Michalina próbowała coś powiedzieć, ale nie pozwolili jej na to. W końcu starsza kobieta z pomocą Kacpra i Łucji usiadła, trzymając się za głowę. Była blada, a jej skóra zdawała się przeźroczysta.

– Karetka już jedzie – powiedziała Łucja do Kacpra.

– Dobrze. Należy panią dokładnie przebadać.

Michalina drążąca dłonią dotknęła skroni, a potem palcem pogroziła całej trójce.

– Do żadnego szpitala nie pójdę – rzekła słabo, siląc się na stanowczość.

# NIE MA PRZYPADKÓW

## FELICJA

Po południu, gdy babcia Michalina poszła się zdrzemnąć, wszyscy odetchnęli. Sytuacja wyglądała na opanowaną. Kacper postanowił zostać na noc, by w razie czego być w pogotowiu. Felicja czuła, że znowu może swobodnie oddychać, a Łucja zabrała się do przygotowywania posiłku dla niemałej liczby gości przebywających pod dachem babci. Pomagała jej jakaś kobieta, ale Felicja była tak skupiona na swoim własnym świecie, że nawet do głowy jej nie przyszło, by zapytać, kim jest. Ważne, że Łucja wydawała się przy niej swobodna – więc Felicja intuicyjnie założyła, że to kolejna przyjazna dusza pod dachem babcinego domu.

Felicja postanowiła pójść wreszcie do Andrzeja. Szła, czując i szczęście, i niepokój. Kiedy w oddali wśród drzew dostrzegła chatkę, zalała ją fala radości.

Stała na chwilę. Chciała nacieszyć oczy widokiem, do którego wracała przez ostatnie dni jedynie w pamięci.

Ucieszyła się, gdy zobaczyła, że drewniane drzwi się otwierają. Na werandę wyszedł Andrzej z kubkiem w dłoni. Felicja już miała ruszyć, gdy niespodziewanie zobaczyła obok niego kobietę. Nagle poczuła, że przestaje oddychać, a myśli w jej głowie skłębiły się. Felicja odruchowo zakryła usta, by zatrzymać krzyk rozpacz i zaskoczenia. Przez moment wpatrywała się w przedziwny obraz przed sobą i wtedy poczuła, jak cały jej świat rozpada się na kawałki.

Wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, a jednak tego nie zrobiła. Obserwowała Andrzeja i Luizę, zaciskając pięści tak mocno, że ból przeszywał ją aż do ramion.

Para na werandzie wyglądała na spokojną, naturalną i zadowoloną. Choć Felicja nie widziała ich twarzy ani spojrzeń, jej wyobraźnia dopowiedziała absolutnie wszystko.

Pomyliła się. Felicja już wiedziała, w jak ogromnym żyła błędzie, wierząc, że miłość przewycięży wszystko, mając nadzieję, że błędy można naprawić, i ufając, że jej uczucie było odwzajemnione.

Nie miała racji w żadnym aspekcie. Kucnęła na piaszczystej ścieżce, próbując zebrać myśli i uspokoić rozedrgane serce. Nie udało jej się. Z kapiącymi łzami zawróciła i poszła w stronę domu babci. Felicja nie miała pojęcia, co teraz powinna zrobić ani jak postąpić.

Nie tak miało być.

Na dobre Felicja rozkleiła się dopiero w babcinej kuchni w ramionach siostry. Łucja o nic nie pytała. Przytuliła ją mocno i pozwoliła się wypłakać. Czas mijał, a rozpacz wypełniała serca obu kobiet. Wtedy do kuchni wszedł Kacper.

– Znam się tylko na ludzkim ciele. O duszy nie mam pojęcia – powiedział i uniósł dłonie w geście poddania. – A łzy, i to kobiece, są dla mnie tajemnicą.

Felicja uwolniła się z uścisku siostry i wytarła rękawem oczy.

– Jako lekarz powinieneś znać się na wszystkim! – odpowiedziała, nieco odzyskując równowagę.

– Andrzej? – Kacper stał w drzwiach i wpatrywał się w Felicję. Kobieta skinęła głową. – Mam z nim pogadać?

Pytanie było rzeczowe i bardzo męskie. Felicja prawie się roześmiała.

– Ostatnio, jak rozmawialiście, kac trzymał was przez tydzień.

– Tak, ale sytuacja była inna.

– Nie. – Felicja zaprzeczyła ruchem głowy i pomogła siostrze nakładać posiłek. Łucja ugotowała makaron z sosem kurkowym i już sam zapach wywoływał w Felicji wilczy apetyt, mimo że jej żołądek wciąż był ściśnięty. – Sytuacja wciąż jest taka sama. Chyba zaczęłam kręcić się w kółko.

Kacper dalej stał w progu i wzdychał. Felicja wyciągała kolejne talerze, próbując zliczyć, ile ich potrzeba, ale wciąż się w tych rachunkach myliła.

Do tematu Andrzeja nie wrócili. Wkrótce kuchnia wypełniła się gwarem. Felicja objęła wzrokiem wszystkich obecnych i poczuła wdzięczność – mimo wszystko. Otaczały ją życzliwość, miłość

i wsparcie. Owszem, życie kolejny raz sobie z niej zadrwiło, ale przecież toczyło się dalej.

Wtedy przy stole usiadła babcia Michalina. Po krótkiej drzemce wyglądała znacznie lepiej. Łucja natychmiast podskoczyła do niej z krzesłem. Tobiasz bardziej niż na swoim talerzu był skupiony na Susan. Felicję aż zakłuło w sercu, gdy na to patrzyła.

Pojawienie się Jaśminy kilka minut później nikogo nie zaskoczyło. Kobieta usiadła po prostu obok przyjaciółki Łucji i jak gdyby nigdy nic zaczęła jeść razem z innymi. Ktoś prosił o kompot, komuś rozsypała się sól. Felicja ze zdziwieniem spojrzała na kuchenny stół. Do tej pory wydawał się niepozorny, a jednak pomieścił osiem osób. Osiem uśmiechów i osiem głosów. Osiem odrębnych światów.

Felicja nie zjadła dużo. Gdy brzdęk sztućców zaczął ustawać, postanowiła odciążyć Łucję i posprzątać po posiłku. Zebrała talerze i niespiesznie zaczęła je myć. Stała przy zlewie, obok okna wychodzącego na ogród. Miejscami kwitły pojedyncze kwiaty.

Nagle za płotem zobaczyła znajomą postać. Andrzej również ją dostrzegł, bo nagle zatrzymał się i uśmiechnął promiennie. Delikatnie uniósł rękę i pomachał.

Felicja akurat trzymała w dłoniach szklankę. Nie wiadomo kiedy ścisnęła ją tak mocno, że kruche szkło pękło, wbijając powstałe okruchy w jej skórę.

Pisnęła żałośnie, wszyscy zwrócili wzrok w jej stronę. Ona uniosła zakrwawioną dłoń i zakwiliła kolejny raz. Natychmiast obok niej pojawił się Kacper. Zwinnymi ruchami zaczął przemywać ranę i tamować krwawienie. Krople krwi zlewały się w jedno z wodą kapiącą z kranu.

Kiedy sytuacja została opanowana, a dłoń Felicji ciasno zabandażowana, kobieta uniosła wzrok w stronę okna. Andrzeja już nie było i wtedy Felicja poczuła ból o wiele dotkliwszy niż przecięta skóra. Jej serce po raz kolejny ścisnęło się z rozpacz. Jej ciało przeszył smutek tak intensywny, że miała wrażenie, że zaczyna brakować jej tchu.

Co jeszcze mogło pójść tego dnia nie tak? Jakie jeszcze niespodzianki szykował dla niej los?



Samotna łza spłynęła po jej policzku i zniknęła pod strumieniem lodowatej wody.

# POWSTAJĘ

## ŁUCJA

Łucja kątem oka obserwowała smutek Felicji. Poczwała złość na świat, że ten wciąż rani ludzi. Czyż choć jedna osoba nie mogłaby być szczęśliwa?

Wyszła przed dom. Tam między drzewami, na drewnianej ławce siedzieli Tobiasz i Susan. Kobieta uśmiechnęła się. A jednak los bywał łaskawy.

Łucja usiadła na kamiennym schodku i z daleka obserwowała zakochanych.

– Miłość jest piękna nie tylko na początku. – Łucja odwróciła głowę i spojrzała na siadającą obok niej Jaśminę.

– Miłość jest trudna. Tylko na początku tego zwyczajnie nie widać.

– A wiesz dlaczego?

Łucja zaprzeczyła ruchem głowy, a Jaśmina spojrzała w pomarańczowe niebo. Słońce już dawno nie zachodziło tak intensywnie – jakby i ono targane było wieloma skrajnymi emocjami.

– Dlatego – Jaśmina mówiła powoli i wyraźnie – że na początku się staramy. Odwracamy uwagę od tego, co trudne, choć wiemy, że to istnieje. Ale wybieramy myślenie o przyjemnościach, o dobru. A potem proporcje się odwracają. Więcej uwagi zwracamy na to, co trudne, niż na to, co ważne.

Łucja niespodziewanie dla siebie zadała pytanie.

– Dlaczego ludzie źle tu o tobie mówią?

Łucja niespodziewanie przypomniała sobie słowa babci ostrzegające ją przed wnuczką Maciejowej.

– Bo jestem inna...

Łucja podniosła wzrok na Jaśminę i uważnie się jej przyjrzała. Rzeczywiście, dostrzegła w Jaśminie coś odmiennego. I nie

chodziło o jej strój. Nie chodziło o jej wrażliwość i skłonność do wypowiedzania prawd życiowych. Biło od niej coś egzotycznego, ale jednocześnie Łucja wiedziała, że ta odmienność nie była zła.

– Wieś cię nie akceptuje?

Jaśmina westchnęła. Łucja dostrzegła w jej oczach iskierkę żalu.

– Wszystko zaczyna się od nas samych.

– Ty siebie nie akceptujesz?

Łucja nie miała pojęcia, dlaczego pyta. Jaśmina jednak nie odpowiedziała.

– Wpadnijcie z Felicją wieczorem. Dziś będzie pełnia księżyca w Koziorożcu. Niezwykły czas. Plus mam nalewkę z mniszka – mówiąc to, uśmiechnęła się i wstała z kamiennych schodków.

Łucja patrzyła, jak granat długiej sukienki zamiata trawę. Uśmiechnęła się. Obecność Jaśminy działała w pewien sposób kojąco. W końcu też wstała i wróciła do kuchni. Tam zobaczyła, że Felicja wciąż stoi nad kuchennym zlewem i chlipie żałośnie.

– Weź prysznic. Wieczorem wychodzimy.

Młodsza siostra podniosła zapłakaną twarz i spojrzała na Łucję z zaskoczeniem.

– Niby gdzie?

– Nawet w takim miejscu jak to można się zabawić!

Mrugnęła do Felicji, ciągnąc ją za rękaw. Pchnęła siostrę w stronę łazienki, a sama podeszła do szafy, by przygotować jej jakieś czyste ubrania. Znowu poczuła się jak starsza siostra otaczająca opieką małą Felcię.

Kiedy zaniósła ubrania siostrze, postanowiła odszukać Annę. Dopiero teraz zauważyła jej nieobecność. Zajrzała do jednego pokoju, do drugiego. Wyszła przed dom, ale tam na ławce wciąż siedzieli jedynie Tobiasz z Susan. Kacper po drugiej stronie rozmawiał z kimś przez telefon, a babcia Michalina drzemała na bujanej huśtawce obok potężnej lipy.

Nigdzie nie było śladu Anny. Wtedy Łucja poczuła niepokój. Z wypowiedzanych wcześniej półsłówek kobieta wiedziała, że w życiu przyjaciółki działo się coś niepokojącego i tym razem nie miało to związku ze światem mężczyzn.

Łucja obiegła całe podwórze. W końcu postanowiła pójść za stodołę. Tam dostrzegła Annę z Andrzejem. Takiego układu się nie spodziewała. Gdy zbliżyła się do dwójki zatopionej w ożywionej rozmowie, poczuła, że wszystko zaczyna ją zwyczajnie przerastać. Działo się zbyt dużo, nawet tutaj, w Rudawce, a przecież przyjechała, żeby odpocząć, żeby odciąć się od gąsienicy myśli i zdarzeń.

Anna dostrzegła ją po chwili. Jej oczy wciąż były czerwone od płaczu. Twarz Andrzeja nie mówiła nic. Mężczyzna na widok Łucji wstał, poklepał Annę po plecach, jakby byli starymi znajomymi. A potem przez łąki ruszył w stronę swojej chatki.

Łucja usiadła obok Anny i głośno westchnęła.

– Ja umieram – powiedziała Anna stanowczo i niespodziewanie.

Łucja zamrugała oczami i machnęła dłonią na brzęczącego obok jej głowy komara. Chciała coś powiedzieć, a jednak wybrała ciszę. Czekwała, aż Anna sama wyjaśni swoje słowa.

– Zrezygnowałam z leczenia. Nie chcę już walczyć.

Nagle Łucja wszystko zrozumiała. Przypomniała sobie wszystkie słowa i zachowania Anny jeszcze z Rzeszowa. Wróciła pamięcią do ich rozmów i tematów, które poruszały. Wszystko nabrało sensu.

Łucja nie wiedziała, co na to wszystko odpowiedzieć. Bo czy były odpowiednie słowa? Wciąż milcząc, położyła swoją dłoń na dłoni Anny i mocno ją ścisnęła.

– Będę przy tobie – odezwała się po chwili. – Nie zostawię cię samej.

W tym momencie słońce schowało się za horyzontem ostatecznie, ale tylko do rana, i to dało Łucji nadzieję. Nic nie trwa wiecznie.

– Chodź. Czekają nas imprezy. – Łucja sama była zaskoczona, z jaką lekkością wypowiedziała te słowa. – Idziemy obejrzeć zaćmienie. To będzie nasza noc. – Mrugnęła do Anny i wciąż mocno trzymając ją za rękę, pociągnęła ją w stronę domu.

Tam, na kamiennym schodku, czekały na nią Felicja i Susan.

– Tobiasz dostał ataku natchnienia i zlał się z laptopem w jedno, więc zaprosiłam i Susan – rzekła Felicja spokojnie.

Łucja uśmiechnęła się. Czy było coś bardziej niezwykłego niż kobieca przyjaźń?

Cztery kobiety ruszyły w stronę domu Jaśminy, który był tuż za zakrętem wśród drzew i wysokich traw, zasłonięty i jakby odcięty od całego świata.

– Dziwne – Felicja stanęła przy wejściu do dzikiego ogrodu – nigdy nawet nie wiedziałam, że ktoś tu mieszka.

Gdy podeszły bliżej, ukazał się im widok niezwykły. Obok drzwi, tuż nad belkami, zawieszono były świetliste lampiony, lekko kołyszące się na wietrze. Niewielki taras, choć otoczony ciemnością, tlił się nieśmiałymi smugami świateł. Wszystko wyglądało po prostu magicznie.

Wtedy na tarasie pojawiła się Jaśmina, która na niewielkim stoliku ustawiła karafkę i dwie szklanki. Gdy zobaczyła cztery kobiety, zaczęła się śmiać.

– Całe szczęście, że mam więcej naczyń w domu. Rozgośćcie się. Usiądźcie i rozejrzyjcie.

Tak też uczyniły. Usiadły na tarasie na wiklinowych krzesłach, każda cicha i nieco onieśmielona. Kiedy Jaśmina wróciła z kolejnymi szklankami w dłoniach, atmosfera zelżała. Całe napięcie się ulotniło.

Gospodyni nalała ostrożnie trunku do szklanek i podała każdej z kobiet.

– Za nasz świat. – Uniosła dłoń w geście toastu. W tle słychać było jedynie rechotanie żab i ciche pohukiwanie sów. Świat wokół, mimo ciemności, wydawał się przyjazny jak nigdy.

Łucja jeszcze nigdy nie czuła takiego spokoju i takiej swobody. Nawet nie dostrzegła, kiedy Jaśmina zaczęła swoją opowieść o gwiazdach i o księżycu. Mówiła głosem śpiewnym i pełnym spokoju. Łucja słuchała zafascynowana.

– Mamy teraz czas Raka. – Łucja przymknęła oczy, by lepiej chłonąć słowa Jaśminy. – To czas księżycy i wody, czyli skupienia uwagi na swoim wnętrzu. Teraz właśnie powinniśmy odrzucić wszystko, co nam przeszkadza, co nas hamuje.

– Paraliżuje mnie poczucie winy... – Słowa same wypłynęły z ust Łucji.

– Mnie strach. – Anna dotknęła dłońmi skroni, jakby próbując wsłuchać się w swój własny głos. – Tak bardzo boję się śmierci...

– Mnie blokuje potrzeba kontroli i złość, gdy ją tracę.

Łucja z zaskoczeniem spojrzała na Felicję i jej trafną ocenę samej siebie.

– A ja się boję ludzi. – Głos Susan przywiódł Łucji na myśl wystraszone zwierzę. Spłoszoną sarnę, która pojawia się tylko na chwilę, by za moment zniknąć w gęstwinie lasu.

– Każda z nas ma coś takiego, ciemną stronę. A przecież to wszystko jest w naszej głowie i nigdzie indziej. Możemy to zmienić. Jesteśmy w stanie to zrobić.

– Jak zmienić chorobę? – Pytanie Anny nie było wyrzutem.

– Choroby nie zmienisz, ale możesz ją zaakceptować, posłuchać, co ci chce przekazać. A że boisz się śmierci... – Jaśmina upiła łyk nalewki i spojrzała w gwiazdzone niebo. – Wszyscy umrzemy. Każdego człowieka to czeka. Ale wydaje mi się, że jeśli przeżywamy życie spokojnie i pięknie, to nie jest straszna chwila.

– Jest jeszcze ból... – szepnęła Anna.

– Każdy z nas go doświadcza – odezwała się niespodziewane Felicja. – Przecież męczy nas nie tylko ten fizyczny. Ja, odkąd pamiętam, cierpię. Bolało, gdy zostałam porzucona przez mamę, a potem gdy odtrącił mnie Andrzej. Cierpiałam, gdy umarł mój narzeczony, a teraz znowu się męczę, bo nie potrafię poukładać wszystkiego na właściwym miejscu. Nie umiem się z tym bólem uporać. Może on przez te wszystkie lata wrósł we mnie i już nie odpuści?

Łucja wzięła siostrę w ramiona.

– Myślę, że to dobry moment, żeby to wszystko zmienić. – Łucja nie wiedziała, czy wypowiedziała te słowa jedynie Felicji na ucho, czy na głos, do wszystkich.

Wtedy na tarasie pojawiła się kolejna kobieta.

– Szłam na przystanek i usłyszałam wasze głosy. – Luiza niepewnie zrobiła krok naprzód.

Felicja uniosła zdziwiony wzrok i przyjrzała się posągowej piękności. Czarne jak heban włosy Luizy w blasku nocy wydawały się jeszcze bardziej lśniące i zjawiskowe, a jednak smutek w jej oczach był porażający. Felicja podniosła się z miejsca i podeszła do Luizy. Wyciągnęła w jej stronę dłoń.

– Przepraszam – wyszeptała, a Luiza wciąż stała bez ruchu. – Źle wam życzyłam. Źle o tobie myślałam. A powinnam odpuścić.

Wtedy Luiza zrobiła krok w tył i oparła się o jeden z filarów tarasu.

– Nie rozumiem – powiedziała, mrużąc oczy.

– Ty i Andrzej... – Felicja zaczęła mówić, ale głos jej się załamał. Drżała tak silnie, że nie była w stanie dokończyć zdania.

Luiza zaczęła się wycofywać. Odwróciła się i zeszła z tarasu.

– Nic nie wiesz i nic nie dostrzegasz. – Luiza nagle zawróciła i podeszła energicznie do Felicji. – On cię kocha naprawdę, zabójczo. Jesteś jego światem, wypełniasz jego myśli i nieustannie sprawiasz mu ból. Gdybyś choć raz spojrzała na niego, a nie tylko na siebie. Wtedy byś zobaczyła w jego oczach miłość. Nie sądziłam, że kiedyś to powiem, ale tak, kocham Andrzeja całym sercem. Oddałabym za niego życie i to teraz, natychmiast, gdybym tylko mogła. Ale to nic nie zmienia. Nic! – Krzyk Luizy mieszał się ze szlochem. – On zawsze będzie czekał na ciebie!

Felicja poczuła, że traci oddech. Dotknęła dłonią klatki piersiowej i osunęła się na deski tarasu. Nie zemdląca. Usiadła jedynie, blednąc z każdą minutą coraz bardziej.

– A wystarczy docenić to, co się ma! – wykrzyknęła Luiza na koniec i wybiegła w ciemność, między drzewa.

Żadna z kobiet nawet się nie poruszyła. Łucja przez chwilę patrzyła na Felicję przypominającą marmurowy posąg, a potem utkwiała wzrok w Jaśminie, która również była czymś bardzo poruszona. Jej zazwyczaj spokojna twarz teraz wykrzywiła się w grymasie bólu.

– Nie jestem lepsza od was, w niczym – powiedziała i schowała twarz w dłoniach. Płakała.

Łucja nie wiedziała, co zrobić. Każda z nich w swym smutku i cierpieniu była taka sama, a jednak wszystkie pozostawały samotne. I ta samotność jakoś je połączyła. Były tu razem. Wszystkie pięć, siedziały na jednym tarasie.

Ona, Felicja, Jaśmina, Anna i Susan. Nie były same. Były wśród istot równie nieszczęśliwych i jednocześnie pragnących szczęścia jak niczego innego na świecie. I wtedy Łucja zrozumiała, jak niewiele trzeba, by wszystko zmienić.

– Zróbmy zatem plany działania! – powiedziała tak głośno, że echo odbiło jej słowa. – Każda z nas ma problem. Po kolei rozwiążmy je wszystkie. W końcu to zaćmienie jakiegoś tam, które zdarza się co ileś tam i świadczy o czymś tam. Wykorzystajmy to!

Taras wypełniły westchnienia ulgi. Kobiety zaczęły mówić, trochę się nawet przekrzykiwać. I już po chwili Łucja wiedziała, jak powinna postępować z Cezarym; Felicja – co powiedzieć Andrzejowi, a Anna – które marzenie spełnić. Susan i Jaśmina też dostały setkę wskazówek.

I wtedy zza horyzontu wychylił się rąbek słońca. Dopiero wtedy Łucja poczuła zmęczenie. Oczy same jej się zamykały. Wsłuchując się w kolejne słowa Felicji i Anny, zamknęła powieki i pozwoliła sobie odpłynąć.

\* \* \*

Felicja powoli otworzyła oczy. Ciepłe powietrze otulało ją lepiej niż niejeden koc. Podniosła się z materaca. Dotknęła głowy, a potem palcami przeczesała włosy, które były w koszmarным nieładzie. Czuła to. Rozejrzała się, ziewając szeroko, i zobaczyła obok siebie śpiącą Susan. Łucja pochrapywała na wiklinowym fotelu, a Anna spała zwinięta w kłębek na trawie obok tarasu.

Wtedy pojawiła się Jaśmina z dwoma kubkami czegoś intensywnie parującego.

– Napar z rumianku – powiedziała i podała Felicji gorący napój.

– Zabalowałyśmy wczoraj. – Felicja uśmiechnęła się. Już dawno nie czuła się tak dobrze. Jej ciało, choć obolałe po nocy na sienniku, było odprężone i zrelaksowane. Dokładnie tak samo jak jej umysł.

Jaśmina nie odpowiedziała. Upiła łyk ziołowej herbaty i przymknęła oczy.

– We wsi mnie nie akceptują...

Nie dokończyła, bo na podwórko wpadł Kacper, krzycząc imię Felicji i Łucji na zmianę. Kiedy wszedł na taras, na którym zobaczył trzy śpiące kobiety, a pozostałe dwie siedzące na drewnianej podłodze, zaniemówił. Stał przez chwilę bez ruchu. Felicja nie wytrzymała i zaczęła się głośno śmiać.



– Tak wyglądają babskie imprezy – powiedziała i uniosła dumnie głowę. – Patrz i ucz się – dodała i wstała z podłogi. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo bolą ją plecy. Lewą dłonią zaczęła masować okolice nerek.

– Nie ma w was za grosz odpowiedzialności! – krzyknął mężczyzna. – Jak można wychodzić na całą noc bez uprzedzenia?

Felicja podeszła do przyjaciela i wspinając się na palce, spojrzała mu uważnie w oczy.

– To troska czy nuda? – zapytała, puściła oko i poszła do łazienki nieco się odświeżyć. Kiedy oblewała twarz lodowatą wodą, usłyszała przez niewielki łazienkowy lufcik kolejny męski głos. Szum wody zagłuszył jednak pojedyncze słowa. Felicja, czując się nieco lepiej, wyszła z łazienki dopiero po kilku minutach. Nucąc banalną melodię pod nosem, poszła na taras do reszty towarzystwa. Po drodze chwyciła czerwone jabłko leżące na kuchennym stole.

Właśnie wgryzała się w soczysty miąższ, gdy zamurowało ją całkiem. Na samym środku tarasu Andrzej okładał pięściami Kacpra. Felicja rzuciła jabłko i podbiegła do szarpiących się mężczyzn.

– Natychmiast przestańcie! – krzyczała, próbując zakończyć tę nierówną walkę. – Andrzej, zostaw go! – Próbowała chwycić ciężką rękę. Niestety jej wysiłki były całkowicie nieefektywne. Mężczyźni okładali się pięściami i tarzali po podłodze niczym dzikie zwierzęta. Felicja krzyknęła kolejny raz: na całe gardło, z furią nie mniejszą niż ta, która miotła nimi.

I nagle stał się cud. Intensywny dźwięk – egzotyczny i bardzo wysoki – wypełnił ciasną przestrzeń tarasu. Andrzej z Kacprem zatrzymali się w pół gestu. Felicja również zaczęła się rozglądać za źródłem dźwięku.

Dopiero po chwili zza drzew wyłoniła się Jaśmina z wielkim miedzianym gongiem w dłoniach.

– W tym domu nie godzimy się na agresję. Jeśli chcecie walczyć, to wyjdźcie!

Jaśmina mówiła niezbyt głośno, ale stanowczo, właściwie władczo. Na jej słowa wszyscy zebrani stanęli w równym rzędzie: Anna, Susan, Łucja i Felicja, a przed nimi Andrzej z Kacprem.

Mężczyźni, ciężko dysząc, spuścili głowy. Wyglądali teraz jak skarceni chłopcy, którzy pobili się na szkolnym korytarzu. Brakowało jeszcze cichego „przepraszam” i podania sobie spoconych dłoni.

– Tak lepiej – Jaśmina złagodniała. – Kacper i Andrzej – zwróciła się do mężczyzn – natychmiast idziecie do kuchni i przygotujecie nam śniadanie. Chyba nie muszę tłumaczyć dlaczego – dodała, próbując ukryć uśmiech na piegowatej twarzy.

Mężczyźni karnie skinęli głowami i zniknęli w głębi domu. Chóralny śmiech kobiet poniosło echo po całej okolicy.

– Masz dar. – Felicja ocierała łzy. – Może powinnaś pomyśleć o karierze nauczycielki?

Jaśmina dumnie wypięła pierś i oparła miedziany instrument o drewnianą ścianę.

– To takie romantyczne. – Susan westchnęła, gdy emocje nieco opadły. – Dwóch mężczyzn walczących o serce jednej kobiety.

Felicja prychnęła z dezaprobatą.

– Nic z tych rzeczy. Ani to romantyczne, ani nie ma związku z moim sercem. To dwóch samców alfa, niesionych testosteronem i kierowanych przez męską dumę. Urażoną – dodała i kiwnęła głową. – Co im strzeliło do głowy, żeby się bić? – zapytała Felicja i uniosła wzrok ku niebu.

– Kacper chyba nie chciał – odpowiedziała Łucja rzeczowo. – Stał i się gapił, a wtedy za jego plecami pojawił się Andrzej i tak jakoś samo się wszystko potoczyło. Nagle obaj znaleźli się na podłodze.

– Nie mogłyście im przerwać? Cztery baby, a żadna nie zareagowała!

Felicja popatrzyła na Annę i Susan. W jej oczach był wyrzut i rozczarowanie.

– Ale to było naprawdę urocze. – Susan zrobiła słodką minkę i uniosła w geście bezradności chude ramiona. – Jak w filmach! – dodała i zmrużyła oczy.

Znowu wszystkie kobiety zaczęły się śmiać, a wtedy na niewielkim stoliku pojawiło się śniadanie: kubki z herbatą i kawą, chleb z masłem i liście sałaty. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że napoje podano w słoikach, a chleb leżał na tekturowym pudełku.

– Nie wiedzieliśmy, gdzie są naczynia – powiedział przepraszająco Kacper, wpatrując się z trwogą w Jaśminę. Jej ogniste włosy i jeszcze gorętszy temperament musiały budzić w nim szacunek.

Kobiety znowu się zaśmiały. Kacper z Andrzejem stali bezradnie na środku, nie mając pojęcia, co dalej.

– Śmieją się, to dobrze czy źle? – szepnął Kacper Andrzejowi do ucha.

Ten wzruszył ramionami i podrapał się po brodzie.

– Ja nie umiem zrozumieć jednej kobiety, a tu jest ich pięć. Nie odgadniesz stary, o co chodzi – odpowiedział najciszej, jak potrafił.

– Mnie się wydaje, że to dobry znak. – W głosie Kacpra słychać było nutę nadziei. Wtedy w progę stanął Tobiasz.

Jeśli Andrzej i Kacper czuli się skonsternowani, Tobiasz z pewnością został co najmniej ogłuszony. Stanął na tarasie i zamarł. Jego wzrok przeskakiwał z twarzy na twarz. Widać było, że nic nie rozumie.

– Nie czaję – powiedział, zbliżając się do Kacpra i Andrzeja. Podał im dłoń i posłał im pytające spojrzenie.

– My też nie – szepnął Kacper.

Andrzej skrzyżował ręce na piersiach i swoje zakłopotanie ukrył pod całkowicie nieruchomą twarzą. Ale Felicja, patrząc na niego, wiedziała, że targają nim ogromne emocje. Jego lewa brew była uniesiona, a skroń pulsowała za szybko. Rozczulił ją ten widok: silnego męskiego ciała walczącego z ludzkimi emocjami.

Felicja poczuła przemożną potrzebę, by wtulić się w jego ogromne ramiona i przyłożyć twarz do szorstkiego policzka. I zrobiła to. Wyciągnęła ręce w stronę ukochanego i mocno oplotła ramionami jego szyję.

– Kocham cię – wyznała cicho ze łzami w oczach. – Kocham i zawsze będę.

Andrzej przyciągnął ją do siebie, tak że ich serca zaczęły bić dokładnie w tym samym rytmie. Wszystko wróciło na swoje miejsce.

– Jesteś najważniejsza – wyszeptał jej do ucha, a Felicja uznała, że to najpiękniejsze wyznanie miłosne.

Tak. Kochała go. Nie był idealny, tak jak i ona nie była idealna, ale łączyło ich uczucie tak silne, że żadne niedoskonałości nie miały

prawa tego zniszczyć.

Oboje nawet nie słyszeli, że wszyscy zaczęli bić im brawo, niektórzy gwizdali i tupali.

– Tylko ja taki wolny elektron. – Kacper rozłożył zabawnie dłonie, gdy i Tobiasz objął Susan.

Jaśmina poklepała go po ramieniu.

– I ciebie dopadnie. – Mrugnęła do niego i sięgnęła po kawę. Upiła łyk i nagle zaczęła pluć i kaszleć. Wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę.

Kacper uniósł jej rękę wysoko i delikatnie klepnął w plecy. Kiedy Jaśmina przestała charczeć, zapytał z trwogą:

– Coś nie tak z kawą?

– Kawą?

Wzrok Jaśminy to już nie były pioruny, tylko tajfun i tsunami w jednym.

– To zmielona kora sosnowa! Do roślin! Nie dla ludzi i nie do picia!

Kacper otworzył oczy tak szeroko, że było w nich widać wszystkie targające nim jedna po drugiej emocje: panikę, strach, niedowierzanie, rozbawienie i rezygnację.

– Ale było w słoiku, na blacie, w kuchni... – powiedział, robiąc kilka kroków w tył.

I znowu dom Jaśminy wypełnił się śmiechem. Tym razem absolutnie wszyscy płakali ze śmiechu. Anna śmiała się tak głośno, że zagłuszyła wszystkich innych. Zgięta wpół jedną ręką trzymała się za brzuch, a drugą ocierała łzy.

Felicja schowała twarz w ramionach Andrzeja i moczyła jego kurtkę łzami. Noc może i była magiczna, ale poranek zdecydowanie kosmiczny.

# PEŁEN SUKCES I PEŁNIA

## MICHALINA

Michalina otworzyła oczy i pierwszym, na co zwróciła uwagę, była cisza, która aż brzęczała w uszach. W ostatnim czasie takie zjawisko należało do rzadkości w jej domu. Kobieta ostrożnie wstała z łóżka, próbując nie potknąć się o leżące w każdym kącie walizki.

Gdy siedziała jeszcze w swoim pokoju i jak co rano gawędziła z Dawidem, usłyszała, że w kuchni skrzypi podłoga. I choć szumy, krzyki i głośne rozmowy były ostatnio na porządku dziennym, w tym odgłosie kryło się coś złowrogiego.

Michalina uniosła głowę i poprosiła Dawida o wsparcie, a potem powoli ruszyła w stronę kuchni. Lekko uchyliła drzwi i jej oczom ukazał się wrak człowieka. Po podłodze dosłownie pełzał Cezary. Kobieta aż krzyknęła na jego widok.

Odór alkoholu wypełniał pomieszczenie.

– Co tutaj robisz? – zapytała, utrzymując bezpieczną odległość. Kątem oka zlokalizowała też na wszelki wypadek tłuczek do mięsa.

– Żony szukam – zabełkotał mężczyzna. Wtedy Michalina odetchnęła, bo w jego głosie nie było nic prócz rozpacz. – Znów mnie porzuciła? Dla kogo tym razem?

Michalina wzniosła oczy ku niebu i jeszcze gorliwiej poprosiła Dawida o pomoc. Właśnie dlatego nie mogła jeszcze umierać. Rodzina za nic by sobie bez niej nie poradziła.

– Sam widzisz – szepnęła do Dawida – to jeszcze nie czas. Wciąż mam zbyt wiele pracy wśród żywych – wyjaśniła ukochanemu i wzięła głęboki oddech. Nadal była słaba. Ciało nieco odmawiało jej posłuszeństwa po ostatnim omdleniu, teraz jednak zmobilizowała się i pomogła Cezaremu powstać z kolan.

– Staczam się bez niej. – Mężczyzna niespodziewanie zrobił żalostną minę, a z jego oczu popłynęły łzy. – Myślałem, że jak zadam

jej tyle bólu, ile ona zadała mnie, będzie łatwiej... Ale nie jest...

Michalina wiedziała, że Cezary w głębi duszy jest dobrym człowiekiem. Zranione zwierzęta też atakują na oślep.

– Mam tu zeznania świadków. – Cezary wyciągnął z kieszeni wymiętą kartkę i pomachał nią Michalinie przed oczami. Kobieta aż musiała wygiąć się w tył, żeby nie dostać chwiejną dłońią w policzek.

– Świadków? – Wiedziała, że musi wybadać sprawę, póki Cezary jeszcze mógł mówić. Była pewna, że za moment urwie mu się film i już nie będzie z nim kontaktu.

– Śśśffiatków – zamruczał mężczyzna i chwiejnym krokiem podszedł do kanapy – sze Łłłucja jest nieodpiedzialna i nie poffinna mieć praw do dzieci...

Michalina zadrżała. Rozumiała, że ból może zamrozić nawet najlepsze serce, ale nie mogła na to pozwolić. Nie mogła dopuścić do tego, by urażona męska duma odebrała dzieciom matkę, a Łucji powód do życia.

– Mój drogi – Michalina nie chciała pokazać po sobie złości, która nią owładnęła – dzieci to akurat Łucja kocha najbardziej na świecie.

– Ale mnie nie kochaaaa! – wykrzyknął Cezary i zalał się łzami.

– To pozwól się kochać – odpowiedziała łagodnie.

– Nie jestem dość doprrr, szeby mnie kochać... Nie byłem doprrym mężem ani ojcem... Byłem nikim. Jestem nikim bez niej...

Michalina westchnęła. Jedyne, co mogła zrobić, to delikatnie wyjąć kartkę z dłoni Cezarego i przykryć go kocem.

Tak też uczyniła, a gdy rytmiczne i niestety donośne chrapanie dobiegło spod szkockiej kraty pledu, rozpałała piec i wrzuciła do niego dokument. Przez krótką chwilę patrzyła, jak ogień trawi nieprawdziwe słowa i złe ludzkie intencje. Obserwowała, jak papier zmienia się w proch, i modliła się, by zło nie górowało nad dobrem.

Kiedy po kartce nie było śladu, kobieta zamknęła drzwiczki pieca i wyszła do ogrodu. Z jakiegoś powodu przypomniał jej się hrabia Maciej i jego kot Lord. Kobieta wróciła pamięcią do wydarzeń sprzed lat.

Bóg nad nią czuwał, bo przyjechała w ostatnim momencie, żeby pożegnać się z Dobrusią. Do tej pory czuła lawendowy zapach tamtych chwil. Mroźny podmuch wiatru otworzył kuchenne okno,

ona wzięła Dobrosławę za rękę i pozwoliła jej odejść. I znowu została sama. A następnego dnia Dawid przysiągł miłość innej kobiecie.

Michalina nie miała pojęcia, dlaczego sięga pamięcią akurat do tych chwil. Nie bardzo lubiła wspominać. A dziś wrócili do niej Maciej i Dobrusia. I emocje sprzed lat – tylko teraz Michalina wiedziała o życiu dużo więcej.

Nagle staruszka poczuła, że coś miękkiego, ciepłego ociera się o jej nogi. Spojrzała w dół i oniemiała. Wokół jej nóg robił ósemki kot. Łasił się i mruczał tak głośno. Lord? To przecież niemożliwe. Kobieta przykucnęła i przyjrzała się zwierzęciu. Czarne futerko lśniło w blasku słońca, a po lewej stronie pyszczka jaśniała charakterystyczna plamka. Michalina pogłaskała nagrzaną grzbiet i cicho szepnęła:

– Lord, koteczku.

Na te słowa zwierzę podniosło łepki i spojrzało jej głęboko w oczy.

# KOBIECA MOC

## ŁUCJA

Łucja kończyła właśnie zamiatać taras w domu Jaśminy. Po nocnych rozmowach i porannych szaleństwach nie było śladu. Felicja wróciła z Andrzejem do chatki, a Tobiasz z Susan i Anną wybrali się nad rzekę. Kacper natomiast od paru godzin próbował naprawić elektrykę w domu Jaśminy. Łucja czuła, że pora zacząć działać. Poruszała bezwiednie miotłą i planowała kolejne kroki.

Wtedy za jej plecami stanęła Jaśmina.

– Nie myśl za dużo. Płyn z prądem. Życie samo będzie ci podsuwać rozwiązania.

Łucja przestała zamiatać i oparła brodę na końcu kija. Wiedziała, że Jaśmina ma rację. Nie raz przekonała się, jak bardzo życie potrafi być zaskakujące. A jednak wciąż odczuwała potrzebę zapanowania nad nim.

– Boję się, że stracę dzieci – powiedziała to na głos po raz pierwszy. Bała się, że wypowiedziane mogą się spełnić.

– Nie stracisz. – Jaśmina uśmiechnęła się do Łucji.

– Nie możesz wiedzieć – warknęła zirytowana Łucja. – Cezary jest opętany nienawiścią do mnie. Zrobi wszystko, by uprzykrzyć mi życie, a wie, że moim życiem są właśnie dzieci.

Jaśmina nie odpowiedziała. Bez słowa zniknęła we wnętrzu domu, a Łucja została sama na tarasie.

Wzięła głęboki wdech i odniosła miotłę do szopy za domem. Wracała do babci pełna niepokoju. Asfalt wciąż był gorący, mimo że słońce już właściwie nie grzało.

Zmieniła nagle kierunek i ruszyła w stronę lasu. Kiedy weszła między drzewa, wszechobecna zieleń, zapach mchu i ptasie głosy sprawiły, że Łucja poczuła, jak nabiera nowych sił.



Usiadła na kamieniu tuż przy brzegu rzeki i zapatrzyła się na wodę rozbijającą się o skały. Było w tym widoku coś niezwykłego – Wisłok miał w sobie jednocześnie delikatność i siłę. Kolejne krople rozbryzgiwały się na boki, by potem znowu połączyć się w spokojnym nurcie.

Czyż nie na tym polegało życie?

Łucja potarła dłońmi kolana, wyprostowała plecy i spojrzała w niebo.

Była gotowa. Czuła, że dopiero teraz może w pełni świadomie i mądrze stawić czoło przeciwnościom.

Wstała i energicznie ruszyła w stronę domu babci Michaliny. Gdy stanęła na progu, usłyszała dziwne dźwięki – coś jakby sapanie niedźwiedzia i krucze krakanie jednocześnie. Przestraszona weszła do środka.

Babcia przy delikatnym świetle lampki wiszącej nad stołem spokojnie robiła na drutach.

Widząc wnuczkę, przyłożyła palec do ust. Łucja przeniosła wzrok na kanapę i zwróciła uwagę na poruszający się na niej koc.

– Kto tu śpi? – zapytała niepewnie.

– On również się pogubił... – powiedziała Michalina przepraszająco, dostrzegając ściągniętą twarz Łucji.

– Kurwa! – Łucja nie wytrzymała i uderzyła pięścią w stół. – Pogubienie to jedno, a odbieranie matce dzieci to coś zupełnie innego! Jak mógł wplątać w to Tomusia i Tosię! Tak się nie zachowuje odpowiedzialny ojciec!

Michalina nic nie mówiła. Czekwała, aż wnuczka wykrzyczy całą złość. A Łucja uderzała pięścią nie tylko w stół, ale też w ścianę, aż całe napięcie z niej zeszło.

Wtedy koc się uniósł, a na kanapie usiadł skacowany Cezary. Łucja spojrzała na męża z pogardą. Choć czuła się spokojniejsza, to i tak miała ochotę udusić go gołymi rękami.

Cezary patrzył na nią zaskoczony. Rozejrzał się po ścianach i przez chwilę jego twarz wyrażała głęboką konsternację. Ewidentnie nie wiedział, gdzie jest ani co się z nim przez ostatnie godziny działo.

To Łucję nieco uspokoiło. Bez zawziętości na twarzy Cezary znowu zaczął przypominać męczycznę, którego przed laty pokochała.

Wtedy Michalina podeszła do Cezarego z kubkiem wody. Mężczyzna natychmiast go opróżnił, a potem kolejny i jeszcze jeden. Dopiero wtedy wstał i podszedł do Łucji. Chciał coś powiedzieć. Otworzył usta, nabrał powietrza, przeczesał dłonią włosy, ale ostatecznie z jego ust nie padło żadne słowo.

A Łucja czekała. I próbowała odgadnąć, co on myśli. Czy była to tylko złość, a może pogarda? Lecz wtedy Cezary minął ją bez słowa i wyszedł z domu.

Poczuła, że pęka jej serce. Nagle okazało się, że obojętność jest gorsza od złości. Poczuła, że wilgotnieją jej oczy, ale też ciepło babcinych rąk. Przez moment pozwoliła starszce się tulić, lecz po chwili ruszyła z miejsca. Z komody wyciągnęła kluczki do samochodu. Wiedziała, że Cezary nie przyjechał swoim autem. Ktoś musiał go podwieźć. Postanowiła odnaleźć męża i w końcu z nim porozmawiać.

Jechała powoli drogą, którą spacerowała kilka godzin wcześniej. Rozglądała się za mężem. W końcu dostrzegła sylwetkę Cezarego. Szedł zgarbiony, z jakąś straszliwą rezygnacją.

Podjechała bliżej i odsunęła szybę.

– Wsiadaj – powiedziała i wskazała wzrokiem miejsce obok kierowcy. – Podwiozę cię.

Cezary podniósł na nią wzrok. Było w nim zaskoczenie, ale Łucja dostrzegła również nadzieję. Tylko na co?

Wsiadł do samochodu bez słowa i zapiął pasy.

– Do domu? – zapytała, a on skinął głową.

Ruszyła, włączając radio. Z głośników wydobył się aksamitny dźwięk jazzu. Łucja jechała spokojnie, patrząc uważnie na drogę. Cezary również milczał. Jednak ta cisza okazała się dla nich obojga wybawieniem. Jeśli potrafili w niej trwać bez złych emocji, wulgarnych słów i agresywnych czynów, byli na dobrej drodze.

Tak przynajmniej Łucja chciała myśleć i w to chciała wierzyć.

Zaparkowała samochód na podjeździe przed domem i zanim wyszła na zewnątrz, przez chwilę mocno zaciskała dłonie na kierownicy. Cezary wydawał się tak samo zagubiony w tej sytuacji jak ona. Może żadne z nich nie odnajdowało odpowiednich słów,

a może zwyczajnie bywały w życiu sytuacje, które słów nie potrzebowały.

– Wejdźmy do środka – rzekła Łucja cicho.

Dokładnie w tym samym momencie Cezary przekręcił klucz w zacinającym się zamku i otworzył przed nią drzwi. Weszli ostrożnie, jakby dopiero stawiali pierwsze kroki we wspólnym życiu. A może właśnie tak się działo? Może oboje uczyli się poruszać w nowej przestrzeni?

Łucja wyjęła z jego dłoni klucze, włożyła je do srebrnej misy w korytarzu i poszła na górę. Stała w progu ich dawnej wspólnej sypialni i spojrzała na zmiany, których w niej dokonała z Anną. Oparła głowę o framugę drzwi i przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń przed sobą – nową, a jednak starą.

Wtedy za jej plecami stanął Cezary. Łucja czuła jego ciepły oddech na karku. Wszystko było znajome, a jednocześnie zupełnie nowe. Niespodziewanie mężczyzna wziął jej dłoń w swoje ręce.

Podeszli do łóżka i położyli się na nim. Bez słowa. Łucja ułożyła głowę w zgięciu ramienia Cezarego, jak kiedyś. On delikatnie pogładził jej włosy, jak na początku ich związku. Nie przerwali ciszy. Oboje byli bardzo zmęczeni. Wkrótce zasnęli.

Łucja obudziła się z uczuciem lekkości, niemal już zapomnianym. Uniosła głowę i spojrzała na śpiącego obok Cezarego. Mężczyzna oddychał spokojnie. Wtedy do Łucji wróciły wszystkie dobre wspomnienia z ich wspólnego życia – ślub i narodziny dzieci, wspólne wakacje i ubieranie choinki.

Uśmiechnęła się. Dotknęła dłonią policzka męża, który był tak znajomo ciepły. Sama nie wiedziała, dlaczego go pocałowała. Najpierw delikatnie, a potem coraz bardziej namiętnie. Cezary otworzył oczy i odwzajemnił pieśczoć. Przyciągnął ją do siebie.

Wszystko było znajome, bezpieczne i ciepłe. Każdy ich ruch i gest, każdy szept i każde westchnienie. Łucję zalała czułość.

Już wiedziała, że nic nie jest pewne ani stałe i trzeba doceniać każdą chwilę. Cezary oparł głowę o zagłówek i głaszcząc jej długie włosy, pocałował ją w sam czubek nosa.

– Przepraszam – wyszeptał.

– Przepraszam – wyszeptała i ona. Wiedziała już, że nie zmieni przeszłości, ale wciąż mogła stworzyć dobrą przyszłość. Uśmiechnęła się do męża. – Wierzę, że nam się uda. Pogubiliśmy się. Straciliśmy. Ale nie przestałam cię kochać. Tylko świat mnie pokonał... Wiem, że sama miłość nie wystarczy. Potrzebna jest jeszcze mądrość i uważność. Wiem, że za chwilę pojawią się kolejne problemy. Ale błagam cię. Nie poddawajmy się... Nie dlatego, że tak trzeba, ale dlatego, że chcemy... Ja chcę...

Cezary nie odpowiedział. Po prostu patrzył jej w oczy. Zgodził się. Łucja czuła to całą sobą.

Przez chwilę leżeli bez słowa.

– Pojadę po dzieci – powiedział Cezary, nie odrywając wzorku od Łucji.

Usiadła na łóżku i kiwnęła głową.

– A ja przygotuję obiad. I upiekę wam ciasto.

– Sernik!

– Sernik, ale z nowego przepisu.

Łucja jeszcze chwilę siedziała na łóżku i obserwowała jego ruchy. Patrzyła, jak się rozbiera i idzie pod prysznic. Bała się ruszyć w obawie, że ten moment może prysnąć jak bańka mydlana, a spokój, za którym tak tęskniła, mógłby okazać się tylko snem.

Woda w łazience zaczęła szumieć. Łucja wstała i pozbierała rozrzucone przez męża ubrania. W kieszeni spodni była komórka. Gdy trzymała ją w dłoni, ta rozdzwoniła się wesołą melodią.

Na wyświetlaczu pojawiło się imię – Ola – i czarno-białe zdjęcie młodej kobiety. Łucja wstrzymała oddech. Poczowała, że palą ją policzki, a dłonie zaczynają się pocić. Już miała odłożyć telefon, gdy na górze ekranu pojawił się fragment wiadomości.

„Kochanie, gdzie jesteś? Dlaczego się nie odzywasz?”

Łucja zadrżała. Teraz jej serce uderzało z siłą młota pneumatycznego. Trzymając telefon w dłoni, spojrzała na drzwi łazienki, z której wciąż dobiegał szum wody.

Odłożyła telefon na nocną szafkę i wróciła do składania ubrań. Na koszulce Cezarego pojawiła się ciemna plamka po łzie.

Nie było w niej złości. Był smutek i żal.

Wtedy z łazienki wyszedł Cezary. Owinięty ręcznikiem. Z jego włosów kapłała woda, zostawiał mokre ślady na posadzce.

Łucja przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, a potem przymknęła oczy. Poczowała, że mąż podchodzi i mocno ją obejmuje. Ona wciąż stała bez ruchu. Nie oddychała. Czekwała, aż odejdzie, a kiedy to zrobił, ona zeszła do kuchni.

Wiedziała, że musi zająć czymś ręce. Zaczęła chaotycznie obierać ziemniaki. A kiedy Cezary krzyknął, że jedzie po dzieci, ona odetchnęła. Oparła dłonie o zimny zlew i spuściła głowę.

Działo się tak wiele, że znowu zaczęła się gubić. Czuła się oszukana, a jednocześnie miała w sobie zrozumienie. Nie byli razem przez ostatnie tygodnie. Wciąż wisiała nad nimi data sprawy rozwodowej.

Zaciskała pięści i patrzyła, jak łzy opadają na miedziany zlew i znikają gdzieś pomiędzy kroplami wody. Wtedy ktoś cicho zapukał. Nie chciała otwierać, a jednak jakaś siła pchnęła ją w stronę drzwi.

Otworzyła.

Natychmiast poznała osobę stojącą w progu, choć nigdy wcześniej jej nie widziała – tylko przez moment, na zdjęciu przed paroma chwilami.

– Ja... – Nieznajoma była zmieszana, jej policzki zaróżowiły się.

Łucja doskonale wiedziała, kim jest kobieta i dlaczego stoi w progu jej domu.

– Nie ma Cezarego – powiedziała i patrzyła, jak błękit oczu dziewczyny zachodzi łzami. – Pojechał po dzieci – dodała i skrzyżowała ramiona na piersi.

Stała naprzeciwko dziewczyny przynajmniej o piętnaście lat młodszej – pięknej i zgrabnej, w markowych ciuchach i modnej fryzurze. Nie miała do niej pretensji. Nie miała także pretensji do Cezarego. Nikt nie zawinił. Nikt nie był winny.

– Może napijesz się kawy? – Pytanie musiało zaskoczyć gościa. Kobieta najpierw się zawahała, ale już po chwili odwróciła się i powoli odeszła.

Wtedy Łucja zawołała ją po imieniu, a kiedy zapłakane oczy na nią spojrzały, powiedziała ciepło:

– Przykro mi. Naprawdę mi przykro.

Kobieta spuściła głowę i nic nie odpowiedziała. Odeszła i wsiadła do sportowego auta zaparkowanego kilka metrów za ich posesją.

Łucja tym razem wiedziała, że musi zacząć od pokory. Cezary też potrzebował czasu. Nic nie było proste i przede wszystkim nic nie było jak dawniej. Czekala ich długa i trudna droga.

Westchnęła i usiadła na schodkach. Wtedy kawałek dalej zobaczyła mężczyznę w oliwkowej marynarce. Siedział na ławce przed domem. Jak zwykle zapatrzony w niebo.

Łucja wstała i podeszła do niego. Usiadła obok i tak jak on spojrzała w niebo. Była ciekawa, czego wypatruje, na co i na kogo czeka. I tak siedzieli w milczeniu. Oboje wpatrzeni w chmury i ich leniwe ruchy.

– Na co pan czeka? – Łucja czuła, że musi zadać to pytanie. Jakby od tej odpowiedzi zależało jej życie.

– Już na nic – odpowiedział staruszek łagodnie, a na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

Łucja nie znalazła na to żadnej odpowiedzi.

Po jakimś czasie mężczyzna wstał, skinął w stronę Łucji i wrócił do domu. Ona jeszcze przez chwilę siedziała bez ruchu, po czym również się podniosła i poszła do siebie.

Zacząła się krzątać po kuchni, a wtedy dom wypełnił się śmiechem, krzykami i piskiem. Łucja odłożyła warzywa i niemal pobiegła w stronę korytarza.

Tak bardzo tęskniła za ciasnymi uściskami dzieci, za ich błyszczącymi oczami.

– Ależ mi was brakowało – powiedziała, tuląc do siebie dzieci.

Cezary stał z boku i obserwował ich. Kiedy Łucja podniosła się z kolan, a Tosia i Tomuś popędzili do swoich pokoi, Cezary zrobił krok w jej stronę.

Kobieta zrozumiała, że to chwila kluczowa. Co powie Cezary? Czego będzie chciał? Jakiego dokona wyboru?

Wtedy mąż wziął ją w ramiona i uściśnął, aż zabrakło jej tchu. Wtulona w niego, zacisnęła z całej siły powieki. Wrócił.

Po chwili, poprawiając zmierzwiłone włosy, powiedziała, że zostawił komórkę, która dzwoniła.

– Nieważne – odpowiedział jej z pewnością w głosie. – To nie ma znaczenia.

Łucja stanęła bez ruchu i spojrzała na swoje zaciśnięte dłonie, które powoli otworzyły się i rozluźniły. Uśmiechnęła się do męża i wróciła do gotowania obiadu.

Kiedy siedzieli wszyscy przy stole, a dzieci przekrzykiwały się i szturchały, Łucja odłożyła na moment sztućce i spojrzała na męża.

– Kim jest człowiek, który mieszka w tym domu obok?

– Nie rozumiem? – Cezary odłożył nóż i upił łyk kompotu z truskawek.

– W tym starym domu. Kto tam teraz mieszka?

– Mówisz o tym za Nowakami?

Łucja skinęła głową.

– Stoi pusty przynajmniej od roku.

– Nie. – Łucja zmrużyła oczy i wpatrywała się w męża. – Widziałam.

– Nikt tam nie mieszka. – Cezary zaczął kroić kotlet. Nóż pisnął w zetknięciu z ceramicznym talerzem.

Łucja odwróciła głowę i spojrzała przez okno. A potem popatrzyła z czułością na dzieci i uśmiechnęła się.

Wtedy ktoś zbyt głośno zapukał do drzwi, a potem zadzwonił i znowu zapukał. Łucja poczuła niepokój. Wstała niechętnie i poszła otworzyć. W progu zobaczyła młodego mężczyznę w żółtej koszulce polo.

– Gdzie postawić? – Osobnik, żując leniwie gumę, notował coś w wielkim segregatorze.

Łucja rozejrzała się i na podjeździe dostrzegła samochód dostawczy. Wciąż nie rozumiała. Młodzieniec zaczął się irytować. Zdjął czarną bejsbolówkę i zerknął na numer domu.

– Adres się zgadza – powiedział nieco za głośno. – Gdzie mam zostawić towar?

Łucja zawołała Cezarego. Tylko on mógł coś kupić. Jednak gdy Cezary przyjrzał się fakturom, pokiwał przecząco głową.

– Musiała zajść pomyłka. Żadne z nas nie zamawiało komody.

I wtedy Łucja poczuła, że robi jej się gorąco. Komoda. Zasłoniła dłońią usta. Potrzebowała kilku sekund, żeby uspokoić drżące ciało.

– Tak. Proszę zostawić – wyszeptała, a cytrynowa koszulka westchnęła z ulgą.

– To gdzie ją postawić?

– A może pan wnieść ją do sypialni?

Łucja czuła, że odzyskuje równowagę. Wszystko stało się jasne.

W tym czasie drugi cytrynek wyskoczył z ciężarówki i obaj wytargali z ciemnego wnętrza samochodu ogromną pakę. Z trudem i z kilkoma niecenzuralnymi słowami na ustach wnieśli mebel na górę.

Łucja podpisała stosowne dokumenty i nie czekając, aż wyjdą, zabrała się do zdzierania kolejnych warstw opakowania. Cezary bez słowa przyłączył się do żony. Nie zadawał pytań. Po chwili obok nich znaleźli się Tosia i Tomuś. Cała czwórka rozpakowała komodę.

– Rozumiem, że mam ją skrócić?

Łucja skinęła głową i zacisnęła pięści. Przypomniały jej się chwile sprzed kilku tygodni. Jej rozpacz i Anna, ich wspólny remont i rozmowy.

Gdy Cezary pracował nad stabilnością mebla, Łucja stała oparta o ścianę i cierpliwie czekała. A kiedy wszystko było gotowe, wskazała Cezaremu miejsce pod oknem i tam pomogła mu ustawić komodę.

Cezary z dziećmi zbierał kartony, a Łucja patrzyła. Podeszła bliżej i delikatnie pogładziła gładki blat mebla. Był piękny. Idealny. Był symbolem upadku i odrodzenia. Przypominał siłę kobiecego wsparcia i ulotność życia.

Łucja otarła łzę.

– Na jeden wieczór muszę pojechać do Rudawki – powiedziała łagodnie i spojrzała Cezaremu w oczy. Wiedziała, że czeka ich prawdziwie trudna podróż. Budowanie związku od podstaw na zgliszczach dawnych błędów nie mogło być łatwe. Na szczęście w oczach męża kobieta dostrzegła tę samą determinację, którą czuła ona. I spokój, bo w tej jednej sekundzie, gdy oboje zdali sobie sprawę, jak trudne będzie odzyskanie zaufania, jednocześnie podjęli decyzję, że chcą razem tego dokonać.



# MÓJ PRYWATNY HAPPY END

## FELICJA

Felicja siedziała przy babcinym stole i jadła trzeci kawałek szarlotki. Nie potrafiła odmówić sobie tego smaku.

– A ty, babciu, jak się czujesz? – zapytała, dojadając ostatnie okruszki.

Michalina pokiwała głową i wróciła do dziergania na drutach. Kilka dni wcześniej zaczęła robić kamizelkę – tęczową, wielobarwną, piękną.

– Dobrze, dziecino. Jutro Tobiasz wraca z Susan do Rzeszowa. Potem planują jakiś wyjazd.

Felicja spojrzała zaskoczona na babcię. Nic nie wiedziała o planach przyjaciela i poczuła się z tego powodu nieco zawstydzona. Odkąd wróciła do Andrzeja, inne sprawy zeszły na dalszy plan. Pocieszała się jedynie myślą, że Tobiasz też nie widzi świata poza ukochaną.

– Oczywiście mówiłam im, że mogą tu zostać tak długo, jak chcą.

Felicja odsunęła talerz i napiła się zimnej wody.

– Susan wciąż bardziej przypomina spłoszone zwierzę niż radosną dziewczynę – powiedziała z troską.

– Na wszystko przyjdzie czas. I ona zacznie cieszyć się życiem i oddychać pełną piersią.

– A ta kamizelka to dla kogo?

Felicja jakby dopiero dostrzegła mieniące się pod palcami babci barwne włóczki. Michalina oblała się rumieńcem.

– Nie uwierzysz, ale i ja popełniam błędy.

Felicja zaśmiała się.

– Masz rację – powiedziała. – Nie uwierzę.

– A tak w ogóle, Felciu, dlaczego nie jesteś z Jędrkiem? Dzisiaj niedziela. Andrzej nie pracuje.

Felicja wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Wygonił mnie z domu.

– Wygonił? – Michalina zachichotała jak mała dziewczynka. – A to dobre! A ty się dałaś tak łatwo wygonić?

– Oj, babciu. Nawet nie wiesz, jak przez tego człowieka spokorniałam! Jak chce pobyć sam, to jego święte prawo. Już nie chcę zabierać mu wolności!

Michalina westchnęła i wróciła do dziergania, a Felicja poszła do stodoły. Tam na starym pieńku, pewnie jeszcze przedwojennym, siedziała Anna.

Felicja podeszła do kobiety i usiadła obok niej na betonowej podłodze.

– Mam wrażenie, że to miejsce jest jakąś magiczną granicą między... – Anna nie dokończyła, bo załamał jej się głos.

– Między życiem a śmiercią. Tak. – Felicja pokiwała głową. – Ale dlatego, że to miejsce to miłość.

– Wiem. Czuję to. Dobrze, że mogłam tu zostać. Nie chciałabym umierać sama...

– Nie jesteś sama. Boisz się? – Felicja zadała to pytanie, zanim zdążyła pomyśleć.

– Nie. To nawet przyjemne, gdy się pokonuje wszystkie swoje granice i oswaja lęki. Po przekroczeniu tego wszystkiego nie boisz się już niczego.

Anna uśmiechnęła się, a Felicja zaczęła rysować coś palcem po zakurzonej ziemi.

– W czasie wojny mieszkała tu rodzina – powiodła wzrokiem po wnętrzu stodoły. – Działy się tu niezwykle rzeczy – dodała i spojrzała na Annę. – Jest coś, czego załujesz? Budzisz się czasami i myślisz: gdybym...

Anna westchnęła.

– Nie lubię myśleć w ten sposób. Ale jeden błąd popełniłam. Niewybaczalny i karygodny... – W głosie kobiety nie było złości ani żalu. – Uwierzyłam w swoją nieśmiertelność. Wiesz, jak to jest, gdy tak bardzo skupiasz się na życiu, że zapominasz o tym, że przemija. Pracujesz, kochasz, potem nienawidzisz – Anna zaśmiała się cicho –

ale wciąż nie myślisz o tym, że nic nie jest pewne, choć tak wiele można przewidzieć...

Felicja słuchała w skupieniu.

– Nie badałam się. Unikałam profilaktyki. A przecież są sytuacje, na które mamy wpływ. Wszystko, co nas spotyka, jest wypadkową naszych własnych wyborów.

Felicja wstrzymała oddech. Odruchowo i zupełnie bezwiednie położyła dłoń na piersi. Poczowała ciepło i miękkość. I zrozumiała słowa Anny – to wszystko może przeminąć, ale wiele zależy od naszych świadomych decyzji.

– Żałujesz?

– Żałuję, że o sobie nie zadbałam. Żałuję, że uznałam, że moja uwaga należy się innym, a nie mnie samej. Żałuję, że pędziłam tak szybko, nie umiałam dostrzec tego, co ważne.

– A co jest ważne?

Anna spojrzała na Felicję. Jej oczy były pełne blasku, jakby w jej ciele nie toczyła się walka na śmierć i życie.

– Ty sama. Ważne jest, żeby dbać o siebie. Nie czekać, aż zrobią to inni. – Anna zaśmiała się głośno. – Opowiadam truizmy, ale już teraz wiem, stojąc na krawędzi życia, że tylko one się sprawdzają. One są kluczem do tego wszystkiego. – Zatoczyła dłonią koło dookoła siebie.

Felicja spojrzała na wyrysowane na ziemi trochę krzywe serce. Anna kiwnęła głową.

– Dokładnie tak jest. Kochaj i dbaj o siebie, a wtedy świat zadba o ciebie. No i badaj się regularnie – dodała i przymknęła oczy.

Felicja dotknęła lekko dłoni Anny i wyszła przez drewniane drzwi stodoły. Spojrzała w stronę łąki. Wysokie trawy kołysały się w rytm lekkich podmuchów wiatru.

Wtedy obok stodoły pojawiła się Łucja. Szła wolnym krokiem. Na ramieniu miała płócienną siatkę.

– Co masz w środku? – zapytała siostrę Felicja, gdy ta znalazła się niecały metr od niej.

– Wyzwolenie, solidarność i siłę – odpowiedziała Łucja i mrugnęła tajemniczo.

Obie weszły do stodoły, wciąż pachnącej sianem i letnim powietrzem. Łucja na betonowej ziemi ułożyła koc i postanowiła na nim niski taboret. Z wnętrza torby wyciągnęła nożyczki i grzebień.

Anna uniosła na nią wzrok. Łucja puściła do niej oko, a potem podała jej nożyczki i usiadła na drewnianym stołku. Zamknęła oczy.

Bez słowa Anna zaczęła obcinać jasne lśniące pukle. Włosy Łucji opadały na ziemię, a Felicja siedząca na krawędzi koca patrzyła na to jak zahipnotyzowana. Ta kobieca solidarność, determinacja, troska i miłość były afirmacją życia i wszystkiego, co w nim najwartościowsze.

Kiedy Anna skończyła, Łucja dotknęła dłonią głowy. Przeczesła króciutkie włosy i ucałowała Annę w policzek. Wtedy na stołku usiadła Felicja. Jej modna fryzura do ramion powoli zmieniała się w zadziornego języka.

Felicja miała wrażenie, że jej całe ciało wypełnia dziwna lekkość – jakby mniejsza ilość włosów oznaczała mniejszy ciężar w sercu. Ruchy Anny były delikatne i niespieszne. Jakby chciała celebrować symboliczne znaczenie tej prostej czynności.

Na koniec na taborecie usiadła Anna. Obie siostry na przemian obcinały uważnie kolejne kosmyki przyjaciółki, wyrównywały i cieniowały. Anna miała cały czas zamknięte oczy, ale jej twarz była łagodna, a całe ciało rozluźnione.

Kiedy siostry skończyły, wszystkie trzy kobiety usiadły na kocu. Nic nie mówiły, bo słowa nie miały teraz znaczenia.

Felicja wróciła do chatki. Gdy zbliżała się do piaszczystej ścieżki prowadzącej do domu Andrzeja, już z oddali zobaczyła ukochanego. Mężczyzna stał przy furtce, wyprostowany i ubrany w błękitną koszulę.

Felicja uniosła dłoń do czoła i osłoniła wzrok od jasnych promieni słonecznych. Andrzej był jakiś inny i nie chodziło tylko o koszulę i szare eleganckie spodnie. Im bardziej zbliżała się do mężczyzny, tym mocniej biło jej serce. Zatrzepotało, gdy Andrzej podszedł do niej i wziął ją za rękę. Ani jednym słowem nie skomentował jej krótkich włosów, ale przyciągnął ją do siebie i pocałował w głowę.

– To dla ciebie – powiedział dumnie.

Felicja nie rozumiała. Była pewna, że chodzi o niecodzienny kolor koszuli.

– No ładnie – odparła pełna konsternacji i obaw, do czego mogła zmierzać ta rozmowa.

– Ładnie? – W głosie mężczyzny była nutka rozczarowania. – To jakie lubisz?

Dziwne pytanie. Jakie lubiła koszule? Zwykle.

– Sama nie wiem. To trudne pytanie... chyba – odpowiedziała, całkowicie zamykając oczy.

Andrzej wciąż mocno trzymał jej dłoń.

– Przecież ostatnio miałaś jakąś wizję!

Rozczarowanie Andrzeja zaczynało zamieniać się w irytację.

– Miałam wizję? – Felicja nie pojmowała, dlaczego temat koszuli jest tak ważny dla ukochanego.

– Mówiłaś przecież...

Andrzej zawiesił głos, a Felicja poczuła, że chce jej się płakać. Czyżby różnili się aż tak bardzo, że nie mogli się dogadać w tak prozaicznej sprawie jak ubranie?

– Andrzej! To nie ma znaczenia! Żadnego!

– Jak to nie ma? – Andrzej stanął na schodach i spojrzał jej w oczy. W końcu znaleźli się w cieniu, więc Felicja widziała więcej i wyraźniej, choć ciemne mroczki jeszcze jej latały przed oczami. – Zaraz po temacie tych kwiatów spakowałaś manatki i poleciałaś w świat!

– Jakich kwiatów?

– No, kwiaty posadziłem. – Andrzej chwycił Felicję za ramiona i obrócił w stronę ogrodu, który zmienił się nie do poznania.

Pod płotem, przy furtce rosła lawenda. Przy domu kwitły piwonie, a za domem pojawiły się krzaki czerwonych jak ogień róż.

Felicja krzyknęła z zachwytu, a potem bez ostrzeżenia zaczęła płakać. Rozkleiła się jak mała dziewczynka. Andrzej zadał sobie tyle trudu, żeby posadzić te wszystkie kwiaty specjalnie dla niej – bo ona tak chciała, bo dla niej to było ważne.

– Nie podoba ci się? – Głos mężczyzny lekko się łamał, choć oczywiście twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Wtedy Felicja uśmiechnęła się, wspięła na palce i ucałowała kłujący policzek mężczyzny.

– To najcudowniejsza rzecz, jaką mogłeś dla mnie zrobić – powiedziała drżącym głosem, ukradkiem podziwiając rezultaty pracy ogrodowej Andrzeja. – Jest pięknie. Dokładnie tak, jak chciałam – mówiła i oczami wyobraźni widziała siebie pijącą kawę o wschodzie słońca wśród malinowego rózu piwonii. – Już nas widzę siedzących w altanie...

Felicja nie dokończyła, bo Andrzej zaczął chrząkać.

– Jakiej altanie? – Jego pytanie było retoryczne, bo oboje wiedzieli, co odpowie Felicja.

– No tej, którą zbudujesz, o tam, między tymi jabłoniemi. – Felicja wyciągnęła dłoń i wskazała miejsce za domem.

Andrzej się roześmiał, chwycił ją w ramiona, uniósł i zakręcił się razem z nią na kamiennym schodku werandy.

– Dla ciebie wszystko – szepnął jej do ucha. – Ale nie rozkręcaj się w tych wizjach. Daj mi trochę oddechu.

Felicja zaśmiała się głośno.

Wtedy Andrzej wziął ją na ręce jak pan młody świeżo poślubioną żonę, przeniósł przez próg do wnętrza chatki i ostrożnie postawił ukochaną w salonie.

Felicja oniemiała.

Na stole leżał biały obrus, na nim stał zaś kryształowy wazon z czerwonymi różami. Były też świece i dwa talerze.

Felicja stała jak zaczarowana.

– Rozumiem, że świętujemy – powiedziała i pozwoliła się zaprowadzić do stołu.

– Tak – odezwał się Andrzej, wyraźnie spięty, jego ruchy były nieco nerwowe.

Po chwili na talerzu Felicji znalazł się makaron z łososiem.

– Nie wiedziałam, że umiesz gotować – rzekła z uśmiechem.

– Ja też nie – zaśmiał się, a napięcie powoli zaczęło go opuszczać.

Mężczyzna nalał wino do błyszczących kieliszków i uniósł jeden w geście toastu.

– Za nas! – powiedział, a Felicja poczuła głęboką pewność, że właśnie ten mężczyzna był jej pisany.

– Za to, żebyśmy nigdy nie przestali rozmawiać! Nawet jak się nie będziemy rozumieć. – Puściła oko.

– Zwłaszcza wtedy – odpowiedział z półuśmiechem.

Felicja upiła łyk wina o mocno owocnym smaku i zmrużyła oczy. To była jedna z tych chwil, które chciała zachować w sercu na zawsze – każdą sekundę, każdy szczegół.

Makaron okazał się idealny – kremowy sos świetnie komponował się z cytrynową nutą i aromatem bazylii.

– Nie było łatwo, co?

– Ale było warto i wierz mi, że przeszedłbym tę drogę dla ciebie jeszcze raz.

Felicja aż się przestraszyła, miała po prostu wszystko, czego całe życie pragnęła.

Ale to nie był koniec. Andrzej klęknął obok jej krzesła i wysunął w jej stronę czerwone zamszowe pudełeczko.

Felicja poczuła, że palą ją policzki, szczypią oczy i drżą dłonie. Czy to mogło działać się naprawdę?

Nie poczekała na pytanie ukochanego. Nie musiał go zdawać. Ona cała była odpowiedzią.

Następnego dnia Felicja wyprawiła Andrzeja do tartaku, a sama postanowiła odwiedzić Jaśminę. Tym razem ona upiekła drożdżowe ciasto, wzięła też konfiturę różaną i ruszyła w stronę wsi. Dzień się dopiero zaczynał, podmuchy wiatru były wciąż rześkie i bardzo przyjemne. Gdy Felicja zbliżała się do domu przyjaciółki, zobaczyła, że ktoś kręci się na podwórzu.

Stała za wielkim dębem i przez chwilę obserwowała sytuację. Jaśmina wyszła na taras z kubkiem w dłoniach. Miała na sobie kamizelkę od Michaliny – wielobarwną, tęczaową, piękną.

Felicja postawiła na ścieżce wypieki i wycofała się z Jaśminowego podwórka. Postanowiła odwiedzić babcię.

Gdy weszła do domu, Tobiasz z Susan właśnie kończyli śniadanie. Felicja westchnęła i usiadła przy stole. Urwała kawałek ciepłego chleba i nalała do szklanki mleka.

– Jesteśmy ignorantami. Wszyscy.

Tobiasz skończył przeżuwać kęs kanapki z pomidorem i spojrzał uważnie na Felicję.

– Palicie coś tam w tej swojej chatce wieczorami?

Felicja zmrużyła oczy.

– Czy gdyby zamiast Susan siedział tu mężczyzna, byłbyś inny? Inaczej byś pisał, inaczej się uśmiechał? Miałbyś inne serce? Czy może dalej byłbyś Tobiaszem? Człowiekiem wrażliwym, zdolnym, utalentowanym i dobrym?

Tobiasz westchnął.

– Daj mi to zioło. Też chcę! Chcę odlecieć tak jak ty, Felcia!

Felicja nawet się nie uśmiechnęła.

– Przecież to nie ma żadnego znaczenia. Żadnego. Liczy się to, co robisz!

Tobiasz zerknął na Susan przepaszająco i wstał od stołu. Podeszedł do Felicji i odsunął krzesło, na którym siedziała.

Kobieta wstała, obróciła się w jego stronę i spojrzała na niego uważnie.

– Liczy się tylko to, co mamy tu. – Dotknął jej głowy, a potem serca. – Nic innego nie ma znaczenia. Bo jeśli jest tam dobro i mądrość, to nieważne są inne sprawy. Wtedy myślisz i robisz dobrze, i tylko o to tak naprawdę chodzi.

– Ale ludzie...

– Nigdy nie patrz na ludzi – odpowiedział jej stanowczo. – Jesteś odpowiedzialna tylko za siebie.

Felicja przygryzła wargę. Nie do końca zgadzała się z przyjacielem.

– Ale inni mogą zupełnie bezpodstawnie krzywdzić.

– Powtarzam. – Tobiasz wciąż trzymał ją za rękę. – Nie patrz na ludzi. Patrz tylko na siebie. Ach, i podziel się z nami tym ziołem – zaśmiał się i podeszedł do Susan, która obserwowała ich rozmowę.

Felicja znowu westchnęła, urwała kolejny kawałek chleba i podeszła do babci.

– Też chcę taką kamizelkę – powiedziała błagalnym tonem, robiąc oczy smutnego kociaka.

Michalina zaśmiała się i podniosła z fotela. Podeszła do Felicji i pogłaskała ją po głowie.

– Jestem z was dumna – rzekła i otarła końcem fartucha oczy. Podeszła do szafy i wyjęła z niej swoje robótki. W rękach trzymała przynajmniej kilkanaście tęczowych ubrań. Felicja aż westchnęła.



Wybrała jeden sweter i natychmiast zarzuciła go na ramiona. Rzucając babci wdzięczne spojrzenie, energicznie wyszła z domu i dosłownie pobiegła do Jaśminy. Pędziła tak szybko, że aż poczuła kłucie w klatce. Jej płuca zdecydowanie nie radziły sobie z nadmiarem wysiłku. Felicja zatrwożyła się swoją kondycją, ale biegła dalej. Nie zatrzymywała się, jednak w duchu podjęła kolejną decyzję, że musi więcej się ruszać. Nie może być przecież tak, że kilkaset metrów wywołuje u niej niemal zawał. Gdy dobiegła do domu przyjaciółki, głośno zapukała.

Po chwili w progu pojawiła się Jaśmina. Spojrzała na Felicję szczerze zdumiona, a potem jej wzrok powędrował w stronę zarzuconego na plecy swetra – zieleń, czerwień i błękit przeplatane były złotem i bielą – wspaniałe tęczowe kolory. Jaśmina nic nie powiedziała, ale jej oczy zabłyśły.

Wtedy Felicja mocno przytuliła Jaśminę, czując, jak jej ciało drży.

– Liczy się tylko dobre serce – szepnęła Felicja przyjaciółce do ucha i odwróciła się w stronę ogrodu.

Była szczęśliwa, bo widziała szczęście wśród bliskich. Nie chciała od życia nic więcej.

I nagle poczuła potrzebę pobycia w swojej samotni. Nie po to, żeby uciec, ale by nic nie rozpraszało jej zachwytu. I wdzięczności.

Gdy siedziała naprzeciwko Wisłoka, patrząc na wielkie kamienne urwiska, obserwując dziko rosnące drzewa i słysząc kojący szum wody, pomyślała, że kilka tygodni temu była dokładnie w tym samym miejscu. Wtedy jednak jej życie wyglądało zupełnie inaczej, choć w istocie niewiele się przecież różniło.

Zmiana zaszła w niej samej. Felicja na wszystko patrzyła teraz zupełnie inaczej.

Ostrożnie zeszła do rzeki. Zostawiła buty na brzegu i zanurzyła stopy w krystalicznym nurcie.

Na kamień, tuż obok jej nogi, wskoczyła żabka. Felicja była pewna, że to ta sama, z którą rozmawiała przed kilkoma tygodniami. Uśmiechnęła się i dałaby głowę, że zwierzę też się uśmiechnęło.

Felicja przykucnęła.

– Jest pięknie – powiedziała cicho, a żabka wydała z siebie dziwny dźwięk. Felicja zaśmiała się, patrząc, jak wskakuje do wody i wraca

gdzieś do swoich żabich spraw.

Chwilę jeszcze brodziła wzdłuż rzeki, ciesząc oczy pięknym widokiem płynącego spokojnie Wisłoka.

Dopiero kiedy jej stopy skostniały z zimna, postanowiła wrócić do chatki. Wiedziała, że przed nią kolejne decyzje. Oprócz bycia szczęśliwą żoną musiała również pracować. Felicja poczuła gotowość, by zająć się w końcu i tą sprawą.

Gdy wróciła do domu, rozdzwonił się telefon. Tobiasz chciał się pożegnać. Felicja zawróciła więc do babci, trafiła akurat na moment ładowania do samochodu torby podróżnej przyjaciela.

– A jednak jedziesz – powiedziała cicho. Cieszyła się szczęściem Tobiasza i Susan, ale smutek ścisnął jej gardło.

Tobiasz wziął przyjaciółkę w ramiona i mocno poklepał po plecach.

– Jedziemy w podróż życia. Czarnogóra, Albania i Macedonia!

Felicja wyswobodziła się z uścisku i podeszła do Susan.

– Uważajcie na siebie – powiedziała i mocno przytuliła kobietę.

Atmosfera na moment zrobiła się nieco rzewna. Wtedy Felicja przypomniała sobie ich podróż do Szkocji – równie niezwykłą i piękną.

– A ten telefon? – szepnęła Tobiaszowi na ucho. – Ten, który tak bardzo cię zdenerwował w drodze do Inverness?

Tobiasz uśmiechnął się tajemniczo i nieco smutno.

– To historia na inną książkę – odparł i mocno Felicję przytulił.

– Czekam zatem na kolejną powieść. – Felicja puściła oko, gdy Tobiasz zapakował torbę i prowiant od Michaliny do bagażnika.

– To jeszcze chwilę poczekaś. Ta książka nie będzie mainstreamowa. Raczej nikt jej nie wyda.

Susan westchnęła ze smutkiem.

– Przeczytałam fragment. To fantastyczna proza, ale zgadzam się z Tobiaszem, że nieco za trudna. Świat zdecydowanie nie jest na nią gotowy.

Felicja zmrużyła oczy.

– No wiesz! Dobra historia obroni się sama! – Tego Felicja była akurat pewna jeszcze bardziej niż talentu Tobiasza. – Znajdzie się wydawca, który dostrzeże w twojej historii potencjał...

Nagle kobieta zawiesiła głos i klasnęła w dłonie.

– Mój geniusz zadziwia mnie samą! – wykrzyknęła, raz jeszcze ucałowała Tobiasza i Susan i patrząc, jak odjeżdżają, w głowie układała plan pracy i strategię firmy, którą właśnie postanowiła założyć. Felicji w tej jednej sekundzie zamarzyło się własne wydawnictwo.

\* \* \*

Felicja czuła, jak radosna ekscytacja wypełnia jej całe ciało. Stała na platformie, trzymając się mocno metalowej poręczy. Sprzęt został sprawdzony. Dzielili ją sekundy od skoku w dół, od energii, która za moment miała przepłynąć przez nią i wprawić jej świat w ruch.

Po raz ostatni się rozejrzała. Miała wszystko – nie musiała jechać na drugi koniec świata, by latać. Nie musiała wybierać najwyższych, najdroższych, najbardziej ekstremalnych miejsc. Tak właśnie wyglądała wolność. Wszystko, czego potrzebowała, znajdowało się blisko, na wyciągnięcie ręki.

Adrenalina wszędzie miała taki sam smak. Taki sam smak miał wiatr i oślepiające ją słońce. Zakopane nie było inne.

Felicja wzięła głęboki wdech. Wiedziała, że poleci wprost w ramiona Andrzeja, który czekał na nią na dole i to było to uczucie, którego całe życie pragnęła: lecieć tylko do niego.

I poleciała. Stopiła się w jedno ze światem i wiatrem, istniała całą sobą, krzyczała i śmiała się – żyła i innego życia nie chciała. Już wiedziała, że kluczem do szczęścia jest uważne wsłuchanie się w siebie.

# TU I TERAZ

## ANNA

Anna postanowiła nie wracać do Rzeszowa. Jeździła tam jedynie w celach medycznych. Z miłośniczki wielkomięjskiego życia stała się zwolenniczką stylu *slow life*. Nauczyła się dostrzegać drobnostki i cieszyć nimi jak mała dziewczynka.

Najbardziej pokochała poranki. Wstawała bardzo wcześnie, jeszcze przed Michaliną. Zaparzała sobie zioła i z kubkiem gorącego naparu szła na łąkę. Tam wypatrywała motyli i polnych myszy. Patrzyła w niebo i słuchała śpiewu ptaków. Tam czuła, że żyje naprawdę. Zazwyczaj spacerowała godzinę lub dłużej. Nie wracała do przeszłości. Skupiała się na każdym kolejnym kroku. A potem wracała do domu Michaliny i razem z nią jadła śniadanie. Rozmawiały o wszystkim.

– Opowiesz, co się wydarzyło, kiedy wróciłaś z Sopotu do Rudawki? Zeszłej nocy zasnąłaś w pół zdania. A ja jestem bardzo ciekawa.

Michalina uśmiechnęła się i upiła łyk kawy zbożowej.

– Dobrusia nigdy nie przestała na mnie czekać. Kilka dni po moim powrocie nie mogłyśmy zasnąć ze szczęścia i ekscytacji.

– A Dawid? Przecież był ci pisany. Spotkaliście się?

– Tak. Był mi pisany. Był i jest moją lekcją do dzisiaj. Ale wtedy Dawida nie zastałam. Wyjechał do szkoły z internatem. Nie zobaczyłam go przez kolejne miesiące. A kiedy wrócił, był taki mądry i odcytany. Wstydziłam się własnej niewiedzy...

Michalina zmrużyła oczy i oblała się rumieńcem.

– Ale się kochaliście!

Staruszka się zaśmiała.

– Jak na umierającą osobę, jesteś aż nazbyt ożywiona!

– Właśnie dlatego! Pamiętaj, że mogę w każdej chwili umrzeć, więc czekam na dalszą część historii...

Michalina chrząknęła i odsunęła talerz z twarożkiem.

– To był czerwiec... – zaczęła snuć swoją opowieść, a Anna wstrzymała oddech.

# PS

## ŁUCJA

Łucja w końcu postanowiła zrobić użytek z komody, którą przed kilkoma tygodniami dostała od Anny. Od tamtej pory oczywiście rozmawiała z przyjaciółką wiele razy i wypily wiele lampek wina, ale Łucja wciąż miała jakiś wewnętrzny opór, by poukładać rzeczy w szufladach.

Tego dnia jednak obudziła się z myślą tak intensywną, że nie mogła jej zignorować. Zaczęła od wyrzucania ubrań, w których od lat nie chodziła. Wyrzucała kolejne swetry, spodnie i sukienki na środek pokoju. Sama nie wiedziała, kiedy z niewielkiej kupki zrobiła się ogromna góra niepotrzebnych rzeczy. W szafach było coraz więcej przestrzeni, a w jej sercu rosła ulga, że pozbywa się tego, co już jej nie służy.

Następnie postanowiła pościerać kurze. Gdy wszystkie półki w sypialni lśniły, zabrała się za komodę – przetręła ją całą i odświeżyła. Tak bardzo skupiła się na tych wszystkich czynnościach, że straciła rachubę czasu.

Nawet nie zauważyła, kiedy nadszedł wieczór. Została ostatnia szuflada. Delikatnie dotknęła jej uchwyty i wysunęła. W środku była koperta w kolorze brzoskwini. Łucja wzięła ją w dłonie i otworzyła.

Równo zapisane litery były listem od Anny. Zaczęła czytać.

*Kochana,*

*wszystko mnie zaskoczyło, ale, co najbardziej oczywiste, najmocniej: śmierć. A przecież skoro się urodziłam, to muszę umrzeć...*

Łucję wzruszenie ścisnęło za gardło. Na moment odłożyła list, by wrócić do niego, kiedy serce przestało jej tak mocno bić, a dłonie drżeć.

*Moja ścieżka nie była łatwa. Ale teraz, stojąc u kresu tego wszystkiego, wiem, że sama taką wybrałam. Nie żyłam świadomie. Moje*

*myśli i serce tonęły w chaosie. A przecież trzeba nam tak niewiele. Uwierz mi, uwaga i spokój wystarczą. Głos serca jest najważniejszy. Miłość jest najważniejsza. Ale zrozumiałam to na ostatniej prostej – dzięki Tobie i naszej przyjaźni. Odkryłam radość z dzielenia się i przyjemność z patrzenia na szczęście innych.*

*Dobro jest w nas i wszędzie wokół. Wystarczy go poszukać.*

*Dziękuję Ci za Twoją obecność, za każde życzliwe i szczere słowo, za wsparcie i zrozumienie. Nie ma większej wartości niż szczerza i czysta bliskość.*

*Pamiętaj – kreuj swój świat pięknie, wybieraj spokój w każdej sytuacji, a wtedy wszystkie decyzje będą dobre. Jeśli to zrobisz, zadziała magia.*

*Nic nie ma znaczenia, jeśli nie ma miłości. Ja ją dostałam od Ciebie, a potem znalazłam w sobie, dlatego odchodzę spokojna. To była piękna podróż – pełna ludzkich błędów i boskich momentów.*

*Ja już wiem, że to, co cenne, nie ma wartości materialnej. Siła jest w nas. Siła jest kobietą.*

*Dziękuję.*

*Anna*

*List sfrunął na podłogę. Ostatnie litery były zamazane przez łzy. Gdy zadzwonił telefon, Łucja nie zdziwiła się. Felicja przekazała jej wiadomość.*

*Smutną?*

*Oczywistą.*